

## *Prolog*

Mason Lowe naprawiał ręczną kosiarkę matki, żeby móc przyciąć trawę, gdy pani Garrison przyszła po czynsz.

– Halo. – Jej ostry, nosowy głos podrażnił jego uszy, zanim podeszła do ogrodzenia dzielącego jego podwórko i jej. Metalowe zawiasy zaskrzypiały, gdy popchnęła furtkę. – Jest ktoś w domu?

– Tylko ja. – Zmrużył oczy w południowym słońcu, podnosząc wzrok. Mocno zacisnął uchwyt w pięści i otarł z czoła spływający pot.

– Och! Mason. – Właścicielka domu jego matki przycisnęła dłoń do piersi, zatrzymując się nagle w śmiesznie wysokich szpilkach, i zamrugała długimi, sztucznymi rzęsami. – Nie zauważyłam cię.

Kłęczał dalej przy odwróconej kosiarce, którą próbował naostrzyć. Miał nadzieję, że wygląda na wystarczająco zajętego, by czterdziestoparoletnia kobieta załapała aluzję i zostawiła go w spokoju.

– Potrzebuje pani czegoś?

– Hmm... – Zagryzła wargę i zebrała jedną ręką włosy z karku, a drugą się powachlowała. Iskierki jej czerwonego lakieru do paznokci zabłyśły w słońcu.

Odważnie zmierzyła go chciwym wzrokiem. Zaniepokojony, odwrócił wzrok w drugą stronę, chcąc sięgnąć po T-shirt, który zdjął jakieś pół godziny temu.

Rozejrzała się po podwórku, jakby stała na czatach podczas rabunku banku, i zapytała:

– Gdzie jest twoja matka?

Mason wrócił wzrokiem do zajęcia i przykręcił ostrze kluczem.

– Zabrała siostrę na kolejną wizytę u lekarza – skłamał, a jego mięśnie napięły się boleśnie, gdy zacisnął zęby.

Mama i Sarah były jednak w sklepie, ale wspomnienie pani Garrison o chorobie siostry mogło zarobić rodzinie trochę sympatii i dodatkowego czasu na zgromadzenie pieniędzy. Był pewien, że mama znowu zapomniała o czynszu.

– Hmm. A jak się ma to biedne, słodkie dziecko? – wymamrotała pani Garrison z

roztargnieniem, obserwując jego pracujące dłonie.

Odgarnął z oczu ciemną grzywkę i posłał jej spojrzenie. Wiedział, że nie obchodziło ją zdrowie Sarah.

– Ciągle ma dziecięce porażenie mózgowe. – Dokręcił śrubę trochę mocniej i gwałtowniej niż poprzednio.

– Ojej. – Właścicielka podeszła bliżej. – A ty najwyraźniej nieźle wyrosłeś. Popatrz tylko na te wszystkie mięśnie. – Padł na niego jej cień, zanim położyła mu dłoń na ramieniu i zatopiała długie paznokcie w śliskiej skórze.

Zaskoczony dotykem szarpnął się w tył i spojrzał w górę.

Zaśmiała się ochryple, rozbawiona.

– Na co te nerwy, mój drogi. – Poluźniła uchwyt tylko po to, by przesunąć ręką nieznacznie po jego piersi w jawnym uznaniu. – Ja nie gryzę. – W zaprzeczeniu swoim słowom błysnęła uśmiechem, ukazując zbyt idealne, białe zęby. Wyglądały, jakby chciały ugryźć spory kawałek jego ciała.

Mason przełknął. Od błysku w jej oku zrobiło mu się zimno mimo trzydziestosiedmio-stopniowego upału. Chciała rzucić się z pazurami jak pantera, która dostrzegła ofiarę. Na niego.

Nie musiał mieć doświadczenia w seksie – i nie miał – by wiedzieć, czego chciała. Pewnie widziała go ze swojego okna na drugim piętrze, gdy nie miał na sobie nic poza znoszonymi szortami, i odstawiła się tak, pewna, że się zabawi.

Zrobiło mu się trochę niedobrze. Nie dlatego, że chciał się trzymać swojego dziewictwa. Bo nie chciał. Gdyby wcześniej nadarzyła się okazja, to by się go pozbył lata temu.

I to też nie dlatego, że była brzydka. Ta kobieta może i miała sztuczną opaleniznę, sztuczne piersi i lekką operację twarzy – na pewno usta i brwi – ale nie była szpetna. Miała wielkie cycki, jędrny tyłek i długie, kształtne nogi, które... okay, nieźle wyglądały w tych super-obcisłych i super-krótkich džinsowych szortach.

I to też nie dlatego, że była zamężna, bo wcale nie była. Nie był pewien, dlaczego wszyscy nazywają ją panią Garrison<sup>1</sup>. Był przekonany, że nigdy nie było żadnego pana Garrisona.

Nie, tu chodziło wyłącznie o jej wiek. Nie pociągały go żadne kocice.<sup>2</sup> A ona była dwa

---

1 Mrs. Garrison - w Ameryce do niezamężnej kobiety zwraca się per "panno" (Ms.), a do zamężnej "pani" (Mrs.), u nas się nie rozróżnia

2 Cougar – kobieta po czterdziestce, która lubi znacznie młodszych, nie wiem, czy u nas jest na to termin :)

razy starsza od niego. Co najmniej.

Pani Robinson – eee, Garrison – też musiała myśleć o liczbach, bo w zaciekawieniu uniosła brew i zapytała:

– Ile masz lat, Masonie?

– Osiemnaście. – Odwrócił wzrok i przeklął się za szczerość. Cholera, czemu nie skłamał? Siedemnastka nagle wydała się znacznie... bezpieczniejsza.

Ale miał przeczucie, że ona już wiedziała, ile miał lat.

Na jej umalowanych ustach rozciągnął się drapieżny uśmiech, jakby już założyła, że złapała go w swoją sieć.

– Więc... można z tobą legalnie.

Mason wydał z siebie zdławiony odgłos. Jasna cholera. Nie myślał, że będzie miała czelność tu przyjść i powiedzieć to na głos.

Zaśmiała się ochryple.

– Wiedzę, że cię zszokowałam.

Pokręcił głową, bardziej w niedowierzaniu niż jako zaprzeczenie. Uśmiechnęła się z aprobatą, jakby dumna z jego odpowiedzi.

– Twoja mama jest mi winna trzy tysiące dolarów. Wiedziałeś o tym, Masonie?

Chwila, powiedziała trzy *tysiące*?

Popatrzył ostro na starą, zniszczoną kosiarkę i spróbował nie zemdleć.

– Nie. Nie wiedziałem.

Chryste. To sporo pieniędzy.

Jakby wyczuła jego ból i chciała zaoferować pocieszenie, pani Garrison uklękła obok niego i położyła rękę na jego nagim kolanie. Spojrzał na nią, myśląc, że może w jej wzroku dostrzeże współczucie. Może da mu dwa miesiące, by zarobić te trzy patyki.

Ale poza kalkulującym błyskiem w swoich bezdusznych, piwnych oczach nie wyglądała zbyt sympatycznie. Przesunęła ręką po jego nodze niemal do połowy uda, a jemu prawie wyskoczył ze spodni.

Szlag, chciała mu zrobić dobrze na trawniku matki czy co? Podczas gdy jedna część jego mózgu krzyczała „obrzydliwość”, mały facet w jego spodniach poderwał się i stwierdził, że uczucie jej smukłych palców na jego nodze było raczej przyjemne, ale jeszcze przyjemniej by było, gdyby znalazły się na jego rozpalonej główce.

Jego ciało zapulsowało. Chciał ją odepchnąć i rzucić jej wściekłe spojrzenie za to, że przez nią jego ciało reagowało wbrew jego woli. Ale nie mógł jej odepchnąć, nie mógł nic powiedzieć, nie mógł nawet jej rzucić wściekłego spojrzenia. Jego matka była jej winna trzy *tysiące* dolarów.

Za ile przeklętych miesięcy był ten czynsz?

Panika umiejscowiła się głęboko w jego żyłach. Musiał to skierować na inne tory, zanim sprawy zmierzają tam, gdzie się obawiał.

– Jestem pewny, że mama ma pieniądze – spróbował. – O-ona i Sarah wrócą do domu za godzinę czy dwie. Wtedy ci zapłaci.

– Naprawdę? – Pani Garrison się rozpromieniła. – Więc mamy godzinę czy dwie, by zrobić, co tylko chcemy?

Mason nie wiedział, co powiedzieć. Nie wiedział, co zrobić. Chciał uciec, ale miał złe przeczucie, że jej paznokcie zatopiłyby się w jego nodze i rozszarpały, gdyby spróbował.

Czuł się uwięziony.

Nachyliła się bliżej, ciepło jej dłoni parzyło jego udo. Otoczył go kokosowy zapach.

– Wiesz, nie jestem głupia. Twoja matka nie ma tyle kasy. I nie zapłaci mi nic, gdy już wróci od wizyty u tego *lekarza*. Ale powiedźmy, że chętnie zmniejszę sumę o połowę, jeśli dojdziemy do porozumienia.

Święta Matko Boska.

Pani Garrison właśnie zaproponowała mu seks.

Za półtora tysiąca.

A nawet nie znał jej imienia.

– Wiesz, o co proszę, prawda, Masonie?

Odchylił się, zamknął oczy i skinął głową.

– Dobrze. – Zabrzmiała na szczęśliwą. I obrzydliwie zadowoloną z siebie. – I twoja odpowiedź będzie brzmiała...?

Nie był w stanie odpowiedzieć na głos, więc tylko gwałtownie pokręcił głową.

Gdy nie odpowiedziała, cisza zrobiła się napięta. Zwyciężyła ciekawość, więc otworzył powieki.

Przyglądała mu się przenikliwym spojrzeniem, jakby wiedziała, że mała, mikroskopijna część niego chciała powiedzieć tak. Ale serio, jaki osiemnastolatek powiedziałby nie w

sprawie seksu, nawet jeśli oznaczało to oddanie się starej lasce?

– Czy to twoja ostateczna odpowiedź? – zapytała, brzmiąc na rozbawioną.

I wszystko spaapał, otwierając usta.

– Tak! Jestem absolutnie pewny. Nie będę z panią uprawiał seksu. Nawet... – Odwrócił wzrok. – Nawet nie wiedziałbym, co robić.

Czemu się do tego przyznał, nie miał pojęcia. Ale modlił się do Boga, żeby ją to odstraszyło, bo każda kobieta, która chciała, żeby przeleciał ją pochraniony prawiczek, musiała mieć coś z głową.

Ale zamiast odsunąć rękę z obrzydzeniem, mocniej zacisnęła palce na jego udzie. Jej piwne oczy rozszerzyły się i oblizwała usta.

– Och, skarbie – sapnęła. – Właśnie się zrobiłam przez ciebie mokra.

Mason zamrugał. Że co?

– Nie martw się, jeśli to twój pierwszy raz, kochanie. Mogę cię nauczyć wszystkiego, co musisz wiedzieć. I znacznie więcej. To będzie zaszczyt, trenować kogoś tak młodego i uczyć go moich... preferencji. – Jej palce prześlizgnęły się wyżej po jego udzie.

Złapał ją za nadgarstek, zanim sięgnęła brzoza szortów, bo wiedział, że się nie zatrzyma. Nie zatrzyma się, dopóki go nie dotknie. Jego fiut zapulsował, bo dobrze wiedział, że jeszcze żadna kobiet nie była tak blisko. Głupi fiut.

Zacisnęła zęby i wzmocniła uścisk, żeby ją odstraszyć.

– Ja pierdolę, masz takie silne ręce. Już jesteś dla mnie twardy, prawda?

Był zniesmaczony nią i własnym, zdradzieckim ciałem. Odrzucił jej rękę i wstał, lekko się odwracając, żeby nie zobaczyła wybrzuszenia na szortach.

– Musi już pani iść – wykrztusił. To był chyba najbardziej nierealny, najbardziej zawstydzający moment jego życia, gdy tak stał sparaliżowany na podwórku matki przed zepsutą kosiarką, ze wzwodem, rozmawiając z właścicielką domu o seksie za pieniądze. – Powiedziałem nie.

– Dobra. – Pociągnęła nosem obruszona i wstała na równe nogi. Żar z jej spojrzenia palił tył jego szyi. – Powiedz matce, żeby zapłaciła do końca tygodnia, albo otrzyma nakaz eksmisji.

Odwrócił się do niej twarzą, zdumiony.

Nie robi tego.

Och, do diabła, zrobi.

Udawała, że podziwia swoje paznokcie, zerkając na jego przód, dumna ze swojego osiągnięcia. A potem pomachała bez troski dłonią i zaćwierkała:

– Na razie. – Okręciła się na pięcie, nucąc pod nosem. Jej usta rozciągnęły się w zuchwałym uśmiechu, gdy ruszyła do furtki.

Mason gapił się na nią, czując mdłości, niesamowicie przerażony. Nigdy wcześniej nie groziła nakazem eksmisji. Ale też nigdy nie próbowała nakłonić go do seksu.

Jego matka już miała dwie prace na pełny etat, a pieniądze odkładała na elektryczny wózek inwalidzki dla Sarah.

Mason zacisnął zęby. Czuł się jak najgorszy syn na świecie, jak najgorszy brat na świecie. Po szkole pracował dorywczo w myjni samochodowej, ale to nawet w połowie nie pomagało mamie z rachunkami. Jeśli może pomóc rodzinie, chwyci się każdej możliwej okazji.

Nawet właścicielki.

Zamknął oczy i znowu zwalczył zawroty głowy. Już wiedział, co zrobić.

– Niech pani poczeka – wyszeptał. Miał nadzieję, że może go nie usłyszała.

Ale zamarła z ręką na furtce. Powoli okręciła się na obcasach.

– Tak?

Nienawidził tego triumfującego błysku w jej oczach. Nienawidził jej, i kropka.

Walczył ze sobą kilka razy, zanim w końcu powiedział:

– Najpierw... najpierw pójdę się umyć.

Zaśmiała się i pokręciła głową.

– Och, kochanie, nawet się nie waż. Zanim się skończy to popołudnie, mam zamiar zlizać każdą kroplę potu z tego prężnego, młodego ciała.

Prawie stracił swój lunch.

Musiała wyczuć, że był sekundy od wycofania się z tego wszystkiego, bo przywołała go wskazującym palcem.

– Chodź, skarbie.

Odwróciła się i otworzyła furtkę, a on podążył za nią.

Trzy godziny później wrócił do domu jako zupełnie inna osoba. A pani Garrison powiedziała, że zapomni o długu matki, jeśli przyjdzie, gdy tylko go wezwie.

## ***Rozdział pierwszy***

*Dwa lata, trzy miesiące i dwanaście dni później*

Okay, może jednak zaczynałam się trochę, troszeczkę ślinić, gdy moja kuzynka szturchnęła mnie łokciem, odwracając uwagę od uczyty na tym ciachu, którego prawdopodobnie – dobra, totalnie – rozbierałam wzrokiem.

– Nawet o tym nie myśl, dziewczyno. Nie stać cię na niego, nawet jeśli opróżnisz całą świnkę-skarbonkę.

Zamrugalam, odchrząknęłam i wymamrotałam:

– Przepraszam, co?

– Powiedziałam nie-e. Mowy nie ma. Nie stać cię na niego.

Zmarszczyłam nos i dalej się gapiłam, bo, cóż, jak mogłabym przestać? Był podręcznikowym przekładem przystojniaka. I to właśnie moje przezwisko dla niego: Przystojniak.

– Czemu? Co on, na sprzedaż jest czy jak? – parsknęłam na swój własny żart.

Eva poklepała mnie pocieszająco po kolanie.

– Tak. Właściwie to jest na sprzedaż.

Mój uśmiech zbladł.

– Hmm?

Eva i ja siedziałyśmy na ławce przed głównym budynkiem Waterford County Community College, pijąc poranną dawkę kofeiny i cukru, klóćąc się, kto nosił ładniejsze buty, gdy nagle kątem oka dostrzegłam Przystojniaka we własnej osobie. Spojrzałam na cały obrazek i... buty? Jakie niby buty?

Ale serio. Był piekielnie piękny. Opierał się o jeden z posągów z brązu w kształcie zwierząt, których było na kampusie pełno, z pasem od torby przewieszonym przez klatkę piersiową na skos, i rozmawiał z garstką innych facetów.

Miał na sobie dzinsy i zwykły T-shirt, więc nie powinien wyróżniać się z grupy. Ale się wyróżniał. O rany, i to jak. Jego ciemne, falowane włosy wołały do mnie – *Reese, Reese! Przeczesz palcami tę dziką, cudowną czuprynę*. Wołały. Naprawdę.

I może nie widziałam go z bliska. Znaczy, nawet nie widziałam rysów jego twarzy z tego miejsca – a mnie zazwyczaj przyciągała niesamowita twarz. Ale nic z tego nie miało znaczenia, bo czułam w trzewiach, że jego uśmiech bez wątpienia łamał serca.

I w każdej sekundzie łamał moje.

Było w jego aurze coś zmysłowego, pewnego siebie, czarującego – jak u bestii. Promieniowało to od niego, gdy stał w typowej dla facetów luzackiej pozie, z ręką beztrudnie przerzuconą przez grzbiet rumaka. Chłopak był dziełem sztuki i to znaczenie bardziej pociągającym niż kupa złomu, na której się opierał.

Nie mogłam odwrócić od niego wzroku.

– Tylko powiedz mi, że nie prześladuje i nie ma ochoty zadźgać swoich byłych dziewczyn.

– Nie – zapewniła mnie Eva. – On nie ma byłych dziewczyn. Bo to żigolo.

O tak, zrobiła to. Na głos. Na środku zatłoczonego kampusu. Jakby to był powszechny fakt.

Odkleiłam wzrok od Przystojniaka i zagapiłam się na kuzynkę. Jasne, czasami mówiła głupoty wyjęte z dupy. Ale naprawdę, tutaj przeszła samą siebie.

– Słucham?

Eva parsknęła.

– Sprzedaje ciało za pieniądze.

Jakbym potrzebowała słownikowej definicji żigolaka. No proszę.

– O czym ty, u diabła, mówisz?

– Mówię o Masonie Lowe, o tym facecie, którego napastujesz seksualnie wzrokiem. – Skinęła głową w kierunku Przystojniaka, który ciągle opierał się o statuetkę konia. – Nie możesz przestać się gapić, rozumiem. Jest zachwycający, muszę się zgodzić. W liceum był dwie klasy wyżej ode mnie, a w drugiej klasie mieliśmy razem cztery godziny matmy w tygodniu, więc tak, sama śliniłam się do niego raz czy dwa. Ale wierz mi, on nie jest dostępny. Bo to przeklęty żigolak.

Nic tylko się na nią patrzyłam. Nawet nie mrugnęłam. Eee, bo co niby miałam powiedzieć? Aż Eva dodała z naciskiem:

– Mówię poważnie!

– Znaczy w przenośni, tak?



– Znaczy to, co powiedziałam, dosłownie.

Uniosłam brew.

– A... ty to wiesz, bo...?

– Nie wiem. Znaczy... wiem. Każdy wie. Poza glinami, oczywiście. W innym razie siedziałby w pudle za nielegalną prostytutkę czy coś. Ale to powszechna plotka, że pracuje w Country Club, co jest jakąś tam przykrywką dla spotkań z klientkami, które są najbogatszymi, najbardziej napalonymi kobietami w hrabstwie i które płacą mu kasą za przyjemność... w każdy sposób. Jestem pewna, że niektóre koleżanki mamy go miały.

Rozdziawiłam usta i lustrowałam ją przez całą minutę, zanim parsknęłam śmiechem i szturchnęłam ramieniem.

– O mój Boże. Jaka z ciebie kłamczucha. Jezu, E., nabrałaś mnie na sekundę.

– Co? – Eva wyglądała na urażoną. – Przysięgam na Boga, że nie kłamię. Chcesz go zapytać? – Złapałam mnie pod łokieć i próbowała podnieść, ciągnąc za sobą.

Taa, jasne. Mowy nie ma. Spłonę wewnątrz od przedawkowania hormonów, jeśli zbliżę się do Przystojniaka. To jakby podejść za blisko słońca, pewnie spaliłby mnie promieniowaniem testosteronowym. A nawet nie miałam wystarczająco filtrów przeciwsłonecznych na taką akcję.

Więc pociągnęłam obie nasze dupy z powrotem na siedzenie.

– Co ty myślisz, że robisz? Nie możesz tak po prostu do kogoś podejść i zapytać, czy jest żigolo.

Eva odpowiedziała w typowy dla niej sposób. Wzruszyła ramieniem i odrzuciła włosy za plecy.

– Czemu nie? Wątpię, żeby kłamał na ten temat. Bo i tak nie wygląda to na żaden sekret.

Odrzuciłam głowę i wybuchnęłam śmiechem. Wow. Czasami Eva przesadzała. Czasami wpadała na... cóż, dziwaczne rzeczy. Nawet ją za to kocham, ale mnie to też cholernie zawstydzalo. Co smutne, nie byłam aż tak żywiołowa jak moja krewna. Byłam bardziej skłonna do momentów koszmarnego rumienienia się niż takiej zuchwałości. Znaczy, nie byłam wcale nieśmiała, ale w żadnym stopniu nie byłam jak Eva Mercer.

I jakby wyczuł, że się przez niego rumienię, Przystojniak – lub jak go Eva nazwała, Mason Lowe – spojrzął w naszą stronę. Spojrzął mi prosto w oczy.

Przestałam się śmiać. Przestałam się uśmiechać. Właściwie to przestałam oddychać.

Rany, chłopak wiedział, jak podtrzymać rozpalone spojrzenie.

– Boże miej miłosierdzie – wymamrotała Eva obok mnie.

Nie odpowiedziałam – nie mogłabym, nawet gdybym chciała. Byłam zbyt zajęta wstrząsami elektrycznymi w środku mnie. Palce mnie mrowiły, palce u stóp się zwinęły, jakby niewidzialny, kinetycznie naładowany piorun przywiązał mnie do ciacha pięćdziesiąt metrów dalej przez samo spojrzenie.

Tak, chemia między nami była właśnie tak potężna. Ja nawet nie przesadzam. No dobra, może trochę. Ale nie aż tak.

Zerwał kontakt wzrokowy i spojrzał na Evę. Sapnęłam, gdy się uwolniłam, jakby ktoś oderwał z mojej duszy plaster.

W sumie nie widziałam za dobrze, ale przysięgam, że zmrużył oczy, gdy skupił się na mojej kuzynce. Potem zerknął na mnie raz jeszcze i nagle to spojrzenie było jakieś oskarżające. Płynnie odwrócił się do grupy, kompletnie nas obie ignorując.

Nigdy wcześniej nie wstrząsnęło mną pojedyncze spojrzenie aż tak bardzo.

Odetchnęłam nierówno i przyłożyłam rękę do dziko bijącego serca. Gdybym nagle wykitowała i ktoś użył na mnie defibrylatora, pewnie nie byłabym aż tak porażona, jak się czułam teraz.

– Wow.

– Taa – wymamrotała Eva i też brzmiała na podobnie wstrząśniętą. – Chyba potrzebuję papierosa.

Odwróciłam się do niej i zamrugałam.

– Przecież ty nie palisz.

Wywróciła oczami.

– Przysięgam, czasami myślę, że za nic nie możemy być ze sobą spokrewnione. Nie miałaś tego wziąć na poważnie, ReeRee. Ugh.

Moje myślenie racjonalne było jeszcze zbyt usmażone, żebym mogła myśleć normalnie, więc tylko wymamrotałam.

– Och. – A potem wzruszyłam ramionami. – Moje balerinki i tak są lepsze niż twoje sandały.

– Śnij dalej. – Parsknęła. – Sandały są modne w tym sezonie. – I wtedy przykleiła wzrok do mojego ciacha.

– Wszystko jedno – wruszyłam ramieniem i rozdrażniona pociągnęłam nosem, walcząc z wewnętrzną ochotą, by szarpnąć ją za kłaki i krzyknąć, że jak go zobaczyłam pierwsza, albo chociaż jej przypomnieć, że ma chłopaka. – Wyluzuj, E. Ja tylko i tak patrzyłam. To nie tak, że chcę wyjść za niego i bawić się w dom. Wcale nie jestem teraz gotowa na związek.

– Wszystko jedno – powtórzyła Eva, ale znacznie bardziej wrednym tonem, niż do tego przywykłam. – Mówiłam ci, że on jest nieosiągalny.

Ja pierniczę, co się wkradło do jej płatków śniadaniowych i w nich zdechło? I dlaczego ona się tak na niego gapi? Serio mnie to wkurzało, bo teraz nie mogłam zerknąć już drugi raz. Dziewczyny, które pozerają wzrokiem tego samego faceta, są po prostu żałosne.

Och, do diabła, może sobie nawet zamówić całe gapienie dla siebie. Ja i tak byłam zbyt zawstydzona, by znowu na niego popatrzeć. No bo jeśli znowu się spojrzy? Nie byłam pewna, czy zniosę tyle ładunku elektrycznego w jeden dzień.

Zakładałam, że nikt naprawdę nie przedawkował od pożądlivych spojrzeń, ale z Przystojniakiem miałam wrażenie, że będę pierwsza.

No więc skupiłam swój wzrok na planie zajęć, który miałam ściągnięty na komórkę 5.2 sekundy, zanim stałam się szaleńczo świadoma obecności istnienia Masona Lowe. Siorbnęłam resztę latte i spojrzałam na numerkę mojej pierwszej sali. Ciepło i para napoju paliły mnie w przełyku, ale nawet z radością go przywitałam. Rozpraszało mnie to od same-wiecie-kogo.

Zaczerpnęłam cicho oddechu, żeby ochłodzić mój płonący przełyk, i zamrugałam, by pozbyć się łez.

– To jak... – zajęło mi chwilę, zanim byłam w stanie dokończyć – mówiłaś, że masz ze mną literaturę brytyjską, tak?

– Tak – odpowiedziała Eva. Słyszac jej głos pozbawiony tchu, wiedziałam, że ciągle się gapila.

– Cóż, to się ona zaczyna... za trzy minuty. Może już powinnyśmy iść. – W tym momencie wszystko było dobre, byle się podniosła i oderwała wzrok od mojego ciacha, nawet wczesne zajęcia z literatury brytyjskiej.

Niedaleko zauważyłam kosz, więc zamierzyłam się i wycelowałam pustym kubkiem. Trafiłam idealnie dzięki trzyletniej grze w drużynie koszykówki w liceum.

– To idziemy – ogłosiłam, łapiąc plecak, gotowa, by wstać.

Ale Eva przysunęła się do mnie, biodro do biodra, i przytrzymała mnie w miejscu.

– Czekał. – Powiedziała przyciszonym głosem, a jej ręka wylądowała na moim kolanie, zatrzymując mnie w miejscu. – Idzie tu.

Wciągnęłam ostro oddech i spojrzałam. Opuścił posąg i szedł chodnikiem do głównego wejścia szkoły. Problem w tym, że Eva i ja zajmowałyśmy ławkę na jego drodze. I zaraz przejdzie obok nas.

I będą mnie od niego oddzielały tylko cztery metry martwego powietrza.

Dobry Boże w niebie, proszę, wybaw mnie. Czy przeżyję taką bliskość? Szczerze nie wiedziałam. Piersь bolała mnie od nierównego oddychania.

– Teraz patrz – wyszeptała mi Eva do ucha.

Spojrzałam na nią, mając nadzieję, że da mi jakąś wskazówkę, co robić. Ale ona najwyraźniej nie widziała mojego nadchodzącego ataku paniki. Ta dziewczyna wyglądała cholernie złowieszczo.

Złapałam ją za nadgarstek.

– O Boże. Co ty robisz?

Eva uśmiechnęła się jak niesławny kot z Cheshire i obrzuciła spojrzeniem nadchodzące ciacho.

– Dzień dobry, Masonie – zawołała.

Obejrzał się z obojętnym spojrzeniem. Przywitał się kiwnięciem głowy z innymi chłopakami, mówiąc:

– Hej.

Rozpłynęłam się i uciekł mi rozmarzony jęk. Wow, miał zniewalający głos pasujący do zniewalającego ciała. Był głęboki, ale gładki i całkowicie zbyt grzeszny dla kogoś tak ładnego. Przez to chciałam zamknąć oczy i po prostu... się rozpląnąć.

– Dobrze dzisiaj wyglądasz – powiedziała do niego Eva, jej ton wabiący i z nieskrywanym zaproszeniem. Pochyliła głowę wystarczająco, by słońce oświetliło jej nieskazitelną skórę, pozwalając opaść grzywie platynowych włosów przez ramię aż do okazałych piersi. Nie musiała nawet krzyknąć „chodź i weź mnie”, efekt byłby taki sam. – Co powiesz na to, żebyśmy się dzisiaj urwali z porannych zajęć i zrobili coś... dla rozrywki?

Mason Lowe parsknął niezainteresowany w tym samym momencie, co ja krzyknęłam:

– E.! – Naprawdę będę musiała jej przypomnieć, że ma chłopaka, nie?

Na mój ganiący syk, Przystojniak skupił na mnie uwagę i nagle jego spojrzenie nie było już puste. Wpił we mnie to swoje intensywne spojrzenie. O tak, będę potrzebowała całej

tubki aloesu, żeby uśmierzyć to cudowne pieczenie.

I znowu nasze nagłe połączenie mnie uwięziło. Jego ciężki wzrok przytrzymał mnie w miejscu, jakby z jego powodu każdy organ mojego ciała zaczął ważyć milion kilo. Nie mogłam zrobić nic poza gapieniem się na niego. Odebrał mi oddech jak uderzenie w splot słoneczny. Zassałam powietrze, szukając tlenu.

Z tych czterech metrów wyglądał nawet lepiej niż z pięćdziesięciu. Bez paczki kumpli wcale nie wyglądał gorzej.

I ta twarz. Przysięgam, anioły unosiły się nad nim i śpiewem czciły tę wspaniałą twarz. Prosty nos, wyraźne łuki brwiowe, kwadratowa szczęka, dołeczek w podbródku. Miał każdą cechę mężczyzny alfa, jaką facet może posiadać. Nawet brwi miał gęste i ciemne. Po prostu był męską perfekcją.

Gdy odwrócił wzrok, poczułam się wykończona i samotna. Patrzyłam, jak nas mija i przechodzi przez główne drzwi. A potem znika w środku. Polizałam rozwarte wargi i oszołomiona odwróciłam się do kuzynki.

– Okay – usłyszałam własny, słaby głos. – Chyba wierzę, że kobiety płacą mu za seks.

– Do diabła, jasne, że tak – wymruczała. – Gdybym miała forszę, na pewno bym go przeleciała.

Była zbyt pewna w swoim stwierdzeniu, więc szturchnęłam ją kolanem.

– A co z Aleciem?

Posłała mi puste spojrzenie.

– Hmm? Z kim?

Uniosłam brew.

– Twoim chłopakiem.

– Och. – Zamrugła i najwyraźniej wróciła do siebie. Lekko wzruszyła ramieniem, wstała i zarzuciła torbę na ramię płynnym, pełnym gracji ruchem modelki. – Mason to tylko nieuchwytnie marzenie. Jak powiedziałam, nie stać nas na niego.

Coś w jej tonie kazało mi myśleć, że już próbowała. Zmartwiło mnie to, ale nie kwestionowałam tego. Faceci to ostania rzecz, w jaką chciałam się teraz wplątywać. Prawdziwy żigolo czy nie, Przystojniak to kłopoty. Eva najwyraźniej coś o tym wiedziała.

Po raz pierwszy w życiu zapanowałam nad ciekawością. W ciszy podążyłam za Evą do drzwi Water County Community College, wprost do mojego nowego życia jako Reese Alison Randall.

## *Rozdział drugi*

Rok temu planowałam iść na lokalny uniwersytet w moim mieście. Był tam zabójczy, zarabisty program medyczny, a ja marzyłam o tym, by zostać wirusologiem, jednym z tych zaskakująco fajnych kujonów, których można zobaczyć w NCIS lub podobnym serialu, którzy zawsze badają bakterie pod mikroskopem i rozwiązują zagadki kryminalne.

Ale prawie cztery miesiące temu moje plany na idealną przyszłość się zmieniły. Drastycznie.

Winię mojego psychopatycznego ex-chłopaka. Tak, jasne, część winy biorę na siebie za mówienie trochę zbyt otwarcie o moich planach. Dokładnie wiedział, gdzie mnie szukać, czyli już nie mogłam tam iść. I tak, gdybym tego pechowego dnia w pierwszej liceum nie zgodziła się na randkę z nim, nigdy byśmy się nie spotykali, on nigdy nie popadłby w obsesję, a ja bym była w stanie uniknąć tego wszystkiego. Jasne.

Ale poza tym, był głównym powodem, dlaczego porzuciłam moje wielkie marzenie.

Z jego powodu byłam tutaj teraz, ukrywając się po drugiej stronie kraju, uczęszczając na bezimienny, małomiasteczkowy, żaloszny publiczny college i żyjąc nad garażem mojego wujostwa. Mówimy tu o wielkiej żalosznej strefie. Ostatnie miesiące mojego życia nie przypominały tego, co sobie wymarzyłam na pierwszy rok studiów.

A tak na poważnie, nikt mnie nie próbował tutaj zabić, więc chyba nie powinnam tyle narzekać i jęczeć.

Koniec uzalania się.

Po literaturze brytyjskiej z Evą miałam wolną godzinę przed rachunkiem różniczkowym. Spędziłam ten czas w bibliotece. Byłam tam zatrudniona jako asystentka, więc miałam jeszcze do omówienia z przełożoną mój plan zajęć. Zrobiłyśmy to, a ja mogłam odrobić całą pracę w przerwach pomiędzy lekcjami. Opuściłam spotkanie wcześniej. Zostało mi dziesięć minut na znalezienie klasy od matmy.

A znalazłam ją w pięć. Super.

Mój profesor od rachunku różniczkowego przeszedł od razu do liczb i równań, jak tylko przejrzał listę obecności. I też te numery i równania były jego pasją, co przypominało mi o tacie i lekko zaczęłam tęsknić za domem. Ale dr Kolarick przetrzymał nas pięć minut po

zajęciach, czego mój tata nigdy by nie zrobił. Gdy nas wypuścił, następna klasa już zebrała się pod drzwiami.

Wybiegłam gwałtownie, próbując dostać się na zajęcia z nauk humanistycznych. Ale gdy tylko zrobiłam dwa kroki pomiędzy rzędami ławek, ramiączko mojego plecaka zahaczyło się o najbliższe krzesło, a plecak wywrócił się do góry nogami i cała jego zawartość rozsypała się po podłodze.

Przerażona, przykucnęłam i niezdarnie zaczęłam zbierać zeszyty, książki, długopisy i małe karteczki z żenującymi bazgrołami. Wrzucałam rzeczy do plecaka byle jak i byłam zbyt zajęta tym, co robiłam, więc nie zwróciłam uwagi na to, gdzie idę. Wstałam na równe nogi i całkowicie przegapiłam faceta, który szedł rzędem, by znaleźć miejsce na następny wykład.

Znaczy, nie zauważyłam go do chwili, aż na niego wpadłam i uderzyłam plecakiem w bardzo twardy, bardzo napięty brzuch.

Jęknął z bólu, a ja zapiszczałam zaskoczona.

Chciałabym powiedzieć, że zazwyczaj mam w sobie więcej gracji. Ale też nie jestem najlepszym kłamcą na świecie, więc dobra, przyznaję się: Jestem skończoną niezdara.

Straciłam kontrolę nad plecakiem i wszystko wysypało się na podłogę. Znowu.

Notatka dla samej siebie: Zapiąć ten przeklęty plecak następnym razem.

– O mój Boże. Przepraszam – powiedziałam i od razu padłam na kolana. – Nie widziałam cię. Tak mi przy...

Spojrzałam w górę i zapomniałam, co chciałam powiedzieć.

Z pięćdziesięciu metrów odebrał mi oddech. Z czterech metrów byłam gotowa mieć jego dzieci. A teraz dzieliło nas trzydzieści centymetrów i oto byłam przed nim na kolanach.

Czy muszę mówić więcej?

– Niech to szlag – wydusiłam.

Co on, u diabła, tu robi? Nie powinien tu być. No dobra, może powinien. Nie znałam jego planu zajęć. Ale na pewno nie powinnam na niego wpaść... czy klęczeć przed nim z twarzą tylko centymetry od jego...

Dobry Boże, co za upokorzenie.

Przystojniak spojrzał w dół na mnie. Wyglądał na tak zaskoczonego, jak ja się czułam.

– Przep...przepraszam... przepraszam. – Wyrzuciłam z siebie słowa i na ślepo zaczęłam sięgać po swoje rzeczy. Nieświadomie przysunęłam się bliżej jego krocza, gdy chciałam

wziąć plik papierów.

Szarpnął się w tył, przez co odrzucił dwa podręczniki, które wylądowały na jego bucie.

– Nic ci nie jest? – Zagryzłam wargę i spojrzałam w górę, mając nadzieję, że wyglądam tak przepraszająco, jak się czułam. Ale patrzeć na niego zawsze było rozpraszające. Brakło mi tchu i pewnie zabrzmiałam żałośnie, gdy powiedziałam: – Tak bardzo mi przykro.

Wyglądał jak ratownik ze smukłą budową ciała, ale szerokimi barkami i widocznymi mięśniami, pokrytymi rozkosznie złotą, opaloną skórą. Jego twarz była jednak najbardziej zachęcającą cechą. Ta niesamowita opalenizna sprawiała, że białka oczu i idealne zęby stanowczo się odznaczały. Uwagę przyciągała też pełniejsza dolna warga, dołeczek w podbródku i intensywne, szare oczy. I w tym momencie westchnienie w duchu, bo ten niesamowity kolor jak pewter przypominał mi o zachmurzonym niebie przed delikatną mżawką.

– W porządku. – Wykrzywił usta w wymuszonym uśmiechu. Rodzaj uśmiechu mówiący odwal-się-ode-mnie-bo-śmierdzisz.

O Boże. Ja go odpychałam.

W końcu się pochylił i podniósł książki leżące u jego stóp. Gdy mi je podał, wymamrotałam:

– Dzięki. – Zdecydowanie nie chciałam pyskować w obecności cudownego żigolo, którego odpychałam.

Niechący – tak, niechący, Jezu! – musnęłam jego rękę, gdy odbierałam książki. Iskierki elektryczności wystrzeliły wzdłuż mojego ramienia. Sapnęłam i gwałtownie cofnęłam rękę, zszokowana nagłym iskrzeniem. Prawie znowu upuściłam książki.

Musiałam wiedzieć, czy też to poczuł, więc spojrzałam w górę, odgarniając z twarzy włosy. Zobaczyłam, na jakiego zakłopotanego i spiętego wyglądał. Jego twarz poczerwieniała, jakby wstrzymywał oddech, żeby mnie nie powąchać. Każdy kobiecy instynkt we mnie kazał mi wyciągnąć rękę i wygładzić zmarszczkę pomiędzy jego brwiami.

Trzeba. Wygładzić. Ciacho.

Ale tak na serio, czemu marszczył brwi? Czy ja naprawdę aż tak śmierdziałam? A może nie spodobały się mu te iskierki między nami?

Obie opcje były do dupy.

I wtedy mnie to uderzyło. Może on nie poczuł iskierki. Może pomyślał, że to



niegrzeczne, gdy tak gwałtownie cofnęłam rękę. To na pewno mogło wydawać się niegrzeczne, jeśli nie wiedział, co chodziło mi po głowie. Wow, bo rzeczywiście nie mógł wiedzieć, nie?

Ups.

Otworzyłam usta, żeby przeprosić, ale obrócił się na pięcie i usiadł na najbliższym krześle, unikając mnie i jednocześnie dając wolną drogę na przejście – żebym go zostawiła w spokoju.

Zamrugałam i stwierdziłam, że był nawet bardziej niegrzeczny niż ja. Czy uspokajające poklepanie po ramieniu lub zwykłe „wszystko dobrze” by go zabiło? Naprawdę było mi przykro, że go staranowałam.

– Dupek – wymamrotałam do siebie, gdy tylko opuściłam salę od literatury i uciekałam.

Dobra, dobra, pewnie powinnam mu dać jakąś drugą szansę. Wszystkie ciacha na nią zasługują, nie? Więc... może nie był dupkiem. To ja na niego wpadłam i zrzuciłam mu książki na nogi, a on był właściwie wystarczająco miły, by je podnieść za mnie. I tylko dlatego, że facet poległ na polu komunikacji i ta sprawa z „wybaczam ci” czy to, że się nawet nie uśmiechnął, nie robiły z niego automatycznie dupka.

Ale zabolalo mnie to, że mógł mnie po prostu nie polubić. Myślenie o nim jak o dupku dobrze działało na moje ego.

Więc tak, dupek z niego.

Uniosłam kołnierz koszulki i powąchałam się. Pachniałam tylko proszkiem do prania, balsamem o zapachu słodkiego groszku i dezodorantem Świeża Bryza. Spochmurniałam. Wcale nie śmierdziałam.

Zdecydowanie był dupkiem.

Można to nazwać szczęściem, bo reszta mojego dnia minęła bezwypadkowo. Nie widziałam ponownie Przystojniaka-dupka. I nikt nie próbował zadźgać mnie na śmierć.

Mogę to nazwać postępem.

Pogoda znacznie się poprawiła od czasu, gdy rano opuściłam moje mieszkanie nad garażem. Ale czy ta Floryda musiała być taka duszna i parna w sierpniu? Tak mnie korciło, żeby związać włosy w kucyk, żeby zrobiło mi się trochę chłodniej, nawet palce mnie zaczęły świerzbić, by to zrobić.

Ale blizna na moim karku była jeszcze całkiem świeża – miała tylko cztery miesiące. Za każdym razem, gdy patrzyłam na jej odbicie w moim podręcznym lusterku, rana wyglądała

na ciemną i brzydką. Więc kucyki niezaprzeczalnie odpadają. Jeśli zbyt wiele ludzi ją zobaczy, zaczną zadawać pytania, a ja zapłaczę się w moje kłamstwa i prawda wyjdzie na jaw. To się nie mogło stać. Nigdy. Więc zakrywam ją każdego dnia nosząc rozpuszczone włosy.

Gdy wróciłam do mojego nowego domu, była już prawie czwarta po południu.

Ciocia Mads i wujek Shaw byli wspaniali, bo pozwolili mi tu zostać. Martwiłam się groźbą śmierci ze strony Jeremy'ego, że wszyscy będą mnie traktować jak zarazę. Przebywanie w moim towarzystwie mogło być niebezpieczne. Ale Mercerowie przyjęli mnie, gdy ich najbardziej potrzebowałam. I jeszcze nie musiałam płacić czynszu, rachunku za wodę, za prąd, ogrzewanie czy powietrze. Życie – w tej kwestii – było całkiem spektakularne.

Plecak ciążył mi na ramieniu, gdy wchodziłam po schodach nad garaż, który miał miejsca na cztery samochody. Gdy dotarłam na ostatni stopień, musiałam obrócić plecak na ramieniu, żeby wyłowić z niego klucz. Zmrużyłam przy tym oczy, gdy mosiężna powierzchnia odbiła słoneczne promienie, momentalnie mnie oslepiając. Włożyłam klucz do zamka i przekręciłam.

Gdy tylko weszłam do środka, stanęłam jak wryta.

Gazeta, którą kupiłam w tym tygodniu, żeby poszukać dorywczej pracy, nie leżała już na stole w kuchni, ładnie złożona, jak ją zostawiłam. Była otwarta i rozrzucona po podłodze, a jedna kartka prawie spadała ze stołu.

Ktoś był w moim mieszkaniu.

Sparaliżował mnie strach. Trenowałam na taką okazję, całe lato trenowałam z Evą i ciocią Mads na zajęciach z samoobrony. I na jednym z moich kursów instruktor powiedział, że stanie jak słup soli było największą głupotą w czasie zagrożenia.

W końcu pokręciłam głową w zaprzeczeniu. Nie znalazł mnie. Jeszcze nie. Ciągle był po drugiej stronie kraju i nie wiedział, kim ani gdzie jestem.

Bo nie wiedział, nie?

Chciałam wycofać się z mieszkania. Nakazałam sobie, by biec. Ale moje błyszczące balerinki nie chciały się podporządkować. Więc stałam w miejscu zbyt przerażona, by się ruszyć, krzyżeć czy chociażby myśleć.

Włączyła się klimatyzacja. Nagły powiew chłodnego powietrza zrzucił ze stołu ostatnią kartkę gazety, a potem opadła wolno na podłogę, powiększając bałagan.

Z moich płuc uciekł szloch pełny ulgi. Zakryłam usta dłonią i oparłam się o framugę.

To nie wlamywacz. To tylko ta głupia klimatyzacja. Która oczywiście nie działa dzisiaj rano, zanim wyszłam – było jeszcze za chłodno – więc nie wiedziałam, że rozwieje gazetę po podłodze.

Uff.

A tak na poważnie, mówimy to o stanie przedzawałowym.

Czułam się słabo od nagłej ulgi i krwi buzującej w moich żyłach, gdy weszłam do mieszkania. Zatrzasnęłam za sobą drzwi, zamknęłam na klucz i zarygłowałam. A potem opadłam na kanapę, wycieńczona i spocona.

Leżałam tam dziesięć sekund, próbując zwalczyć przedawkowanie adrenaliny w moim organizmie. Ale czułam oczy obserwujące mnie z każdego kąta, więc wstałam na równe nogi i zdecydowałam, że nie zaszkodzi sprawdzić mieszkania.

Po tym, co przeżyłam, mądrze jest być lekką paranoiczką.

Po przestraszeniu się gazetą byłam wycieńczona. Zrobienie pracy domowej było niemożliwe, więc spędziłam trochę czasu, pisząc w zeszycie nowe imię.

Mama kazała mi to robić, żeby przyzwycząić się do nowego nazwiska. „Świeżo po ślubie używałam mojego panińskiego nazwiska częściej niż przez ostatnie pięć lat. Aż zaczęłam pisać je cały czas i w końcu się przyzwyczyłam.”

Cóż, jeszcze nie planowałam ślubu, żeby zmieniać nazwisko, i nie miałam czasu, żeby się zaaklimatyzować jako Reese Randall. Zmieniłam legalnie nazwisko, żeby uciec przed psychopatycznym byłym chłopakiem, więc się muszę szybko pozbierać do kupy.

Zapełniłam dwie strony i spróbowałam różnych stylów dla podpisu. Właśnie stwierdziłam, że fajniej się pisało R w Reese niż pisało się wcześniej T, gdy zadzwoniła moja komórka. Numer na wyświetlaczu nie był zapisany w mojej książce adresowej. Więc od razu stałam się ostrożna. Ale złożyłam kilka podań o pracę, więc – z głosem cichym i trudnym do rozpoznania – odebrałam, mając nadzieję, że to z pracy.

I wiecie co? Miałam rację!

Pracowałam w bibliotece dziesięć godzin w tygodniu. Ledwo starczało mi na latte. Mama i tata płacili za mój samochód i ubezpieczenie, i wysyłali mi na paliwo, więc z tym było dobrze. Ale musiałam się martwić o jedzenie i wszystko inne. I szczerze, po pierwszych zakupach w spożywczym z E. tego lata, byłam oburzona tym, ile kosztuje jedzenie. Nigdy więcej nie będę narzekać, jeśli mama nie kupi mi więcej ulubionych płatków i soku pomarańczowego. Znane naklejki są zdecydowanie przereklamowane. No może poza ubraniami. I butami. I bekonem.

Dobra, dobra, kocham wszystkie znane marki. Dlaczego, och, dlaczego muszą być one tak piekielnie drogie?

Mówiąc w skrócie, dziesięć godzin pracy za minimalną stawkę nie pokryje moich preferencji, tym bardziej, że tydzień temu ja i Eva miałyśmy nagły wypadek na zakupy i do fryzjera. Hej, nie poradzę na to, że moja kuzynka jest bogatą, rozpieszczoną dziewczyną, która regularnie musi wydawać pieniądze albo padnie jej na mózg. A ona musiała wziąć mnie do każdego butiku i centrum handlowego, który uwielbia.

Musiałam być dobrą, wspierającą przyjaciółką i pójść z nią, nie?

Cóż, to z nią poszłam.

Więc byłam przeszczęśliwa, gdy zadzwoniła Dawn Arnosta. Samotna matka dwunastolatki, która pracuje na pełny etat w fabryce szkła. Ale w poniedziałki, środy i piątki jest kelnerką w całodobowej kawiarni. I właśnie jej poprzednia opiekunka wyjechała na Uniwersytet we Florydzie, więc miała miejsce... dla mnie, mam nadzieję.

Poczułam dobre wibracje od pani Arnosty i wiem, że zaimponowałam jej moim doświadczeniem.

– Wiem jak zrobić resuscytację krążeniowo-oddechową i do tego opiekowałam się chłopcem z autyzmem, gdy byłam w liceum. Pracowałam też jako ratowniczką na basenie jednego lata, więc jeśli ma pani basen, to na pewno sobie z tym poradzę.

Och, zdecydowanie sobie z tym poradzę.

Proszę, proszę, miej ten basen.

Nie miała, ale to nic, bo powiedziała:

– Cóż, na pewno jesteś bardziej wykwalifikowaną osobą niż moi poprzedni kandydaci. Możesz zacząć w środę?

Moje serce zaczęło bić mocno ze szczęścia. Zaciśnęłam dłoń w pięść i bezgłośnie powiedziałam „Jest!”, ale przy niej musiałam brzmieć na profesjonalistkę.

– Jasne. Kiedy tylko pani mnie potrzebuje.

Czyli mam drugą pracę na ten semestr. Byłam tym zachwycona... aż dotarłam do domu rodziny Arnosta.

### *Rozdział trzeci*

W środę wzięłam prysznic trzydzieści pięć minut wcześniej. Dawn, jak pani Arnosta kazała mi siebie nazywać, zapytała, czy mogę przyjechać pół godziny przed czasem, bo musi mi dać wskazówki, zanim wyjdzie do pracy. Nie byłam pewna, ile wskazówek można dać przy dwunastolatce, ale pewnie się wkrótce dowiem.

Mieszkała dziesięć minut drogi od Mercerów, co będzie dobre zimą, gdy pogoda robi się koszmarna, a warunki drogowe...

Chwila? O czym ja mówię? To jest Floryda. Już nie mieszkam na środkowym-zachodzie. Tutaj surowa zima to pewnie pięć stopni powyżej zera i lekki wiaterek.

No dobra, czyli skreślamy tę ostatnią część.

Krótki dojazd... pomoże mi zaoszczędzić pieniądze na paliwie. O tak.

Okolica była przyjemna, z profesjonalnie przystrzyżonymi trawnikami i wielkimi domami przy szerokiej ulicy. Już zaczęłam się ekscytować, że będę miała okazję zrelaksować się na skórzanej kanapie, oglądając do późna seriale na wielkim telewizorze i podjadając popcorn po mojej pracy. Ale gdy zaparkowałam pod wyznaczonym adresem, moje oczekiwania szlag trafił. Kaput. Nagle przypomniałam sobie, że Dawn to samotna matka, która ma dwie prace, by utrzymać rodzinę. Żadnych skórzanych sof dla niej. Czy dla mnie.

Jej dom widocznie należał do sąsiada po prawej, bo styl architektoniczny i białoniebieski wygląd do siebie pasowały. Doszłam do wniosku, że jej dom musiał być kiedyś starym domkiem dla gości, który właściciel dał do wynajmu.

Przewiesiłam przez ramię torbę, która była podróbką Prady, zaciągnęłam ręczny hamulec i wyszłam na chodnik. Pan Właściciel musiał być totalnym gnojem. Jego dom był świeżo pomalowany, podczas gdy z domu obok farba odlatywała w niektórych miejscach, a na trawniku widniały brązowe plamy zgniłej trawy.

Właśnie potknęłam się o małe pęknięcie w chodniku, gdy otworzyły się frontowe drzwi. Wyrzała zza nich trzydziestoosmioletnia kobieta – jeśli mój wewnętrzny radar wiekowy się nie pomylił. Smukła jak wierzba z ciemnymi włosami związanymi w krótkiego kucyka.

Wiem, wiem. Moje włosy krzyczały z zazdrości, by zrobić z nimi to samo. Przysięgam,

pewnego dnia znowu będę mogła nosić upięte włosy.

Pomimo młodzieńczej fryzury jej oczy wyglądały na zmęczone, a ramiona na zapadnięte, jakby nosiła na nich ciężar świata. Ale miała przyjazny uśmiech, więc od razu ją polubiłam i czułam się źle z powodu jej sytuacji. Wyglądała na taką zmęczoną.

– Reese? – zapytała.

Skinęłam głową i sama zgadłam.

– Pani Arnosta?

– Och, wystarczy Dawn. – Widocznie się skrzywiła na mój zwrot. Odeszła na bok i wpuściła mnie do środka.

Jej nazwisko musiało wywoływać u niej złe wspomnienia. To już drugi raz, gdy kazała mi do siebie mówić po imieniu... i nieco zbyt ostro to mówiła.

– Racja. – Skuliłam się w sobie. – Przepraszam. – Więcej tego błędu już nie popełnię.

Skinęła wybacząco głową. Z jakiegoś powodu wyczułam w pomieszczeniu chorobę. Zaciągnęłam się głęboko. Przypomniało mi to o przyjaciółach z dzieciństwa, którzy mieli młodszego brata z białaczką. Gdy ich odwiedzałam, dom pachniał sterylnym zapachem leków. Ten sam zapach unosił się we frontowym pokoju Dawn, co mówiło mi, że ktoś tam mieszkający nie był do końca zdrowy.

Zmierzyłam ją wzrokiem, zastanawiając się, czy wszystko z nią w porządku. Czy ma raka? To by wyjaśniało jej osłabienie.

– Sarah jest tam – powiedziała, posyłając mi spojrzenie prawie wypełnione poczuciem winy, zanim kazała za sobą iść długim, wąskim korytarzem.

Gdy doszłyśmy do oświetlonego pokoju na końcu, usłyszałam głos mówiący:

– Hej, rozumiem, że chcesz iść na to pizama party, które dzisiaj urządzą twoje koleżanki, i wiem, nie zaprosiły cię, ale nie martw się. Założę się, że i tak nie omija cię zabawa. Bo co to za...

– Mason! – Dawn przerwała osobie. Brzmiała na zaskoczoną, gdy weszła do kuchni przede mną. – Tutaj jesteś. Nie wiedziałam, że ciągle jesteś w domu. Ale skoro tu jesteś, nowa opiekunka właśnie przyjechała i chciałabym, żebyś ją poznał.

Słyszając to imię, potknęłam się o własne stopy i wpadłam na ścianę, na której wisiało zdjęcie młodego Masona.

Tak, młodego Masona, Przystojniaka z Waterford County Community College, Masona Lowe.

Popatrzyłam na twarz na zdjęciu – ojejku, miał taką słodką szczerbę, gdy brakowało mu dwóch przednich zębów – i nagle odechciało mi się wchodzić do tej kuchni. Zaczęłam myśleć szybko, co tu zrobić, żeby nie wejść. Ale szczerze, w żaden sposób nie mogłam tego uniknąć, chyba że bym chciała już porzucić pracę opiekunki. Co wydawało się totalnie nieodpowiedzialne i do mnie niepodobne.

– Reese? – zapytała Dawn głosem pełnym troski, gdy pojawiła się w przejściu. – Wszystko dobrze?

Nie, nie bardzo. Ale pokiwałam głową i weszłam do pomieszczenia, wygładzając spódniczkę w drodze, bo nie chciałam wyglądać jak kompletna kretyńska. Ale gdy napotkałam znajome szare oczy, doświadczyłam koszmarne słowotoku.

– Nic mi nie jest. Przepraszam za to. Jestem po prostu królową niezdarności. – Jednak jestem kompletną kretynką.

– Reese – znowu powiedziała Dawn, tym razem z rozbawieniem w oczach. – To jest mój syn, Mason. Wieczorami pracuje w Country Club, więc możesz, ale nie musisz go widywać, gdy tu będziesz. Mason, to jest Reese Randall.

Mason popatrzył na mnie najbardziej przerażonym wzrokiem, jaki chyba kiedykolwiek widziałam w życiu. Sekundę później pokręcił głową i odchrząknął, a potem odwrócił głowę i wymamrotał:

– Hej.

– Cz-cześć – wychrypiałam.

Co u diabła? Przystojniak to syn Dawn Arnosty? Nie może być. Nawet nie mają tego samego nazwiska.

I chociaż wiedziałam, że to wszystko było tylko jednym, wielkim przypadkiem, czułam się, jakby mi zrobiono psikusa.

Widząc jego jasnoniebieską koszulkę polo z owalnym logo Waterford County Country Club po lewej stronie i spodnie khaki, przypomniało mi się nagle, co powiedziała Eva o tym, że jest żigolo.

Niech to szlag, nie kłamała o tej pracy w Country Club. A jeśli nie kłamała też o...

Wybałuszyłam oczy. A on swoje zmrużył, odwzajemniając spojrzenie. Zacisnął usta, jakby czytał mi w myślach.

– ... Mason właśnie zaczął uczyć się w pobliskim collegu – mówiła Dawn. – Może się tam zobaczycie.

– No – wymamrotałam, uśmiechając się niepewnie do matki, zanim wróciłam do niego wzrokiem. – Chyba... chyba już cię widziałam na kampusie.

– Wyrzuciłaś mi na stopy zawartość swojego plecaka w poniedziałek – przypomniał mi sucho.

– Racja – zgodziłam się wolno z lekkim śmiechem. – To byłeś ty, tak? To przepraszam za to... znowu.

Jego spojrzenie było zdecydowanie nieprzyjazne, mówiące mi, że wcale mu nie zaimponowałam. I to ciągle bolało.

Gdy patrzył pierwszego dnia na Evę, to było, jakby patrzył przez nią. Ze mną było całkowicie odwrotnie.

Zauważył mnie. I z jakiegoś powodu nie podobało mu się to, co widzi.

– Och, czyli wy się już znacie. – Dawn najwyraźniej się to podobało. – To świetnie.

Posłałam jej przestraszone spojrzenie, dające jej znać, że jest stuknięta. Mason i ja na pewno się wcześniej nie „poznaliśmy”. Ale ona była zbyt zajęta wskazywaniem na coś, co on osłaniał swoim ciałem jak jakiś wielki tata miś.

– To chyba zostaje nam tylko jedno przedstawienie. Reese, to jest Sarah. – Chwyliła Masona za łokieć i odciągnęła go na bok, żeby pokazać dziewczynkę na wózku inwalidzkim za nim.

Tak, powiedziałam „wózek inwalidzki”. Sarah, ta dwunastolatka, którą miałam pilnować, siedziała na wózku inwalidzkim.

Tego się nie spodziewałam.

Próbowałam nie okazać szoku, więc tylko klasnęłam w dłonie i uśmiechnęłam się do dziewczynki najszerzej, jak tylko mogłam.

– Cześć, Sarah. Miło mi cię poznać – powiedziałam na głos, podczas gdy w środku krzyczałam: *O mój Boże, o mój Boże. Dlaczego Dawn nie wspomniała mi o tym przez telefon?*

W odpowiedzi Sarah próbowała unieść głowę i ręce, ale nie kontrolowała ich za dobrze, więc jej klatka piersiowa tylko się zapadła. W jej gardle rozbrzmiał niski, zniekształcony odgłos, jak u naćpanej, chorej krowy.

Nie jestem pewna, ale chyba powiedziała „Cześć”.

Przeraziłam się.

Jak, u diabła, mam sobie poradzić z dzieckiem specjalnej troski na wózku inwalidzkim?



Nie byłam na to przygotowana. Artie, chłopiec z autyzmem, którego pilnowałam raz czy dwa jakieś dwa lata temu, był takim łatwym przypadkiem, że czasami zapomniałam, że w ogóle był inny. Ale przy Sarah nie da się o tym zapomnieć. Nie wiedziałam ani jednej rzeczy o... o tym, co miała.

– Sarah, to jest Reese. – Dawn przyklękła obok niej i delikatnie położyła rękę na ramieniu dziewczynki. – Będzie z tobą zostawała wieczorami, skoro Ashley już nie ma.

Uśmiechnęłam się zachęcająco do Sarah. Miałam nadzieję, że uważała mnie za tą dobrą, że w ogóle coś rozumiała.

Sarah wydała z siebie kolejny nieartykułowany dźwięk, który wcale nie pomógł mojej nadziei.

Ja pierniczę. Czemu Dawn trzymała to w sekrecie?

Mason zeszywniał. Nie pytajcie, skąd wiedziałam, ale czułam uderzenie wściekłego chłodu z jego strony, więc sprawdziłam. Patrzył na mnie z tak silnym gniewem, że dosłownie się cofnęłam. Znaczenie tego spojrzenia było jasne. Jeśli skrzywdzę jego siostrę, to pożałuję.

Kusiło mnie, żeby unieść kciuki, że otrzymałam wiadomość, ale się powstrzymałam. Zły czas i tak dalej.

– Sarah ma MPD – powiedziała Dawn.

– Och. – Skinęłam głową, jakbym wiedziała, co to znaczy, i nieświadomie spojrzałam na Masona ze zmarszczonymi brwiami.

– To skrót dla mózgowego porażenia dziecięcego – powiedział, jego głos cholernie wyzywający, mówiący, że już mogę uciec z krzykiem.

Tylko że ja nie jestem typem dziewczyny, która ucieka z krzykiem.

I znowu pokiwałam głową, jakbym rozumiała i nie miała z tym problemu. Ale naprawdę, co to u diabła jest dziecięce porażenie mózgowie? Tyle razy słyszałam to określenie, ale nigdy nie miałam pojęcia, co naprawdę oznacza.

– To zaburzenie ruchu. – Powiedziała Dawn na moje niewypowiedziane pytanie. – Sarah była wcześniakiem i to uszkodziło część jej mózgu, co wpłynęło na mięśnie całego jej ciała, od kończyn do tułowia, nawet na język i powieki. Dużym wysiłkiem jest dla niej mówienie, przeżuwanie, nawet mruganie.

Ooch. Dobrze wiedzieć. Biedna Sarah. Takie życie musi być do dupy. Spojrzałam na nią współczująco, co najwyraźniej nie spodobało się jej bratu.

– Muszę iść – odezwał się nagle, jakby nie mógł znieść przebywania ze mną w tym samym domu ani sekundy dłużej.

Pochylił się lekko, by pocałować Sarah w policzek – wow, jak te spodnie ładnie opinały jego tyłek – i powiedział:

– Trzymaj się, młoda. – A potem zmierzwił jej ciemne włosy, w tym samym kolorze co jego. Spojrzał na matkę i pomachał na pożegnanie.

Gdy odwrócił się w moją stronę, bo musiał, skoro stałam na jego drodze do wyjścia, jego oczy były zachmurzone i wypełnione niemym ostrzeżeniem. Nawet mi nie skinął, gdy przeszedł obok, znikając w korytarzu. A sekundę później usłyszałam otwierane i zamykane frontowe drzwi. I już go nie było.

Po jego wyjściu czułam się wykończona, ale jego matka nie zauważyła we mnie niczego dziwnego.

– Sarah ma tabliczkę z obrazkami – powiedziała. Skupiłam się szybko, bo nie chciałam, żeby umknęła mi najmniejsza informacja. – Jeśli będzie miała problem ze zrozumieniem tego, co mówisz, zawsze możesz jej pokazać obrazek. I ona to samo może zrobić, żeby odpowiedzieć.

Skinęłam głową, starając się wszystko przyswoić.

– Jej kolacja jest już gotowa. Zmiksowałam posiłek i jest w lodówce. Tylko daj jej do tego słomkę. Są w tej szafce. – Dawn przerwała, żeby otworzyć najbliższą szafkę i pokazać mi miejsce. – I przytrzymają to dla niej. Pewnie będzie chciała się przekonać, że sama sobie poradzi, ale wierz mi, zawsze się przy tym robi bałagan. Upewnij się, że zje za pół godziny. Każdego wieczoru dostaje posiłek o 20:30.

Skinęłam głową. Czy dobrze wszystko przyswoiłam? Ciągle byłam nieco przerażona i miałam wrażenie, że już wszystko zapomniałam. Nagle pół godziny wydawało mi się za krótkim czasem, żeby nauczyć się, jak się obchodzić z córką Dawn.

Ale ona myślała, że radzę sobie świetnie, bo już pokazywała mi krzesło Sarah do kąpania w wannie i wyjaśniła jej nocną rutynę

– Mycie zębów jest ważne. Ale mamy problemy z używaniem szczoteczki. Kiedyś tylko Masonowi pozwalała na mycie ich. Ale ostatnio nawet on nie może jej zmusić, by otworzyła buzię. Ona po prostu nie lubi tych włókien. Więc używaj pasty i wacików, jak będziesz musiała. Tylko zrób to najdokładniej, jak możesz, i bądź ostrożna. – Z uśmiechem popukała Sarah w podbródek. – Ona gryzie.

O rany. Coraz bardziej nie mogłam się doczekać tego wieczoru. Albo i nie.

Obeszliśmy dom, a Dawn mówiła szybko o wszystkim, pchając wózek Sarah, przez co coraz bardziej i bardziej zapomniałam o tym, co mówiła. Gdy weszliśmy do frontowego pokoju, Dawn zatrzymała Sarah przed wyciszonym telewizorem i uśmiechnęła się do mnie.

– A gdyby miała atak – dodała i założyła swój fartuch z kawiarni, a potem wzięła ze stołu torebkę – nie próbuj tego powstrzymywać. Tylko się upewnij, że o nic się nie zrani i poczekaj. Zadzwoń na pogotowie, jeśli nabierze innych kolorów lub jeśli będzie miała więcej niż jeden.

Pocałowała Sarah w policzek.

– Trzymaj się, skrzacie. Będę w domu, jak się obudzisz jutro rano.

Wyszła.

Spanikowałam. Ataki w ogóle nie powinny mieć tu miejsca. One są straszne. I poważne. Właśnie zostawiono mnie z dzieckiem z porażeniem mózgowym, z którym nawet nie wiedziałam, jak rozmawiać, i jeszcze te ataki.

Powoli odwróciłam się do przejścia, modląc się, żeby nie dostała konwulsji w następnej minucie.

– To co... – Mój głos się zatrzęsł, gdy złączyłam dłonie. Nawet bałam się do niej podejść i do tego nie wiedziałam czemu. Nie pachniała brzydko czy coś. Wiedziałam, że nie była zaraźliwa. Ale ja byłam po prostu... ignorantką.

Wyciągnęłam rękę, nie przysuwając się za bardzo, i wskazałam na obrazek na jej tablicy.

– Chcesz pooglądać telewizję? – zapytałam, wolno przeciągając słowa.

Sarah ręką zrzuciła obrazek z tablicy leżącej na jej kolanach – podejrzewam, że zrobiła to celowo. A potem wyjęczała słowo „nie” i mimo ciągłego kołysania głową, widziałam, jak wywróciła oczami.

Tak, zrobiła to. Wywróciła oczami.

Dziecko myślało, że jestem żalosna. A to po prostu nie do przyjęcia. Jestem jednym z najmniej żalonych ludzi, jakich znam.

Ale serio, to wywrócenie oczami nieco mnie uspokoiło, bardziej niż wszystko, co się stało od mojego przyjazdu. To było takie zwyczajne zachowanie. A zwyczajne zachowanie mogę znieść.

Zmrużyłam oczy i uśmiechnęłam się. To zaczynamy, dzieciaku.

– Więc... słyszałam, jak twój brat mówił, że twoje koleżanki urządziły dzisiaj piżama party – zaczęłam i skrzyżowałam ramiona na piersi. – A ty nie zostałeś zaproszona.

Jęknęła, mówiąc mi, że wkraczam na niebezpieczny grunt, zaczynając tak delikatny temat.

Cmoknęłam z sympatią i usiadłam na krześle obok jej wózka, żebyśmy były na tym samym poziomie.

– To naprawdę niedobrze, wiesz? Założę się, że świetnie się teraz bawią, nakładając makijaż, układając sobie nawzajem włosy, pewnie mają ognisko na podwórku i jedzą pianki, opowiadając sobie straszne historie. – Zadrzałam dla efektu.

Ale wtedy stała się najkoszmarniejsza rzecz. Wielkie, nieszczęśliwe łzy zabłyszczały w oczach Sarah. Zaszło mi w ustach, gdy zamruwała, by się ich pozbyć.

I teraz to ja jestem kompletną kretynką.

No proszę, próbowałam udowodnić, że nie jestem jakąś żalostną niańką, ale serce mi się krajało. Zawstydzona własnym okrucieństwem wstałam na równe nogi i odchrząknęłam.

Muszę to naprawić. I to teraz.

I nagle zawitał w mojej głowie genialny pomysł. Jestem znana z rzadkich, przypadkowych przebłysków geniuszu, jasne, ale tutaj przesłam samą siebie.

– Widzisz, jaka szkoda – powtórzyłam tym samym sztucznym, współczującym tonem, którego wcześniej używałam. – Bo te dziewczyny nie bawią się w połowie tak dobrze, jak my będziemy dzisiaj się bawić. – A potem wydałam z siebie entuzjastyczny pisk. – Zaczniemy imprezę.

Sarah spojrzała na mnie skołowana.

Westchnęłam i wywróciłam oczami.

– Zrobimy sobie fryzury i makijaż. Przysięgam, mam w torebce całą paletkę do makijażu. Nie potrzebujemy garstki żalostnych dziewczyn, żeby się bawić. Same to zrobimy.

Zanim przyswoiła pomysł, pognałam do torebki, którą zostawiłam na podłodze przy frontowych drzwiach. A potem wróciłam i usiadłam na krześle przy niej, wyciągnęłam wszystko, co przy sobie miałam, i położyłam to na stoliku.

– Ty tu siedź – nakazałam, jakby już nie siedziała – a ja cię zrobię na bóstwo.

I to się właśnie stało. Nawijałam dalej i nakładałam makijaż, podczas gdy ona siedziała i słuchała.

– Kluczem przy nakładaniu makijażu... – wymamrotałam dziesięć minut później z ustami ułożonymi w dzióbek, żeby pokazać jej, że to ma zrobić, i pomalowałam jej usta błyszczkiem. – ...jest nałożenie go tak, by nie było widać, że go masz. Chodzi mi o to, że

jeśli nie idziesz do klubu, za mocny makijaż jest nietaktowny i tandetny.

– To... po... co...go...

Dłuższe pytania sprawiały jej problemy, więc wtrącałam się.

– To po co go nakładać?

Gdy skinęła głową na potwierdzenie, wyszczerzyłam się w uśmiechu.

– Och, Sarah, Sarah, Sarah. Jeszcze tyle cię muszę nauczyć, mój mały pasikoniku.

Widzisz, piękno rzuca się w oczy. Niektórzy ludzie pomyślą, że jesteś cudowna, nie ważne, jak się wymalujesz. Inni pomyślą, że jesteś odrażająca. Nie ma znaczenia, kim jesteś. To fakt życia. Więc, tak szczerze, liczy się tylko twoja opinia. I ja mówię... tak długo, jak czujesz się piękna, to będziesz piękna. A jeśli każdego ranka poświęcisz trochę czasu, żeby się upiększyć, to łatwiej ci będzie się tak poczuć. Unieś podbródek, skarbie.

Byłam całkiem pewna, że moja mała przemowa o życiu i pięknie przeraziłaby matkę Sarah. Ale... Dawn tu nie było, więc paplałam dalej. Ujęłam jej podbródek i próbowałam go utrzymać, bo ona się ruszała.

Kiedy dla zabawy pacnęłam ją różem w nos, zachichotała ochryple.

Myślę, że kocham jej śmiech.

– I proszę – wymamrotałam, obracając jej twarz to w prawo, to w lewo, żeby poszukać jakichś niedociągnięć. Co zaskakujące, żadnych nie znalazłam.

– Jesteś po prostu piękna, kochana.

I naprawdę była. Zaokrąglone policzki dodawały jej uroku. I widziałam podobieństwo do Masona. Oboje mieli szare oczy i ciemne brwi. U niego wyglądały one seksownie. U niej mogłabym użyć pęsety, ale ciągle wyglądała czarująco. Niesamowicie.

– Zawsze chce mi się tańczyć, gdy nakładam makijaż dla zabawy – powiedziałam jej. – Masz ochotę potańczyć?

Skinęła głową, a ja się uśmiechnęłam.

– To na co jeszcze czekamy, maleńka? Tańczmy.

Złapałam jej wózek i popchnęłam ją do kuchni, gdzie miałyśmy dużo przestrzeni.

Włączyłam piosenkę „Good Feeling” Flo Ridy na iPhone, ustawiłam głośność na full. Złapałam ją za ręce i okręcałam na linoleum, tańcząc w nasz własny sposób.

Całkowicie się dogadywałyśmy. Podobało jej się, gdy fałszowałam i zataczałam okręgi wózkiem.

– Tylko... Mason... ze mną... tańczy – wyznała parę minut później, gdy padłam zmęczona na krzesło koło jej wózka.

Na wspomnienie o nim przepłynęło przeze mnie coś ciepłego i mocnego.

– Tak? To miłe. – Podkrałam ciasteczko ze środka stołu. Próbowalam brzmieć na wyluzowaną, ale naprawdę miałam ochotę piszczeć i zachwycać się, i wyznać, jak moje zauroczenie wzmacniało się z każdą sekundą. – To chyba jest dobrym bratem.

– Jest najlepszy. – Też podkrała ciasteczko i zaczęła żuć.

Zamarłam, niepewna czy ciastka są dozwolone. No bo jej kolacja była zmiksowana, to znaczy, że stałe jedzenie było niedozwolone. Racja?

Ale pochłonęła wszystko i uśmiechnęła się do mnie. Więc ja też się uśmiechnęłam.

I życie było dobre.

Od tego momentu noc tylko się polepszała. Znalazłam latarkę, założyłam na nią czerwony kubeczek i ustawiłam ją pośrodku pokoju na podłodze – moja bardzo bezpieczna interpretacja ogniska. Użyłam lalek Sarah jako ludzi i zaaranżowałam niewielkie przyjęcie w kręgu z pseudo ogniskiem. Potem pomogłam Sarah podnieść się z wózka i usadziłam ją na sofie z poduszkami po bokach, żeby się nie przewróciła.

Tu zjadłyśmy kolację – oczywiście sama trzymała swój kubek i ani razu nic nie rozlała – a ja opowiedziałam jej straszną historię. Podobał się jej każdy jeden moment i dosłownie się ze mną kłóciła, gdy powiedziałam, że czas na kąpiel. Ale okazała się bardzo pomocna i wskazywała mi położenie rzeczy, jak mydło czy szampon.

Gdy już położyłam ją do łóżka, obie byłyśmy wycieńczone. Zasnęła prawie od razu, a ja stałam nad nią przez minutę, zdumiona tak wspaniałym i słodkim dzieckiem. Dosłownie chciała mnie przytulić i pocałować mnie na dobranoc, a znałyśmy się od kilku godzin. Gdy powiedziała mi do ucha „Kocham cię”, zanim odpłynęła, prawie pisnęłam.

Myślę, że też ją kocham. Była zbyt cenna, by jej nie kochać.

Delikatnie odgarnęłam jej włosy z twarzy i pocałowałam w skroń, a potem dałam jej spać w spokoju.

Usadowiłam się na kanapie i zamknęłam oczy, żeby złapać oddech. I tak jak Sarah zasnęłam niemal natychmiast, zmęczona utratą całej energii, jaką włożyłam w zajmowanie się nową kumpelą. Ale coś wyrwało mnie z zamglonego snu, gdzie Jeremy przyciskał mnie do drzwi mojej dziecięcej sypialni, a potem otworzył nóż kieszonkowy ze złośliwym uśmiechem. „*Mówiłem ci, że pozbycie się mnie będzie wielkim błędem.*”

Z korytarza widziałam przyćmione światło, które oświetlało lekko salon. Nie miałam pojęcia, która godzina, ale czułam, że już późno. Zaspana i zdezorientowana, przeciągnęłam się i ziewnęłam. Zaczęłam się podnosić, gdy usłyszałam hałas w tylnej części domu.

Zaalarmowało mnie stuknięcie, a potem jakby drapanie po drewnie.

To nie brzmiało właściwie.

Spanikowałam, bo zostawiłam torebkę w kuchni, gdzie Sarah i ja wcześniej tańczyłyśmy, a kuchnia była za blisko tego dźwięku. Mój Taser i komórka tam były.

Cholera, jasne, że tak, mam Taser. Mój psychopatyczny eks-chłopak próbował mnie zabić cztery miesiące temu.

A co gorsza, nagle nie mogłam sobie przypomnieć ani jednej rzeczy, jakiej nauczyłam się na treningach z samoobrony.

O Boże. Jak ja obronię Sarah?

Sarah! Chwila, a może jakoś wydostała się z łóżka i jest tam ranna?

Musiałam się dowiedzieć, co to był za hałas. Panie, nawet nie wiedziałam, czy mam wystarczająco odwagi.

Na wszelki wypadek chwyciłam jedną lalkę, której wcześniej używałyśmy do zabawy w ognisko. A potem przerażona na śmierć podkrađłam się do korytarza.

Najpierw myślałam o bezpieczeństwie Sarah, co dało mi kopa, więc w ogóle udało mi się stawiać kroki. Jeśli Jeremy mnie znalazł, za nic nie dam mu skrzywdzić tej słodkiej, niewinnej dziewczynki.

Zatrzymałam się przed częściowo przymkniętymi drzwiami jej pokoju. Wstrzymałam oddech, mając nadzieję, że była w środku – bezpieczna – i po części też marzyłam, by jej tam nie było – bo jeśli nie ona, to kto, u diabła, spowodował ten hałas?

Popchnęłam drzwi i zajrzałam do ciemnego pokoju. Nocna lampka oświetlała kształt Sarah w łóżku. Przewróciła się na bok, a materac pod nią zaskrzypiał.

Okay, czyli jednak tu była. To kto inny był w domu? Jeśli to by była Dawn – czy chociaż Mason – to nie obudziliby mnie, żebym już sobie poszła?

Coś poruszyło się łazience na końcu korytarza. Dawn powiedziała, żebym nie używała tej łazienki, bo toaleta nie działała za dobrze. Dźwięk był jak otwieranie i zamykanie szuflady. Czy ktoś szukał lekarstw czy broni, żeby użyć ich na mnie?

Cała roztrzęsiona mocniej ścisnęłam lalkę w dłoniach i przytrzymałam ją jak kij bejsbolowy, przygotowana, by zamachnąć się w razie konieczności.

Tak jak drzwi od pokoju Sarah, te od łazienki też były uchylone. Musiałam podkraść się bliżej, niż bym chciała, żeby zajrzeć do środka. Gdy w końcu byłam na tyle blisko, by ujrzeć zlew, stanęłam jak wryta. Równie dobrze Hermiona Granger mogłaby wyciągnąć różdżkę i krzyknąć „Drętwota”, a efekt byłby taki sam, jak nie gorszy. Mogłam tylko stać i się gapić. Każdy lęk zniknął, zastąpiony nagłą fascynacją.

Ociekający wodą, odwrócony do mnie tyłem Mason Lowe nie miał na sobie nic poza ręcznikiem. Pochylał się nad zlewem, trzymając za jego krawędzie po bokach, jakby od tego zależało jego życie.

Widziałam jego nieznacznie pochyloną twarz w lustrze przed nim. Mocno zaciskał powieki, a udreńczony wyraz twarzy wykrzywił jego rysy, ból pogłębiał każdą zmarszczkę wokół jego ust i oczu.

Sapnęłam, gdy zobaczyłam zadrapania na jego nagich plecach, tuż pod łopatkami, miejsce, w którym mogłaby zatopić palce leżąca pod nim kobieta i to bardzo niedawno.

Otworzył oczy i spojrzał na mnie w lustrze.



## *Rozdział czwarty*

– Cholera!

Mason przeklął w jawnym szoku i okręcił się, a ja pisnęłam we własnym zaskoczeniu i zachwiałam się, bo zostałam przyłapana na gapieniu. Patrzyliśmy na siebie z szeroko otwartymi oczami przez uchylone drzwi łazienki.

Wiem, wiem. Był nagi pod tym ręcznikiem – proszę, na Boga, nie przypominajcie mi. Rzeczą godną kobiety w tej sytuacji byłoby – niech powtórzę, byłoby – prędkie odwrócenie się i przeproszenie za zakłócenie jego prysznica, a potem wypadnięcie stąd w śmiertelnym upokorzeniu tak szybko, jak nogi by na to pozwoliły. Jestem w pełni tego świadoma.

Ale bądźmy poważne. On był nagi pod tym ręcznikiem. W pełni ubrany Mason Lowe był do schrupania. Ale bez koszulki – po prostu nie do opisanego. I skoro tak bardzo lubię się dzielić, na pewno postaram się go opisać w najlepiej jak potrafię, chociaż to będzie ogromny wysiłek.

Biały ręcznik wokół jego bioder poluźnił się i zsunął wystarczająco, bym mogła zobaczyć płaski, opalony brzuch. Delikatne, ciemne włoski rozciągały się od jego pępka i znikwały pod ręcznikiem, aż mi się chciało oblizać wargi i zamruczeć – albo i więcej, miałam ochotę polizać ten perfekcyjny kaloryfer.

I przygotujcie się na to, kobiety: Miał tatuaż. Wiem. Prawie spłonęłam na miejscu. Rozciągał się na jego lewym biodrze. Było to jedno, może dwa słowa, napisane czcionką, której nie dało się odczytać. I był nieco przysłonięty brzegiem ręcznika.

Nie mogłam się powstrzymać – hej, same spróbujcie się oprzeć półnagiemu Masonowi z tatuażem przed wami – i przechyliłam głowę, mrużąc oczy, żeby przeczytać...

Podciągnął ręcznik, zacieśniając go wokół bioder, aż kompletnie zakrył tatuaż – niszczyciel zabawy. Drugą ręką chwycił drzwi, jakby miał je zatrzasnąć mi przed nosem, i zażądał:

– Co ty tu, u diabła, robisz?

Spojrzałam na jego twarz i, Boże miej miłosierdzie, nagle dotarło do mnie, że byłam całkowicie pochłonięta oglądaniem jego górnej połowy. O tak, nie mogę uwierzyć, że prawie pominęłam inną ucztę.

Jego mokre, gęste włosy, które wyglądały na super-ciemne – prawie czarne – skręcały się przy uszach i karku. Woda skapywała z kosmyków na jego twarz i szyję. Więcej kropeł sunęło po jego piersi, niektóre miały to szczęście zaborczo zatrzymać się na jego mocnych mięśniach. Nie żebym je winiła. Gdybym ja była kropelką wody i miała to szczęście wylądować na Masonie Lowe, też bym przywarła do jego mięśni.

Ciągle miał ten ostry wyraz twarzy, który tak uwielbiałam, ale w sztucznym świetle łazienkowych świateł jego kości policzkowe i dołeczek w podbródku wyglądały na bardziej uwypuklone, a oczy nabrały niesamowitego, srebrzystego blasku.

Bardzo wkurzonego, niesamowitego, srebrzystego blasku.

Patrzył na mnie z uniesionymi brwiami, jakby mówił „No i?”, co przypomniało mi, że nie odpowiedziałam na jego pytanie.

Ups.

– Ja... niańczyę. – A jakże by inaczej.

Ale dalej patrzył na mnie potępiająco, jakbym celowo zakradła się do jego domu tylko po to, żeby zerknąć na niego w ręczniku w łazience i spróbować odczytać tatuaż. I to mnie ocuciło.

Cofnęłam się dla bezpieczeństwa.

– A ty co tu, u diabła, robisz, bierzesz prysznic przy otwartych drzwiach, gdy ja się zajmuję niańczeniem? – Położyłam ręce na biodrach i uniosłam brwi.

No i co ty na to, facet?

– Nie wiedziałem, że tu jesteś – odwarknął. – A zasuwka nie działa. Zamknąłem drzwi tak dobrze, jak mogłem, ale one ciągle się otwierają, gdy działa klimatyzacja.

Och. Hm, może właśnie o tym mi mówiła Dawn; że nie działa zasuwka od drzwi – nie toaleta. Mój błąd.

Ale to ciągle nie usprawiedliwiało jego zgryźliwego nastawienia.

Staralam się – naprawdę – utrzymywać wzrok na wysokości jego szyi, ale to było jak mówienie osobie stojącej na skraju stupiętrowego drapacza chmur, żeby nie patrzyła w dół.

Więc spojrzałam w dół. I tak, ciągle seksowny od stóp do głów.

Odchrząknął zde gustowany, jakby mówił „Racysz przestać?”

Przylapana. Spojrzałam szybko w górę.

– Mamy jeszcze nie ma w domu? – zapytał, gdy w końcu skupiłam wzrok na jego

twarzy.

A gdy zabrzmiało to, jakby to była moja wina, że jej jeszcze nie ma, sapnęłam niecierpliwie.

– Najwyraźniej nie.

Serio, co za tragedia. Facet z jego poziomem przystojności, który okazuje się dupkiem, to jak zobaczenie idealnie usmażonego kawałka bekonu, który po odwróceniu jest porośnięty pleśnią. Nie fajnie.

– Zasnęłam na kanapie po położeniu Sarah do łóżka i nikt mnie nie obudził. Nie obudziłaby mnie, gdyby przyszła?

– To musi pracować po godzinach. – Zamknął oczy i wymamrotał coś cicho, ale ja nigdy nie byłam dobra w czytaniu z ruchu warg, więc nie miałam pojęcia, co powiedział. Wreszcie westchnął, jakby toczył sam z sobą mentalną walkę, i przeczesał dłonią gęste, mokre, ciemne włosy. – Cóż, nie wiedziałem, że tu jesteś – powiedział już nie pierwszy raz, ale przynajmniej tym razem nie brzmiał tak groźnie.

To minimalny postęp, jeśli mnie zapytacie. Ale przecież nie zmuszę go do wylewnych przeprosin.

– Ja też nie wiedziałam, że tu jesteś – odparłam. – Cholernie mnie wystraszyłeś. Gdy się obudziłam i usłyszałam jakieś hałasy, pomyślałam, że to włamywacz.

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem, jakby mówił, że tego nie kupuje.

– Pomyślałaś, że ktoś się włamał, żeby... użyć prysznic?

– Nie słyszałam wody. Jezu. – A teraz brzmiałam na tak oburzoną jak on. – Tylko słyszałam drzwiczki czy szuflady czy coś otwieranego i zamykanego. Nie wiedziałam, co się dzieje.

Spojrzał na lalkę w moich dłoniach, którą ciągle trzymałam jak broń.

– Spoko. Pewnie teraz powinienem się czuć lepiej, wiedząc, że Sarah jest bezpieczna przy tobie. Jak się ktoś włamie, możesz wyciągnąć swoją lalkę i bawić się z nimi w przyjęcie-herbatkę, aż zanudzisz ich na śmierć.

O nie, nie powiedział tego.

Zamiast wspomnieć o Taserze w mojej torebce, jęknęłam tylko.

– Hej! Powinieneś wiedzieć, że ta plastikowa główka jest dość twarda. Wierz mi. Twoja siostra walnęła mnie nią wcześniej. – Wsunęłam palce we włosy i od razu poczułam delikatnego guza. Skrzywiłam się i dodałam. – Tylko czekaj. Jak zabronię używania broni,

przerzucimy się na te małe gówna.

Machnęłam lalką dla podkreślenia. Jej wiotkie ciało zafalowało żałośnie.

Mason nawet nie zaśmiał się z mojego żartu. Patrząc, jak masuję sobie głowę, zamrugał. Wyglądał na przerażonego.

– Uderzyła cię?

– Och, nie celowo, nie. To nic. – Wyjęłam rękę z włosów. – Dobrze się bawiliśmy. Podekscytowała się. Trochę za bardzo zaczęła wymachiwać ramionami. – To oczywiste, bo świetnie opowiadałam straszną historyjkę. – Ale wszystko dobrze. Nie przejmuj się.

Przyglądał mi się jeszcze przez chwilę. Nie mogłam odczytać ani jednej myśli z jego miny. A potem pokręcił głową, jakby dla oczyszczenia umysłu, i odwrócił ode mnie uwagę. – Chyba powinien ci zapłacić. Mama mówiła, że osiem dolców za godzinę, tak?

Dalej trzymał ręcznik w miejscu, gdy pochylił się do swoich spodni na podłodze. I przysięgam, zobaczyłam jego tyłek.

Och, mogłabym się od tego uzależnić, tym bardziej, że miał idealnie jędrny i opalony tyłek pod tym ręcznikiem. Jak dwa idealne pagórki rozkoszy.

Nie zauważył, że się gapiłam na jego siedzenie. Właśnie włożył rękę do kieszeni spodni i wyciągnął zwitek pieniędzy. Cofnęłam się o krok, gapiąc się na pieniądze. Dobry Boże, wcale nie chciałam wiedzieć, skąd pochodziły te pieniądze.

Prawdziwe czy nie, plotki, które powtórzyła mi Eva, mną wstrząsnęły.

– Eee... – Spanikowałam. – N-nie martw się tym. Później dogadam się z Dawn.

Przekrzywił głowę, patrząc na mnie, przez co skupiłam się na jego przeszywającym wzroku a nie na pieniądzach.

– Wierz mi. – Pomachał kasą w ręce. – Teraz ci zapłacę. Czy to naprawdę ma znaczenie, czy ja ci zapłacę, czy podam kasę matce, która pewnie sobie przypomni, żeby ci zapłacić w następnym tygodniu... jak nie później?

Zamarłam, bo ciągle nie chciałam dotykać jego rzekomo brudnych pieniędzy. Ale naprawdę zarobiłam dzisiaj tę kasę. Nie będę zaskoczona, jeśli nominują mnie niańką roku za zajmowanie się Sarah – pomijając te pierwsze minuty wieczoru, oczywiście.

Ale to też było smutne, że brał na siebie tyle odpowiedzialności w sprawie siostry. Moja siostra nigdy nie martwiła się, żeby zapłacić mojej opiekunce. Zastanawiałam się, co za ciężar został zrzucony na barki Masona Lowe w tak młodym wieku.

Spojrzał na mnie wyzywająco, jakby mówił, że bym nawet nie myślała odmówić

przyjęcia tych dwudziestek.

– Cóż... skoro tak mówisz... – Próbowałam brzmieć nonszalancko, ale wiedziałam, że wyczuł, jak niekomfortowo się z tym czułam.

Z lekkimi mdłościami poczułam nieodpartą potrzebę, by odwrócić się na pięcie i uciec. Ale powoli wyciągnęłam rękę i wzięłam banknoty z jego długich palców, upewniając się, że w trakcie nie dotknę jego skóry.

– Dzięki.

Zmarszczyłam nos, gdy nagle poczułam kobiecy zapach. Uniosłam dwudziestki do nozdrzy i zaciągnęłam się głęboko.

Mason zmarszczył brwi, patrząc na mnie w zdumieniu.

Zarumieniłam się.

– Przepraszam. Po prostu... One pachną... Czy to... Chanel No.5?

Jego twarz zbladła i już wiedziałam. Wszystko, co powiedziała o nim Eva, było absolutną prawdą. Bogate kobiety płaciły mu za seks. Skóra zaświerzbila mnie od nagłego chłodu, gdy pojęłam, co zrobił, żeby zdobyć te pieniądze.

Zacisnął szczękę.

– Nie wiem – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Nie pytałem.

Miałam ochotę wyrzucić splamione, nielegalnie zarobione banknoty. Ale, kurde blade, stałam w wejściu do zaparowanej łazienki, gapiąc się na najprawdziwszego żigolaka ociekającego wodą i nagiego poza ręcznikiem. To się zdecydowanie znajdzie w liście na święta, który wyślę moim przyjaciółkom.

Cała sytuacja musiała mnie poruszyć bardziej, niż myślałam, bo nawet nie przemyślałam tego i wypaliłam:

– A w ogóle o coś pytasz?

Wzruszył ramionami i przyjrzał mi się bezczelnie.

– Nie za wiele. Moje klientki nie są aż takie nieśmiałe. Mówią mi czego chcą i zazwyczaj nie ma wiele czasu na pytania.

Szczęka mi opadła.

O. Mój. Boże.

– Och, wow. To się jednak przyznajesz, że jesteś... jesteś...

Lekko wyprostował ramiona.

– Co? Jeszcze nie słyszałaś plotek? Na kampusie wyglądałaś, jakbyś była blisko z Evą Mercer, więc założę się, że już ci powiedziała każdy sprośny szczegół o mnie.

Zająknęłam się i mocno zarumieniłam.

– Ja... No... Znaczy, powiedziała mi jakieś pokręcone plotki, ale... chyba w nic nie uwierzyłam.

Nie potwierdził i nie zaprzeczył. Tylko mnie obserwował, czekając na mój następny ruch.

Domyśliłam się, że ludzie reagują na niego na dwa sposoby: Albo uciekają od niego jak najdalej, albo podchodzą jak najbliżej, żeby dowiedzieć się, jak dobry jest w swojej profesji.

Nie zrobiłam żadnej z tych rzeczy.

– Twoja mama wie? – zapytałam. I tak nie mogłam się ruszyć, bo przywarłam do podłogi.

Dawn wydawała się zbyt miła – zbyt moralna – by pozwolić synowi na coś takiego.

Odwrócił wzrok i znowu zobaczyłam ten żal, który wcześniej widziałam na jego twarzy.

– Chyba coś podejrzewa.

Wow. To było mocne. Naprawdę mocne.

– To po prostu... – Pokręciłam głową, niepewna, co powiedzieć. – Okay.

Biedna Dawn. Wydawała się być miła. Gdybym była nią i wiedziała, że mój dwudziestojednoletni syn się sprzedaje, to bym... cóż, nie jestem pewna, co bym zrobiła. To oczywiste, że potrzebowali pieniędzy, ale to trochę ekstremalne.

Popatrzyłam na niego badawczo.

– I nie przeszkadza ci, że ona wie...

– Nie, napawa mnie to szczęściem i radością – warknął z ostrym spojrzeniem. – Jezu. A jak myślisz, że się z tym czuję?

No dobra.

Otworzyłam usta, żeby przeprosić, ale on pokręcił głową.

– Nie. Koniec pytań i odpowiedzi na ten wieczór. Dostałaś kasę za niańczenie i ja teraz zostanę z Sarah. Możesz iść.

– Ja... – Pojęłam, że koniec to koniec i skinęłam głową. – Okay.

Z pochyloną głową odwróciłam się i zabrałam swoje rzeczy, zanim wypadłam z domu.

## *Rozdział piąty*

Następnego ranka czułam się jak gówno, gdy przemykałam przez kampus, żeby dostać się do długiej kolejki po śniadanie. Pławiłam się w swojej samotności, szczęśliwa, że nie widziałam jeszcze Evy na żadnych zajęciach, bo pewnie byłabym dla niej sukowata i zgryźliwa.

Cięgle męczyła mnie ostatnia noc. Jak mogłam być taka niemiła i złośliwa dla Masona? Nie mogłam uwierzyć, że tak natrętnie wypytywałam go o jego sekretny styl życia.

Wiem, że jestem dociekliwa i zazwyczaj za wszelką cenę zaspokajałam moją ciekawość, ale byłam też dla niego wybitnie nieczuła.

Miałam nadzieję, że nie będę musiała go widywać każdego wieczora mojej pracy. To się szybko zrobi niezręczne.

A tak z innej beczki: Jak takie niesamowicie gorące ciacho może być tak niedostępne, wieść takie skorumpowane życie... i mieć takie wrogie nastawienie?

Już nic nie miało sensu.

Zaczęłam iść koło posągów z brązu przed wejściem do kampusu. W tym czasie o wszystkim myślałam. Nagle dostrzegłam Przystojniaka na ławce koło chodnika. Siedział z jedną nogą opartą w kostce o drugie kolano, gdzie umieścił otwarty podręcznik. Pisał zaciekle w zeszycie, zatrzymując się co kilka sekund, żeby sprawdzić coś w książce.

Zareagowałam od razu i zatrzymałam się szybko. Boże, jak on dobrze wyglądał. Z bliska, z dystansu, nieważne. Chłopak nie miał wad.

*On jest żigolo, Reese, mój wewnętrzny głos powiedział. Znaczący niedostępny. Bardzo niedostępny.*

Ale był też żigolo, który mnie nienawidził, i żigolo, w którego łaski musiałam się wkupić, jeśli chciałam bezproblemowo niańczyć jego siostrę. I po prostu był ładny.

Zmieniłam kierunek i odważnie skręciłam w jego stronę. Nie zauważył mnie, dopóki nie stanęłam obok niego.

– Proszę – powiedziałam. Na znak pokoju podałam mu parujący kubek i małą papierową torebkę, które niosłam.

Podniósł głowę i odgarnął długopisem włosy z oczu. Zamrugał na widok mojego

prezentu, a potem znowu spojrział na mnie.

– To moje przeprosiny – wyjaśniłam – za bycie niemiłą, wścibską suką. Naprawdę... mi przykro. To, co robisz ze swoim prywatnym życiem, nie jest moją sprawą i nie powinnam się wtrącać. Proszę, uwierz mi, nie miałam zamiaru cię obrazić.

Gdy nie odpowiedział i nie sięgnął po moje śniadanie, przestąpiłam nerwowo z nogi na nogę. Okay, to pewnie między nami może być jeszcze bardziej niezręcznie.

Mało to pomocne.

Nagle ugryzła mnie upartość i nie chciałam ponieść porażki w przeprosinach. Położyłam kubek z zakryciem i torebkę obok niego na ławce.

– To drożdżówka i latte z białą czekoladą – wyjaśniłam. – Nie... nie byłam pewna, co lubisz. Więc... mam nadzieję, że to się nadaje.

I proszę. Zadowolona z siebie, że nie wyszło to, jakbym przyniosła mu swoje śniadanie, posłałam mu szeroki uśmiech. Gdy go nie odwzajemnił, mój własny zbladł.

– No dobra. – Odchrząknęłam. – Miłego dnia.

Odwrociłam się, a ten dupek nie zawołał za mną. Więc odeszłam, zanim odpowiedział.

Och, kogo ja oszukuję? Dałam mu pełno czasu na odpowiedź. Po każdym zdaniu, które powiedziałam, było co najmniej pięć sekund niezręcznej ciszy. I nawet nie obdarował mnie jednym słowem z użyciem tego pięknego głosu. Co za palant.

Czułam się bezpodstawnie zraniona. Ale on za nic nie chciał mi przebaczyć. Ludziom, którzy szczerze żałują, powinno się wybaczać.

Z każdym krokiem szłam coraz szybciej, kierując się prosto w stronę centrum lekarskiego, małego, owalnego budynku w głównym hallu, gdzie miałam pierwszą lekcję. Ale zamiast tam wejść, podbiegłam do boku i zatrzymałam się, żeby zerknąć na Masona.

Patrzył się na moje śniadanie jak na zarazę. Właśnie zdążyłam się przekonać, że wstanie i odejdzie, nawet go nie tknąwszy, gdy nagle ostrożnie wyciągnął rękę i chwycił latte. Trzymał ją jeszcze przez sekundę, po prostu przyglądając się naklejce na opakowaniu, a potem uniósł kubek do ust i wziął niepewny łyk, a potem szybko odstawił kawę.

Zmarszczył brwi i oblizał usta. Oddech ugrzązł mi w gardle. A potem znowu się napił, dłużej tym razem, a jego gardło pracowało przy każdym łyku.

Zrobiło mi się w środku ciepło, jakby wypił mnie, a nie tylko kawę.

Z następnym uniesieniem kubka opróżnił go do sucha. Wyglądał teraz na mniej zmieszanego, a bardziej odważnego. Odłożył kubek na bok, oblizał usta i otworzył paczkę z



moją drożdżówką. Ugryzł spory kawałek i przeżuł, wracając do pracy domowej. Odłożył długopis na stronę, a stopa, która spoczywała na jego kolanie, zaczęła podrygiwać.

Hmm. Przynajmniej wyglądał na zadowolonego moim podarunkiem... nawet jeśli nie powiedział mi tego prosto w twarz.

Dziwnie usatysfakcjonowana jego reakcją odwróciłam się i wpadłam do klasy. Nie mogłam przestać się uśmiechać.

~\$~

We wtorek w trzydzieści sekund stwierdziłam, że moje zajęcia z ogólnej wirusologii będą do dupy. Były to moje drugie zajęcia, a już myślałam o zmianie kierunku.

Ale przynajmniej nie byłam osamotniona w mojej frustracji. Gdy tylko klasa wyszła z sali, zaczęły się narzekania.

– Naprawdę musimy zacząć uczyć się w grupie – Ethan, facet, który siedział obok mnie pierwszego dnia, ogłosił.

Zdecydowanie mi się to przyda, więc uniosłam rękę.

– O! Też się na to piszę.

– I ja też – odpowiedziało kilka osób.

I tak oto powstała grupa, której spotkania odbywały się we wtorkowe wieczory po mojej zmianie z biblioteki. Mój plan dnia wypełniał się coraz bardziej. Jak nie będę ostrożna, to jeszcze trochę, a nie będę miała życia.

Ale moje życie w Waterford właściwie wyglądało lepiej, niż się spodziewałam.

Później wpadłam do kafeterii. Umierałam z głodu, bo tak miłosiernie oddałam moje śniadanie dupkowi, który ciągle był piękniejszy, niż facet powinien być.

Wzięłam sałatkę na wynos i znalazłam sobie stolik na odludziu. Właśnie otworzyłam plastikową pokrywkę – ślinka ciekła mi na widok zielonej sałaty – gdy na moje jedzenie padł cień. Aż się wystraszyłam.

– Co... – Spojrzałam w górę. Prawie oczekiwałam zobaczyć złośliwy uśmiech Jeremy'ego, ale aż sapnęłam, gdy zamiast tego znalazłam Masona Lowe pochylającego się nad moim stołem z torbą przewieszoną przez pierś.

– Jak mówiłaś, że się ta twoja kawa nazywa?

– Eee... – Zamrugłam. Nie byłam w stanie przestać na niego patrzeć, gdy znajdował się tylko metr ode mnie. – To była... latte z białą czekoladą. Czemu?

Mam nadzieję, że mu nie zaszkodziła. Bo będzie nieprzyjemnie.

Ale wydał z gardła dość przyjemnie brzmiący pomruk.

– Mmm. Nie było takie złe. Dzięki.

Dzięki?

Zrobiło mi się słabo. Docenił mnie i brzmiał przy tym tak szczerze, tak seksownie... całe moje ciało na to zareagowało.

– Cóż... – Odchrząknęłam. *Odpowiedz, Reese. Powiedz coś do niego.* – Tak. – Machnęłam ręką na znak „nie ma za co”. – I tobie też dziękuję, no wiesz, za wybaczenie mi za ostatnią noc.

Okay, nie powiedział dosłownie „wybaczam ci to, jak się wczoraj w nocy zachowałeś”, ale tak właśnie zinterpretowałam jego pojawienie się.

Odetchnęłam z ulgą.

– Już myślałam, że mnie nienawidzisz.

Tak, tak, powiedziałam to nagłos. Kretynka. Dajcie to już na mój nagrobek. Ale tak szczerze, to nie miałam zamiaru tego mówić; tak mi się wymknęło.

Mason przyjrzał mi się, lekko mrużąc oczy. Poczułam jego wzrok aż w palcach u stóp. Ścisnęło mnie w klatce piersiowej i zakręciło w głowie. Nie mogłam odgadnąć, o czym myślał, ale nie ważne, co się działo w jego mózgu – czy to coś dobrego czy złego – zdecydowanie było to intensywne.

W końcu odwrócił wzrok i oblizał wargi.

– Nie. Nie... nie nienawidzę cię.

Głos miał tak niski i poważny, że, cholera, równie dobrze mógłby powiedzieć „Kocham cię” i miałyby to na mnie ten sam wpływ. Nagle oddychanie stało niemożliwe.

Otworzyłam usta, ale brakło mi słów, co chyba było dobrą rzeczą, bo miałam pewność, że cokolwiek bym powiedziała, koszmarnie by mnie to zażenowało.

Przestąpił z nogi na nogę, jakby miał odejść, ale też zmarszczył brwi, jakby bił się z myślami. Potem przeczesał ręką włosy. Nigdy wcześniej w życiu nie pragnęłam być ręką, ale w tej chwili pragnęłam być jego ręką.

– Rozmawiałem dzisiaj rano z Sarah. – Szybko wyrzucił z siebie słowa i zaczął się bawić paskiem torby jakby w zdenerwowaniu.

– O Boże – jęknęłam, zamknęłam powieki i spuściłam głowę, i tak całkowicie

zażenowana. – Powiedziała ci o makijażu, nie? O... kurde. Dawn jest wkurzona? Zwolni mnie? Przysięgam, wszystko dokładnie zmyłam, zanim położyłam ją spać. My nawet...

– Nie. Tak. – Wymamrotał pod nosem i przycisnął pięść do czoła, jakby zawstydzony tym, że moja tyrada go speszyła.

Ogarnęło mnie gorąco. Bez powodu mi to schlebiało, że w ogóle udało mi się go speszyć i tym, że był z tego powodu zażenowany.

– Tak – powiedział w końcu, wyprostował się i zaczął mówić z sensem. – Sarah powiedziała mi o makijażu. Powiedziała mi o wszystkim, co wy dwie robiłyście wczoraj wieczorem. I nie, mama cię nie zwolni. Pewnie da ci wielki uścisk, gdy cię zobaczy następnym razem. Sarah promieniała dzisiaj rano. Tak szczerze... to nie widziałem jej nigdy tak szczęśliwej. Więc cokolwiek myślisz, że zrobiłaś wczoraj, by mnie wkurzyć po moim przysięgu, wszystko to zostało wymazane tym, co zrobiłaś dla mojej siostry.

Rozdziawiłam buzię, gdy zobaczyłam szczerłość w jego oczach, od której zabołało mnie serce, a moje zauroczenie zmieniło się w pokręcony, gorący bałagan.

Odchrząknęłam i wyprostowałam się. Próbowałam się opanować. *Oprzyj się cudownemu żigolo, Reese. Oprzyj się!*

– A nie mogłeś mi tego powiedzieć dzisiaj rano, bo...? – Uniosłem brew, nawet dumna z siebie, że tak się opierałam jego promieniującemu urokowi.

Ale wtedy to się stało.

Jego twarz się rozświetliła i uśmiechnął się szeroko.

Uśmiechnął się.

To był pierwszy prawdziwy uśmiech, który od niego dostałam. I był tylko dla mnie. Usmażyło mi się kilka neuroprzekazników. Zdecydowanie czułam się przegrzana. Chyba nawet czułam dym.

Wzruszył beztrąsko ramieniem i odpowiedział:

– Dałaś mi jedzenie... i przeprosiłaś. Jakbym wtedy coś powiedział, mogłabyś mi zabrać tę drożdżówkę.

Miał rację. Tak bym zrobiła. Drożdżówki były dla mnie ważne. No chyba że rano dałby mi ten uśmiech. W tym wypadku pewnie usiadłabym mu na kolanie i nakarmiła go tą przeklętą drożdżówką.

Ale tylko parsknęłam i pokręciłam głową, bo musiałam zwalczyć moje zauroczenie.

*Zwalcz je!*

– Typowy z ciebie facet. – Powiedziałam to jak obrazę, ale uśmiechnął się, jakbym mu prawiała komplementy.

Serio, będę coś musiała zrobić z tym uśmiechem. Był zbyt potężny.

Wywróciłam oczami i odetchnęłam ciężko. Gdy zauważyłam, że ciągle tam stoi i mnie obserwuje, uniosłam brew.

– To jak, siadasz czy nie?

Jego uśmiech trochę zbladł.

– A nie przeszkadza ci to?

Przeszkadza? Siedzenie przy najcudowniejszym facecie na planecie? To mnie będzie musiał lepiej poznać.

Ale od zaskoczenia w jego głosie zrobiło mi się sucho w gardle. Jeśli był zaskoczony tym, że dziewczyna prosi, by przy niej usiadł, to musiało się to rzadko dziać. Czy jego status żigolaka robił z niego takiego wyrzutka?

Musiałam trochę rozładować atmosferę, zanim przypadkiem zacznę patrzeć na niego ze współczuciem, więc uniosłam rękę do szyi i udałam, że rozmasowuję mięśnie.

– Przeszkadza mi ten skurcz w szyi od patrzenia w górę na ciebie – powiedziałam, zaskoczona, gdy moje palce trafiły na bliznę.

Cholera, kompletnie zapomniałam o bliznie. Ja nigdy nie zapominam o bliznie. Opuściłam rękę i potrząsnęłam głową, żeby włosy na pewno przykryły to zaczerwienione miejsce.

– No siadaj wreszcie.

Przyglądał się mojej twarzy, jakby oczekiwał, że cofnę zaproszenie. A potem Mason ściągnął wolno torbę przez głowę. A potem jeszcze wolniej usiadł na miejscu obok mnie, zostawiając między nami metrowy odstęp, oparł się o ławkę, a nogi twardo trzymał na ziemi – pewnie żeby jak najszybciej uciec w razie czego. Ostrożnie położył torbę między nami, używając jej jak jakiejś tarczy. Jego ramiona wyglądały na trochę napięte. I przysięgam, wstrzymał oddech.

Wyszczrzyłam się w uśmiechu i poczułam ochotę, by się z nim podroczyć.

– Wygodnie?

Posłał mi szybkie spojrzenie, a potem jego ramiona nieco się rozluźniły.

Skupiłam uwagę ponownie na lunchu i spróbowałam zacząć luźną rozmowę.

– Czuję się, jakby twoja mama mnie wykiwała, tak przy okazji.

Mason się skrzywił.

– Wiem. Przepraszam za to. Mówiłem jej, że musi mówić ludziom o stanie Sarah, gdy ich przesłuchuje. Ale upierała się, że wtedy znalezienie kogoś będzie trwało pięć razy dłużej.

Taa, Dawn powinna była powiedzieć o tym w trakcie rozmowy. Ale też miała rację. Założę się, że znaczenie więcej czasu by jej to zajęło, gdyby była szczerą. Czuję się zawstydzona, że się do tego przyznaję, ale gdybym wiedziała, że Sarah ma MDP, to bym odmówiła.

– Nawet nie wiem, czy mogę się nią opiekować – powiedziałam. – Nie żebym narzekała, bo twoja siostra jest absolutnie najśłodszym dzieckiem, ale... czy ona nie potrzebuje, nie wiem, jakiegoś profesjonalisty czy coś?

– Nie. – Wzruszył ramionami i zrobił minę, jakby nigdy wcześniej o tym nie myślał. – Cały czas się nią zajmuję i nie mam przeszkolenia medycznego. I nie musisz jej podawać leków, gdy się nią opiekujesz. To należy do zadań dziennej opiekunki, która, okay, jest pielęgniarką, ale dostaje za to pieniądze od rządu, podczas gdy ty pracujesz dorywczo tylko przez kilka wieczorów. Mama i ja płacimy ci w własnej kieszeni.

– Och. – Oparłam się o siedzenie i zmarszczyłam brwi na tę myśl. Gdy spojrzałam na Masona, znowu patrzył się na mnie tym nieczytelnym, badawczym wzrokiem, od którego miałam ochotę poprawić włosy i wyciągnąć lusterko, żeby sprawdzić twarz. Co on, do cholery, widzi, gdy tak na mnie patrzy?

Musiałam wypełnić ciszę między nami, więc szybko wciągnęłam powietrze i odgarnęłam włosy z twarzy.

– Wiesz, trochę mi odbiło, gdy zobaczyłam jej tablicę z obrazkami. Myślałam, że wcale nie mówi.

Nie miałam zamiaru przyznać, że to nie była jedyna rzecz, przez którą mi odbiło, ale lepiej się czułam, gdy przyznałam się chociaż do jednej.

Mason parsknął z niedowierzaniem.

– Tablica z obrazkami? Mama naprawdę ci o tym powiedziała? Boże, Sarah nie używa tej głupiej rzeczy od roku i potrzebowała jej tylko w ekstremalnych sytuacjach, gdy była zbyt podekscytowana lub zestresowana, by mówić. – Wydał z siebie sfrustrowany dźwięk. – Przysięgam, kocham moją matkę na zabój, ale czasami ta kobieta jest zbyt nadopiekuńcza. Traktuje Sarah, jakby ta miała ciągle dwa lata.

Uśmiechnęłam się, bo dokładnie to samo pomyślałam wczoraj.

– Tak, domyśliłam się, że tablica jest niepotrzebna jakieś 1.8 sekundy po wyjściu twojej mamy, gdy dotknęłam obrazka z telewizorem, a Sarah wywróciła oczami.

Mason się zaśmiał i, Boże, co to był za cudowny dźwięk.

– Brzmi jak Sarah.

Skinęłam głową, bo potrzebowałam chwili, żeby złapać oddech.

– A to całe miksowanie rzeczy...

– Też niepotrzebne. – Mason pokręcił głową w zniesmaczeniu.

Parsknęłam.

– No, mam nadzieję. Gdy wzięła ze stołu ciasteczko, prawie dostałam zawału i próbowałam sobie przypomnieć zasady resuscytacji, gdyby się zadławiła. – Pochyliłam się i wyznałam: – A potem zrobiłam nam ciasteczka z piankami jak na ognisku.

Też się pochylił, a jego głos niski i intymny.

– Wiem. Powiedziała mi.

Racja. Zapomniałam, że Sarah już mu o wszystkim powiedziała.

Boże, jak on pięknie pachniał.

Wstrzymałam oddech, żeby nie poddać się pokusie i nie pochylić się jeszcze bardziej, by zaciągnąć się tym zapachem. Zamiast tego wyprostowałam się i wróciłam do lunchu.

– To taka słodka dziewczynka.

Sarah. Sarah to jedyny powód, dla którego rozmawiamy. Nie zapomnij o tym, Reese.

– To prawda – zgodził się łagodnie i patrzył, jak otwieram saszetkę z dressingiem i hojnie polewam nim sałatkę.

Westchnęłam.

– Szkoda, że nie została zaproszona na to pizama-party.

– O, nie musisz mi o tym mówić. Wiem. – A potem zbił mnie z pantałyku, pytając: – Zawsze jesz jedzenie dla królików?

– Hmm? – Spojrzałam na sałatkę, a potem posłałam mu dziwne spojrzenie. – Och, bo zjadłeś to, co miałam mieć na śniadanie. Więc jak myślisz?

Spojrzał na mnie z trumfem w oczach, co mnie skołowało, a potem wycelował we mnie oskarżająco palcem.

– Aha. Wiedziałem, że to było twoje śniadanie.

Szlag. Przyłapana. Miałam ochotę się wyprzeć, ale tego nie zrobiłam.

– Nieważne – mruknęłam. – Założę się, że wcale nie wiedziałeś.

– O, wiedziałem. – Uniósł brew i, rany, wyglądał przy tym naprawdę dobrze. To nie fair.

– Myślisz, że dla faceta kupuje się latte z białą czekoladą? Serio?

Pociągnęłam nosem.

– Hej, myślałam, że ci smakowało.

– Bo smakowało. Ale było za słodkie. Jak dla dziewczyny. – Uśmiechnął się uwodzicielsko i dodał. – To musi być twój szczęśliwy dzień. Właściwie lubię podwójną słodycz.

Kurde blade. Czy to miło być dwuznaczne? Przysięgam, że tak zabrzmiało. Niech ktoś mi przytrzyma majtki, bo Mason Lowe ze mną flirtował, używając dwuznaczników.

Pokręciłam głową i wymamrotałam:

– Jesteś taki...

Uśmiechnął się szeroko.

– Czarujący? Przystojny? Intrygujący?

Wszystko naraz, ale w życiu tego przed nim nie przyznam. Już i tak miał zbyt wielkie ego. Jęknęłam głośno.

– Miałam zamiar powiedzieć „skomplikowany”.

– Aaa. – Skinął głową jak mędrzec. – Podpiszemy to pod „intrygujący”.

– Właściwie, na to jest potrzebna nowa klasyfikacja.

– Dobra. Jak tam chcesz. – Wzruszył ramionami dla podkreślenia i posłał mi zadowolone z siebie, roziskrzzone spojrzenie.

O, teraz był przesadnie miły. Grr. Każdy jego oddech mnie irytował. A może ja irytowałam samą siebie, bo mimo że chciałam zaprzeczyć tym wszystkim emocjom, byłam zbyt podniecona tym, że siedział obok mnie, rozmawiał ze mną, a ja mogłam oddychać jego przystojną, czarującą i intrygującą istotą.

Ludzie, jaka ja jestem żałosna. Ale mnie to nie obchodziło. Jadłam lunch z Masonem Lowe. O tak!

Wywróciłam oczami, przecząc imprezie w moim ciele, i parsknęłam.

– Właśnie tak chcę.

Wyjęłam z sałatki pomidory i odłożyłam je obok na serwetkę. Mason skupił na nich spojrzenie.

– Będziesz to jadła? – Brzmiał na oburzonego, że je odkładam.

Zmarszczyłam nos.

– Co? Te pomidory? Ble.

Pokręcił głową.

– Jak możesz nie lubić pomidorów?

– Nie wiem. To nic osobistego. Jestem pewna, że są bardzo miłe i dobrze smakują w ketchupie, spaghetti i tak dalej. Ale nie chcę ich w mojej sałatce.

Patrzył na nie tęsknie, jakby były bekonem... albo czekoladą... albo bekonowo-czekoladowymi muffinkami. Okay, to zabrzmiało obrzydliwie, ale łapiecie, o co mi chodzi, nie?

– Chcesz... je? – zaoferowałam.

Przysunął do siebie serwetkę, zanim skoczyłam zdanie. Położył torbę na stole, usiadł okrakiem na ławce tak, by siedzieć do mnie przodem.

– Dzięki – powiedział niewyraźnie, jedząc pomidory. – Mmm. Te są idealne. Ładne i soczyste.

Czyli chłopak lubił pomidory. I czy on właśnie powiedział soczyste? Powinien zawsze mówić słowo „soczysty”, żeby podkreślić wyobraźnię dziewczyny w kierunku grzesznych myśli. Nie żebym miała grzeszne myśli o żigolaku. Na pewno nie.

– Masz sól? – zapytał, przerywając moje myśli, gdy zaczął oblizywać palce.

Sól? Jak sól może być grzeszna? Ale to oblizywanie palców... tak, to było grzeszne.

– Eee... – Obejrzałam tacę, gdzie leżał widelec i serwetka.

Rozpromieniłam się, gdy dostrzegłam też opakowania z solą i pieprzem w środku pudełka. I hej, nagle uderzyło mnie, że sól też może być grzeszna, szczególnie rozsypana na jego piersi, do zlizania z mięśni, z pępka albo z tego tajemniczego tatuażu.

Odchrząknęłam i wyłowiłam paczuszkę z solą.

– Masz szczęście. Trzymaj. – Rzuciłam mu ją, próbując nie myśleć o tych wszystkich rzeczach, które możnaby zrobić z solą.

Przystojniak złapał ją jedną ręką, czym mi zaimponował.

– Dzięki. Jeszcze raz.



Patrzyłam, jak posypuje pomidory.

– No co? – zapytał, gdy złapał mnie na gapieniu... i totalnie nie myślałam o soli. – Nie używasz soli do pomidorów?

Niedługo w ogóle przestanę używać tej soli.

– Biorąc pod uwagę, że nawet nie jem pomidorów, to nie. Ja tylko... przepraszam. – Mocno się zarumieniłam, próbując zapomnieć, jak wyglądał wczoraj w ręczniku. – Mam dzisiaj małe problemy ze wzrokiem.

Jego oczy rozbliły się, gdy przeżuwał.

– Zauważyłem. – Ale najwyraźniej mu to nie przeszkadzało. Bawiły go moje kłopoty ze wzrokiem.

Zmarszczyłam nos i zrobiłam minę, żeby pokazać mu, że jego czar na mnie nie działa.

Ale tylko ledwo się uśmiechnął.

– Nie tylko jesz królicze jedzenie, nawet marszczysz nos jak królik.

Przestałam przeżuwać.

– Hmm?

– To już drugi raz, gdy marszczysz przy mnie nos. Totalnie królicze zachowanie.

O, ja piernicę. Zauważył mój jeden zły nawyk. Tak, mam tylko jeden. Ale cisza.

Chwila! Zauważył moje marszczenie nosa i do tego liczył, ile razy to zrobiłam? To było...wow. To znak męskiego zainteresowania.

Ale Mason Lowe nie mógł być mną zainteresowany. Bo był przeklętym żigolo. Żigolaki nie interesują się nic nieznaczącymi, marszczącymi nosy, żalonymi dziewczynami z collegu.

Czy się interesują?

Czułam się, jakby mnie wessało do czegoś, nad czym nie miałam kontroli, więc odwróciłam wzrok od Masona, przypominając sobie, że istnieje życie wokół nas. Nie byliśmy jedynymi ludźmi na planecie, którzy siedzą przy stole i rozmawiają o nawyku marszczeniu nosa. Bo robił rzeczy, których ja bym nigdy nie zaakceptowała. Musiałam się się oddalić od tego faceta, który prowadził taki nieznośny styl życia.

Jeremy nauczył mnie tej lekcji i nigdy o niej nie zapomnę.

Gdy odwróciłam wzrok, dostrzegłam jedną z moich wykładowczyń, która przechodziła niedaleko z teczką w drodze do klasy. Potrzebowałam rozproszenia od faceta jedzącego ze

mną, więc uniosłam rękę i pomachałam.

Wielki błąd.

## *Rozdział szósty*

– Dzień dobry, dr Janison – zawołałam i pomachałam do niej ręką. – Ma pani zabójcze buty.

Dr Janison to moja ulubiona wykładowczyni z Waterford i to nie tylko dlatego, że znała się na butach Jimmy'ego Choo. Uwielbiam też jej styl nauczania. Wie, jak zainteresować ludzi brytyjską literaturą, bo ja sama nie byłam wcześniej nią zainteresowana.

Skinęła krótko głową.

– Dzień dobry – powiedziała tym grzecznym, zdystansowanym tonem, jakby nie wiedziała, że jestem jedną z jej uczennic. A potem spojrzała na swoje butki. – I dziękuję.

Właśnie otwierałam usta, żeby powiedzieć, na które jej zajęcia uczęszczam, gdy ona nagle spojrzała na Masona i od razu pobladła.

Z twarzą wypraną z kolorów cofnęła się o krok, jakby miała rzucić się do ucieczki w swoich dziesięciocentymetrowych butach.

– Panie Lowe – powiedziała prawie szeptem, jakby przerażona, wpatrzona w niego z szeroko otwartymi oczami.

Nie nawiązał kontaktu wzrokowego i tylko wymamrotał:

– Dr Janison.

Stwierdziłam, że pani profesor musiała słyszeć o jego reputacji – i jej nie popierała – więc nagle zrobiłam się opiekuńcza.

Ugh, to, że z niego męska dziwka, nie znaczy, że jest jak zaraza.

Położyłam mu dłoń na rękę, którą trzymał na blacie stołu. Chciałam tylko pozbyć się jej obaw, zapewnić, że nie jest zaraźliwy. Ale gdy dr Janison spojrzała na moje palce na jego skórze, nie wyglądała na pocieszoną. Wyglądała na jeszcze bardziej zaniepokojoną, gdy spojrzała na nas dwoje.

Nie byłam pewna, jak zabić tę niezręczną ciszę, więc zmusiłam się do wielkiego uśmiechu.

– Znalazłam w Internecie parę podobnych butów Jimmy'ego Choo, ale podróbki, i tak

bardzo je chciałam. Ale nawet podróbki kosztują więcej niż bym chciała.

Jeśli miała na sobie oryginały, to kobieta z łatwością może sobie wydawać po osiemset dolarów.

Ale zamiast wyjawić mi sekret, czy te jej buty były oryginalne czy nie, posłała mi znaczący uśmiech.

– Raczej mam wyszukany gust.

Jej wzrok powędrował znowu do Masona, a wszystkie jego mięśnie pod moim dotykiem się napięły.

– Czy nasze spotkanie w czwartek, żeby omówić pana plan zajęć, ciągle jest aktualne, panie Lowe? – Spojrzała na mnie znacząco, jakby oczekiwała, że jego negatywna odpowiedź mogłaby być moją winą.

Nagle zrozumienie odebrało mi oddech. O mój Boże. Dr Janison? I Mason? Niemożliwe.

Jego głos nie był napięty czy wymuszony, gdy odpowiedział:

– Oczywiście. – Ale mogłabym przysiąc, że mówił przez zaciśnięte zęby i ciągle nie chciał na nią spojrzeć.

Skinęła raz głową.

– Dobrze. – Wyglądała, jakby jej ulżyło. Spojrzała na mnie ostatni raz, a potem wymamrotała. – Nie mogę się zatem doczekać. – Odwróciła się na piętach swoich zabójczych butów, które nagle miałam ochotę porwać.

Szybko obróciłam się do Masona.

– Nie masz z nią żadnych zajęć, nie?

Zacisnął zęby.

– Nie.

Zamknęłam rozdziawione usta.

– Och.

Wysyczał coś pod nosem, czego nie mogłam rozróżnić, i szarpnął torbę ze stołu ze wściekłą miną.

– To był błąd. Nie powinienem być z tobą siadać.

Serce nagle zabiło mi mocniej w piersi.

– Cóż, wielkie dzięki. – Zmusiłam głos, by brzmiał na obrażony, a nie na zraniony,

choć tak szczerze, czułam się tak i tak. – Też spędziłam spektakularny czas, rozmawiając z tobą.

Dupek.

– Ja nie... – Zamknął oczy i zacisnął dłonie w pięści, a potem znowu usiadł obok mnie. – Reese, nie to miałem na myśli. Przysięgam.

– To co miałeś na myśli? Bo jak dla mnie to było całkiem niemiłe pod każdym kątem.

Otworzył nagle oczy i przeszył mnie intensywnym, paraliżującym spojrzeniem.

– Nie łapiesz tego? – Spojrzał po podwórku. – Przeze mnie masz wyrobioną opinię. Przez to rozmawianie przy ludziach, siedzenie z tobą przy stole... – Machnął ręką na otoczenie. – Wszyscy myślą, że uprawialiśmy seks.

Parsknęłam śmiechem.

– Och, nieważne. Serio w to wątpię. Ledwo dotknęłam twojej ręki. Ludzie nie... – Ale słowa mi się urwały, gdy się rozejrzałam. Wszyscy spoglądali ukradkowo w naszym kierunku i rozmawiali, ukrywając to za dłońią. Skuliłam się na siedzeniu. Nagle poczułam się jak wyrzutek. – A może jednak tak myślą.

Na te przekłete, solone pomidory. Musi mieć niezłą reputację, skoro zwykła rozmowa z nim robi ze mnie dziwkę.

– Więc... dr Janison jest naprawdę jedną z twoich, eee... klientek?

Parsknął, ale nie odpowiedział.

Jęknęłam i zamknęłam oczy.

– Wow. To następny wykład z wczesnej literatury brytyjskiej będzie niezręczny.

– Czekał. – Złapał mnie za ramię i przysięgam, poczułam eksplozję nawet w palcach u stóp. Może ta jego reputacja wcale nie była taka naciągana. – Mówisz, że masz z nią wykłady? Z dr Janison? – Gdy skinęłam głową, na krótko przymknął oczy. – Niech to szlag.

Cóż, to nie zabrzmiało dobrze.

– Co? Co to znaczy?

– Słuchaj. – Westchnął, jakby był niesamowicie zmęczony. – Jeśli będzie ci sprawiać problemy, czy cię obleje, czy... cokolwiek, daj mi znać. Pogadam z nią.

– Hej, hej, hej. Czemu... czemu miałyby mnie oblać za zwykłe siedzenie z tobą na ławce? – I położenie dłoni na jego rękę, jakbyśmy się umawiali i... o, cholera.

Ale chwila.

– To nie ma sensu. Nawet jeśli my... no wiesz, uprawialibyśmy seks czy coś, to ona nie ma powodów do zazdrości. Czy ona nie wie, że i tak nie jest twoją jedyną... klientką?

– Oczywiście, że o tym wie. Ale ty najwyraźniej nie jesteś klientką. Mogłaby się poczuć nieco lekceważona, gdybym ci dał... – Odwrócił wzrok i machnął ręką. – No wiesz, darmówkę.

– Wow. Okay. Wow. To chyba najdziwniejsza rozmowa, jaką w życiu miałam. Darmówka?

Mason posłał mi mroczne spojrzenie, jakby myślał, że nie jestem w stanie rozmawiać o tym wystarczająco poważnie.

– Wiesz, co mam na myśli.

Wybuchnęłam śmiechem, bo, okay, tak, ta cała konwersacja była niesamowicie śmieszna.

– Po prostu ją przekonaj, że zapłaciłam, że jestem, no wiesz, twoją klientką, jak ona. Zamrugaj.

– Co? Nie chcesz, żebym jej powiedział, że ze sobą nie kręcimy?

Mocno się zarumieniłam. Odchrząknęłam i odwróciłam wzrok.

– Albo to. To... tak, prawda będzie pewnie najlepsza. Trzymajmy się tego.

Mason pokręcił głową. Wyglądał jednocześnie na rozbawionego i sfrustrowanego.

– Tylko że ona tego nie kupi. I wie, że nie możesz być klientką.

– Hej. A niby czemu bym nie mogła?

Jestem za młoda? Nie wystarczająco szykowna? Nie w jego typie?

Zacisnął usta, jakby powstrzymywał uśmiech. Jego oczy zabłysnęły w rozbawieniu.

– Reese, właśnie przyznałaś, że nie stać cię na takie buty jak jej. Więc nie mam mowy, żeby cię było stać na mnie.

O, teraz zabrzmiał jak Eva.

Nie chciałam, żeby o tym wiedział, ale to mnie trochę obraziło.

– Naprawdę? – Uniosłam brew i położyłam ręce na biodrach. – To ile kosztujesz, panie Ego?

Pochylił się i wyszeptał mi sumę do ucha. Szczeka mi opadła.

– Okay, dobra. Nie byłoby mnie stać. Ale... wow, sama nie wiem. – Machnęłam ręką. –

Nie masz innych ofert? Zniżek dla biedniejszych?

Zaśmiał się zaskoczony.

– Nie, nie mam ofert. Ty tak na serio? Albo drogo, albo wcale. Wiesz, nie robię tego dla zdrowia.

– To dłącz...

– Bo bycie przyzwoitym, moralnym i uczciwym człowiekiem nie powstrzymało napływających nakazów eksmisji – warknął. – Inaczej nie zapewniłbym siostrze nowego wózka, matka nie miałyby co w garnek włożyć, rachunki za prąd byłyby niezapłacone. I jestem cholernie pewny, że nie byłoby mnie stać na studia. Tu chodzi tylko o pieniądze. Tylko i wyłącznie. Czaisz?

– Czaję – powiedziałam cicho. A potem się uśmiechnęłam. – Właściwie z takim wytłumaczeniem to wydają się jakieś szlachetne, jak się tak poddałeś absolutnej deprawacji, by uratować rodzinę. Pewnie by z tego zrobili niezły film.

I proszę. Mam nadzieję, że zabrzmiało to, jakby mnie wcale nie obchodził jego styl życia.

Ale Mason tylko zamrugął.

– Jesteś... stuknięta.

– Tylko w czwartki. – Zmarszczyłam nos, bo przecież to liczył i tak dalej.

Uśmiechnął się – niewymuszenie, tak mi się wydaje. I hej, przynajmniej pozbyłam się tego napięcia na moment.

Wrzucił do tych perfekcyjnych ust solonego pomidora i przeżuł z apetytem... a ja zapytałam:

– To jak, nie dajesz za darmo? Znaczy wcale? – Nawet dla mnie to dziwnie zabrzmiało. Myślałam, że żigolo będzie skończoną męską dziwką, nawet po godzinach.

Ale miałam ochotę walnąć się w czoło, gdy nagle przestał przeżuwać i powiedział:

– Prosisz... o jedną?

Cholera, nie chciałam, żeby to pytanie zabrzmiało, jakbym miała na coś nadzieję.

– Co? Nie! – A potem dla lepszego efektu, sapnęłam z niedowierzaniem. – O Boże, nie.

Popatrzył na mnie wzrokiem, który mówił, że mi nie wierzy.

Zaczerwieniłam się i odwróciłam wzrok.

– Nie jestem... – Prawie mu powiedziałam, że przespanie się z nim w końcu złamałoby

mi serce. Ale przyznanie tego nie skończyłoby się dobrze, więc powtórzyłam: – Nie! – Tak dla pewności. – Nie jestem taka. Musze być w, no wiesz, związku, monogamicznym, i... zakochana i tak dalej, zanim... się z kimś prześpię.

Przysunął się, położył na stole łokieć i przyjrzał mi się, aż zachciało mi się krzyczeć w środku, a potem zapytał miękko:

– Byłaś kiedyś zakochana?

Szczęka mi opadła.

– Pytasz, czy jestem dziewicą? Bo nie mam zamiaru...

Podniósł rękę i machnięciem powstrzymał mój słowotok.

– Nie o to pytam.

– Och. – Odchrząknęłam i odwróciłam wzrok. Zagryzłam wargę i skrzywiłam się, bardziej onieśmielona niż kiedykolwiek w życiu. – Cóż... nie... – Pokręciłam głową. To jego pytanie było zbyt skomplikowane, by odpowiedzieć na nie zwykłym tak lub nie. – Nie jestem pewna, to mogło być głupim zauroczeniem, a ja byłam za młoda, by wiedzieć lepiej, ale to na pewno nie była miłość. I znając tę różnicę, nie popełnię więcej tego błędu.

Wykrzywił usta w uśmiechu, jakby był ze mnie dumny.

– I dobrze.

Hę? Nie byłam pewna, co tak bardzo aprobował, ale od tego jego błysku podziwu w oczach zrobiło mi się trochę za ciepło. Bezzwłocznie przeniosłam temat znowu na niego i do tego, dlaczego musiałam się trzymać od niego z daleka.

– To najwyraźniej powszechny fakt w tych stronach, co do tego, kim jesteś. Więc jak to się stało, że nigdy nie zostałeś aresztowany?

– To nie jest powszechny fakt. To powszechna plotka. – Skrzywił się, jakby chciał powiedzieć więcej na ten temat, ale tylko westchnął. – Nie odpuszczysz mi, nie?

– Hej, nie każdego dnia spotykam żigolaka.

Gdy powiedziałam „żigolaka”, zakrztusił się pomidorem. Możliwe, że trochę przesadziłam z głośnością, ale kontynuowałam. Ciszej, oczywiście.

– Nie możesz mnie winić za to, że jestem ciekawa. Mam chyba z milion pytań. – Przypomniałam sobie, jaki był ostatniej nocy, gdy się zrobiłam zbyt wścibska. – Ale tylko jeśli nie masz nic przeciwko.

Patrzył na mnie przez chwilę, a potem pokręcił głową.



– Jako dziecko musiałaś czytać sporo powieści o Nancy Drew, nie?

Zmarszczyłam nos.

– Nie. Nigdy tego nie czytałam. Harry Potter jest bardziej w moim stylu. I jemu też ciekawość przysporzyła kłopotów. Jak pewnie dobrze wiesz.

– Nie – wymamrotał. Wyglądał na skruszonego. – Nigdy nie czytałem Harry'ego Pottera.

Sapnęłam i położyłam sobie rękę na sercu. Popatrzyłam na niego jak na kosmitę.

– Żarty sobie robisz? Ale... wszyscy przeczytali Harry'ego Pottera.

Wzruszył ramionami i nawet nie starał się wyglądać na zawstydzonego czy winnego.

– Nie ja.

– Ale... ale... te książki są... niesamowite. Nie martw się – zapewniłam go szybko i poklepałam po ramieniu. – Mam wszystkie książki w mieszkaniu. Następnym razem, gdy przyjdę zaopiekować się Sarah, przyniosę pierwszą część ze sobą i sam zobaczysz.

Pod moimi palcami jego mięśnie drgnęły, jakby mój dotyk go palił. Dostrzegłam wyraz jego twarzy, gdy patrzył się na moją rękę na jego przedramieniu. Chciałam oderwać szybko palce, bo on wyglądał na sparalizowanego, ale sama nie mogłam się ruszyć. Wyglądał po prostu tak... kusząco.

Podobało mi się to.

Powoli uwolnił się z mojego uścisku.

– Nie daję za darmo – powiedział gardłowym głosem. – Nigdy.

Wow. No dobra. Trochę mnie to zaskoczyło.

Czy on naprawdę myślał, że przylaźłam do niego po darmówkę?

Jezu, a kiedy ja do niego przylaźłam, tak w ogóle?

– Ale ja nie... – Jęknęłam i wróciłam do lunchu. – Nieważne. – I jak ręką odjął przeszło mi zaskoczenie Harrym Potterem. Chrupiąc grzanki, zapytałam: – A co z twoim życiem osobistym? Co z randkami i ... – Zamilkłam, gdy się zaśmiał. – Co jest takie śmieszne? – Totalnie przegapiłam żart.

Uniósł brwi.

– Randki? Życie osobiste? Ty tak serio? Jedyne dziewczyny, jakie się przy mnie kręcą, są chętne mi zapłacić lub szukają darmowych usług, co tylko mnie wkurza.

– Ale...

– I wy wszystkie monogamiczne, pragnące związków kobiety trzymacie się ode mnie jak najdalej z oczywistych powodów.

Zrobiłam minę.

– To nie może być prawda. Jestem pewna, że jest pełno...

– Reese. – Przerwał mi gestem w połowie zdania. – Tak szczerze, umawiałabyś się z... osobą o mojej profesji?

Przełknęłam. Za cholere nie.

– Trafna uwaga.

– Tak. – Odetchnął głęboko. – Dokładnie.

– Cóż, to po prostu smutne – w końcu stwierdziłam. – Nie chodzisz na randki i nie bawisz się... dla rozrywki i nawet nie możesz się zakochać, bo podjąłeś drastyczne środki, by uratować rodzinę?

Tak, współczułam żigolakowi. Pozwijcie mnie za to.

Pokręcił głową, jakby nie mógł uwierzyć w moje słowa.

– Miałem osiemnaście lat, gdy się w to wplątałem. Wtedy byłem zbyt młody i głupi, by myśleć, jak to wpłynie na moją przyszłość... więc... – Wzruszył ramionami. – No i masz. Utknąłem.

– Nie. Nie utknąłeś. Na pewno możesz inaczej zarabiać pieniądze. Jakoś legalnie i... i...

– Etycznie? – zgadł.

– Tak, etycznie. I...

Zaśmiał się i delikatnie dotknął mojego policzka.

– Jesteś urocza, Reese. Radosna. Optymistyczna. Zabawna. Ale masz złudzenia. – Chwycił swoją torbę, wstał szybko, oznajmiając, że koniec rozmowy. – Dzięki, że wywołałaś u mojej siostry uśmiech. I dzięki za pomidory. Do zobaczenia.

Patrzyłam, jak odchodzi. Chciałam go zawołać, żeby wrócił. Wyglądał na takiego osamotnionego, gdy powiedział, że utknął. Ten ból w oczach, jakby wołał o pomoc. Jakby wołał o przyjaciela.

Zawsze mi się przyda nowy przyjaciel. Ale będę musiała być super ostrożna. Bo on nie może być dla mnie nikim więcej.

## *Rozdział siódmy*

– Nigdy nie zgadniesz, jaką plotkę wczoraj słyszałam.

Głos Evy zaskoczył mnie w piątkowy poranek tuż przed literaturą brytyjską, gdy wślizgnęła się na miejsce obok mnie. Właśnie pobierałam kilka piosenek, do których Sarah i ja mogłybyśmy tańczyć.

– Jaką? – zapytałam i wróciłam wzrokiem do czterocalowego ekranu, żeby pobrać trochę Black Eyed Peas.

– Słyszałam, że moja najulubiejsza kuzynka na Ziemi była widziana na lunchu w towarzystwie tajemniczego, przystojnego żigolaka.

– Hmm? O, tak, on... Och, zapomniałam ci powiedzieć. – Opuściłam telefon. – Ta praca jako niańka, którą zaczęłam w środę... zajmuję się jego siostrą, Sarah. Ma dziecięce porażenie mózgowie. Wiedziałaś o tym?

– O jego siostrze? Tak, słyszałam. – Eva jęknęła gardłowo i machnęła ręką. – A co to ma wspólnego z tym, że cię widziano z jej bratem na środku kampusu... wczoraj?

– Cóż, to chyba dlatego, że jestem zabójczą niańką. – Przerzuciłam włosy przez ramię i posłałam jej zadowolony z siebie uśmiech. – Panna Sarah opowiedziała mi z zachwytem o naszym wieczorze, więc chciał... nie wiem, podziękować mi, chyba, za to, że byłam dla niej miła.

Eva rozdziawiła usta, jakby nie kupowała tej marnej wymówki.

– Naprawdę? To wszystko, co do ciebie powiedział podczas czterdziestopięciominutowej rozmowy?

Wow, te gumowe uszy jeszcze nam czas liczyły? Dziwne. I naprawdę rozmawialiśmy przez czterdzieści pięć minut? Niemożliwe. Ja tak tego nie odczułam. Ale też wydawało mi się, że trwało to za krótko.

– Cóż... – Spochmurniałam. – Głównie o tym. Po rozmowie o Sarah przeszliśmy na inne tematy, ale...

– Jakie inne tematy? Jak jego praca?

Wywróciłam oczami. Mój Boże, czasami jest bardziej ciekawska niż ja.

– No... tak jakby. Między innymi. Ale rozmawialiśmy też o różnych innych...

– O mój Boże, czyli jednak się przyznał?

– A mówiłaś, że tego nie zrobi.

– Ale... wszystko, co o nim słyszałam, było tylko... od innych. A to jest właściwie...

fakt. – Szczęka jej opadła, a potem wyszeptała: – Jasna cholera, on naprawdę jest żigolo.

I w tym momencie nasza wykładowczyni weszła do klasy. Dr Janison, kobieta z klasą, ubrana była w dopasowaną garsonkę. Szkoda, że musiałam ją teraz nienawidzić; naprawdę dobrze uczy i wie, jak zainteresować ucznia.

Ale gdy myślałam o niej gdziekolwiek blisko Masona, czułam, jakbym miała złamane serce i depresję. Ale też czułam mściwość.

Nie byłam w stanie się powstrzymać. Wskazałam na nią oczami i wyszeptałam:

– I zgadnij, kto jest jego klientką.

Zszokowana Eva patrzyła, jak wykładowczyni odkłada teczkę na biurko i otwiera ją z kliknięciem.

– Niemożliwe.

Zakuło mnie poczucie winy. Mason nie zachowywał się, jakby to był wielki sekret, ale nagle poczułam się zawstydzona tym, że rozprowadzałam o nim plotki – mimo że były prawdziwe, a ja tylko powiedziałam to mojej ulubionej krewnej i zaufanej osobie.

Ale i tak się źle czułam.

– Ale ty tego nie słyszałaś – dodałam szybko. Zarówno Mason jak i pani profesor mieliby przez to kłopoty.

– Do diabła, jasne, że słyszałam – Eva wyszeptała. Nie była w stanie oderwać wzroku od dr Janison. – Ciekawe, w jakiej pozycji lubi.

Serio?

– Nie wierzę, że to właśnie powiedziałaś.

– Jak tam chcesz. Powiedz mi prosto w twarz, że nie jesteś o nią zazdrosna. No bo facet zjadł wczoraj z tobą lunch. Masona Lowe po prostu nie... nie widuje się go publicznie z kobietami. Chyba masz teraz do niego większe prawo, niż jakakolwiek inna dziewczyna miała... kiedykolwiek. – Znowu odwróciła się do mnie. – Powinnaś być najbardziej zazdrosna z nas wszystkich.

– Ja... wcale nie – upierałam się trochę zbyt gorączkowo. Ale czy naprawdę miałam do niego więcej prawa, niż kiedykolwiek miała inna dziewczyna? – Nie. Nienawidzę Jessici za to, że ma Justina, nie?

Jak można nienawidzić innej kobiety za posiadanie mężczyzny, który jest poza jej ligą?

Eva zmarszczyła twarz skołowana.

– Jessica i Justin?

Sapnęłam. Jak może nie wiedzieć, kim są Jessica i Justin?

– Justin Timberlake – wyjaśniłam z tym wyrazem twarzy mówiącym „kpisz sobie ze mnie?”. – Jessica Biel. Jedna z najgorętszych par Hollywoodu.

Teraz wyglądała na zaskoczoną.

– Podoba ci się Justin Timberlake?

– No proszę. – Posłałam jej znaczące spojrzenie. – Jest seksowny.

Ooo, i teraz mi się przypomniało, by pobrać piosenkę Justina.

– Dobra, wszystko jedno – E. wymamrotała. Ja już zaczęłam szukać „SexyBack”, bo zdążyłam wcześniej pobrać „Let's Get It Started.” – Możesz zaprzeczać zazdrości, ile chcesz. Ale nie sądzę, żeby dr Janison była skłonna do wybaczenia.

Gwałtownie podniosłam głowę.

– Co masz na myśli?

– Kochanie, usra cię za to, że się bawisz jej zabawką... i nie płacisz.

Przysięgam, czasami ona i Mason brzmią zbyt podobnie. Otworzyłam usta, żeby jej powiedzieć, że nasza wykładowczyni jest profesjonalistką; nie usra mnie tylko dlatego, że miałam lunch z jej żigolakiem.

Ale dr Janison przerwała moje myśli, zaczynając zajęcia.

– Dzień dobry. Dzisiaj zaczniemy nowego autora. Myślę, że niedługo Chaucer stanie się...

Urwała w połowie zdania, gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały. W jej wzroku błysnęło rozpoznanie, a jej twarz pobladła. A potem zmrużyła oczy złowieszczo. Wszyscy się odwrócili, by na mnie spojrzeć, a ja bardziej skuliłam się na krześle.

– Masz przesrane – E. wysyczała pod nosem.

O Boże, mam przesrane.

– Idziemy sobie przebić nosy w tym tygodniu.

Przestałam jeść mój lunch i zagapiłam się na E.

– Że jak?

Byłam tak pogrążona w myślach o wypisaniu się z moich wykładów z literatury, że prawie wcale nie zwracałam na nią uwagi.

– Ty, ja, kolczyki w nosie. W ten weekend.

Usiadła obok mnie na ławce. Postanowiłam, że tu będę jadła luncha przez resztę semestru. Wspomnienie Masona, który siedział tu ze mną dzień wcześniej, utwierdziło mnie w tej decyzji – nawet jeśli siedzenie z nim przysporzy mi problemów na angielskim. Była tak jakby przez nas ochrzczone.

Nawet czułam się, jakbym go zdradzała, siedząc tu z Evą a nie z nim.

Ale podejrzewałam, że dzisiaj usiadła ze mną w nadziei, że znowu będę „wzdychać do zigołaka”, jak to nazywała.

– Nie zamierzam sobie przebić nosa. Oszalałaś?

– Ale one wyglądają tak uroczo. – Ukradła mi frytkę i stwierdziła z powagą. – Widziałam, jak Alec obczajał inną dziewczynę z takim kolczykiem. Więc tak, zrobimy to.

Parsknęłam.

– Jak chcesz sobie dziurawić ciało w dziwnych miejscach dla chłopaka, to droga wolna. Ale ja nie mam zamiaru.

Tylko posłała mi chłodne spojrzenie i wzruszyła ramieniem.

– Zobaczymy. O, i przy okazji, mama i tata wyjeżdżają wcześniej w piątek do domku na plaży z okazji Dnia Pracy. Nie będzie ich aż do poniedziałku. Więc... impreza u mnie, w piątek.

– Domek na plaży? Nie miałam pojęcia, że macie domek na plaży. O mój Boże, czemu nie jedziesz z nimi?

Eva ziewnęła i otworzyła swój notes w czarno-różowe tygrysie paski i pasującym, puszystym długopisem.

– Eee... bo nie mam dziesięciu lat. Jakie to żałosne, spędzić Dzień Pracy ze starymi. Serio, ReeRee, tyle cię jeszcze muszę nauczyć.

Gdyby moi rodzice mieli domek na plaży, byłabym tam co weekend. Nie obchodzi mnie, czy to żałosne. Ale przecież mówimy tu o Evie. Więc tylko wzruszyłam ramionami.

– Nie mogę w piątek. Pracuję.

Eva spochmurniała.

– Gdzie? Przy tej niedorozwiniętej siostrze żigolaka?

Posłałam jej mordercze spojrzenie.

– Ona ma na imię Sarah. I tak, mówię o siostrze specjalnej troski Masona. Nigdy więcej nie nazywaj jej niedorozwiniętą w ten poniżający sposób.

Wywróciła oczami i odpuściła.

– Dobra, spoko. A może w sobotę? Czy wtedy niańczysz jakieś dziwolągi?

Zignorowałam zniewagę mojej małej kumpeli i zacisnęłam zęby. Potem zanurzyłam frytkę w serowym sosie.

– O jak wielkiej imprezie mówimy?

Od czasów Jeremy'ego unikałam wielkich zbiorowisk obcych ludzi.

Ale Eva się rozpromieniła.

– O epickiej imprezie. – Nagle zauważyła grupę chłopaków mijających nasz stół. – Hej, chłopaki. Impreza u mnie. Sobota w Dzień Pracy. Wpadniecie?

Uśmiechnęli się i pokazali uniesione kciuki.

– Impreza u Ewy Mercer? Jasne, że tak.

– Świetnie. To na razie. – Odwróciła się do mnie. Wyglądała na zadowoloną z siebie.

Wypuściłam powietrze z płuc, zirytowana.

– Czyli urządzamy imprezę. I teraz wiem, dlaczego mama się martwiła, że możesz mieć na mnie zły wpływ.

– Och, tylko nie zły wpływ. – Otoczyła mnie ramieniem i uśmiechnęła się szeroko. – Nazwijmy to wprowadzeniem w twoje życie kolorów.

Ktoś parsknął za nami.

– Tylko ty mogłaś tak to nazwać, Mercer.

Powietrze uszło z moich płuc, gdy właściciel tego głosu okrążył stół i usiadł naprzeciwko nas.

Mason.

Cholera, jak dobrze dzisiaj wyglądał, radosny i przyjacielski. Miał na sobie grafitową koszulkę z dekoltem w kształcie V, od której jego oczy wyglądały na jaśniejsze niż

zazwyczaj. Uśmiechnął się do mnie i natychmiast dostrzegł moje jedzenie.

– O, frytki z ostrym, serowym sosem. Lepsze niż to twoje wczorajsze królicze jedzenie.

– Ukradł jedną z mojego talerza i wrzucił ją do ust.

– I kto to odwiedził Pannę ze Złudzeniami? – odcięłam się, próbując ukryć moje reakcje na jego obecność. – Czy ty w ogóle masz własne jedzenie? Czy tylko czerpiesz chorą przyjemność z jedzenia mojego?

– Się wkrótce przekonasz, bo ja już wiem. – Posłał mi uśmiech pełen obietnic i ukrytych znaczeń. Wpadłam w mini trans, gdy obserwowałam ruch jego ust podczas przeżuwania. A potem moja uwaga skupiła się na jego opalonym gardle, gdy przełknął.

Serio. Jedzenie frytek z ostrym, serowym sosem nie powinno wyglądać tak grzesznie.

– Hmm. Możemy ci w czymś pomóc? Masonie? – Eva zapytała znacząco, a jej oczy rzucały ostrza w jego stronę.

Posłał jej wymuszony uśmiech.

– Nie. Tylko jem mój lunch.

– Mój lunch – wtrąciłam w momencie, gdy wyciągnął kanapkę z torby. Pomachał nią szyderczo, dając mi do zrozumienia, że przyniósł swój własny lunch.

Jęknęłam, bo naprawdę nie znośłam nie mieć racji.

Eva patrzyła, jak odwija kanapkę i bierze gryza, a potem wymamrotała:

– Ty serio musisz tu jeść? Z nami?

– Eva! – sapnęłam. Z czym ona ma problem? Wcześniej na literaturze zachowywała się, jakby przebywanie w jego towarzystwie było zarąbiste. A teraz była taką... suką.

– Jezu, Mercer. – Jęknął Mason, opuszczając kanapkę. – Nie jestem zaraźliwy.

– Jesteś pewny? No bo kto wie, jakie choroby weneryczne...

– Okay, okay, okay – wtrąciłam się, unosząc dłonie w uniwersalnym poddańczym geście. – Wyczuwam zakłócenia mocy między wami. Czy jest w tym jakaś historia, której nie jestem świadoma? – A potem sapnęłam. – O mój Boże. Wy ze sobą spaliście? Nie?

Eva obruszyła się ze zgorszeniem i zapisała coś wściekle w notesie, aż jej piórka od długopisu zafalowały.

Mason tylko popatrzył na mnie w zdumieniu i pokręcił głową.

– Twoja ciekawość nie zna granic, nie?

Spojrzałam na niego spode łba, bo zignorował moje pytanie. Spojrzałam na kuzynkę i



powiedziałam:

– E.?

– Nic takiego – wymamrotała i nagle bardzo zaciekały ją kartki z przyszłymi datami.

Wywróciłam oczami i obróciłam się do Masona ze znaczącym spojrzeniem.

– No co? – spytał z niewinną miną. Rzucił Evie pytające spojrzenie, zanim znowu się na mnie skupił. – Ona mówi, że to nic.

Otworzyłam usta, ale Evę musiały te jego słowa zabołec.

– Nic? – powtórzyła oburzonym tonem. Zamknęła swój notes i zmrużyła oczy. – Dobra, niech będzie. – W końcu poświęciła mi trochę uwagi. – Jednej nocy na imprezie jakiś rok temu wypiałam trochę za dużo i rzuciłam się na niego. – Przeszyła Masona morderczym spojrzeniem. – A on mnie odrzucił.

Zmarszczyłam brwi w zdezorientowaniu. Eee... a to nie tak powinien postąpić facet, gdy rzuca się na niego pijana dziewczyna?

– A ona nazwała mnie za to nadętym palantem... – dodał Mason, odwzajemniając spojrzenie Evy.

– Bo to prawda – syknęła.

– ... który nie ma prawa zachowywać się tak dobrodusznie, bo jestem tylko drogą dziwką z ładną twarzą i skończę jako łysiejący, splukany, nic niewarty facet z nadwagą przed czterdziestką. – Zacisnęła szczękę. – To nie tak się wysłowiłaś?

Sapnęłam i przeszłam kuzynkę spojrzeniem pełnym niedowierzania.

– Nazwałaś go dziwką?

Wzruszyła ramionami.

– On przecież jest dziwką.

– Więc to dostaję za to, że zachowałem się jak dżentelmen i nie wykorzystałem narąbanej dziewczyny? – Mason wyglądał teraz na wkurzonego i zranionego. Sięgnął przez stół i chwycił za mój kubek, jakby się musiał pocieszyć. Upił łyk przez słomkę, skrzywił się i odstawił kubek? – Co to ma być?

Zmarszczyłam nos i odgarnęłam włosy z twarzy. Mój napój aż tak źle nie smakował.

– Cola dietetyczna.

No dobra, może rzeczywiście źle smakowała.

Postawił ją przede mną. Wyglądał na skołowanego.

– Czyli... jesz frytki z sosem serowym, sam tłuszcz, kalorie i węglowodany. I do tego pijesz dietetyczną colę? – Zaśmiał się. – Typowa z ciebie dziewczyna.

Znowu odgarnęłam włosy i spojrzałam na niego sztucznie oburzona.

– Może zamówiłam napój o koszmarnym smaku, bo wiedziałam, że będziesz go próbował ukraść. To mógł być jedyny sposób, by chronić, co moje.

– Po pierwsze – powiedział z uśmiechem. – To na mnie nie zadziała. Zawsze będę kradł każde jedzenie i napój, jaki będziesz miała. I po drugie. – Zatrzepotał rzęsami. Ten kobiecy ruch powinien wyglądać u niego śmiesznie. I dobra, trochę śmiesznie wyglądał. Ale to też było cholernie seksowne i jakimś cudem męskie. – Pochlebia mi, że o mnie przy tym myślałaś.

– Och, zabijcie mnie – zajęczała Eva. – Jeśli już skończyliście się pieprzyć wzrokiem, to pozwólcie, że pójde się wyrzygać.

Posłałam jej spojrzenie obiecujące zemstę. Już nawet miałam jej powiedzieć, że pod żadnym pozorem Mason i ja nie flirtowaliśmy.

Ale on ją zignorował i powiedział do mnie:

– Pilnujesz dzisiaj Sarah?

Przyznałam mu sporo punktów za całkowite zignorowanie Ewy. Ale napięcie wokół jego ust powiedziało mi, że jednak miało to na niego efekt.

Podążyłam za jego przykładem i też postanowiłam ją zignorować.

– Tak. Myślę, że dzisiaj zrobimy sobie manicure i pedicure w jakichś dojechanych kolorach.

Skinął głową z aprobatą. Potem zawinął kanapkę i schował ją do torby.

– Na pewno się jej spodoba. To do zobaczenia w domu. – Wstał od stołu. – I nie zapomnij o książce, którą mi obiecałaś.

– Racja. – Ostro zaczerpnęłam oddechu, polectana tym, że pamiętał. – Jasne, nie zapomnę.

– Świetnie. – Ukradł jeszcze kilka moich frytek z ciepłym, niewinnym uśmiechem. – A tak przy okazji, podobają mi się złudzenia. – A potem oddalił się, nawet nie patrząc na Ewę.

Moje policzki zapłonęły. Podobało mi się, że lubił mnie taką, jaką jestem, z naiwnymi tendencjami czy nie.

Nawet nie zauważyłam, że Eva obróciła się do mnie z uniesioną brwią, dopóki nie zażądała:

– Co za książka?

Bawiłam się frytkami, ale ich nie jadłam.

– Harry Potter. Mówił, że nigdy ich nie czytał. Dasz wiarę? Więc zaferowałam, że mu pożyczę swoje.

– Serio? Harry Potter?

Westchnęłam, bo Eva brzmiała sceptycznie.

– Nie, rozmawialiśmy o Kama Sutrze. Jasne, że Harry Potter. Czemu w to tak ciężko uwierzyć?

Wzruszyła ramionami.

– Po prostu nie potrafię sobie wyobrazić Masona Lowe czytającego Harry'ego Pottera. Czy czegokolwiek innego. – Zrobiła minę, jakby na coś wpadła. – No może poza Kama Sutrą.

Odepchnęłam od siebie frytki i popatrzyłam na nią spod byka.

– Wiesz, on wcale nie jest taką złą osobą. Gdy już się z nim pogada, jest po prostu zwykłym facetem.

Po prostu zwykły facetem, od którego moje ciało płonie, puls przyspiesza, a w gardle zasycha. Kolejnym facetem, z którym dobrze się gada, który łapie moje żarty i lubi mój gust, jeśli chodzi o jedzenie. Kolejny facet, przez którego zapominam, że mam dość przeciwnej płci. O tak, po prostu zwykły facet.

– Nie rozumiem, dlaczego za jego plecami gadasz o nim jak o jakimś bogu, a traktujesz go jak gówno w jego obecności.

– Och, kochanie. – Jej rysy twarzy wypełniło współczucie, gdy złapała mnie za rękę. – Biedactwo ze złudzeniami. Będę musiała ci wytłumaczyć piramidę społeczną, co nie? Mason Lowe to cholernie gorący żigolak. Fajnie się plotkuje o facetach jak on. Fajnie się z nimi flirtuje, gdy nikogo nie ma w pobliżu. I założę się, że nieźle się z nimi można bawić, gdy się takiego zatrudni. Kropka. Ale z nimi nie siada się przy ludziach i nie rozmawia się z nimi, jakby byli zwykłymi facetami. Bo nie są. – Westchnęła i poklepała mnie po rękę. – Wiedziałam, że cię będę dzisiaj musiała pilnować szczególnie uważnie. Bo patrz, co się stało. Zaczął się przy tobie kręcić, próbuje zrujnować twoją reputację i...

Wyrwałam się z jej uścisku i wstałam na równe nogi. Nie chciałam już dłużej tego wysłuchiwać.

– Skoro jest taki zły, to czemu próbowałaś od niego wydębić darmowy numer?

Eva zarumieniała się i zmrużyła oczy w gniewie.

– Dobra, po pierwsze, byłam pijana i ciągle czuję się przez to koszmarnie upokorzona. I do drugie, mogłabym sobie z nim poradzić, bez zadurzania się. Ty byś pewnie poległa i zakochała się w tej nieziemskiej szumowinie, gdybyście kiedykolwiek uprawiali seks. A to jest absolutnie nie do przyjęcia, ReeRee. prostytutka nie powinna się przy tobie kręcić. Jesteś zbyt słodka i niewinna.

Szczęka mi opadła. Popatrzyłam prosto na nią z nieskrywaną odrazą.

– O mój Boże, E. Zignoruję to, że mnie właśnie obraziłaś, bo myślę, że to z troski. Ale nie będę tu siedziała i słuchała, jak obrabiasz Masonowi dupę. – Wstałam i zebrałam swoje rzeczy. – Może i źle wybrał... profesję, ale to wcale nie znaczy, że jest...

– Dobry Boże, ty się już w nim zadurzyłaś, nie? – Eva przeszła przez ławkę w moją stronę z błagającym wzrokiem. – Nie rób tego, kochanie. Tylko na tym ucierpisz. Znowu będzie jak z Jeremy'm.

– Nieważne – wymamrotałam i przewiesiłam torbę przez ramię, a potem się obróciłam. – Spadam stąd.

Gotowałam się całą drogę do sali. Eva się myliła: Mason nigdy nie będzie jak kolejny Jeremy. Przede wszystkim ja się nigdy nie będę umawiać z Masonem. Ja dobrze wiem, że jest niedostępny. Nie twierdzę, że jest tego niewarty, ale po prostu nie byłby w stanie pozostać wierny, przez swoją pracę i tak dalej. Wiem, że mogę się w nim zadurzyć, ale nie liczę na więcej. Wiem to. A po drugie: od Masona nie płynęły wibracje pozbawionego kontroli wariata. Jeremy rozsiewał je jak drzewa dwutlenek węgla. Z pewnością nie jest typem bijącym dziewczyny.

Ale przez resztę popołudnia byłam nie w humorze przez rzeczy, które powiedziała Eva. Totalnie mnie wystraszyła. Bo chociaż wiedziałam, że nie mogę się spotykać z Masonem, to ciągle będzie mógł mnie zranić. Byłam pewna, że już się w nim zakochiwałam. I byłam pewna, że jestem na poziomie, z którego nie ma odwrotu.

Nigdy nie zrani mnie tak jak Jeremy. Może i powiedziałam pierwszemu chłopakowi, że go kocham, gdy tego oczekiwał, ale nigdy nie włożyłam w to serca. A coś w Masonie mówiło mi, że jemu serce mogłabym oddać.

Trochę zbyt za łatwo.

## *Rozdział ósmy*

Nie miałam okazji zobaczyć Masona w piątek, gdy poszłam zająć się Sarah. Ani też w następnym poniedziałek. Gdy się pojawiłam na miejscu, on już wyjechał do swojej „pracy w Country Club”. I w obie te noce Dawn wróciła z pracy przed nim, czyli on został tam do późna... z klientką, niewątpliwie.

Na tę myśl paliło mnie w środku od... sama nie wiem. Od wielu emocji. Złości, zazdrości, smutku, desperacji. Byłam jednym wielkim kłębkem emocji.

I jego matka zapomniała mi zapłacić – tak, w obie noce. Ale przecież Mason ostrzegwał mnie, że jest zapominalska, jeśli chodzi o rachunki.

Jedynym pozytywem tych wieczorów był czas spędzony z najśłodszą dziewczynką z dziecięcym porażeniem mózgowym na powierzchni Ziemi. Szybko zakochałam się w Sarah i jej uśmiechu.

W poniedziałek pomalowałam jej paznokcie Purpurową Namiętnością i przyozdobiłam błyszczącymi naklejkami. Dzięki temu na jej twarz pojawił się najjaśniejszy, największy uśmiech. Kusiło mnie, żeby uściskać ją mocno i pocałować w tę uroczą twarzyczkę.

Położyłam ją do łóżka i zaczęłam jej czytać pierwszy rozdział Harry'ego Pottera. Przyniosłam książkę, jak obiecałam Masonowi. Potem usiadłam w kuchni i próbowałam odrobić pracę domową. Męczyłam się nad zadaniem na zajęcia humanistyczne. Dawn pojawiła się dwadzieścia minut po północy.

Byłam podminowana, bo nie miałam nawet szansy zobaczyć Masona. I jeszcze bardziej podminowana, bo wiedziałam dlaczego. Następnie wróciłam do mojego mieszkania, które od razu obeszałam – na wszelki wypadek. Potem padłam na łóżko i zapomniałam nastawić budzik.

Więc oczywiście zasnęłam we wtorek.

Nie miałam czasu, żeby zająć się włosami czy nałożyć szybki makijaż, więc od razu wypadłam za drzwi. Stwierdziłam, że śniadanie kupię sobie na kampusie. Ale potem przypomniałam sobie, że krucho u mnie z kasą, więc wróciłam do mieszkania i wzięłam banana z koszyka na stole.

Dotarłam na kampus dziesięć minut przed zajęciami. Zacisnęłam zęby i zastanawiałam się, czy w ogóle zdążę zjeść. Będzie trzeba jakoś przeżyć.

Mój stół, gdzie zazwyczaj siedziałam z Masonem, był zajęty. Zajęty! Wiem, trzeba było go podpisać. Padłam pod najbliższym drzewem na nasłoneczniony kawałek trawy. Wyjęłam z torby banana. Zmarszczyłam nos na ciemne plamki na skórcie i stwierdziłam, że i tak jestem zbyt zmęczona, by jeść. Więc tylko zamknęłam oczy i czekałam, aż nadejdzie czas, by zaciągnąć dupsko do klasy.

Cień zablokował mi słońce, gdy próbowałam wstać. Wyczułam kogoś sekundę przed tym, jak głos który kochałam i którym gardziłam zarazem – bo przez niego pragnęłam rzeczy, których nie mogłam mieć – powiedział:

– Pytanie.

Otworzyłam jedno oko i zobaczyłam Masona. Wyglądał perfekcyjnie. Jak zawsze. Miał na sobie znoszone spodnie i ciemną, zwykłą koszulkę dopasowaną do jego sylwetki. Uśmiechnął się do mnie, trzymając ręce za plecami.

– Co? – wymamrotałam ospale.

– Czemu my dzisiaj siedzimy na trawie?

My? Od kiedy to jesteśmy „my”?

Boże, kocham to, jak powiedział „my”.

Niech to szlag, nie będzie żadnego „my”.

Życie jest tak piekielnie niesprawiedliwe.

Machnęłam leniwie ręką w kierunku naszego stolika.

– Jak jeszcze nie zauważyłeś, nasz stolik jest już zajęty.

Obejrzał się, a potem wrócił wzrokiem do mnie.

– Naprawdę? Hmm. Właściwie to nie zauważyłem.

Uniosłam twarz z mojej torby, której używałam jako poduszki – naprawdę twardej, niewygodnej poduszki – i wyciągnęłam szyję tylko lekko, nie marnując na to więcej energii niż trzeba. Spostrzegłam, że nasz stolik znowu był pusty. Jęknęłam i opuściłam głowę na torbę z głośnym dźwiękiem.

– Cóż, była zajęta, gdy tu dotarłam, więc zdecydowałam się na kawałek cudownej, świeżej trawy. I nawet nie myśl, żeby mnie teraz zmuszać do wstania. Jestem – przerwa na ziewnięcie – zbyt zmęczona.

– Aha – powiedział, kiwając głową ze zrozumieniem. – Rozumiem. – Nie usiadł przy mnie, ale stał tam dalej z rękami za plecami. Gdy zakołysał się na pietach, spojrzałam na niego, zastanawiając się z czym, u diabła, ma problem.

– Zobaczyłem cię tutaj, jak się tak wylegujesz na trawie – w końcu powiedział – i powiedziałam sobie, coś jest nie tak z tym obrazkiem... poza faktem, że praktycznie spałaś na tej trawie.

– O Boże. – Moje ręce niezwłocznie powędrowały do włosów. Po wyschnięciu były skołtunione. – Moje włosy wyglądają jak gówno, wiem. I nie mam makijażu. Zaspąłam, dobra? Nie miałam czasu, żeby się zrobić na bóstwo i...

– To nie to – powiedział i pokręcił głową z uśmiechem. Spojrzał na moje włosy, a potem znowu na moją twarz. – Właściwie nawet nie zauważyłem. Wyglądasz dzisiaj bardziej naturalnie. Ładnie.

Panie, musiałam zignorować to ciepło, które wywołał we mnie jego komplement.

Zmusiłam się i uniosłam stopę, pokazując mu moje obuwie.

– Czy to dlatego, że mam dzisiaj na sobie sandały a nie płaskie buty?

Tak, tak, Eva przeciągnęła mnie na ciemną stronę. Ale moje stopy lepiej oddychały w sandałach. I mogłam pochwalić się moimi iskrzącymi paznokciami – i nowym pierścieniem na palcu u stopy, który niedawno dorwałam – a poza tym były urocze, seksowne i praktyczne, a cienkie paseczki wyszczuplały mi kostki. Nie mogłam się oprzeć i musiałam je kupić.

Mason spojrzał na moje nowe sandały.

– Eee... nie. Sorry.

Postawiłam stopę na ziemi.

– Dobra, poddaję się. – Znowu się do mnie uśmiechnął. Wywróciłam oczami i zwęszyłam jakiś śmierdzący interes. – To czego mi dzisiaj brakuje?

– Tak się cieszę, że zapytałaś, Reese, bo zauważyłem, że brakuje twojej codziennej latte.

Jęknęłam i wymamrotałam:

– Dzięki wielkie. Najważniejsze, to przypomnieć mi o niedoborze kofeiny. – Pociągnęłam nosem żałośnie. Ale hej, byłam zmęczona, nie mogłam się powstrzymać. – Moja świnka skarbonka jest aktualnie trochę opustoszała – nie was szlag, wy śliczne sandałeczki z paseczkami w promocji za pół ceny – więc będę musiała przeżyć bez kawy aż

do...

– Mama znowu ci nie zapłaciła, nie?

Skrzywiłam się. Cholera. Nie chciałam, żeby tak to wyszło. Nie był to jego problem, ale wiedziałam, że zaraz będzie.

Gdy nie udzieliłam odpowiedzi, odetchnął ciężko.

– Nie mam przy sobie tyle kasy, by dać ci całą sumę, jaką jest ci winna, ale upewnię się, że ci zapłaci. Okay?

– Nic nie... – zaczęłam, ale pokręcił głową.

– I ciągle szkoda, że nie masz swojej dziennej kawy.

Znowu położyłam głowę na plecaku.

– No.

– Ale spójrz na to z dobrej strony.

Dobrej strony? To w ogóle jest jakaś dobra strona? Uniosłam brew, czekając, aż mnie oświeci co do tej rzekomo dobrej strony.

Mason mrugnął do mnie i wyciągnął przed siebie ręce, trzymając dwa styropianowe kubki.

– Ale zaprzyjaźniałaś się z Panem Torby Pieniądzy, którego na nią stać.

Szczęka mi opadła.

– Kupiłeś mi latte?

Kupił mi latte?

Rozpłynęłam się. Moje emocje zmiękły do wielkiego, miękkiego kłęбка uwielbienia. Chciało mi się śmiać i płakać, i ścisnąć go do czasu, aż stwierdzę, że posiadanie chłopaka, który śpi z innymi kobietami dla pieniędzy, nie jest takie złe.

Dobra, to jednak dla mnie zbyt ciężka sprawa, by ją przełknąć. Ale wow. Mason przyniósł mi latte, gdy byłam już na skraju wytrzymałości.

Czy ten facet może się zrobić jeszcze bardziej uroczy?

– Nie podniecaj się tak – ostrzegł, jakby potrafił mi czytać w myślach. – Mam w tym ukryty motyw.

Usiadłam niezwłocznie, już wcale nie tak zmęczona. Jakby kofeina z kubków już zdążyła przeniknąć do mojego krwiobiegu.



– Dobra. – Uniosłam ręce i pomachałam nimi niecierpliwie. – Mogę ci oddać mojego pierworodnego. A teraz dawaj.

Mason zaśmiał się i podał mi jeden kubek.

– Zapomniałem, że lubisz z posypką czekoladową. – Westchnął i usiadł przy mnie na trawie po turecku. – Przeszedłem już pół kampusu, gdy zauważyłem, że jej brakuje. I musiałem się wrócić.

Wrócił się po moją czekoladową posypkę?

O. Mój. Boże.

To już oficjalne. Mason Lowe jest perfekcyjny. No cóż, poza tą częścią o żigolo. Nikt inny nie mógł się z nim równać.

Wzięłam pierwszy łyk. Jęknęłam, a on uniosł brew, rozbawiony.

– Chcecie zostać sami?

Przytrzymałam opiekuńczo kubek.

– Tak. Daj nam piętnaście minut, góra dwadzieścia. Mam przeczucie, że się zrobi nieprzyzwoicie.

Wzięłam kolejny łyk, a on się zaśmiał. Poczułam to aż w palcach u stóp.

Gdy spoczął na mnie jego ciepły, czuły wzrok – plus ta kofeina w moim organizmie – nagle ożywiłam się nie do opisanego. Nagle czułam się żywa.

Odwzajemniłam uśmiech z wewnętrznym piskiem.

– Dziękuję, Mason. Bałam się, że będę musiała zjeść tego banana z domu. – Zrobiłam skwaśniałą minę i pokazałam mu zbrązowiały, obity owoc. – Ale aż mnie zemdliło na tę myśl. Z jakiegoś powodu przeszkadza mi zdrowe jedzenie z samego rana.

Wskazał na banana. Wyglądał na obruszonego.

– Więc... nie będziesz tego jadła?

Wywróciłam oczami, bo wiedziałam, do czego zmierzał.

– Chcesz? – Zaoferowałam, ale już go zdążył porwać.

– Dzięki.

Piłam kawę, gdy on obierał banana. Potem oderwał jedną trzecią i wrzucił do ust. W czasie przeżuwania wyglądał całkowicie zbyt cudownie, nawet z owocem wypychającym mu policzek.

Odwróciłam wzrok i skupiłam się na plastikowej pokrywie mojego kubka.

– Dostałeś już książkę? Przepraszam, że zapomniałam o niej w piątek. – Nie chciałam myśleć o tym, że go nie było wtedy, gdy ją przyniosłam. Ale i tak to zrobiłam.

Skinął głową i upił łyk kawy.

– Tak. Sarah upewniła się, że trafiła w mojej ręce z samego rana. O piątej.

Skrzywiłam się. Auć. Dotarł do domu, gdy ja dopiero się budziłam. Jeśli ktoś miał dzisiaj powód do zmęczenia, to on. Ale mimo to wyglądał na zadowolonego.

– I pokazała mi całe dwadzieścia świeżo pomalowanych paznokci. Niezła robotą, nianiu – dodał.

– Jej, dzięki – powiedziałam z pokornym ukłonem – cóż, z czymś w rodzaju ukłonu, bo ciągle siedziałam na ziemi.

– Właśnie o Sarah chciałem z tobą porozmawiać.

– No tak – osuszyłam mój kubek i spochmurniałam. Już skończyłam tę latte? Kicha. Skupiłam się więc na nim. – Ten ukryty motyw. Pamiętam.

– No tak – powtórzył ze skinięciem głowy. – Więc słyszałem plotkę, że masz... bransoletkę szczęścia.

Zmarszczyłam brwi kompletnie zbity z tropu.

– Eee... tak.

– Mogę ją zobaczyć? Sarah się ona podoba. Więc myślałem, żeby kupić jej taką na urodziny w następnym miesiącu.

Teraz miał całą moją uwagę.

– Ma urodziny w następnym miesiącu?

– Tak. Wielka trzynastka. – Mason dostrzegł bransoletkę na moim nadgarstniku i od razu wziął sprawy w swoje ręce bez pytania. Delikatnie owinął ciepłe palce wokół mojej ręki i uniósł ją, żeby przyjrzeć się biżuterii. – Mama i ja urządzamy jej urodziny dwudziestego trzeciego, jeśli chcesz przyjść.

– Jasne że tak. Kupię jej zawieszkę do bransoletki. Zaprosicie jakichś jej przyjaciół ze szkoły?

Humor Masona od razu się popsuł. Puścił moją rękę i spojrzał na mnie twardo.

– Sarah nie ma żadnych przyjaciół ze szkoły.

– Jezu, przepraszam. – Poddańczo uniosłam rękę. – Chyba się powinnam była inaczej wysłować. Chodziło mi o to, czy zaprosisz jej kolegów i koleżanki z klasy?

Ciemna furia na na jego twarzy mówiła „za cholerę nie”.

– A czemu byśmy mieli? Oni nigdy nie zaprosili jej na żadne głupie przyjęcie.

– Wiem, wiem. – Odetchnęłam uspokajająco. – Ale to jest... gimnazjum. To czas, gdy ludzie otwierają oczy. Ona też. Zobacz jak świat funkcjonuje i zobaczy, że brak przyjaciół jest do dupy. Po prostu myślę, że jeśli uda nam się zaprosić kogoś, kto będzie dla niej miły, chociażby na czas imprezy, to pomożemy jej się zaadaptować w społeczeństwie. No bo przecież ona kończy trzynaście lat. To najtrudniejszy okres, wierz mi.

Mason wypuścił oddech. Wyglądał na udobruchanego.

– Nie wątpię. Nie znosiłem gimnazjum. Nic dobrego nie wychodzi z dorastania.

– Och, nie powiedziałabym. – Szturchnęłam go ramieniem dla zgrywy. – Dowiedziałeś się, gdzie są najboleśniejże pryszczki.

Z grymasem na twarzy wskazał na miejsce pod nosem.

– Dokładnie tutaj.

– Wiem. – Zaśmiałam się. – Najboleśniejże miejsce ze wszystkich.

– Oczy mi zawsze łzawiły, gdy próbowałem je wyciskać.

– O nie. – Zabrzmiałam w sposób, który mówił masz-poważne-kłopoty. – Nie można ich wyciskać. Zły Mason.

Rozdziawił usta, patrząc na mnie z niedowierzaniem.

– Jak można ich nie wyciskać?

Skuliłam się i skinęłam głową.

– Dobra, niech będzie. Też je zawsze musiałam wycisnąć. – Uśmiechnęliśmy się do siebie, a ja trochę za bardzo zafascynowałam się jego idealną skórą. Zmarszczyłam brwi. – Nie potrafię sobie ciebie wyobrazić z trądzikiem.

Mason wywrócił oczami.

– Wierz mi. Miałem dziury wielkości kraterów.

– Cóż, teraz masz skórę bez skazy. – Rzuciłam mu podejrzliwe spojrzenie. – Robiłeś peelingi, nie?

Zakrztusił się kawą, którą właśnie pił. Zaczął kaszleć, a potem otarł usta i powiedział sucho:

– Tak, przyłapałaś mnie. I co noc kładę sobie na twarz jakieś zielone gówno i ogórki na oczy.

– Hej, nie znieważaj ogórków. One naprawdę działają.

– Chwila. Ty to robisz? – I znowu go zszokowałam.

– No co? Jestem dziewczyną, tak? To jakby wymagane, że kobieta nakłada sobie na twarz upiększającą maseczkę przynajmniej raz w życiu. To jakieś dziewczynskie prawo czy coś. – O, mogę to zrobić z Sarah.

Popatrzył na mnie jak na obcą osobę i zapytał:

– A po tym wszystkim zjadasz ogórki?

Tylko Mason, pochłaniacz jedzenia, mógł o to zapytać.

Skrzywiłam się.

– Ble. Mowy nie ma. A jakby się tam dostał jakiś wąż?

Mason odrzucił głowę w tył i zaśmiał się głośno. Sporo się śmiał tego ranka. Trochę, tak jakby, totalnie to kochałam.

Pokręcił głową i spojrzał na mnie z rozbawieniem.

– To chyba pierwszy raz, gdy rozmawiałem z dziewczyną o pryszczach i wążach.

To pierwszy raz, gdy rozmawiałam o tych rzeczach z chłopakiem. Nagle poczułam się niezręcznie, bo jego słowa przypomniały mi o katastrofie na mojej głowie i twarzy bez makijażu. Złapałam kubek w obie ręce, a potem rozejrzałam się po kampusie... i zmarszczyłam brwi.

– Wow. Czyż tu nie jest nadzwyczaj cicho?

Mason sprawdził zegarek na nadgarstku.

– Cholera! – Wyprostował się nagle. – Spóźniłem się na zajęcia.

– O mój Boże. Która godzina?

– Prawie piętnaście po. – Zerwał się na równe nogi.

Piętnaście minut?

– Niemożliwe! – Jakim cudem tak się rozproszyłam?

Chciałam chwycić za torbę, ale Mason złapał mnie za łokieć i podniósł ją za mnie.

– Proszę.

– Dzięki.

Szliśmy szybko ramię w ramię do wejścia.

Otworzył przede mną drzwi. Jego palce znalazły się w dole moich pleców, pospieszając

mnie. Od jego dotyku po moim kręgosłupie przepłynął dreszcz i eksplodował u podstawy czaszki fajerwerkami, a potem całe moje ciało zadrżało.

Zignorowałam tę reakcję i ruszyłam do sali od literatury brytyjskiej, gdy nagle do mnie to dotarło... teraz miałam wirusologię... w innym budynku.

Cholera. Obróciłam się i zauważyłam, że Mason kierował się na lewo. W tym samym czasie dotarło do nas, że nasze drogi muszą się rozejść.

Zawahał się i otworzył usta. Szare oczy badały moją twarz.

Zamarłam w moich sandałach i wstrzymałam oddech. Byłam bardziej niż ciekawa, by dowiedzieć się, co chciał mi powiedzieć.

– To... cześć. – Skrzywił się, przez co domyśliłam się, że chciał powiedzieć coś więcej.

Uśmiechnęłam się do niego lekko.

– No. Cześć.

Skinął głową i odszedł. Patrzyłam za nim przez moment, a następnie pobiegłam do głównego budynku w stronę centrum medycznego.

I cały dzień zastanawiałam się, co chciał mi powiedzieć.

## *Rozdział dziewiąty*

W następnym tygodniu spełniły się moje marzenia. Mason przychodził do mojego stolika każdego dnia na lunch. I był jedyny. Żadnej Ewy, żadnych zazdrosnych klientek. Tylko on i ja.

W piątek popadliśmy już w rutynę. Wiem, że to nieciekawie brzmi. Razem odrabialiśmy pracę domową, zazwyczaj rachunek różniczkowy, bo oboje mieliśmy te zajęcia – ten sam profesor, inna godzina. Wymienialiśmy się pomysłami i dawaliśmy sobie wskazówki.

A najlepszą częścią było to, że ja pracowałam szybciej i byłam mądrzejsza. Nie żebym się przechwalała. Dobra, totalnie się przechwalam. Ale to zarąbiste, być w czymś lepszą od niego.

– Skończyłaś już trzecie? – zapytał jakieś pięć minut po naszym lunchu... po tym, jak skończył połowę nuggetsów, które przyniosłam z kafeterii.

Parsknęłam. Oczywiście, że skończyłam trzecie.

Wyciągnął rękę na znak stopu, zanim powiedziałam coś obraźliwego.

– Czekał, cofam to. Oczywiście, że skończyłaś już trzecie pytanie.

Ooo, tak szybko się uczył.

– A więc moje pytanie brzmi: jaka jest odpowiedź na trzecie pytanie? Wychodzi mi sześćdziesiąt cztery przez zero. Ale to nie wygląda dob...

– I to nie jest dobry wynik – wtrąciłam się, imitując dźwięk złej odpowiedzi jak z teleturnieju. – Teraz przyznaj, że nie jesteś mądrzejszy od piątoklasisty.

Spojrzał na mnie spod byka.

– Chciałbym zobaczyć piątoklasistę na rachunku różniczkowym w collegu.

– Hmm. Założę się, piątoklasista odpowiedziałby na to pytanie jedenaście czwartych.

Mason rzucił długopis na książkę pełną równań.

– Skąd, u diabła, ci się wzięło jedenaście czwartych?

Pochyliłam się z uśmiechem i wskazałam na każdy x i znaki.

Chwycił długopis i zaczął zaciekle pisać liczby, tak jak zasugerowałam.

– Cholera – wymamrotał, gdy wyszło mu jedenaście czwartych. – Czemu wykładowca tak tego nie wytłumaczył? Przecież to takie proste.

Westchnęłam przeciągle.

– Oni rzadko wyjaśniają rzeczy w prosty sposób. Ich mózgi po prostu nie funkcjonują jak mózg normalnej osoby, więc ciężko przestawić im się na język laika. Mój tata uczy matematyki w liceum, więc wiem.

Spojrzał na mnie zaskoczony.

– Naprawdę? Fajnie. Chyba nie powinienem być zaskoczony, że tak łatwo radzisz sobie z liczbami. To musi być uwarunkowane genetycznie.

Wzruszyłam ramionami ze skromnością.

– Hmm. – Założyłam za ucho kosmyk włosów, który rozwiał właśnie wiatr, i zapytałam:  
– A ty co odziedziczyłeś po swoim ojcu?

Gdy tylko o to zapytałam, przypomniałam sobie, że Dawn to samotna matka. Skrzywiłam się i uniosłam rękę w poddańczym geście.

– Przepraszam. Nie chciałam się wtrącać. Zupełnie zapomniałam, że twoja mama...

Mason machnął ręką.

– W porządku. Mój ojciec zmarł, gdy miałem cztery lata, więc nie pamiętam go za dobrze. Wiem tylko, że był w wojsku.

Położyłam sobie rękę na piersi.

– Tak mi przykro. Umarł na Środkowym Wschodzie?

Posłał mi znaczący uśmiech i parsknął, jakby mówiąc „ty serio właśnie o to zapytałaś?”. A potem westchnął.

– Nie. Nigdy nie wyjechał na wojnę. Najebał się jednej nocy i zabił czteroosobową rodzinę i siebie, prowadząc po pijaku.

Szczęka mi opadła. Upsss.

– O mój Boże, Mason. To... do dupy.

– No, dokładnie. A w tym małym miasteczku każdy wie, jak zmarł, więc nawet nie mogę stworzyć dla niego jakiejś historyjki o chwalebnej śmierci.

Zaczęłam gryźć długopis, patrząc się na książkę od rachunku przede mną.

– To... mogę zapytać o ojca Sarah?

Jego zmrużone oczy mówiły, że o to też nie powinnam pytać, ale i tak odpowiedział.

– Butch Arnosta. Ten nieudacznik uciekł, gdy się dowiedzieliśmy o chorobie Sarah. Mama poznała go, gdy miałem siedem lat. Szybko się w sobie zakochali, szybko wpadła, pobrali się, a potem on znowu szybko zwiął, gdy tylko doktor powiedział „dziecięce porażenie mózgowie”. Myślę, że przez niego mama dała sobie spokój z facetami. Nigdy więcej się z nikim nie spotykała.

Mruknęłam współczująco.

– Cóż, nie dziwię się jej. Ma złe doświadczenia z facetami, tak jak ja.

Mason spojrział na mnie z niedowierzaniem.

– Jak możesz mieć złe doświadczenia? Masz tylko, ile, osiemnaście lat?

Pociągnęłam nosem.

– Osiemnaście i pół – podkreśliłam.

Uśmiechnął się szeroko na mój żart. Podobało mi się to, że wiedział, gdy żartowałam, nawet jeśli to były kiepskie żarty.

– Proszę o wybaczenie, starsza kobieto. – Wyciągnął do mnie rękę. – Daj mi zobaczyć swoją dłoń, panno Osiemnaście i Pół. Spojrzę na twoją linię miłości i powiem ci, jak bardzo złe masz doświadczenia.

Zmarszczyłam brwi, nieufna.

– Czytasz z dłoni?

– Nie, tylko chcę potrzymać cię za rękę. – Głos miał poważny, więc nie mogłam powiedzieć, czy się ze mną drażnił czy nie. A potem wywrócił oczami i poruszył niecierpliwie palcami. – No dawaj.

Nie miałam nic do stracenia, więc wyciągnęłam rękę.

Chwytał mój nadgarstek i obrócił rękę dłonią do góry.

– Zobaczmy – wymamrotał w głębokim zamyśleniu. Przyciągnął moją rękę bliżej twarzy, żeby się jej przyjrzeć, a potem chuchnął na skórę.

Jego ciepły, łaskoczący oddech spowodował, że każdy włoszek na moim ciele stanął dęba. Jasna kurka wodna. Chłopak zdecydowanie wiedział, jak rozbudzić dziewczynę.

– Co robisz? – sapnęłam. *Poza tym, że mnie podniecasz na środku kampusu.*

– Hmm? – Spojrział w górę z niewinną miną. – Och, tylko zdmuchuję kurz z mojej kryształowej kuli. To widać, że dawno nie miałaś dobrego czytania z ręki.



Jak dla mnie to było bardziej jak gra wstępna a nie czytanie. Ale... nieważne. Za nic mu nie powiem, żeby przestał na mnie dmuchać.

– Głupek z ciebie – powiedziałam z parsknięciem, by ukryć moje prawdziwe emocje.

– Hej, nie obrażaj wróżbity, gdy pracuje. Może przewidzieć coś... nieprzyjemnego.

Nie potrafię sobie wyobrazić czegoś bardziej nieprzyjemnego niż mój ostatni związek... więc dawaj.

Ale do niego powiedziałam tylko:

– Och, przepraszam, mądralo. – Pochyliłam się do niego wystarczająco, by poczuć jego świeży, męski zapach, i zaczęłam udawać, że też się przyglądam mojej dłoni. – To jak wygląda moje życie miłosne?

Skupił wzrok na mojej ręce i przyglądał jej się badawczo przez moment. A potem przesunął palcem po jednej linii. Po kręgosłupie przebiegł mi cudowny dreszcz.

– Wygląda dobrze. Będziesz mieć długie i szczęśliwe życie miłosne. Wcześniej spotkasz bratnią duszę i wyjdiesz za niego zaraz po collegu. Przeprowadzicie się... – zmrużył oczy i pochylił się, aż jego ciemne włosy opadły na czoło – na Rhode Island, gdzie oboje dożyjecie przynajmniej osiemdziesiątki, będziecie mieć dwójkę dzieci i kupicie psa o imieniu... Hundley.

Uniosłam brwi.

– Naprawdę? Hundley? Jak ten jamnik z kreskówki „Ciekawski George”?

– Tak. Tak tu jest napisane. – Postukał palcem w moją dłoń, jakby samo to miało mnie przekonać.

Pokręciłam wolno głową, rozbawiona jego komizmem.

– To jak się nazywa ta moja brania dusza?

Mason zmarszczył brwi.

– A jak mam, do cholery, odczytać imię jakiegoś faceta z linii na twojej dłoni?

Odwzajemniłam spojrzenie.

– Ale imię psa to już potrafiłaś odczytać?

– Nie. – Łobuzerki uśmiech rozświetlił jego twarz. – Powiedziałem ci, że nie potrafię czytać z dłoni.

– O mój Boże. – Szturchnęłam go w ramię. – Jesteś po prostu śmieszny.

Nie przeszkadzało mi to, że prawie zepchnęłam go z ławki. Był zbyt zajęty śmianiem

się.

– Śmieszny, co? – Zwinął moje palce w pięść i przesunął kciukiem po kłykciach. – Podpiszemy to pod „czarujący”.

– „Śmieszny” nie ma nic wspólnego z „czarującym”.

Nie odpowiedział; był zbyt zajęty oglądaniem mojego palca, który był lekko wygięty.

– Co się ci stało? – Poruszył nim lekko, żeby wyprostować.

– Hmm? O, wybiłam go sobie podczas gry w koszykówkę w liceum.

Spojrzał mi w oczy.

– Grałaś w koszykówkę?

Skinęłam głową, próbując zignorować to, jak jego kciuk muskał moją nagle bardzo wrażliwą skórę.

– Przez trzy lata.

– A czemu nie cztery?

Zrobiło mi się nagle niezręcznie, więc tylko wzruszyłam ramieniem. Właśnie przypomniał mi się ten straszny moment.

– Eee... tuż przed ostatnim rokiem złamałam sobie rękę. Nie mogłam grać – powiedziałam wymijająco.

Jego wzrok powędrował do mojej ręki i łokcia, jakby wiedział dokładnie, w którym miejscu kość była roztrzaskana.

– Jak złamałaś rękę?

Odwróciłam wzrok i przyjrzałam się bandzie facetów wyglupiających się przy posagach z brązu. Jeden wspiał się na grzbiet rumaka i udawał, że na nim jedzie.

– Spadłam ze schodów. – Po tym, jak Jeremy mnie z nich zepchnął.

Mason przypatrywał mi się, jakby potrafił czytać w myślach. A potem się uśmiechnął szeroko.

– Cóż, chyba rzeczywiście wielka z ciebie niezdara. Palce ciągle mnie boją po tym, jak upuściłaś na nie książki.

– Hej. – Ale nie byłam tak naprawdę obrażona. Próbowałam wyrwać rękę z jego uścisku, ale chwycił mnie mocniej i pocałował w środkowy palec.

Tak, tak, wiem. Przyłożył usta do części mojego ciała. Jestem zaskoczona, że jeszcze nie zemdlalam i jestem w stanie o tym mówić.

Odsunął usta, ciągle patrząc na mój palec.

– Nie wzięłbym cię za sportowca. Nie poruszasz się w ten sposób.

Uniosłam brew.

– Jaki sposób?

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

– Nie podskakujesz w miejscu, poruszasz się jak normalna dziewczyna. – Wyglądał, jakby się zamyślił, a potem dodał: – Może jak cheerleaderka.

Skrzywiłam się.

– Wątpię, ciołku. Wszystkie cheerleaderki w mojej szkole były mściwymi dziwkami. Przez całe liceum chodziłam tylko z jedną osobą, i dziękuję bardzo.

Jeremy odstraszał każdego faceta, który podszedłby do mnie na parę metrów, nawet po zerwaniu.

– Aha! I prawda wychodzi na jaw. – Mason spojrzał na mnie z uśmiechem mówiącym i-tu-cię-mam. – Raczysz powiedzieć, panno Randall, jak możesz mieć takie złe doświadczenia, gdy miałaś tylko jednego chłopaka?

Wyprostowałam się.

– Czasami nie chodzi o ilość, ale o jakość.

Jego oczy pociemniały.

– Aż tak źle, co? – Jego rysy twarzy złagodniały, jakby chciał mnie pocieszyć. I nie miałabym nic przeciwko. Poważnie. – To co zrobił? Zdradził cię?

Znowu spróbowałam wyrwać rękę. Nie udało się. Nie próbowałam wyrwać jej mocniej. Naprawdę nie chciałam go puścić i cieszyło mnie, że on też nie puszczał.

– Między innymi. – Mój głos brzmiał lekko, jakbym w ogóle to nie miało na mnie wpływu.

Jego twarz pociemniała.

– Jakie inne rzeczy?

I dzięki Bogu, że wyratowano mnie od odpowiedzi, bo umysł nagle miałam zbyt pusty, by wymyślić dobre kłamstwo.

– Widzisz, oni naprawdę ze sobą chodzą – powiedział głos, gdy minęły nas trzy dziewczyny. – Trzyma ją za rękę. Mówiłam ci, że nie może być żigolo.

Mason puścił szybko moją rękę i odsunął się. Przeszyła mnie furia, gdy zobaczyłam, jak

jego wyraz twarzy nagle się zamyka, jak żaluzje w oknie. Miałam ochotę rozszarpać wszystkich, który kiedykolwiek go zranili.

Spojrzałam na te dziewczyny.

– Słyszemy was, jakbyście nie wiedziały.

Wszystkie trzy spojrzały na nas, a potem szybko odwróciły wzrok. Przyspieszyły i zaraz zniknęły z pola widzenia.

– Nie słuchaj ich – powiedziałam do niego. – To... ignorantki.

– Nie ma znaczenia. – Pokręcił głową i zamknął swój podręcznik od rachunku, a potem włożył go do torby. Uśmiechnął się do mnie z napięciem i wstał. – Udanego Dania Pracy.

Zanim odpowiedziałam, odwrócił się i ulotnił, jego ramiona sztywne, a pięści zaciśnięte.

Westchnęłam.

Posmutniałam, gdy pojęłam, że rzeczywiście w ten weekend jest Dzień Pracy. Dawn miała wolne w piątek, a kawiarnia, w której pracuje, będzie zamknięta do poniedziałku. Więc nie będę w ich domu aż do środy. A skoro szkoła też była zamknięta na czas święta, nawet nie będę miała szansy zobaczyć się z Masonem aż do wtorku.

Co dziwne, już za nim tęskniłam.

## *Rozdział dziesiąty*

Muszę to przyznać kuzynce: dziewczyna wie, jak urządzić imprezę.

Właśnie rozglądałam się po ludziach poruszających się w rytm muzyki. Bolało mnie skrzydełko nosa od diamentowego kolczyka. Tak, Eva w końcu mnie na to namówiła.

Hej, nikt nie jest doskonały.

Zaczęłam się łamać, gdy zobaczyłam śliczne małe kółeczko, które sobie zrobiła. A potem spojrzała na mnie i powiedziała: „Jeremy nie byłby zachwycony tym kolczykiem”. I mój opór roztrzaskał się jak Titanic. Bóg mi świadkiem, że nie zrobię niczego, co by mu się spodobało.

Wolałam nie mieć kółeczka, bo nie wiadomo ile glutów się na nich znajdzie, gdy kichnę, więc wybrałam małą kuleczkę. Zaczerwienienie i opuchlizna już niknęły. I mój nos nie krwawił jak nos Evy, więc nikt by nie powiedział, że zrobiłam to zaledwie kilka godzin temu.

Rozejrzałam się po salonie cioci Mads i wujka Shaw. Zobaczyłam Aleca, który zębami podnosi kieliszek tequili z klatki piersiowej Evy i przechyla go bez dotykania. E. Wiwatowała. Po jego podbródku spłynął alkohol, który potem zlizwała, gdy on już odstawił kieliszek.

Pokręciłam głową i uśmiechnęłam się rozbawiona. Zwariowane dzieciaki.

Martwiłam się o nią i Aleca, gdy spotkałam go po raz pierwszy. Był tak bogaty, rozpuszczony i wyniosły jak ona. Podobieństwa zazwyczaj się nie przyciągają. Stwierdziłam, że nie wytrzymają ze sobą tygodnia. Każde z nich oczekiwało, że będą się ze sobą obchodzić jak z jajkiem, tak jak robili to ich rodzice.

Ale są już ze sobą trzy miesiące i ciągle się dogadują.

Stałam z plecami opartymi o ścianę, więc nic mi nie mogło umknąć. Ale czułam się jak opiekun, a nie uczestnik zabawy. Od maja miałam problemy z wmieszaniem się w grupę obcych ludzi.

Właśnie brałam łyk z mojego plastikowego kubka, gdy ktoś się do mnie zbliżył.

– Hej. Wyglądasz trochę samotnie, gdy tak tu stoisz. Pomyślałem, że dotrzymam ci towarzystwa.

– Och! – Podskoczyłam tak mocno, że prawie oblałam się piwem. Otarłam podbródek, czując się jak kretyńka. Odwróciłam się do nieznajomego.

– Nie zauważyłam cię tu.

Uśmiechnął się szeroko. Musiał kiedyś nosić aparat, miał tak idealne zęby.

– Przepraszam. Ale przynajmniej opłacił się mój trening ninja.

Uśmiechnęłam się, ale nie potrafiłam się zaśmiać.

Wyciągnął do mnie rękę.

– Jestem Ty.

– Reese. – Potrząsnęłam jego ręką, ale potem niezwłocznie uwolniłam swoją.

Przysięgam, nie wysyłałam żadnych sygnałów. Ale i tak oparł się obok mnie o ścianę, jakbym go zaprosiła, i pociągnął łyk ze swojej butelki. Zaczął skanować tłum razem ze mną, pytając:

– To znasz Evę czy tylko słyszałaś, że jest impreza?

– Znam Evę. – Odwróciłam się do niego, bo wydawał się większym zagrożeniem niż tłum. – To moja kuzynka.

– Hmm. – Przestał oglądać ludzi i też się do mnie odwrócił. – Nigdy o tobie nie wspominała.

Wzruszyłam ramionami. Ja i Eva dorastałyśmy po różnych stronach kraju, ale nasze rodziny spotykały się na każde święta. Od zawsze byłyśmy nierozłączne. Nasza więź została utrzymana przez Facebooka. Ale nie miałam pojęcia, dlaczego ten nieznajomy myślał, że powinna mu o mnie powiedzieć.

Jego ciemnobrązowe oczy przyglądały się i mówiły, że podoba im się to, co widzą. Nie byłam pewna, co o tym myśleć. Nie był brzydki. Nie był jak gigolo, ale też nie odpychał wyglądem. Gdy powiedziałam E., że nie szukam związku, mówiłam całkiem szczerze.

Historia z Jeremym nauczyła mnie ostrożności z każdym, kto wysyłał sygnały, jak teraz Ty. Chciał zaliczyć tej nocy, przez co zrobiłam się nerwowa. Właściwie ostatnio przez każdego faceta, poza Masonem, byłam nerwowa. Dobra, zdecydowanie byłam kłębkim nerwów przy Masonie, ale z całkiem innego powodu. Z przy Tyu zastanawiałam się, jak zły się robi, gdy dziewczyna nie pocałuje go w odpowiedni sposób. Po jakim czasie dostanie obsesji? Ile broni posiada?

Nigdy nie miałam takich myśli przy Masonie, bo czułam się przy nim bezpiecznie. Bo był zakazany. I dlatego byłam bezpieczna, bo nie doświadczę z nim związku i późniejszego horroru. Możemy być w swoim towarzystwie sobą.

– Zawsze jesteś taka cicha? – zapytał Ty. Wyglądał na rozbawionego tym, jak intensywnie mu się przyglądałam.

Zarumieniłam się i machnęłam ręką.

– Przyłapałeś mnie. Ja tu tylko stoję i ładnie wyglądam.

Zaśmiał się, a jego oczy rozblysnęły głodem.

– Tak, to prawda.

Odchrząknęłam i skrzywiłam się. Chyba nie myślał, że pragnęłam komplementów. Chciałam zmienić temat, więc już otworzyłam usta, żeby zapytać, czy też uczęszczał do Waterford, gdy nagle pojawiła się przed nami Eva. Dzięki Bogu.

– Ty! Udało ci się. – Przytuliła i cmoknęła powietrze przy jego policzku.

Gdy się odsunęła, Ty obejrzał ją od stóp do głów, ciągle trzymając ją za obie ręce.

– Eva. Wyglądasz cudownie jak zawsze. Kolczyk w nosie, jak widzę. Wygląda seksownie.

– O, dziękuję. – Z gracją odsunęła się od niego, dalej uśmiechając się grzecznie, a potem złapała mnie za rękę. – ReeRee i ja dzisiaj je sobie zrobiliśmy. A teraz, jeśli mi wybaczysz, muszę pożyczyć na chwilę tę pannę.

Skinął głową, a jego oczy zabłyszczały zarem, gdy spojrzał na mnie.

– Tylko jeśli przyprowadzisz ją do mnie, gdy już z nią skończysz.

Eva zaśmiała się i wyprowadziła nas przez tłum do kuchni. Już jej miałam podziękować za uratowanie mnie, gdy wymamrotała:

– Nie w tym życiu, kolego.

– E! – syknęłam i rozejrzałam się, by sprawdzić, czy nie usłyszał. – O co z tym chodzi?

– Och, Reese, skarbie. Masz poważny fetysz złych chłopców. Przysięgam, jesteś królową niemożliwych związków.

– Wcale nie – wymamrotałam i oswobodziłam swój łokieć. Zawsze znajdowała sposób, by zrobić ze mnie naiwną w kwestii związków.

– Po prostu... trzymaj się z dala od Tya, okay? Zaufaj mi tym razem.

Nie miałam zamiaru kręcić się koło niego, ale poczułam się zaalarmowana poważnym

tonem Evy, więc pociągnęłam ją w głąb korytarza.

– Dlaczego? Użył noża na ostatniej dziewczynie?

Wywróciła oczami.

– Nie.

– Jest żigolo? – Nie mogłam się powstrzymać.

– Nie, ale...

– Więc już dostał dwa punkty na jego korzyść.

Czemu ja go broniłam, nie mam pojęcia. Myślę, że po prostu chciałam się kłócić z Evą, bo mnie wkurzała. Czy ona myślała, że nie mam głowy na karku, gdy chodziło o facetów, bo tak źle mi poszło z Jeremym?

Cholera, czy każdy teraz myśli, że jestem skończoną niedojdą?

Obróciłam się do kuchni, żeby ponownie napełnić kubek i narąbać się dla uczczenia tej nowej myśli, ale Eva obróciła mnie do siebie.

– Chodziłam z nim przez trzy miesiące w zeszłym roku – wyjaśniła z westchnieniem.

Och.

Zmarszczyłam nos.

– Fuj. – Spotkanie się z byłym Evy byłoby tak złe, jak spotkanie się z byłym mojej siostry.

– Czemu o tym nie wspomniał? Nawet mu powiedziałam, że jesteśmy spokrewnione.

– Witaj w świecie Tya Lashera – powiedziała Eva. – Nie ma w sobie krztyny moralności. Ten gnojek mnie zdradził, dwa razy, w ciągu tych trzech miesięcy.

– Wow. Dzięki za ostrzeżenie. – Nie wrócę do rozmowy z tym dupkiem. – Czekaj. Skoro macie taką złą historię, to czemu jest na twojej imprezie? – I czemu go tak grzecznie przywitała?

– Bo każdy, kto jest kimś, przychodzi na moje imprezy. Są wystrzałowe, skarbie.

– Niestety, ona ma rację – powiedział głos za mną. Po moim kręgosłupie przepłynął dreszcz. – Mercer wie, jak zrobić piekielnie dobrą imprezę.

– Mason – syknęła Eva, mrużąc oczy. – Co za niespodzianka. Rzadko cię na nich widuję. I nie przypominam sobie, żebyś cię na tę zapraszała.

– Nie – zgodził się Mason. Gdy się odważyłam odwrócić, dostrzegłam, że miał tak zacięta minę jak moja kuzynka. – Ale twój chłopak to zrobił.



Eva zacisnęła usta.

– I utnę sobie pogawędkę z Aleciem na ten temat. Wierz mi.

– Okay, czekaj. – Spojrzałam na nich oboje. Uniosłam ręce i pomachałam nimi. – Nie łapię tego. Mason nie wykorzystał się, gdy byłaś pijana, więc go tu nie chcesz. Ale Ty cię zdradził dwa razy i przytulasz go na powitanie. To nie ma sensu.

Eva zamruwała, jakby nie rozumiała mojego zmieszania.

– ReeRee, Ty to syn sędziego. A ta... osoba jest tylko zdemoralizowaną męską prostytutką.

– prostytutką, która cię odrzuciła – zaznaczył Mason. – Mocno uraziłem twoją dumę?

Spojrzała na niego.

– Jesteś takim nadętym...

– ...palantem – dokończył za nią miłym głosem. – Tak, pamiętam.

– Nie pasujesz tutaj. – Zacisnęła dłonie w pięści bliska furii. – Jak śmiesz wbijać na moją imprezę? Jesteś nikim znikąd i...

– Hej! – Wskoczyłam przed niego i zwróciłam się do kuzynki. – Odwal się. Zaprosiłaś każdego na tę imprezę, i pewnie jeszcze ich psy. Przestań być taką nadąsaną snobką. Chcę, by Mason został. Będę miała z kim gadać.

E. popatrzyła na mnie twardym wzrokiem, a potem spojrzała ponad moim ramieniem. Zmrużyła oczy i uściśnęła moje ramię. Patrzyła na niego, ale szeptała mi do ucha.

– Pamiętaj, co ci powiedziałam, ReeRee. Nie rób tego. – A potem ominęła nas, trącając przy tym Masona po drodze.

Patrzyłam za nią zdezorientowana. Paliła mnie potrzeba, by ją przeprosić.

– Czego masz nie robić? – zapytał Mason.

Obróciłam się do niego. Oddech ugrzązł mi w gardle. Boże, już za późno; totalnie zignorowałam ostrzeżenie Ewy i już przepadłam. Nie wiem, w co przepadłam, ale jednak. Bo Mason Lowe zdecydowanie miał efekt na moje emocje.

– Myślę, że się martwi, że pójde w jej ślady i spróbuję się na ciebie rzucić.

– Tak myślisz? – Przyjrzał się mojej twarzy. – Cóż, trochę ją jednak naśladujesz.

Sapnęłam, zbulwersowana i zraniona, że taką mnie widział.

– Wcale nie.

Jego oczy błyszczały rozbawione, a potem popukał mnie w koniuszek nosa.

– Nowy kolczyk w nosie – zauważył.

Zakryłam nos i kolczyk, żeby ukryć dowód.

– Okay, ale nie kopiuję jej we wszystkich kwestiach.

– Nie – zgodził się łagodnie. – Ale cieszę się, że tym razem to zrobiłaś. Przez ten kolczyk wyglądasz niesamowicie... seksownie.

Brzmiał na zaskoczonego tym faktem.

A ja byłam zaskoczona, że tak pomyślał. Odchrząknęłam i odwróciłam wzrok. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, chociaż powinnam.

Mason odetchnął.

– Wiedziałem, że tu dzisiaj będziesz.

Spojrzałam na niego zdumiona.

– Jesteś tu... z mojego powodu?

Poruszył się niespokojnie, na chwilę odwrócił wzrok. A potem wcisnął mi coś w rękę. Wcześniej nawet nie zauważyłam, że coś trzymał.

– Masz. Chciałem ci to oddać.

Popatrzyłam zszokowana na mojego *Harry'ego Pottera*. Powoli go przyjąłem ze zmarszczonymi brwiami, a potem spojrzałam na Masona.

– Że niby go skończyłeś? Już?

Pokiwał głową i dosłownie się zarumienił.

– Sarah... zmuszała mnie, żebym jej czytał. Chyba przez to nie odrobiłem kilka zadań domowych, więc mieliśmy sporo czasu na czytanie. – Odetchnął głęboko. – To co... jak się nazywa druga część? *Tajemnicza Komnata* czy coś takiego?

Zachwiałam się i zagapiłam na książkę, zaskoczona tym, że rzeczywiście ją przeczytał. Zdecydowanie był pełen niespodzianek.

– *Komnata Tajemnic* – poprawiłam i przeciągnęłam palcem po grzbiecie *Kamienia Filozoficznego*. Spojrzałam na niego, mrużąc oczy. – Naprawdę ją skończyłeś?

– Tak! – Brzmiał na zakłopotanego i zawstydzonego. – Chcesz mnie z tego przepytac, czy dasz mi już drugą książkę?

Rozdziawiłam usta.

– Chcesz następną? – Uśmiechnęłam się drwiąco. – Podobała ci się, co nie?

Pokręcił głową.

– Sarah chce wiedzieć, co się stanie dalej.

– I ty też – wytknęłam i pochyliłam się ku niemu. – Przyznaj. Podobała ci się.

Spojrzał na mnie spod byka.

– Nawet nie próbuj mówić „a nie mówiłam”.

– Ha! – Krzyknęłam i unosząc ręce w powietrze, w jednej miałam alkohol, w drugiej *Harry'ego Pottera*. – Wiedziałam! Wiedziałam! Wiedziałam! A nie mówiłam?

– Wiedzę, że skromna nie jesteś i lubisz wygrywać – powiedział sucho, uśmiechając się z rozbawieniem.

– To takie zarabiste – kontynuowałam, totalnie go ignorując. – Stworzyłam fana Harry'ego Pottera. Wiesz, jak tak dalej będzie szło, J.K.Rowling będzie musiałam mi oddać część wynagrodzenia. Nie sądzisz?

– Sądzę, że przesadzasz, Randall.

Zamrugłam głupio. Przez sekundę nie wiedziałam, dlaczego nazwał mnie Randall, a potem to do mnie dotarło. To moje nowe nazwisko.

*Reese Randall, Reese Randall. Nie zapominaj.*

– Jak tam sobie chcesz – wywróciłam oczami i uśmiechnęłam się. – To i tak jest zarabiste. Mogę ci teraz dać drugą książkę, jeśli chcesz.

Zmarszczył brwi.

– Nosisz ze sobą *Harry'ego Pottera* na studenckie biby?

Uniosłam książkę, którą mi oddał.

– No co? A ty nie?

Zaśmiał się.

– Wow, ty rzeczywiście będziesz rekruterem roku.

– A jakże by inaczej. – Uśmiechnęłam się i dla zgrywy popukałam lekko książką w jego podbródek. – A tak na serio, moje mieszkanie jest nad garażem, jakieś siedem metrów dalej od tylnych drzwi. – Mason zerknął na drzwi. A potem na mnie, mrużąc oczy podejrzliwie.

– Mieszkasz nad garażem Mercerów?

– No, i wiem, co sobie myślisz, ale wierz mi. To miejsce jest super fajne. To naprawdę jest jak małe mieszkanie, ma nawet kuchenkę, sypialnię, łazienkę i salon. A ta prywatność... jest zarabista. – Musiałam wyśpiewać słowo „zarabista”. – Eva jest strasznie zazdrosna.

Nawet nie wiedziała, że na jej podwórku ma taki skarb. Przysięgam, pewnie by mnie wykopała, gdyby nie posiadała szafy wielkości mojej sypialni.

– Hmm. – Wyglądał na całkowicie zdezorientowanego. – Wow. Wiedziałem, że ty i Eva jesteście blisko, ale nie miałem pojęcia, że jej rodzice pozwalają ci u siebie mieszkać.

– Och! Przepraszam; chyba nie wiesz, że Eva to moja kuzynka. Jej mama, ciocia Mads, jest młodszą siostrą mojej mamy.

Mason zbladł.

– Taa – przeciągnął słowo. – Nie wiedziałem o tym.

– Dobra, ale tak na poważnie – mruknęłam, nagle całkowicie trzeźwa. – Czy pomiędzy tobą i Eva jest coś więcej?

– Nie. – Pokręcił głową. – Nie, po prostu... nie. Wcale. Martwiłem się, że ten nasz spór będzie ci przeszkadzał. Bo chyba nie przestaniesz ze mną gadać, żeby okazać kuzynce lojalność, nie?

Uniosłam brew podejrzliwie.

– Skoro jeszcze przez nią nie przestałam, to później pewnie też nie przestanę.

Rozluźnił ramiona.

– Okay, dobrze. Ja tylko... Wiem, że nawet nie uważa mnie za ten sam gatunek człowieka, co ona. I byłoby szkoda, gdybyś skoczyła za nią z klifu.

Może i Eva przekonała mnie do sandałów. Może i namówiła mnie na diamentowy kolczyk w nosie. Ale nikt mnie nie zmusi, żebym przestała się przyjaźnić z Masonem Lowe. No może sam Mason Lowe.

Westchnęłam.

– Kocham kuzynkę i może naśladowuję ją, jeśli chodzi o modę, ale wierz mi, wiem, jak być sobą. Gdybym kiedykolwiek stała się tak wyniosła jak Eva, proszę, zastrzel mnie, dobra?

Jego mina była trochę wymuszona, jakby mi nie wierzył. Ale pokiwał głową.

– Okay.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Świetnie. A teraz, gdy już to ustaliliśmy, poczekaj tu. Zaraz wrócę w podskokach z następną książką.

## *Rozdział jedenasty*

Chciałam wymknąć się szybko do mojego mieszkania i wrócić z książką dla Masona, ale gdy się obejrzałam, zobaczyłam, że podąża za mną. Przełknąłem z trudem.

– Albo... możesz też iść, no wiesz, ze mną – stwierdziłam. Ale tak naprawdę nie chciałam, by ze mną szedł.

Mason. Sam na sam ze mną w moim mieszkaniu. Obraz naszej dwójki wypełniły mój umysł i nagle ostrzeżenie Evy zawirowało mi w umyśle – *nie rób tego, nie rób tego*.

Parsknął.

– Hej, nie możesz mnie tu zostawić z pięćdziesięcioma innymi Evami Mercer. Zanim wrócisz, może się okazać, że mnie molestują.

Wywróciłam oczami.

– O mój Boże. Nie dramatyzujesz za bardzo? – Ale serio, nie byłam pewna czy to miał być żart.

Czy każda pijana dziewczyna się na niego rzuca?

Dobra, głupie pytanie. Gdybym ja była teraz pijana i wszystkie moje zahamowania poszły pa-pa do krainy alkoholu, też bym się na niego rzuciła.

– Cóż, nie oczekuj, że dam się użyć jak ludzkiej tarczy, gdy jakieś rąbnięte kobiety wyjdą z cienia i poproszą cię o darmowy numer.

Zaśmiał się, gdy weszliśmy już na schody prowadzące do mojego mieszkania.

– To cię siłą przed sobą umieszczę.

– Ha, bardzo śmieszne, mądralo. – Zatrzymałam się, by poszukać w ciemności kluczy.

Jeśli mam być całkowicie szczerą, cieszyłam się, że ze mną był. Nie było tu żadnego światła i stanie samej w ciemności podczas biby Evy nie za bardzo mi się podobało. A jeśli jakiś pijany potencjalny Jeremy na mnie napadnie i będzie chciał się zabawić?

Mason milczał, gdy ja szukałam.

– No i proszę. – W końcu znalazłam klucz, otworzyłam drzwi i weszłam do środka.

Przed wyjściem na imprezę nie pomyślałam, żeby posprzątać. Nie miałam wielkiego bałaganu, ale widać było, że się tu mieszka. Na stole miałam otwartą książkę do literatury brytyjskiej. Tak, ciągle byłam na zajęciach dr Janison i wszystko zdawałam – uff. Na kanapie leżał zwinięty koc. W zlewie stała sterta naczyń i jeszcze nie wyrzuciłam kubka po porannej latte.

Mason przyglądał się wolno wszystkiemu, krążąc między kuchnią a salonem.

Skinął głową i wymamrotał:

– No, muszę przyznać ci rację. To całkiem zarąbiste. Mógłbym tu zamieszkać. –  
Podszedł do koszyka na owoce i wziął sobie jabłko.

Pokręciłam głową.

– Nie mogłeś się powstrzymać, nie?

Jego oczy błysnęły w rozbawieniu, gdy ugryzł jabłko.

– No co? Oprzeć się zakazanemu owocowi? Za cholerę nie. – Mrugnął do mnie. –  
Czemu to akurat muszą być jabłka?

Parsknęłam i wywróciłam oczami.

– Jesteś żaloszny. – I absolutnie uroczy.

Zaśmiał się i znowu ugryzł wielki kęs.

– To jak, gdzie ta książka?

– W moim pokoju. – Przytuliłam pierwszą część do piersi i poszłam do mojej małej nory, gdzie spałam. Włączyłam światło, rzuciłam *Kamień filozoficzny* na niepościelone łóżko i przyklęknęłam przed małą biblioteczką pod oknem.

Od razu znalazłam drugą część, wyjęłam ją i wstałam. Obróciłam się i już miałam pobiec do saloniku, gdy dostrzegłam w przejściu Masona, który ciągle jadł jabłko i mnie obserwował.

– Och! – krzyknęłam i zachwiałam się. – Tu jesteś.

Przez moje ciało przetoczył się żar. Nagle byłam mega świadoma mojego łóżka tylko metr dalej, jakby było żyjącą istotą, dyszącą mi ciepłym oddechem na szyję. Uniosłam włosy ręką, ale zaraz je opuściłam. Do doznanie jednak pozostało. Myślę, że jeśli Mason zostanie w mojej sypialni przez jakiś czas, to będę hiper świadoma każdej nieożywionej rzeczy.

– Czy... znaczy... – Przełknęłam i odetchnęłam. – Możesz wziąć całą serię, jeśli chcesz. Nie będziesz wtedy musiał czekać, żeby wziąć ode mnie kolejne książki.

– Nie przeszkadza mi czekanie. – Wzrok miał skupiony i znaczący. – Właściwie, to podoba mi się narastające napięcie.

Wow. Czy my ciągle rozmawiamy o książkach?

Nie mogłam myśleć, nie mogłam oddychać.

Mason, jakby był świadomy mojego rosnącego podniecenia, odwrócił się do mojej komody i zaczął oglądać leżące na niej rzeczy. Poczułam się ograbiona z prywatności, chyba bardziej, niż gdybym stała przed nim nago. Uśmiechnął się delikatnie, gdy wziął mój ulubiony lotion. Jabłko odłożył na komodę.

Moje kolana zmieniły się w galarete, gdy otworzył butelkę i zaciągnął się głęboko. Ja tylko mogłam patrzeć.

– Tym pachniałaś w piątek.

Za nic na świecie nie mogłam zmusić strun głosowych do pracy. Więc tylko pokiwałam głową.

Odwrócił się do mnie i przeczytał:

– Pachnący groszek\*. – Jego uśmiech się powiększył, a ja myślałam już, że umrę od przedawkowania hormonów. – Pasuje.

Powoli odebrałam mu butelkę, bo patrzenie, jak trzyma mój lotion, robiło ze mną szalone, złe, cudowne rzeczy.

– Myślałam, żeby kupić taki Sarah. Spodoba jej się ten zapach?

Mason zmarszczył brwi i pokręcił głową.

– Nawet się nie waż. To twój zapach. To by było dziwne, gdybym go czuł na siostrze.

Odłożyłam butelkę na komodę i odgarnęłam z twarzy włosy.

– To może melonowy będzie lepszy. Albo waniliowy...

Złapał moją rękę, gdy znowu uniosłam ją do włosów.

– Skoro tak ci przeszkadzają włosy, to czemu nigdy ich nie związujesz?

Zaskoczona i zadowolona, zagapiłam się na niego.

– Skąd wiesz, że nigdy ich nie związuję?

Pochylił się... a jego nozdrza zafalowały, gdy zaciągnął się zapachem pachnącego groszku.

– Wiem, bo zawsze je odgarniasz z oczu.

---

\* Kolejna bohaterka, która pachnie groszkiem, co w tym takiego jest? Ja nigdy tego nie wahałam :/

Moje ciało wpadło w szok. Poczułam się przeciążona i z trudem myślałam jasno.

– Sama nie wiem – powiedziałam ze wzruszeniem ramion. – Czy... czy wy, faceci, nie wolicie rozpuszczonych?

Mason złapał część moich włosów i przesunął je między palcami.

– Nie będę mówił za innych facetów, ale tak, ja chyba wolę długie i rozpuszczone. – Spojrzał na mnie z zawiedzionym spojrzeniem. – Więc... to dlatego, by zadowolić innego faceta? Kogoś w szczególności?

Zarumieniałam się i pochyliłam głowę.

– Nie. Niekoniecznie. Ja tylko... osobiście uważam, że tak wyglądam lepiej.

Uniósł kolejną partię włosów, które spoczywały na moich ramionach. Teraz wyglądał, jakby trzymał lejce, żeby przyciągnąć mnie bliżej.

– Czy to znaczy, że któregoś dnia przyciągniesz uwagę swojego faceta, pokazując się na kampusie w kucyku?

Posłałam mu dziwne spojrzenie.

– Cóż, potem będę musiałam zatrzymać tę jego uwagę... więc pewnie zostanę przy rozpuszczonych.

Mason odsunął włosy za głowę i złapał je w kitkę, a potem przesunął kłykciami po mojej wyeksponowanej szczęce.

– Chyba nie musisz się martwić o wygląd swoich włosów, by przyciągnąć uwagę faceta. Masz dużo pociągających atrybutów, żeby ich zainteresować.

Moje usta się rozchyliły, a całe ciało zadrżało.

– Mason? – powiedziałam powoli nieśmiałym głosem. – Co ty robisz?

– Coś, czego chyba nie powinienem. – Głos miał zachrypnięty i delikatny. Pochylił głowę i przycisnął czoło do mojego.

Zaczęłam się trząść. Nie wiedziałam, czy to z oczekiwania, podniecenia, grozy czy lęku.

– Skoro nie powinieneś, to... przestań.

Jęknął gardłowo.

– Łatwiej powiedzieć niż zrobić. – Przesunął palce na szyję i uniósł moją twarz jak do pocałunku. A potem wyszeptał moje imię.

Boże, ten zachrypnięty, zbolały sposób, w jaki je wypowiedział, był dla mojego ciała pieszczotą jak jedwab.



– Myślę... myślę, że będzie najlepiej, jeśli przestaniesz. – Mój głos trząsł się tak bardzo jak moje kończyny. Ale wbrew moim słowom, hormony krzyczały, by nie przestawał.

– Okay – powiedział, ale ciągle czułam jego oddech na ustach i nie odsunął głowy.

Myślę, że nasze usta dzielił tylko centymetr. Mogłabym kichnąć przypadkowo i nasze usta by się złączyły. Niech to szlag, czemu od tego kolczyka w nosie nie chce mi się kichać?

Ale nie będę tą, która celowo przekracza linię. To wszystko by zmieniło. Uniósł głowę, marszcząc brwi, i przechylił ją na bok, ale ten centymetr między nami pozostał.

Wiedziałam, że chciał tego tak bardzo jak ja. Ale ta niewidzialna bariera musiała być silniejsza niż nasze pragnienia. Baliśmy się tego, co zmiana przyniesie.

Poczułam jego rękę na bliźnie. Spochmurniał i zamarł. Patrzył na mnie pytająco, a potem obrócił mnie i zebrał włosy dłonią, żeby obejrzeć brzydką bliznę.

Gdy poczułam na karku chłód, zamknęłam oczy i mocniej ścisnęłam książkę.

– Więc widzisz, czemu już nie związuję włosów.

Przesunął kciukiem po martwej tkance.

– Wygląda na głęboką. Co się stało?

Zwilżyłam wargi.

– Zacięcie.

– Czym?

– Nożem.

Jezu. Już mu powiedziałam za dużo. Gdy zapyta o coś jeszcze, nie jestem pewna, co powiem. Miałam mówić ludziom, że ta blizna była wynikiem małego wypadku samochodowego. A teraz co mam powiedzieć?

Poczułam w sobie nagłą ochotę. Naprawdę chciałam mu opowiedzieć całą historię. Wszystko. Ale im mniej ludzi zna prawdę, tym lepiej. I chociaż wpływał na mnie w wiadomy sposób, nie znałam go wystarczająco długo, by mu ufać z sekretem tego kalibru.

– Nóż – powtórzył. – Zranił cię celowo?

– Może. – Na pewno. I gdybym nie uciekła od Jeremy'ego szybciej, nie miałam bym tej blizny. Miałabym ją z przodu i pewnie nie stałabym dzisiaj w tym miejscu.

Zadrżałam na wspomnienie tamtej nocy. Próbowалам zwalczyć strach.

Mason, jakby wyczuł rosnącą w moim gardle panikę, pochylił głowę i przycisnął usta do blizny.

Jęknęłam i zamknęłam oczy, zagryzając wargę, żeby nie drżała. Jeśli teraz zacznę płakać, to będzie koniec. Zaprzepaszczę wszystko.

– Skoro nie dajesz za darmo – powiedziałam i uzbroiłam się, żeby powiedzieć następne słowa – to ile mi za to policzysz?

– Nic. – Znowu pocałował mnie w to miejsce i tym razem jego usta zostały tam na dłużej. Słuchałam jego oddechu, gdy wachał moje włosy. Po moich kręgosłupie spłynął dreszcz, a potem umiejscowił się nisko w podbrzuszu. Chciałam, żeby to trwało dłużej. Chciałam, by mnie obrócił i pocałował naprawdę.

– To nie pocałunek w usta, więc... nie liczy się.

Odwróciłam się do niego. Już nienawidziłam siebie za następne słowa.

– Więc jeśli pocałujesz mnie, powiedzmy, w piersi, to to też będzie za darmo, skoro to nie w usta?

Jego wzrok stwardniał.

– Nie. To by była część gry wstępnej; nie wchodzi w rachubę.

– A to, co właśnie zrobiłeś, nie jest częścią gry wstępnej? – Wiedziałam, że byłam okrutna, ale wiedziałam też, że najszybciej się go można pozbyć, przypominając mu o jego profesji. A on musiał się wycofać, bo byłam całkiem pewna, że ja nie mogłam.

– To był przyjaciel pocieszający przyjaciółkę. – Jego oczy rozblysnęły gniewem. Zaciśnął zęby.

– Rozumiem. – Skinęłam głową i zapytałam: – Więc nie miałeś zamiaru mnie pocałować – w usta – zanim odkryłeś moją bliznę?

– Jezu – jęknął i przeczesał włosy pacami, a potem zrobił duży krok w tył. – Tak, dobra. Prawie cię pocałowałem. Ale tego nie zrobiłem. Nie ma problemu. Szkoda nie została wyrządzona. Wszystko między nami w porządku.

– Naprawdę? – spytałam oskarżająco.

Popatrzył na mnie z lekko rozdziawioną buzią. Wyglądał na zranionego.

– Co sugerujesz, Reese?

Zamknęłam oczy i jęknęłam.

– Nie wiem. Nie ma znaczenia. Nigdy nie możemy się pocałować ani nic, bo ty śpisz z kobietami za pieniądze. Koniec tematu.

Wydał z siebie sfrustrowany dźwięk.

– Czemu ty mi musisz ciągle o tym przypominać? Wierz mi, nie zapomniałem.

– Ja nie przypominam o tym tobie – warknęłam i otworzyłam oczy. – Przypominam sobie.

Boże, jaka ze mnie idiotka. Nie wierzę, że praktycznie wyznałam, że zależy mi na nim bardziej niż na przyjacielu i powstrzymuje mnie tylko... jego praca.

W jego oczach pojawiło się zrozumienie. A potem rozbłysnęły zainteresowaniem i radością. Zrobił krok w moją stronę.

A ja się cofnęłam o krok.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi, Mason.

Zamarł ze zmieszaną miną. A potem zamknął oczy.

– Racja. – A gdy je otworzył, pożądanie zniknęło. Wyciągnął rękę, wziął ode mnie książkę i machnął nią raz. – Dzięki za pożyczenie... przyjaciółko.

Odgarnął moje włosy na bok i pochylił głowę, by pocałować moją bliznę po raz ostatni. Gdy się wyprostował, nic nie powiedział i nawet na mnie nie spojrzął. A potem się obrócił i wyszedł z mojego mieszkania.

Czekałam, aż usłyszę trzaśnięcie drzwi. Następnie wróciłam do salonu i zamknęłam je na klucz. Potem padłam na kanapę i ukryłam twarz w dłoniach.

W co ja się, do cholery, wpakowałam?

## *Rozdział dwunasty*

Miałam czternaście lat, ledwo zaczęłam pierwszy rok liceum, gdy Jeremy zaprosił mnie na randkę. Uczęszczał do trzeciej klasy i był o wiele bardziej doświadczony i wyrafinowany niż ja. Był też popularny, przystojny i przy kasie. Bycie z nim było ekscytujące. I przyznaję, próżnej części mnie podobało się to, jak polepszył się mój wizerunek.

Przez jakiś rok wszystko się dobrze układało, nie było idealnie, ale okay. Był starszy i to on wciągnął mnie do towarzystwa, więc naturalnie był bardziej dominujący. I to mi nie przeszkadzało.

Przez jakiś czas.

Dobra, przeszkadzało mi to. Ale przez jakiś czas nic z tym nie robiłam.

Zaczął się jego czwarty rok liceum, a jego ojciec zaczął na niego naciskać z wyborem idealnego collegu, więc jego nie tak bardzo cudowna strona się objawiła. Zawsze był okrutny. Dręczył nawet najtwardszych. Ale gdy zaczął wyzywać się na mnie, nie spodobało mi się to.

Nie raz mnie uderzył lub złapał mocniej, od czego dostałam siniaków. Z zawstydzeniem zastanawiałam się, czy nie będę jedną z tych maltretowanych kobiet. Przekonałam samą siebie, że te jego małe akty przemocy to nic wielkiego. Nigdy tak naprawdę mnie nie skrzywdził.

Ale ciągle mi to przeszkadzało.

Gdy dorosłam i wykształciła się moja osobowość, zaczęłam się więcej kłócić. Nie lubił, gdy mu się stawiałam, a ja nie lubiłam, gdy mną rządził i dyktował, co mam robić, nawet w kwestii małych rzeczy. Najsmutniejsze w tym jest to, że jego przemoc nie była powodem naszego zerwania za pierwszym razem. Jeden z jego przyjaciół powiedział mi, że widział, jak Jeremy podbija do zdzirowatej cheerleaderki.

Pokłóciłam się z nim o to. Powiedziałam coś złośliwego i sarkastycznego – tak, wyobraźcie sobie – a on mnie uderzył. Dostałam w policzek i pękła mi szczęka.

Zerwałam z nim, gdy wiozł mnie do szpitala.

Po naszym rozstaniu moi przyjaciele, których on ode mnie odizolował, wspaniałomyślnie do mnie wrócili i pomogli mi wyleczyć moje zranione ego.

Ale Jeremy zaczął do mnie wracać w szlochach – dosłownie. Padł przede mną na kolana, przytulał się do moich nóg i błagał, żebym go znowu przyjęła. Jakoś udało mu się mnie przekonać, że to złamanie szczęki to tylko nieszczęśliwy wypadek. Nie uderzyłby mnie celowo tak mocno; stałam za blisko, gdy się obrócił. I naciskał, że jego kumple skłamali na temat tamtej dziewczyny.

Głupia ja, uwierzyłam mu.

Po dwumiesięcznej przerwie znowu do siebie wróciliśmy.

Przez jakiś czas był ostrożny z tym kontrolowaniem mnie, a ja próbowałam nie przeciągać struny. Ale... nie można zmienić człowieka. Ja naprawdę potrzebowałam własnej przestrzeni; musiał rzucić okiem na wszystko, co robiłam. Zerwałam z nim znowu podczas mojego trzeciego roku.

Byłam bardzo ostrożna. Naprawdę. Posadziłam go i spokojnym głosem powiedziałam, że jesteśmy zupełnie różnymi ludźmi, i że nam nic z tego nie wyjdzie. Myślę, że nie spodobało mu się, gdy powiedziałam – bardzo delikatnie – że musi poszukać pomocy u terapeuty, który pomoże mu radzić sobie z gniewem.

No, za to pobił mnie, aż byłam czarno-fioletowa. Najgorzej ucierpiała moja ręka, która roztrzaskała się na miazgę, gdy zepchnął mnie ze schodów.

Był na dobrej drodze, by stać się dręczycielem bijącym kobiety.

Ale wreszcie się czegoś nauczyłam. Wiedziałam, że lepiej go do siebie nie dopuszczać. Moi rodzice grozili, że złożą pozew o zakaz zbliżania się, ale wkroczył jego ojciec prawnik i powiedział, że można to załatwić bez udziału sądu. Zapewnił nas, że Jeremy będzie się trzymał na dystans. Dla niego jego syn był idealny i bez wad, a to była moja wina, że to idealne dziecko nagle chciało się popisać.

To było dla mnie bardzo męczące – dla mojej i jego rodziny też – więc nasi rodzice próbowali sami się tym zająć. Nie obchodziło mnie to tak długo, jak Jeremy trzymał się z dala ode mnie. Ja tylko chciałam się go pozbyć.

Ale Jeremy nie był całkowicie posłuszny. Przywiązał się do mnie, bo byliśmy razem dwa i pół roku. Naprawdę myślał, że mnie kocha. Więc, według niego, walczył o mnie.

Według mnie, zmienił się w psychopatycznego prześladowcę, który włamywał się do mojego pokoju, gdy nie było mnie w domu, zostawiał mi listy, wiersze i prezenty, żeby mnie odzyskać.

Był ostrożny i nie zbliżał się za bardzo. Dręczył mnie na wszystkie sposoby, był ciągle pod szkołą, gdy tylko kończyły się zajęcia, udało mu się jakimś cudem wstawiać posty na moim Facebooku, pisał do mnie, wysyłał maile, zostawiał mi w telefonie obłeśne filmiki, jak to sobie robi dobrze, skoro już nie miał mnie.

Przez większość czasu to ignorowałam, czasami krzyczałam, by zostawił mnie w spokoju, ale nic nie działało. Nie chciał przestać.

W końcu jego kontrola się skończyła. Wieczorem, gdy byłam sama, a rodzice wyszli gdzieś na kolację, złożył mi wizytę. Miał ze sobą nóż kieszonkowy – który wtedy wydawał mi się bardziej składaną maczetą.

Przycisnął mnie do drzwi mojej sypialni i powiedział mi, że jeśli on mnie nie może mieć, nikt nie będzie miał. A potem przysunął mi ostrze do gardła.

Nigdy w życiu nie byłam tak przerażona, bo wiedziałam, że jest zdolny do zabicia mnie. Właśnie pojęłam, że rzeczywiście zamierza to zrobić. Zamarłam na jakiś moment, bo mój mózg próbował to wszystko przetrawić. Chyba nawet nie pamiętam, co się tak naprawdę stało. Ale pamiętam jego zimną, bladą, spoconą twarz, gdy pochylił się i nasze czoła się zetknęły.

*– Nikt nigdy nie będzie cię kochał, tak jak ja cię kocham, Reese's Pieces. I jeśli nie pozwolisz mi mieć cię teraz, upewnij się, że będziemy razem na wieczność.*

Nie miałam pojęcia, czy planował morderstwo/samobójstwo czy co. I nie chciałam się dowiedzieć. Nie jestem też pewna, jak ja to zrobiłam, ale jakoś znalazłam za sobą klamkę. Ostrze już wbijało się w moją skórę, gdy otworzyłam drzwi i obróciłam się.

Nóż przeciął mi skórę głęboko po lewej stronie. Gdybym nie miała wtedy włosów związanych w kite, pewnie też by ciachnął moje piękne brązowe loki.

Uratowała mnie mama, która zatrula się w restauracji jedzeniem. Tata odwiózł ją wcześniej do domu. Znaleźli mnie krzyczącą i pędzącą w ich stronę, a za mną gnał mój psychopatyczny eks-chłopak z zakrwawionym nożem.

I teraz musiałam zrobić przerwę, wziąć oddech i przypomnieć sobie, że nic mi nie jest. Wszystko dobrze. Już po wszystkim.

Uff.

No cóż, prawie koniec. Bogaty tatuś Jeremy'ego zapłacił kaucję tej samej nocy, więc chłopak nie spędził za kratami za wiele czasu. Ja musiałam zmienić imię i przeprowadzić się na drugą stronę kraju. Moi rodzice byli pewni, że zostanie oskarżony w czasie procesu – jeśli jego ojcu skończą się sposoby na odkładanie go w czasie – i potem pójdzie do

wiezienia na bardzo, bardzo długo. Nie będzie miało znaczenia, że dowie się o moim nowym nazwisku, gdy już zeznam przeciwko niemu, bo potem będzie zamknięty na dobre.

I dopiero wtedy wszystko będzie dobrze. Będę mogła wrócić do mojego nazwiska. I to będzie koniec.

Gdybym nie miała takiej wyjątkowej – jasne, zostaliśmy przy wyjątkowej – osobowości, po czasie spędzonym z Jeremy'm mogłabym skończyć jako osoba przerażona i niestabilna psychicznie. Próbował mi zrobić pranie mózgu i może czasami to jeszcze się ujawniało – ale rzadko, dzięki Bogu. I trochę za szybko osądzałam nowych ludzi.

Rodzice próbowali mnie namówić na terapeutę, ale myślę, że poradziłam sobie dobrze ze wszystkim. Przeżyłam i właściwie rozkwitałam tu w Waterford. Ciągle tęskniłam za Ellamore. To zawsze będzie mój dom.

Ale radziłam sobie dobrze. Wielki wpływ na to miały codzienne lunche z Masonem. Czułam się przy nim normalnie i wprawiał mnie w dobry nastrój. Akceptował mnie taką, jaka jestem i najwyraźniej lubił moją wyjątkową osobowość.

Potrafił do mnie trafić.

I dlatego też, pomimo trzech lat z piekła rodem pod kloszem Jeremy'ego Waldena, te dwa następne tygodnie po imprezie Ewy były najgorszymi w moim życiu.

Po naszym prawie-pocałunku Mason nagle zaczął mnie unikać. Nie siadał ze mną przy stole, chociaż zawsze siedziałam przy tym naszym. Wieczorami pilnowałam Sarah, a on zniknął, zanim ja się pojawiłam w domu. Gdy wychodziłam, on ciągle jeszcze nie wracał.

Próbowałam nie myśleć o tym, co on robi każdej nocy, albo której kobiecie służy, albo jak bardzo ona każe mu się dotykać, albo dlaczego on prowadzi taki głupi, zrąbany styl życia. Samo myślenie doprowadzało mnie do szaleństwa.

Kusiło mnie, żeby zakraść się do jego sypialni i zostawić mu list na łóżku, w którym bym powiedziała, jak bardzo za nim tęsknię i że ciągle możemy być przyjaciółmi; że możemy zapomnieć o tym głupim prawie-pocałunku. Ja tylko chciałam znowu się z nim uczyć, patrzeć, jak kradnie mi kawałek tego, co aktualnie jadłam, droczyć się z nim na dany temat i po prostu... przebywać w jego towarzystwie.

Ale zostawienie notatki było za bardzo w stylu Jeremy'ego. Więc nigdy nie otworzyłam drzwi do jego sypialni, nawet po to, żeby tylko zerknąć.

I dlatego codziennie bolała mnie dusza. Jakby brakowało mi jakiejś mojej części.

Potrzebowałam Masona z powrotem w swoim życiu.

## *Rozdział trzynasty*

Wiedziałam, że kiedyś do tego dojdzie, ale gdy w końcu nadeszła ta chwila, wcale nie byłam przygotowana.

Trzydzieści dni po Święcie Pracy u Evy – a.k.a nocy, gdy Mason Lowe prawie pocałował mnie w usta, a potem porzucił – Sarah miała swój pierwszy atak. No cóż, pierwszy przy mnie, w każdym razie.

O tak, totalnie ześwirowałam.

W jednej sekundzie asystowałam moją małą kumpelę w wannie i rozśmieszałam ją najgłupszym kawałem na planecie pt. „puk-puk”. W następnej wychyliła się ze swojego krzesła do wanny, a całe jej ciało dostało konwulsji. To cud, że udało mi się ją złapać, zanim poważnie przywaliła nosem w wannę.

– Sarah? – krzyknęłam. – O Boże. Wszystko dobrze? Co się dzieje, skarbie?

Nie była w stanie mi odpowiedzieć. Trzymałam ją mocno, żeby nie wyslizgnęła mi się z rąk. Musiałam przebić się przez własną panikę, by pojąć, co się dzieje. Ale gdy już się dowiedziałam, wcale mnie to nie pocieszyło.

Atak.

Och, jasna cholera. Przekląty atak.

W głowie miałam pustkę. Nie mogłam sobie przypomnieć ani jednej rzeczy, o której mi powiedziała Dawn w kwestii ataków. Tylko żeby ich nie próbować powstrzymać. O, i mam się upewnić, że nic sobie w trakcie nie zrobi.

Łazienka nagle wydawała się zbyt niebezpieczna, więc wyciągnęłam ją na korytarz.

Położyłam ją na dywanie i przyklękłam obok. Poglaskałam ją po ramieniu, a potem poszłam do łazienki po ręczniki.

Przykryłam ją, a potem cofnęłam się i zalałam łzami.

Zagryzłam kłykcie, by powstrzymać szloch i pobiegłam do kuchni po mój telefon. Musiałam zadzwonić.

Nie było mnie przy niej tylko trzy sekundy, ale to i tak wydawało się być kupą czasu.



Gdy wróciłam, opadłam na kolana przy niej.

Prawie oczekiwałam zobaczyć pianę z jej ust. Odgarnęłam jej mokre włosy z twarzy i wolną ręką chwyciłam telefon.

Dawn nie odbierała, mimo że już był czwarty sygnał – i przysięgam, to były najdłuższe cztery sygnały w moim życiu. Myślę, że po każdym miałam trzy mini zawały.

Nie mogłam czekać do piątego, więc się rozłączyłam i znalazłam kolejny numer. Mason. Palce mi się trzęsły, a mózg miałam przeciążony od strachu, ale musiałam to zrobić.

Otarłam łzy z policzków i wsłuchałam się w przeciągającą się ciszę po pierwszym sygnale. Byłam w stanie policzyć każde uderzenie serca w tym czasie. Boże, jak ma teraz klientkę, to go zabiję.

Przysięgam, jego głos nigdy nie brzmiał tak cudownie, gdy odebrał, nim jeszcze zaczął się drugi sygnał.

– Mason, potrzebuję cię. Nie wiem, co robić. – Mówiłam szybko, brakowało mi oddechu. – Sarah ma atak i nie wiem, co robić. Nie chce się przestać trząść, a Dawn nie odbiera telefonu. Ja tu wariuję. Nie wiem, co robić.

Czy już wspomniałam, że nie wiem, co robić?

Mason nie odpowiedział od razu. Po bolesnym milczeniu powiedział:

– Reese?

O mój Boże! Nie ma czasu na przedstawienie się.

– Tak! – krzyknęłam sfrustrowana ponaglającym tonem. – A kto, u diabła, miałby to być? Czy ty mnie słyszałeś? Twoja siostra ma atak.

– Tak, dobra. Słyszałem. Chyba. Tylko... po pierwsze, uspokój się.

Mam się uspokoić? Uspokoić się? Czy on oszalał? Nie ma czasu na uspokajanie się.

– Nie pomożesz jej w takim stanie.

Cholera. Jego spokojny ton przebił się przez moją panikę i jakoś trafił do racjonalnej części mojego mózgu. Odetchnęłam dla uspokojenia.

– Wyciągnęłaś ją z wózka? – zapytał. – Leży?

Skinęłam głową.

– Tak. Jesteśmy na podłodze w korytarzu. Kąpałam ją, gdy...

– Dobrze – powiedział z naciskiem, najwyraźniej nie potrzebował szczegółów. – Trzymaj ją tam i nie odchodź. Mów do niej. Daj jej znać, że nie jest sama. Za minutę będę

w domu.

- Mam zadzwonić po karetkę?
- Zrobiła się niebieska lub jakaś inna?
- Nie.
- To nie dzwoń. Na razie wystarczy, jak wrócę, to się tym zajmę.
- Okay. Okay. – Mocniej ścisnęłam telefon. – Pospiesz się.
- Jasne.

Rozłączył się, zanim mu podziękowałam. I naprawdę chciałam mu podziękować za to, że odebrał telefon.

Podziękuję... później.

Odrzuciłam telefon, przysunęłam się do Sarah i złapałam ją za rękę, a potem zaczęłam głaskać delikatnie, gdy ona trzymała mnie za nadgarstek.

– Już dobrze, kochanie – mówiłam łagodnie. – Już dobrze. Reese tu jest. I zaraz wróci Mason. – Pociągnęłam nosem. Nawet się nie skrzywiłam, gdy potarłam ręką twarz i ciągle wrażliwe miejsce na nosie.

Z jakiegoś powodu przypomniało mi się, że epileptyków trzeba pilnować, żeby nie zadławili się językiem. Próbowałam zajrzeć Sarah do buzi, ale miała mocno zaciśniętą szczękę. Nie wyglądało na to, żeby się dławiła, więc modliłam się, żeby nie zaczęła. Z jej ust spłynęła strużka śliny, którą starłam, bo stwierdziłam, że dziewczyna nie chce być zaśliniona, gdy ratownicy medyczni przyjdą ją ratować.

A chwilę później stężała.

– Sarah?

Nie odpowiedziała. Miała otwarte oczy, ale wzrok nieskupiony. Mój strach powiększył się jeszcze bardziej. Sprawdziłam jej puls i zaczęłam płakać jeszcze bardziej. Takiej ulgi nie byłam w stanie znieść.

– O Boże. O Boże. O Boże. Proszę, oby było dobrze, maleńka.

Nie byłam pewna czy brak przytomności po ataku jest normalny, ale nie chciałam znowu dzwonić do Masona. Chciałam, by skoncentrował się na drodze, żeby jak najszybciej tu dotarł.

Sarah już się nie rzucała, więc pobiegłam do łazienki i wzięłam jej ubrania do spania. Na jej miejscu nie chciałabym, żeby mnie ktoś widział jak w dniu narodzin i w takim stanie.

Ciągle była przemoknięta i nieświadoma, więc udało mi się ją ubrać w czasie trzy razy dłuższym niż zazwyczaj. Palce miałam sztywne i nie chciały przestać się trząść, więc to też nie pomagało. I nie widziałam za dobrze przez łzy.

Właśnie założyłam jej przez głowę koszulkę, gdy otworzyły się frontowe drzwi.

– Reese?

Otarłam nos trzęsącą się ręką.

– Tu jesteśmy.

Mason pojawił się w korytarzu.

– Właśnie ją ubierałam – wyjaśniłam niepotrzebnie i wygładziłam koszulkę Sarah na piersi. – Zemdląła. Nie wiem, czy tak ma być.

Uklęknął przy nas i przycisnął do jej gardła dwa palce.

– Czasami. Ile czasu już tak jest?

– Eee... – Pokręciłam głową. – Kilka minut. Trzy. Cztery. – Spojrzałam na niego. Miał na sobie uniform z Country Club. – Szybko przyjechałeś.

Podniósł na mnie wzrok.

– Brzmisz na roztrzęsioną.

Bo ja ciągle byłam roztrzęsiona.

– Jak... jak długo tak będzie?

– Niedługo. Więc weź się w garść. Jeśli zobaczy cię zmartwioną, sama się zmartwi. Nie potrzebujemy kolejnego epizodu. – Wzrok miał spokojny, ale zdeterminowany. – Możesz to zrobić?

Nie, absolutnie nie. Miałam ochotę dalej wybałuszać oczy, zwinąć się do pozycji płodowej i zawołać „mamusiu”, pijąc gorące kakao i trzymając mój dziecięcy kocyk.

Ale zamiast tego skinęłam głową i wytarłam dłońmi mokre policzki. Jeśli to pomoże mojej małej kumpeli, zrobię, co będę musiała.

Wzrok Masona złagodniał. Głos miał niski i kojący, gdy powiedział:

– Dobrze. Pewnie będzie potrzebowała picia, gdy się obudzi.

– Okay. – Zaczęłam się podnosić. – Przyniosę jej wody.

Złapał mnie lekko za rękę. Zatrzymałam się, by na niego spojrzeć. Zszokowała mnie troska w jego wzroku – jakby był zaniepokojony moim stanem.

– Ja się tym zajmę. – Pociągnął mnie w dół do Sarah, a sam wstał i poszedł korytarzem.

Gdy wrócił, Sarah zamrugła powiekami.

– Hej – wymamrotał Mason i dołączył do nas na podłodze. – Witaj z powrotem, młoda. Miałaś małe załamanie, ale już jest dobrze.

Pomógł jej wstać i oparł ją plecami o swoją klatkę piersiową. Przytrzymał kubek przy jej ustach i przechylił go, żeby mogła się napić.

Sarah oblizwała suche usta i obejrzała się wokół skołowana. Gdy mnie obaczyła, wyciągnęła rękę.

Z trudem powstrzymałam się od wybuchnięcia płaczem. Chwyciłam jej palce i przysunęłam się, aż moje kolano uderzyło w kolano Masona.

– To chyba mój puk-puk żart był aż za śmieszny, co?

Sarah się uśmiechnęła i powiedziała:

– Puk-puk.

– Kto tam? – odpowiedziałam i ścisnęłam jej palce.

– Hipopotam – powiedzieliśmy razem z Masonem.

Sarah zaczęła się śmiać. Była tak zajęta, że nawet zapomniała zapytać, dlaczego płakałam.

Każdy mięsień mojego ciała napiął się w obawie, że znowu dostanie ataku.

Ale Mason zaśmiał się wraz z nią.

– Chodźmy do łóżka, mała. Bo ominie nas trochę *Harry'ego Pottera* na dobranoc.

– A na to nie możemy pozwolić. – Podążyłam za nimi do pokoju Sarah. Odsunęłam koldrę, a Mason położył ją na materacu. Ja sama nie czytałam jej książek, bo nie chciałam obierać tej przyjemności Masonowi. Ale dzisiaj położyłam się przy niej, gdy on otworzył *Komnatę Tajemnic* na jedenastym rozdziale.

Ten atak musiał ją wykończyć, bo zasnęła, zanim dowiedziała się, że Draco został nowym szukającym Slytherinu. Nawet nie powiedziała nam „dobranoc”, ani nie zażądała uścisku czy całusa, jak zazwyczaj. Jej powieki szybko opadły i zaczęła oddychać ciężko.

Głęboki głos Masona zamilkł, gdy na nią spojrzął. A potem spojrzął na mnie. Podbródek mi zadrzał. Więcej łez wypełniło moje oczy. I zaczęłam jeszcze bardziej szlochać, bo potrzeba, by schować się w jego ramionach, była nie do wytrzymania.

Zamknął powoli książkę. Odłożył ją na szafkę nocną, a potem pocałował Sarah w czoło

i zsunął się z materaca. Zostałam przy niej jeszcze na chwilę, poprawiłam kołdrę, a potem pocałowałam ją w policzek.

– Branoc, maleńka. Kocham cię. Bardzo, bardzo.

Mason czekał na mnie w korytarzu.

– Wszystko w porządku? – zapytał, gdy tylko zamknęłam za sobą drzwi i spojrzałam na niego.

Parsknęłam i otwierałam oczy, a następnie otoczyłam się ramionami.

– To nie ja miałam atak.

Pokręcił głową.

– Nie martw się nią. Z nią będzie wszystko dobrze. – Wziął mnie za rękę i chciał poprowadzić korytarzem do kuchni. – Chodź, dam co coś do picia.

Stawiłam opór.

– Muszę posprzątać łazienkę. W wannie chyba ciągle jest woda, a ręczniki są wszędzie i... – Dzięki Bogu, że przed atakiem wypłukałam włosy Sarah z piany.

– O to też się nie martw. Później posprzątam w łazience. Po prostu... chodź i usiądź na chwilę. Wyglądasz na piekielnie zmęczoną.

Odpoczynek brzmiał kusząco, najlepiej taki na Bahamach, gdzie wyciągnęłabym się na ręczniku i obserwowała zachód słońca, i Masona bez koszulki serwującego mi piña coladę z małą parasoleczką.

Zamrugłam i zauważyłam, że popędzał mnie do kuchni. Zamiast kolorowego zachodu słońca, zobaczyłam stos brudnych naczyń przy zlewie. A Mason zdecydowanie nie był bez koszulki – grr – a kubek, który mi podał, zawierał tylko nudną wodę.

Nagle poczułam się tak stara jak mumia. Spojrzałam na kubek, ale go nie wzięłam. Nie byłabym w stanie tego wypić, nawet gdyby ktoś przystawił mi broń do skroni i powiedział, że od tego zależy moje życie.

Spojrzałam desperacko na Masona. Ciągle bałam się o Sarah.

– Jesteś pewny, że nic jej nie będzie?

Popatrzył na mnie, a potem pokręcił głową. Następnie uśmiechnął się delikatnie, a skóra wokół jego oczu zmarszczyła się z rozbawienia.

– Wiesz, twoje oczy wyglądają na naprawdę wielkie i niebieskie, gdy płaczesz.

Szczęka mi opadła.

- Jak ty możesz w ogóle myśleć o oczach w takiej sytuacji? Twoja siostra właśnie...
- Ciii. – Odłożył kubek na stół i wziął mnie za rękę. – Chodź tu.

Przytulił mnie do siebie, a ja przykleiłam się do jego piersi i mocno zacisnęłam pięści na jego koszulce. Schowałam twarz w jego ramieniu, szukając pocieszenia. Moje oczy znowu napełniły się łzami, gdy mój obolały nos zderzył się z jego obojczykiem, ale miałam to gdzieś. To było niebo. Poglaskał mnie po plecach i przycisnął policzek do mojej skroni, dając mi dokładnie to, czego potrzebowałam.

- Nic jej nie będzie – zapewnił mnie po sekundzie. – Wszystko dobrze.

– Skąd wiesz? – spojrzałam w górę i zobaczyłam w jego srebrnych tęczęwkach niebieskie i złote plamki. Były niesamowite, jakby odbicie piękna miało swoje odzwierciedlenie w tych pięknych oknach.

Uśmiechnął się.

– Cóż, mam taką teorię. Jeśli kochasz kogoś wystarczająco mocno, możesz zrobić z tej osoby kogoś niezniszczalnego. Jakby twoje uczucia dla tej osoby były wystarczająco mocne, by działały jak magiczna tarcza, która chroni od bólu i cierpienia.

Pociągnęłam nosem.

– Jak zakłęcie ochronne, którego użyła matka Harry'ego, by uratować go przed Voldemortem? Jej miłość go ochroniła.

Mason zaśmiał się i pocałował mnie w nos.

– No. Coś takiego.

– Podoba mi się ta teoria. – Położyłam głowę na jego ramieniu. – Chciałabym, żeby była prawdziwa.

Usta musnęły moją skroń, gdy Mason odetchnął.

– Tak, ja też. – Głos miał ochryply. Otoczył mnie ciasno ramionami, jakby on sam chciał mnie ochronić przed bólem i cierpieniem.

Zamknęłam oczy i zanurzyłam się w jego pocieszającym cieple. Staliśmy tak w kuchni jego matki, obejmując się. Ja już robiłam się powolna i ociężała. Byłam tak wykończona, że zaraz pewnie odpłynę.

– Dziękuję, że wróciłeś do domu – wybełkotałam przy jego piersi, jeszcze bardziej uwiedziona jego pociągającym zapachem. Pachniał piżmem, aż musiałam zaciągnąć się mocniej.

- A czemu miałbym nie wrócić? – pogłaskał mnie po włosach, jak mama zawsze robiła,

gdy kładła mnie spać, po tym jak miałam koszmar w dzieciństwie.

Boże, on chce mnie przelecieć nieprzytomną czy co?

No cóż. To dobrze. Totalnie mu pozwalam.

– Nie wiem – wymamrotałam. – Martwiłam się, że... że jesteś zajęty. Kobieta.

Moje słowa, jak kubek zimnej wody, złamały ten czar między nami.

Mason zeszywniał i odsunął rękę od moich włosów.

– Nie. – Głos miał twardy. Agresywny. – Z klubu wychodzę dopiero po jedenastej. Jeszcze ciągle tam byłem.

– Och. – Uniosłam twarz, ale on odwrócił wzrok. – Cóż, i tak dziękuję. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś mnie nie uspokoił.

Cofnął się o krok. I nagle każde miejsce, które ogrzewał swoim ciałem, poczuło się puste.

– Poradziłaś sobie świetnie – powiedział chłodnym tonem. – Znalazłaś dla niej bezpieczne miejsce i sprowadziłaś pomoc. Gdy będzie miała następny epizod, nie trzeba robić nic więcej.

Patrzyłam badawczo na jego twarz. Odkąd wspomniałam jego pracę, nawet nie mógł na mnie spojrzeć.

Poczułam się chora i zmęczona tym unikaniem mnie przez ostatnie trzynaście dni.

– Tęskniłam za tobą – powiedziałam.

Wiem, że zabrzmiałam żałośnie. Każda kobieta, która przyznaje się do tego przed facetem, który jej unikał, równie dobrze może wyrwać sobie serce i wręczyć mu je, mówiąc: „*Proszę, nadepnij na nie i rozerwij je na kawałeczki dla mnie, dobrze? Dziękuję.*”

Ale nic nie mogłam na to poradzić. Te słowa po prostu się ze mnie wylały. Bo tęskniłam za nim. Cholernie bardzo. To nawet nie było zdrowe, tęsknić za kimś tak, jak ja tęskniłam za nim.

Rzucił mi szybkie spojrzenie, marszcząc brwi, jakby nic nie rozumiał.

– Przecież nigdzie nie zniknąłem. – Ale ze mnie idiotki nie robi. Zobaczyłam to poczucie winy i cierpienie w jego burzowych oczach, zanim odwrócił wzrok.

– Wiesz, co mam na myśli – wymamrotałam, krzyżując ramiona na piersi, bo nagle poczułam się zbyt wyeksponowana. – Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi.

Znowu na mnie spojrział.

– Jesteśmy. – Tym razem jego zdezorientowanie było szczere.

– O, naprawdę? – Chwyciłam się za biodro i uniosłam brew. – Przyjaciele się nie unikają. A ty mnie unikałeś. Celowo. Ja ciągle siedzę przy tym samym stoliku każdego dnia podczas lunchu. I ciągle mamy pracę domową do zrobienia na rachunek różniczkowy.

– Wiem. – Odetchnął głęboko. – Wiem. Ja tylko... – Zamknął oczy i pochylił głowę, ściskając palcami grzbiet nosa, a potem spojrzał na mnie. – Za bardzo się do siebie zbliżyliśmy tamtej nocy. Ciągle chcę się z tobą przyjaźnić, Reese. I będę. Ja tylko... potrzebuję trochę czasu i przestrzeni, żeby zapanować nad moimi... potrzebami napalonego faceta.

Myślał, że się za bardzo do siebie zbliżyliśmy?

Ciekawość mnie dobijała, by się dowiedzieć, w jaki sposób się do siebie zbliżyliśmy. A te potrzeby napalonego faceta – przyznaję, podobało mi się to, może podkradnę tę frazę – kazały mi myśleć, że jemu chodziło tylko o seks. Ale głębia uczuć w jego oczach mówiła, że to coś więcej. Coś znacznie głębszego niż pociąg fizyczny.

Zastanawiałam się, czy chłopak przypadkiem nie wyznał, że się we mnie zakochał.

Moje serce podskoczyło szczęśliwie, prawie wyrwało mi się w piersi.

Potrzebowałam jego bliskości, więc zrobiłam krok w jego stronę, aż pewnie mógł poczuć mój oddech na twarzy.

Cofnął się i uderzył plecami o ścianę. Podeszłam jeszcze bliżej. Odetchnął, a całe jego ciało się napięło. W końcu zatrzymałam się centymetr od niego. Ten centymetr ciągle nas dzielił.

– Jezu – sapnął.

– To myślałeś, że się do siebie zbliżyliśmy, co?

Spuścił wzrok na moje usta i wyglądało na to, że nie może odwrócić wzroku. Pokiwał głową machinalnie i wymamrotał:

– Tak.

– Rozumiem. – Popatrzyłam na jego podbródek, bo to akurat najmniej mnie podniecało, chociaż podniecał mnie ten dołeczek. – I nie miałeś jeszcze czasu i przestrzeni, żeby zaspokoić te potrzeby?

Przełknął. Byłam tak blisko, że dosłownie słyszałam, jak przełyka ślinę.

– Jeszcze... nie... bardzo. – Cholera, brzmiał tak seksownie, gdy brakowało mu tchu.

Skinęłam głową ze współczuciem.



– Jej, przykro mi to słyszeć. – Chociaż wcale nie. Podobało mi się to, że go podniecałam. Popukałam lekko w jego podbródek. – Jak znikną, daj mi znać. Jestem gotowa odzyskać mojego przyjaciela.

Wyciągnął rękę i przytrzymał się kuchennego blatu. Pokręcił głową i odetchnął.

– Jesteś podła. Gdybym tak cię nie lubił, już bym cię wziął.

Słodkie dzieciątko Jezus. Majtki mi przesiąkły.

Euforia, która popłynęła moimi żyłami, była nierealna. Gdy po raz pierwszy zobaczyłam Masona Lowe, był jak mitologiczna, totalnie nieosiągalna erotyczna bestia, na którą pewnie nawet nie powinnam była patrzeć. A gdy tak stałam blisko niego, i jeszcze go podniecałam, było to tak nierealne i cudowne, że chciało mi się tańczyć i krzyczeć z radości.

– Serio? – zapytałam. – Jak?

W jego spojrzeniu dostrzegłam żar.

– Pewnie ostro i szybko przy tej ścianie.

– Hmm. – Zagryzłam wargę, próbując nie zareagować. Ale popatrzyłam na ścianę za nim i miałam bardzo żywe obrazy. – To brzmi... fajnie. – I wow, naprawdę tak było.

Ale był moim przyjacielem, a ja pewnie już torturowałam go wystarczająco jak na jedną noc. Udało mi się uśmiechnąć przyjaźnie.

– To chyba mnie nie weźmiesz, skoro jesteśmy przyjaciółmi, a ja dam ci przestrzeń i czas, których potrzebujesz.

Cofnęłam się o krok i jeszcze o parę. On odetchnął głęboko, a jego ramiona opadły.

Kręcąc głową, wymamrotał:

– Podła, podła, podła.

Oparł się tyłkiem o blat. Wyglądał na wyczerpanego. Ja tylko wzruszyłam ramionami.

– Ty serio dałbyś mi teraz za darmo?

Spojrzał na mnie z żarem.

– Tylko powiedz słowo.

Ja pierdolę.

Uśmiechnęłam się szeroko. Podobała mi się taka władza. Byłam w stanie sprawić, że Mason Lowe złamie swoją świętą zasadę i da dziewczynie za darmo.

– Super – przyznałam. Wzięłam z blatu torebkę i przypomniałam sobie, że zostawiłam telefon w korytarzu na podłodze.

– Mój telefon – powiedziałam mu i zniknęłam na chwilę. Gdy wróciłam z telefonem, siedział przy stole z łokciami na blacie i twarzą ukrytą w trzęsących się dłoniach.

Schowałam telefon i powiedziałam:

– To chyba do zobaczenia.

Założyłam torebkę na ramię, a on podniósł głowę.

– Ty naprawdę zamierzasz wyjść po tym, jak obnażyłem przed tobą duszę i nie odwzajemnisz tego?

– Co? – Posłałam mu puste spojrzenie. A potem wywróciłam oczami i wyciągnęłam rękę, żeby zmierzić mu włosy. – Masonie Lowe, jeśli jeszcze nie wiesz, że mi się podobasz, to jesteś cholernie ślepy.

Popatrzył na mnie uważnie, a potem wymamrotał:

– I proszę. Tak ciężko było się do tego przyznać?

Wytknęłam język i ruszyłam do drzwi.

– Dobranoc, Przystojniaku.

– Branoc, Reese. – Usłyszałam jego znacznie bardziej delikatną odpowiedź, a potem wyszłam w ciepłą noc.

Stałam z plecami opartymi o drzwi i przycisnęłam rękę do serca na minutę. Cholera, to wymagało całej mojej silnej woli, by wyjść z głową wysoko uniesioną. Ciągle chciałam wrócić tam prędko i odebrać swój ostry i szybki darmowy numer przy ścianie. Na wszystko bym się zgodziła, byle tylko spędzić z nim więcej czasu.

Ciągle roztrzęsiona, wreszcie ruszyłam do samochodu. Zazwyczaj byłam bardziej ostrożna, gdy szłam sama po ciemku. Ale wcześniej martwiłam się o Sarah i ciągle byłam dogłębnie dotknięta wyznaniem Masona, że nie zobaczyłam kobiety, dopóki się nie odezwała.

– Ładna noc, prawda?

Krzyknęłam i upuściłam torebkę.

Kobieta w średnim wieku wyszła z cieni sąsiedniego podwórka i ruszyła do mnie. Jej szpilki stuknęły o podjazd.

– Przepraszam za to, kochanie. Nie chciałam cię przestraszyć.

– Nie szkodzi. – Pochyliłam się i wzięłam torebkę, mając nadzieję, że jej zawartość się nie wysypała, bo za nic nie znajdę tego wszystkiego w ciemnościach. – Pani tylko –

zaśmiałam się nerwowo – totalnie mnie przestraszyła. To nic.

Też się zaśmiała, ale zupełnie inaczej niż ja. Jej śmiech był ochryply i rozbawiony. Uniosła do ust papierosa, zaciągnęła się i wypuściła dym.

– Wyglądasz na pochłoniętą myślami.

– Och. – Przeklełam samą siebie. Nie zwracałam uwagi na otoczenie, co mogło mi przysporzyć kłopotów. Musiałam być bardziej ostrożna. Gdyby Jeremy mnie znalazł...

Cóż, nie chciałam myśleć o tym scenariuszu.

– Tak – powiedziałam kobiecie. – Można tak powiedzieć. – Pochłonięta myślami to wielkie niedopowiedzenie. Dobra, nieważne. – To była... dzika noc.

– Hmm. – Znowu się zaciągnęła. W tej ciemności nie widziałam, jak wyglądała, ale byłam pewna, że mi się przygląda, jakby sama mogła widzieć w ciemności.

Jakby mi robiła sekcję.

– Jesteś przyjaciółką Masona? – zapytała w końcu.

– Co? – Zaskoczona pytaniem, pokręciłam głową. – Nie. Znaczący... – Zarumieniłam się i machnęłam ręką, niepewna, co powiedzieć. – Chyba. – Już sama nie wiedziałam, czym byliśmy. – Jestem opiekunką Sarah – wyjaśniałam.

– Aha. – Jej znaczący głos mówił, że to wszystko wyjaśnia. – Zastępstwo za Ashley.

Przypomniałam sobie, że to rzeczywiście była ostatnia opiekunka, więc pokiwałam głową.

– Tak. Jest pani sąsiadką pani Arnosty?

Przestąpiłam z nogi na nogę i uśmiechnęłam się powściągliwie, chociaż nie byłam pewna, czy widziała ten uśmiech w ciemności. Tak naprawdę nie miałam ochoty tu stać i rozmawiać z nią. Ale jej się nie spieszyło.

– Jestem Patricia Garrison – powiedziała. – Właścicielka domu Dawn i Masona.

– Och. – Wkurzyło mnie to, że całkowicie pominęła Sarah. No serio. Czemu wspominać Masona, a jego siostrę to już nie?

A maniery?

– Jesteś studentką? – zapytała pani Garrison. Jak na mój gust była trochę za bardzo dociekliwa.

Nie chciałam drażnić kobiety, która była właścicielką domu Dawn, Masona i Sarah, więc skinęłam głową.

– Tak. Uczęszczam do Waterford.

– Z Masonem – dodała.

Wow, naprawdę bardzo lubi o nim wspominać. To trochę... dziwne.

– Eee... chyba – powiedziałam wymijająco. – Nie mamy żadnych zajęć razem.

– Rozumiem.

Nie mam pojęcia, co rozumiała. Ta cała konwersacja robiła się coraz bardziej absurdalna, więc ruszyłam do mojego samochodu, po drodze szukając kluczyków.

– Cóż, miło było poznać. – Pomachałam z uśmiechem.

– Ciebie też, Reese. Miłej nocy.

Dopiero w połowie drogi do domu dotarło do mnie, że nazwała mnie Reese, ja ja nawet nie powiedziałam jej swojego imienia.

## *Rozdział czternasty*

Minął kolejny tydzień. Pomędzy mną a Masonem ciągle była przepaść, a jednocześnie nie. Ciągle nie chciał siedzieć ze mną na lunchu, ale i tak zostaliśmy przyjaciółmi. Tak jakby. Po ataku Sarah nasza relacja zmieniła status na przyjaciele-którzy-ze-sobą-flirtują.

W czwartek zobaczyłam go po drugiej stronie kampusu. Aktualnie zajadałam się mini-hamburgerami i skręcanymi frytkami – upewniłam się, że będzie je widział, żeby mógł podejść i je podebrać. Na jego widok wszystko we mnie pojaśniało. Wyprostowałam się i pomachałam. Odmachał mi, a ja poklepałam miejsce obok siebie i pokazałam mu uniesione kciuki. Uśmiechnął się, ale pokręcił głową i poszedł dalej.

I wróciliśmy do martwej ciszy.

A sekundę później mój telefon zawibrował.

*Potrzebuję trochę przestrzeni, żeby ochłonąć.*

Uśmiechnęłam się szeroko i odpisałam:

*Te potrzeby napalonego faceta zaczynają mnie wkurzać.* Widzicie, mówiłam, że ukradnę tę frazę.

*Cóż, może odejdziesz szybciej, jeśli przestaniesz być... tobą.*

I stało się. Oszalałam na punkcie tego faceta. Mógłby mi powiedzieć, żebym przestała oblizywać wargi, odrzucać włosy za plecy, nosić takie skąpe rzeczy czy żebym przestała być taka gorąca. Ale odniósł się do mojej osobowości. Jaka dziewczyna się temu oprze?

Byłam zbyt podniecona, miałam ochotę na zabawę. Ustawiłam telefon na tryb nagrywania, nacisnęłam play i zobaczyłam na wyświetlaczu własną twarz.

– A wolałbyś, żebym była jak Eva? – zapytałam na głos. Najlepiej jak potrafiłam, zaczęłam naśladować Evę. – Dzień dobry, Masonie. Dobrze dzisiaj wyglądasz. Może urwiemy się z lekcji i się... zabawimy? – Potem dotknęłam kołnierza mojej bluzki i skupiłam kamerę na tym, jak odpinam górny guzik, a potem znowu skupiłam ją na twarzy i mrugnęłam do niego.

Wysłałam mu nagranie, a minutę później odpowiedział:

*Więcej piersi, proszę.*

Od tego „proszę”, aż zaśmiałam się na głos. Odpisałam:

*Zbok.*

I gdy tylko nacisnęłam wyślij, dostałam kolejną wiadomość.

*Widzisz, właśnie ten twój śmiech każe mi się trzymać z daleka, kobieto. Mam ochotę pocałować te usta i zatrzymać ten dźwięk tylko dla siebie.*

Oddech ugrzązł mi w gardle. Nagle wszystko, co powiedział mi o swojej profesji, wydawało się błahostką. Jeśli mówił w taki sposób w trakcie, nic dziwnego, że ten jego biznes tak się kręcił. Niech to szlag.

Gardło miałam ściśnięte i z trudem mi się oddychało. Tyle emocji. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że widział mój śmiech.

Nałożyłam na twarz neutralną maskę i rozejrzałam się dookoła.

*Prześladujesz mnie?*

*Siedzę na ławce przy posągu orła. Myślałem, że mnie widzisz.*

Spojrzałam, a on podniósł rękę. Wywróciłam oczami i odpisałam:

*Mason, ty kretynie, no chodź już tu usiąść.*

Zobaczyłam, jak kręci głową.

*Jeszcze nie. Muszę i tak iść na lekcję.*

Wziął swoją torbę i wstał, a ja zeszywniałam. Wystarczająco często jadłam już z nim lunch, by wiedzieć, że następne zajęcia ma za pół godziny. Ale skoro mnie zbywał...

*Zanim pójdziesz, jeszcze jedna rzecz. Wiem, że cię bardzo drażnią z tymi „potrzebami”, ale cieszę się, że mi o nich powiedziałaś, teraz rozumiem. Dziękuję ci za to.*

Już był prawie przy wejściu do głównego budynku, gdy się zatrzymał i wyciągnął z kieszeni telefon. Patrzyłam na jego plecy i pochylając się głowę, gdy odczytywał wiadomość. Gdy skończył, spojrzał na mnie.

Odwzajemniłam spojrzenie i czekałam. Odwrócił się i wszedł do budynku. Zawiedzenie z sykiem uleciało wraz powietrzem z moich płuc. Boże, jaka ja jestem żałosna. Zakochałam się w żigolo i flirtuje z nim bezlitośnie.

No bo serio, czy ten facet może stać się jeszcze bardziej zakazany? Mogłabym sobie milion razy wmawiać, że tylko chcę być jego przyjaciółką, ale to by było kłamstwo... milion kłamstw.

Trzydzieści sekund później odezwał się mój telefon. To aż straszne, jak mnie to uszczęśliwiło.

*Robi się poważnie, co?*

Westchnęłam i zaczęłam się bawić kolczykiem nosie, do którego jeszcze nie przywykłam. Odpisałam:

*Najwyraźniej.*

Naprawdę musi mi przejść na punkcie tego faceta. Muszę ruszyć dalej. Ale potem napisał:

*W takim razie dziękuję, że jesteś moją przyjaciółką, nawet jeśli chcę cię bzyknąć.*

Wypełniło mnie rozbawienie i zachwycenie. Część mojej osobowości zaczęła się nad nim zachwycać. Potrafił być słodki, czarujący, zalotny i okrutny w tym samym czasie.

Facet dokładnie taki jak ja.

*To uczucie jest obustronne, wiesz, musiałam mu o tym powiedzieć. Dziewczyny też mają potrzeby.*

W przeciwnym razie byłby bezrobotny.

Sekundę później odezwał się mój telefon.

*Chyba nie powinnaś była mi tego mówić. Będę musiał trzymać się z daleka jeszcze dłużej.*

Spochmurniałam i odpowiedziałam:

*Hej, ja potrafię kontrolować MOJE potrzeby, dziękuję za troskę.*

*Przy tobie nie jestem pewny, czy potrafię kontrolować moje. Twardy orzech do zgryzienia, ciężko ci się oprzeć.*

Nie mogłam nic na to poradzić, musiałam się podroczyć.

*Weź nie mów słowa „twardy”. Mój mózg od razu wędruje do krainy sprośnych dziewczyn.*

*I kto tu jest zbokiem?*

*Przyjmuję tę nagrodę. Chcesz usłyszeć moją przemowę z podziękowaniami?*

*Nie mam czasu. Serio muszę iść. Poflirtuję z tobą później.*

*Nudziarz.*

Naprawdę musiał gdzieś być, bo już nie odpisał. Przez tę naszą rozmowę przez resztę

dnia miałam mieszane uczucia. Gdy tylko przypomiinałam sobie, co mi napisał, szczyrzyłam się jak idiotka. Kilka razy nawet wyciągnęłam telefon, żeby to jeszcze raz przeczytać. Mam ochotę pocałować te usta i zatrzymać ten dźwięk tylko dla siebie.

A ja chciałam jego całego zatrzymać dla siebie. To nie fair, że grupa obcych kobiet miała go w sposób, w jaki ja nie będę mogła mieć. I... wtedy sobie przypomiinałam, dlaczego mogliśmy flirtować ze sobą tylko przez smsy, więc moje emocje pociemniały. Chciałam, by znowu usiadł przy moim stoliku i ukradł moje jedzenie.

Chciałam Masona z powrotem.

~\$~

W czwartek po południu odrabiałam pracę domową przed budynkiem. Czekałam, aż zacznie mi się zmiana w bibliotece. Dr Janison, która jeszcze nic mi nie zrobiła, dała mojej klasie do opracowania *Opowieści kanterberyjskie* Chaucera... w średniowiecznej angielszczyźnie.

No wiem. Średniowieczna angielszczyzna.

Próbowałam odszyfrować *Wife of Bath's Tale*, gdy tak siedziałam w południowym słońcu i wchłaniałam ciepłe promienie Florydy, gdy nagle doszłam do linijki: "By verray force, he rafte hire maydenhed."\*

Że jak? Okay, właściwie to po każdej linijce miłosnych wierszy myślałam "że co?". I tym razem nie było inaczej. Wyciągnęłam moją przydatną książkę do tłumaczeń, którą kupiłam w zeszłym tygodniu, i znalazłam linijkę.

Aż się wyprostowałam z zaskoczenia, gdy zauważyłam, że ta linijka brzmi "odebrał jej dziewictwo siłą". Co dr Janison każe nam, u diabła, czytać? Bohaterski rycerz, który gwałci dziewczicę, to nie klasyka literatury według mnie.

Ale tym książka trochę przyciągnęła moją uwagę. Zajęłam się odszyfrowywaniem i czytaniem o królowej Guinevere, która przekona swojego ukochanego Artura, by zostawił ukaranie gwałciciela jej – no, do boju, dziewczyno, powieś drania za jaja – gdy nagle moją uwagę przyciągnęło poruszenie na kampusie.

Gdy ja siedziałam przy swoim stole, grupa facetów próbowała przeskoczyć z jednej statuetki z brązu na drugą. Ale nikomu nie udało się przeskoczyć z byka z kółkiem w nosie na orła rozpościerającego skrzydła.

I po wiwatach domyśliłam się, że w końcu mają nowego zwycięzcę.

Przyjrzałam się bliżej. Mason, ze wszystkich ludzi, stał na plecach orła z wyciągniętymi

---

\* Tego nie jestem w stanie przetłumaczyć :P



po bokach ramionami, prawie jak skrzydła tego ptaka. Krzyknął triumfalnie.

Wywróciłam oczami, ale się uśmiechnęłam. Obrócił się w moją stronę, jakby poczuł mój wzrok, i niósł oba kciuki. Też uniosłam swoje na znak gratulacji, a on posłał mi buziaka, zanim grupa facetów zniosła go z tego orła i zaczęła nosić na ramionach jak na chorej paradzie.

Najwyraźniej męska populacja nie miała mu niczego za złe.

Zaśmiałam się delikatnie i sprawdziłam wyświetlacz telefonu. Dotarło do mnie, że już powinnam ruszyć do pracy. Zamknęłam więc Chaucera i spakowałam zadania domowe.

Sprawdziłam godzinę. Przez minutę gawędziłam sobie z głównym bibliotekarzem i jego dwoma asystentami, którzy byli jedynymi osobami pracującymi w bibliotece na pełny etat. Potem z nudów zaczęłam czytać sygnatury.

Wiem, to taaakie ekscytujące, ale chciałam mieć dzisiaj trochę spokoju i ciszy, więc nie przeszkadzały mi nudne zadania. Poszłam na górę do małej sekcji nad biurami, gdzie były trzymane tylko encyklopedie. Nikt tu nigdy nie przychodził, więc wiedziałam, że nikt mi nie będzie przeszkadzał.

Ale mimo to w połowie pierwszej półki usłyszałam kroki. Ktoś siedział na trzy miejscowej sofie przy schodach, a mnie zżerała ciekawość. Wyjrzałam przez półki i zobaczyłam Masona.

Mason?

Poczułam uścisk w piersi. Oczekiwanie i nadzieję. Wiedział, że tu byłam? Przyszedł tu, by się ze mną zobaczyć? Czy to oznaczało, że ciągle byliśmy przyjaciółmi – przyjaciółmi, którzy rozmawiają ze sobą twarzą w twarz?

Wyglądał, jakby nie wiedział o mojej obecności. Wyciągnął się na sofie w kolorze awokado. Położył głowę na jednym ramieniu sofy, a nogi na drugim. Otworzył moją *Komnatę Tajemnic* i zaczął czytać. Odwracał stronę co jakąś minutę. Był aktualnie w jednej trzeciej książki, co wskazywało na to, że rzeczywiście ją czytał.

Zaczęłam się przyglądać książkom na półkach na przeciwko niego, ale nie zainteresowały mnie, więc obróciłam się, żeby przeczytać te za mną, więc teraz widziałam go tylko kątem oka nad brzegiem rzędu książek.

Gdy tak czytałam i podglądałam, stwierdziłam, że książki mają złe sygnatury. Cała półka była jednym chaosem. Powyciągałam książki i ułożyłam je w stosie na podłodze. Już je odkładałam na miejsce w poprawnej kolejności, gdy usłyszałam powiedziane niskim głosem:

– Witaj, Masonie.

Zachwiałam się i wyjrzałam zza półki. Zobaczyłam, że nad nim stoi dr Janison.

Serce mi zamarło. O jasna cholera. Przyszedł tu, by spotkać się z klientką?

Mason podniósł się gwałtownie i położył książkę na kolanach. Wyglądał na zaskoczonego jej widokiem. Dzięki Bogu. To mi dało nadzieję, że to małe spotkanie nie było zaplanowane.

– Nie powinnaś ze mną rozmawiać – wymamrotał i spojrzał znacząco na schody.

– Nie martw się – odpowiedziała dr Janison równie cicho. – Nikt tu nie przychodzi. Nie złapią nas razem – Przysunęła się i spojrzała na jego kolana. – Co czytasz?

Nie poczekała na odpowiedź, ale sama złapała książkę i sprawdziła okładkę.

Rozbawiony uśmiech rozświetlił jej twarz.

– Popieram – wymruczała. – Ja sama lubię literaturę brytyjską.

Mason spojrzał na nią ostrożnie.

– Ja nie... nie mogę się z tobą umówić na kolejne spotkanie... żeby znowu porozmawiać o zajęciach. – Powiedział to tak cicho, że ledwo słyszałam. – Z tych zajęć się wypisałem i musiałem całkowicie zmienić kierunek.

Przez sekundę miałam wrażenie, że dr Janison też go nie usłyszała. A może źle go zrozumiała. Cholera, może ja sama źle go zrozumiałam.

Ale pani profesor patrzyła na niego przez długie pięć sekund, a potem uśmiechnęła się znacząco.

– A więc znowu podniosłeś stawkę?

Szczęka mi opadła. Że co?

Mason był równie zszokowany.

– Że co?

Dr Janison zaśmiała się.

– Pamiętam, że zrobiłeś coś takiego w tym roku. Przez kilka miesięcy nie było spotkań, mówiłeś wszystkim, że skończyłeś. Ale chyba tylko potrzebowałeś większej... zachęty. – Pochyliła się bardziej. – Nie martw się. Zapłacę każdą cenę.

Widziałam tylko część jego twarzy, ale nie umknęła mi rozpalona złość. A może upokorzenie?

– Tu nie chodzi o pieniądze. Ja skończyłem.

Przez sekundę wyglądała na skołowaną, a potem jej twarz się przejaśniła. Skinęła głową i wymamrotała:

– A, czyli chodzi o dziewczynę, tak?

Zasłoniłam usta dłonią. Dziewczynę? Jaką dziewczynę? Miał dziewczynę?

O mój Boże. Ja byłam tą dziewczyną?

To musiałam być ja. Jaka inna dziewczyna miałaby to być? Tylko ja się publicznie z nim pokazywałam i tylko mnie dr Janison przy nim widziała.

– To nic. Jesteś młody i ciekawy świata. Nie mam nic przeciwko, jeśli przez jakiś czas pobawisz się w związek. Pod warunkiem, że wrócisz, gdzie należysz, gdy już skończysz. – Dr Janison wyciągnęła rękę do jego włosów, ale on odwrócił głowę. Opuściła rękę, ale nie wyglądała na zwiedzioną. – Daj mi znać, gdy już z nią skończysz. A potem... zapłacę ci, ile tylko chcesz. – Mrugnęła. – Wiem, że się nie oprzesz.

Wyciągnęła z kieszeni wizytówkę, a potem powoli włożyła ją między kartki.

Fuj. Teraz będę musiała odkazić każdą stronę, gdy już mi Mason zwróci książkę.

Jak ona śmie wkładać swoją wizytówkę w moją książkę? Byłam przez to wściekła, smutna, załamana i chora z zazdrości i odrazy. Nawet się wkurzyłam na Masona za życie, jakie prowadził, za to, że dopuszczał do takich sytuacji.

Dr Janison posłała mu całusa, odwróciła się i wyszła.

Gdy już zniknęła z pola widzenia, Mason spojrzał pełnym poczucia winy spojrzeniem w moim kierunku.

Oddech ugrzązł mi w gardle. O Boże. Nie mogłam oddychać. Wiedział, że tu byłam.

Przyszedł tu, by być blisko mnie. Odmawiał spotkań klientkom. Była w to zamieszana dziewczyna. Byłam tylko w stanie myśleć *jasny gwint, już nie jest żigolo*.

Obleciało mnie zadowolenie, ale potem dałam sobie mentalnie po twarzy.

Co jest ze mną, u diabła, nie tak? Właśnie patrzyłam, jak inna kobieta próbuje go namówić na seks – za który była gotowa zapłacić każdą cenę – i się cieszyłam, że może teraz będzie mógł zacząć związek ze mną?

Postradałam mój popieprzony rozum.

Chyba jednak nie wiedział, że go obserwowałam. Ciągle klęczałam na podłodze przy dolnej półce. Uniosłam twarz, żeby się upewnić.

Gdy musiałam – tak, musiałam – znowu spojrzeć, podnosił właśnie wizytówkę dr

Janison opuszkami palców. Przeniósł ją ostrożnie, jakby była skażona, i wrzucił do najbliższego kosza na śmieci.

Na mojej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

Kogo obchodziło, że padłam ofiarą chorej plagi, bo chciałam być z żigolakiem – lub możliwym eks-żigolakiem. Właśnie odrzucił klientkę.

Dla mnie!

Cóż, prawdopodobnie dla mnie. Ale to „prawdopodobnie” nie było takie takie ważne. I tak był zachwycona. W euforii.

Wzięłam się do pracy w znacznie lepszym humorze. Zajęłam się układaniem książek w poprawnej kolejności. Nie mogłam się przestać uśmiechać. Chyba nawet zaczęłam nucić pod nosem wesołą melodyjkę.

Byłam zadowolona, dopóki nie usłyszałam kolejnego kobiecego głosu wołającego Masona. Jezusie Herbercie Chrystusie, one są jak karaluchy.

Ale ten głos był zbyt znajomy.

– Cóż, patrzcie, kto spędza czas w bibliotece i do tego czyta. A może chcesz poderwać tak jakąś napaloną zdzirę?

Wyjrzałam zza książek i zobaczyłam Evę, która wytrąciła Masonowi z ręki książkę – no wiem, rzucenie *Pottera* na podłogę do bezczeszczenia. A potem moja ukochana, słodka kuzynka zajęła jej miejsce na jego kolanie. Założyła mu ramiona na szyi i zapytała:

– Właśnie widziałam tu dr Janison. Ona u ciebie tak regularnie?

Rozdziawiłam usta. Co ona, u diabła, robi?

– Eva, złaż ze mnie. – Złapał jej nadgarstki, które było do niego jak przyklejone.

Uśmiechnęła się złośliwie.

– To jak, czy wy to tu zrobiliście, czy tylko umawialiście się na następne... spotkanie? Osobiście uważam, że zrobienie tego w publicznym miejscu jest gorące. Jak na przykład w bibliotece. Tylko że musielibyśmy być zbyt cicho.

Mason podniósł ręce w poddańczym geście, bo ona nie chciała go puścić.

– Serio, zejdz ze mnie. Teraz.

– Serio – powtórzyła, uśmiechnęła się i przycisnęła się bliżej niego. – Wyluzuj trochę.

Zrobiło mi się zimno na całym ciele. Po raz pierwszy w życiu miałam ochotę uszkodzić kuzynkę, na przykład złamać jej ten palec, co go nim dotykała.

– A więc, nie jestem teraz pijana – powiedziała z uśmiechem. – Nie musisz już być gentlemanem. Ciągłe chcesz mnie odepchnąć?

– Tak. – parsknął. – Nie prześpię się z tobą, Mercer. Nigdy.

Jej wesoła mina pociemniała. Oczy błysnęły gniewem i wyszczała:

– Czemu? Bo nie jestem twoją wykładowczynią? Bo nie dam ci 6 za każdy zajebisty orgazm?

O tak, ona totalnie to powiedziała.

– Właściwie to powodów jest kilka. I żaden z nich nie ma z tym nic wspólnego. Po pierwsze, masz chłopaka, który jest moim kumplem. Nie wspominając już o tym, że ja nie chcę z tobą uprawiać seksu. A do tego twoja kuzynka...

Eva mu przerwała, zanim dane mi było usłyszeć, co chce o mnie Mason powiedzieć.

– Nie waż się wspominać Reese. Wystarczająco w życiu przeszła i nie potrzebuje kolejnego dupka, który ją zrani. Trzymaj się od niej z daleka. Łapiesz?

Mason zamrugał. Wyglądał na zaskoczonego. A potem na jego twarzy zagościła furia.

– Kto ją skrzywdził? Jak?

Eva nie odpowiedziała. Tylko się uśmiechnęła.

– Nie baw się nią. Jeśli chcesz się zabawić, to możesz ze mną.

Wywrócił oczami.

– Spasuję.

– O, upewnię się, że zmienisz zdanie.

Sięgnęła między jego nogi. Zareagował natychmiast. Wstał na równe nogi, zrzucając ją z kolan gwałtownie.

– Nigdy więcej mnie nie dotykaj.

Nie byłam pewna, czy chciałam bronić Masona, czy uratować kuzynkę – skoro on wyglądał na wystarczająco wkurzonego, by ją zranić. Więc wyszłam ze swojego miejsca.

– Eva! – wyszeptalam z naciskiem. – Co ty, do cholery, robisz? To jest napastowanie seksualne.

Zamiast przeprosić, wyglądała na oburzoną. Podniosła się z podłogi i spojrzała na mnie ze złością.

– Nieważne. Jest męską prostytutką, ReeRee. Jest nikim.

Mason wciągnął ostro powietrze. Jego oczy błyszczały od emocji, ale myślę, że to było bardziej zranienie niż gniew.

– To ludzka istota! – warknęłam. – Ma tyle samo praw co ty i nie można go napastować. I jak śmiesz to robić Alecowi. Naprawdę chciałaś go zdradzić?

Moja kuzynka z prychnięciem otrzepała sobie tyłek z kurzu.

– Jesteś ślepa, jeśli nie widzisz, że zrobiłam to dla ciebie.

– Dla mnie? – Szczeka mi opadła. – To chyba jednak jestem totalnie ślepa. Co niby dla mnie zrobiłaś?

– On nie jest dla ciebie dobry. Próbowалаm trzymać go od ciebie z daleka.

Westchnęłam.

– Wierz lub nie, E., ale nie musisz się kłopotać. Mason i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Parsknęła.

– Taa, jasne. Wmawiaj to sobie dalej, kochanie. Może pewnego dnia nasza zmarła babcia Dixon w to uwierzy. – Posłała Masonowi spojrzenie i syknęła. – Przestań się wokół niej kręcić. – A potem sobie poszła.

Ani ja, ani on nie ruszyliśmy się, dopóki nie zniknęła nam z oczu. Wreszcie spojrzał na mnie ze zmartwieniem w oczach.

– Przepraszam.

Pokręciłam głową.

– Za co? – To ja powinnam przeprosić za taką porąbaną kuzynkę.

Jego spojrzenie było nieodgadnione.

– Właśnie zwałem twoją kuzynkę na podłogę.

Na jego miejscu kopnęłabym ją, gdy jeszcze siedziała z dupą na podłodze.

– Nie musisz za to przeproszać. Jestem zaskoczona, że nie zwałeś jej wcześniej.

Ciągle wyglądał, jakby chciał błagać o moje przebaczenie.

Nie mogłam nic na to poradzić, czułam się źle z jego powodu. Więc podeszłam i uściskałam go mocno.

– Nie chciałam ściągać na ciebie gniewu Ewy.

Drgnął zaskoczony w moich ramionach.

– Nie zrobiłaś tego. Sam to na siebie sprowadziłem.

Odchyliłam się lekko.

– Tylko dlatego, że źle oceniłeś sytuację w wieku osiemnastu lat i zdecydowałeś się na coś drastycznego, żeby uratować rodzinę, nie znaczy, że zasługujesz, by być traktowany jak zaraza przez każdą kobietę, która stanie na twojej drodze.

Teraz dopiero dotarło do mnie, że sama kilka razy go uprzedmiotowiłam, gdy tak się zachwyciałam jego wyglądem. Ale obchodziła mnie jego osobowość. On mnie obchodził.

Chciałam błagać o jego przebaczenie, bo wcale nie byłam lepsza niż wykładowczyni czy moja kuzynka. Ale musiałam się zastanowić, gdy patrzył na mnie takim intensywnym wzrokiem.

Uniósł rękę i odsunął mi włosy z twarzy.

– Nie jesteś jak osoby, które wcześniej spotykałam. Skąd się wzięłaś, Reese Randall?

Nie zasługiwałam na ten zachwyt moją osobą. Chciałam mu powiedzieć, że tak naprawdę nie jestem Reese Randall. Chciałam powiedzieć mu wszystko. Ale teraz chodziło o niego, więc skończyło się na prawdzie, którą mogłam się podzielić.

– Ellamore, Illinois.

Jego uśmiech był rozbawiony i pełny podziwu. Poczułam uścisk w piersi. Potem wziął mnie w ramiona i przytulił.

Zanurzył nos w moich włosach i znalazł bliznę na mojej szyi. Przycisnął usta do pomarszczonej skóry i wyszeptał:

– Dziękuję, że jesteś moją przyjaciółką. Ale Mercer miała rację. Nie powinienem się wokół ciebie kręcić. Moje gównno nie powinno cię dotyczyć.

Sekundę później odsunął się ode mnie i podniósł *Harry'ego Pottera*. A potem spojrzał na mnie:

– To do zobaczenia. – Co oznaczało, że wrócił do ignorowania mnie.

Jeszcze długo stałam w tym samym miejscu po jego zniknięciu. Zbyt wiele rzeczy mnie gnębiło. Zachowanie Ewy, to, jak go nazwała, wyznanie Masona w kierunku dr Janison i to, że nie przyjmował już klientek i to wszystko o „dziewczynie”.

Odbiło mi. Ale miałam to gdzieś.

Mocno mnie trafiło.

## *Rozdział piętnasty*

Ten weekend zaczął się w normalny, nudny sposób. Eva chciała pójść do klubu ze swoją załogą, ale odmówiłam. Nie tylko przez to, co stało się w bibliotece, ale po prostu nie miałam ochoty opuszczać swojej nory. Potrzebowałam spokojnej samotności.

E. nazwała mnie skończoną nudziarą, na co ja tylko wzruszyłam ramionami, zwinęłam się na kanapie z pracą domową i popcornem i zaczęłam maraton moich ulubionych filmów.

Gdy mój telefon zadzwonił nieco przed jedenastą, ja już zaczynałam się robić senna. Pomyślałam, że to znowu Eva dzwoni do mnie pijana i będzie mi kazać ubrać się i zaciągnąć dupę na miejsce. Więc ociągałam się z chwyceniem za telefon.

Zobaczyłam na wyświetlaczu „Dom” i nagle miałam ochotę krzyczeć. Praktycznie rzuciłam się na telefon, stęskniona za głosem mamy. No wiem. Ja rzeczywiście tęskniłam za rodzicami. I moją starszą wkurzającą siostrą. Naszym kotem, Doodles. O, i za moją sypialnią.

Za wszystkimi bardzo, bardzo tęskniłam.

Praktycznie się z tego powodu pochorowałam.

– Hej, mamó – odezwałam się chłodno. Nie chciałam brzmieć na zbyt podekscytowaną.  
– Nie martw się. Nic mi nie jest. Szkoła jest w porządku. I nie, Eva nie przeciągnęła mnie jeszcze na ciemną stronę mocy. – Dotknęłam kolczyka w nosie. Zdecydowałam, że jeszcze o nim nie wspomnę. Najpierw muszę rozpoznać jej humor.

– Kochanie. – Gdy głos mamy dotarł do moich uszu, poczułam się, jakbym znowu siedziała przy kuchennym stole i sączyła gorącą czekoladę z garścią marshmallows. W tym czasie zazwyczaj grałyśmy w karty i rozmawiałyśmy o naszym dniu. – Nie chcę cię niepokoić, ale...

Włoski na moim karku stanęły dęba.

Ale nie, nie, nie. Ja nie byłam zaniepokojona.

Ja byłam totalnie przerażona.



– Co? – zażądałam.

Westchnęła. Chyba nie chciała owijać w bawełnę, bo wypaliła od razu.

– Ojcu Jeremy'ego udało się znaleźć sposób na odrzucenie procesu. Nie dojdzie do niego.

– O mój Boże. – Wzrok mi się zamazał. Gdybym aktualnie nie siedziała na kanapie, pewnie bym upadła na podłogę. – O mój Boże. – Czy to oznacza, że przez resztę życia będę Reese Randall, że zawsze będę się oglądać przez ramię, że nigdy nie poczuję się bezpieczna, bo ciągle będzie mnie prześladować głodny krwi maniak? – Kiedy?

– W czwartek, ale posłuchaj... to nie powód, by się martwić. Nie chcę, żebyś...

– Czwartek? – Praktycznie wykrzyknęłam. – Czwartek? Ale... – O mój Boże. Czemu nie zadzwoniła do mnie w czwartek, żeby mi o tym powiedzieć? – Ale został oskarżony o usiłowanie zabójstwa. Jak oni mogą zostawić taką sprawę?

– Skarbie, jego ojciec jest dobrym prawnikiem i...

– O Boże – jęknęłam. Zrobiło mi się niedobrze. Musiałam akurat trafić na rozpuszczonego, bogatego syna prawnika, który okazał się psychopatą, no nie?

Super. Zdecydowanie wiem, jak ich sobie wybierać.

– ...włamano się dzisiaj, ale...

– Czekał, co? Przepraszam, mamó. Jestem roztargniona. Gdzie się dzisiaj włamano?

– Do naszego domu, ale...

Zerwałam się na równe nogi.

– ŻE CO?!

– Ale to niekoniecznie był on.

– Oczywiście, że to był on. Mamó! – Obudź się, kobieto. – A kto niby miałby to być?

– Okay, dobra. – Jak dla mnie głos mamy był trochę zbyt łagodny i spokojny. – Masz rację. Istnieje spora szansa, że to on. Nic nie zabrano. Zniknęło tylko kilka papierów z biura.

– Szuka mnie – wyszeptałam. Rozejrzałam się po pokoju, jakby czał się gdzieś w zakamarkach pokoju. Był na wolności i wolny od oskarżenia i szukał mnie. Chciał zemsty.

– Nie znajdzie cię – zapewniła mnie mama. – Nie mamy w domu nic, co powiąże cię z Reese Randall. Mógłby cię odnaleźć tylko przez numer ubezpieczenia, ale przysięgam, że te informacje są zamknięte w krzyńce depozytowej w banku. Tata, tak dla pewności, zmieni numer twojej komórki. Zadzwonimy i damy znać Shaw i Mads, jaki jest nowy numer.

Dobrze?

Gdy nie odpowiedziałam wystarczająco szybko – mój mózg ciągle był przeciążony informacjami – mama powtórzyła moje imię.

– Reese?

– Dobrze – powiedziałam, kręcąc głową. Nie byłam pewna, na co się zgodziłam.

Ale wydawało mi się, że ją jakoś pocieszyłam.

– No i widzisz. – Usłyszałam uśmiech w jej głosie. – Wszystko w porządku. Nie pozwolimy mu zbliżyć się do ciebie. Jesteś bezpieczna.

Odetchnęłam głęboko. Opuściłam dom, by być tak bezpieczna jak to tylko możliwe. Ale teraz niebezpieczeństwo samo próbowało mnie znaleźć. Czułam się, jakbym opuściła jedyne miejsce, które mogło mi zapewnić bezpieczeństwo.

A ja znajdowałam się półtora tysiąca kilometra od domu.

– Kocham cię, Teresa – mama wymamrotała mi do ucha.

Mocno zamknęłam oczy, a pojedyncza łza spłynęła po moim policzku.

Wszyscy zawsze mówili na mnie Reese, odkąd tylko byłam małym dzieckiem, a moja siostra nie potrafiła wymówić Teresa. Ale było miło słyszeć znowu moje pełne imię. Minęło sporo czasu; zaczynałam zapominać, kim jestem.

– Też cię kocham, mamo.

Gdy się rozłączyła, obeszłam cały dom. Zapaliłam każde światło i sprawdziłam każde okno i szafę. Pod łóżkiem. Za zasłoną pod prysznicem. A potem wróciłam do salonu. Już odechciało mi się spać.

Patrzyłam ślepo w ekran telewizora i podskakiwałam na każdy jęk i każde skrzypnięcie. Kusilo mnie, by zadzwonić do Ewy i zażądać, by przyszła do mnie. Ale pewnie już teraz była pijana i przyprowadziłaby ze sobą całą bandę. A ja zdecydowanie nie chciałam hordy obcych wałęsających się po moim mieszkaniu.

Gdy ktoś zapukał do moich drzwi, aż krzyknęłam. Poduszka, którą ściszałam przy piersi, poszybowała w powietrze.

Zeszałam z kanapy i odbiegłam od drzwi, zamiast do nich podbiec. Złapałam torebkę, wyrzuciłam jej zawartość na stół i przejrzałam rzeczy, aż znalazłam mój Taser.

– Kto tam? – zawołałam, podkradając się do drzwi. W obu rękach ściszałam moją broń.

– Mason.

Co?

Nie uwierzyłam temu przytłumionemu głosowi – no bo czemu Mason miałby mnie odwiedzać o jedenastej w sobotnią noc? – więc wyjrzałam za zasłony. Przystojniak stał przed moimi drzwiami.

Co, u diabła?

Byłam szczęśliwa, że to nie był Jeremy. A nawet podniecona tym, że tą osobą okazał się Mason. Opuściłam więc moją broń na podłogę i zajęłam się otwieraniem trzech zamków w drzwiach.

Gdy już mi się to udało, byłam gotowa rzucić mu się w ramiona tylko dlatego, że to on tu był. Czułam ulgę, bo nie musiałam dłużej spędzać tej nocy w samotności.

– Mason – sapnęłam.

Gdy uniósł głowę, od razu dostrzegłam, że coś jest nie tak. W oczach miał udrękę.

– Możemy pogadać? – wychrypiął. – Ja tylko... muszę pogadać... z kimś.

Odgarnęłam włosy z twarzy. Znalazłam przy tym ziarno popcornu, które się w nie zaplątało.

– Um... okay. Jasne. Wejdz.

Już otwierałam szerzej drzwi, ale on nagle się onieśmielił i wycofał.

– Jeśli to nie jest dobra pora, mogę sobie pójść.

Wywróciłam oczami.

– Mason, serio. Włóż do środka. – Na prawdę już chciałam zamknąć te drzwi.

Ale Pan Żigolo zrobił się jeszcze bardziej nieśmiały. Przywarł do miejsca na zewnątrz i posłał mi niepewne spojrzenie.

Mamrocząc z frustracji, złapałam go za rękę i pociągnęłam do mieszkania. Już w środku zaczął krążyć w miejscu. Odwróciłam się i patrzyłam, jak przeczesuje rękoma włosy i wzdycha. W kółko. Był tak rozproszony, że nawet nie zauważył, jak podniosłam mój Taser z podłogi i dyskretnie go ukryłam.

Krążył sobie przez pełną minutę, nie zwracając na mnie uwagi. Ja podeszłam do mojej kanapy, usiadłam na podłokietniku i położyłam ręce na kolanie.

– To... co jest?

Opadł na kanapę i położył głowę na oparciu. Jęknął nisko i wyznał:

– Prawie mnie dzisiaj złapano.

O cholera.

Zsunęłam się z podłokietnika i usiadłam przy nim. Nasze kolana prawie się dotykały, więc pochyliłam się do przodu i wzięłam ze stoliku mój napój, używając tego jako kiepskiej wymówki, by się oddalić.

Ręce zaczęły mi się trząść, więc żeby to ukryć, wzięłam szybki łyk, a potem zauważyłam, gdzie popełniłam błąd. Od cukru w napoju zachciało mi się rzygać.

Cholera, cholera, cholera. Powiedział dr Janison, że nie przyjmuje już klientek, byłam tego pewna. Myślałam, że przestaje przez dziewczynę, przeze mnie. Myślałam, że się do siebie zbliżamy dzięki tym sms-om i prawie-pocałunkowi.

Więc jak to się stało, że prawie go dzisiaj przyłapano? Czyżby Evie udało się przeciągnąć go na ciemną stronę?

Boże, jaka ze mnie idiotka.

Ale nie będę płakać z tego powodu. Nie. Odmawiam.

– Masz na myśli... policję? – wreszcie udało mi się znaleźć głos.

– Nie. – Utkwił spojrzenie w suficie. – Przez męża.

– Jasna... – Upuściłam puszkę napoju i to cud, że spadła ładnie na moje kolana.

Ponownie chwyciłam ją w dłonie. – O mój Boże, sypiasz też z zamężnymi kobietami?

Musiałam zakryć usta dłonią, żeby powstrzymać zawartość żołądka przed wydostaniem się.

Posłał mi zbolące spojrzenie i zaczął podrygiwać nogą.

– Większość zatrudniających mnie kobiet jest zamężna.

Przełknęłam i udało mi się nie porzygać z żalu, bólu i zawiedzenia, które raniły moje wnętrzności.

– Och. – Byłam trochę zbyt bardzo skoncentrowana na tym, by nie zacząć haftować, żeby powiedzieć coś innego.

Ale chyba brak odpowiedzi z mojej strony irytował go.

– Jezu, myślisz, że dlaczego do mnie przychodzą? Wiele z nich to znudzone, bogate kury domowe, które rozpieprzają pieniądze swoich mężów na kogoś młodszego.

Zerwał się na równe nogi i znowu zaczął krążyć. Zaczął targać swoje włosy, aż zaczęły sterczeć pod dziwnymi kątami. Najsmutniejsze w tym było to, że chociaż był taki zły i rozbity, ciągle wyglądał cholernie seksownie. A ja ciągle chciałam do niego podejść i go

przytulić, uśmierzyć jego ból.

Kopnął drzwi, gdy je minął. Potem zamarł i popatrzył na nie, jakby chciał sprawdzić, czy zrobił jakąś szkodę. Następnie spojrzał w moją stronę.

– Przepraszam.

Wzruszyłam ramionami i machnęłam ręką. Mógł sobie kopać, co chciał, byle tylko nie wychodził.

– Hej, przynajmniej mnie nie kopnąłeś.

Ten kometarz najwyraźniej go zszokował.

– Czemu miałbym cię kopnąć?

– Nie wiem. – Nagle poczułam się niepewnie. Wzięłam spory łyk napoju. Tym razem kofeina zadomowила się w moim żołądku. Już go nie drażniła. On ciągle mnie obserwował, więc machnęłam ręką pobłaźliwie. – Czasami ludzie czują potrzebę zranienia innych ludzi, by pokazać swoją potęgę. Ty najwyraźniej czujesz się, jakbyś nie kontrolował swojego życia i był słaby, więc...

Zanim skończyłam, usiadł przy mnie.

– Nigdy bym cię nie kopnął, Reese. Czemu w ogóle pomyślałaś... – Pokręcił głową, a potem ją pochylił i mocno zamknął oczy. – Nie powinienem był przychodzić.

– Nie. – Wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego kolana. – Wszystko w porządku. Jeśli coś ci leży na sercu, to... wygadaj się. No bo z nikim innym nie możesz o tym pogadać. A my jesteśmy przyjaciółmi, więc...

Spojrzał na mnie badawczym wzrokiem.

A potem nagle zobaczyłam rezygnację w jego oczach.

– Wiesz, że nigdy nie uprawiałem seksu dla samego seksu, tak dla zabawy, z partnerką, którą sam bym wybrał? Zawsze, zawsze robiłem to dla pieniędzy. Nigdy nie miałem szansy zdecydować kiedy, gdzie, jak i z kim. Nigdy...

– To spróbuj seksu dla zabawy – powiedziałam. Zmarszczyłam brwi, bo nie wiedziałam, czemu to mnie tak złościło. Nie on mnie złościł, ale pomysł, że mógłby uprawiać seks dla zabawy – nie ze mną. Jasne. Ale nie gadamy tu o mnie. Terach chodziło o niego. – Przecież możesz pozwolić sobie na... darmowy numererek.

Drgnął, jakbym go uderzyła.

– To by nie było fair w stosunku do tej dziewczyny. To nie było by fair dla mnie. Dla nikogo to by nie było fair.

Och.

Hmm.

Więc jest żigolakiem ze standardami. Cholera, kolejna rzecz, którą mogłabym w nim podziwiać. A nawet bardziej niż podziwiać.

I nagle zrozumiałam, że on wcale nie jest męską dziwką. Bo gdyby nie wpadł w ten biznes, to założę się, że byłby facetem preferującym trwałe wiązki.

Byłby idealnym materiałem na chłopaka.

To dziwne, że żadna dziewczyna nie zainteresowała go przed...

– Czekaj. – Pokręciłam głową, zdumiona własnymi myślami. – Nawet twój pierwszy raz był...

Zrobił kwaśną minę.

– Właścicielka mojego domu. Zaoferowała, że cofnie czynsz, który jej wisieliśmy, jeśli... się podporządkuję. Groziła eksmisją, jeśli bym tego nie zrobił. To ona zaczęła mnie umawiać na spotkania z innymi kobietami i dzięki niej dostałem pracę w Country Club.

Oczy wyszły mi z orbit.

– Masz na myśli panią Garrison? Kim ona jest, twoim czym, alfonssem?

Parsknął.

– Alfonssem? No, chyba można tak powiedzieć. Ona... hej, skąd wiesz, jak się nazywa?

Wzruszyłam ramionami.

– Powiedziała mi. Wpadłam na nią, gdy jednej nocy wychodziłam z twojego domu po skończeniu pracy.

– Ja pierdołę. – Wstał i znowu zaczął krążyć. Serio, chłopak przyprawi mnie o zawroty głowy. – Powiedziałem jej, żeby zostawiła cię w spokoju.

– Powiedziałeś tak? – To niepokojące. – Kiedy to zrobiłeś? I czemu rozmawiałeś o mnie z właścicielką swojego domu?

– Bo widziała, że przychodzisz i odchodzisz, i jesteś... – Machnął na mnie rękami, jakbym to ja miała skończyć za niego zdanie.

Nie byłam w stanie. Wyprostowałam się, przyciskając rękę do piersi, już obrażona.

– Jaka jestem?

– Jesteś... piękna – wymamrotał, odwracając się. – Więc, naturalnie, pomyślała, że ty i ja...

– Aha. – Skinęłam głową. – Załapałam.

Mason potarł twarz z jękiem.

– Boże, czasami naprawdę tego nienawidzę. Czasami chcę z tym całkowicie skończyć.

Moje serce przyspieszyło. Poczulałam nadzieję.

– To skończ z tym. Teraz.

Zacisnął zęby i spojrzał na mnie spod byka.

– Nie mogę!

Pokręciłam głową.

– Czemu nie?

– Ja po prostu... – Skrzywił się. – Nie będę tego robił wiecznie. Mam plan. Jak tylko skończę studia, zdobędę zajebistą pracę. A potem zapewnię mamie i Sarah nowy dom, taki na własność, a nie na wynajem. I znajdę sobie własne miejsce. I będę wolny.

Gdy słuchałam, potakiwałam głową. Było mi smutno słuchać, jak to czuł się uwięziony w swoim obecnym życiu i jak bardzo odpowiedzialny czuł się za matkę i siostrę.

– Czemu Dawn nie może kupić sobie własnego domu? I czemu nie możesz się teraz wyprowadzić, skoro właśnie tego chcesz?

Posłał mi oburzone spojrzenie.

– Pogrzało cię? Mamie nie da się ufać w kwestii pieniędzy. Zanim ja wkroczyłam, zapominała zapłacić.. właściwie za wszystko. Nie zrozum mnie źle, jest świetną matką. Oddałbym za nią życie, ale nie można jej za grosz ufać, jeśli chodzi o budżet. Czasami zapominała zapłacić rachunek za prąd i światło gasło w trakcie naszej kolacji czy jak brałam prysznic. Czasami...

– Chwila. – Pomachałam rękoma, żeby mu przerwać. – Przepraszam, ale nie rozumiem, jak skończenie przez ciebie collegu nauczy twoją matkę zajmować się finansami i sobą bez twojej pomocy.

Popatrzył na mnie, jakby nie mógł pojąć mojego toku rozumowania.

– Nawet gdybyś zapewnił im największy i najlepszy dom, ona ciągle zapominałaby bez ciebie płacić za rachunki.

Mason wyglądał na zirytowanego.

– Chcesz powiedzieć, że nigdy nie uda mi się przeprowadzić na swoje?

– Nie, mówię, że musisz do tego podejść od innej strony. To brzmi, jakby Dawn

potrzebowała nauki w kwestii organizacji. – I w kwestii zostawiania wszystkiego na głowie syna.

– Zaczyna się poprawiać – klócił się. – Od dwóch lat z nią współpracuję. I co kilka miesięcy udaje jej się beze mnie zapłacić za rachunki.

– No i proszę. To może ona jednak potrafi zrobić to bez twojej pomocy. Więc ty nie musiałbyś robić czegoś tak drastycznego dla rodziny. Nic by im się nie stało. Nie musisz łamać prawa i swojego kodeksu moralnego i robić czegoś, czego najwyraźniej szczerze nienawidzisz.

– Mam plan – powtórzył. Mocno zacisnął szczękę, co powiedziało mi, że na tym dyskusja się kończy.

Wywróciłam oczami i wymamrotałam:

– Taa, głupi plan. – Może i brzmiała sarkastycznie, ale miałam to gdzieś. Ten jego głupi plan powstrzymywał mnie od rzucenia się na niego w tej sekundzie. Powstrzymywał mnie od bycia z jedyną osobą, która potrafiła mnie dostrzec i której podobało się to, co widzi.

Usiadł przy mnie.

– Przykro mi, Reese. Nie chciałem obarczyć cię wszystkimi moimi problemami. Ja... – Przełknął. Jego spojrzenie wyrażało szczerą przeprosiny, ale nie dokończył. – Masz coś do picia?

Wybuchnęłam głośnym śmiechem. No, przydałoby się teraz czegoś napić.

– Jasne. Poczekaj. – Wstałam i zostawiłam go samego na sofie. Potrzebowałam teraz przestrzeni, zanim uderzyłabym go za bycie głupkiem.

W kuchni otworzyłam górną szafkę i stanęłam na palcach, żeby wyciągnąć jedyną butelkę alkoholu, jaką w tym mieszkaniu miałam. Napełniłam kryształową szklankę lodem, nalałam sporą porcję i zaniiosłam szklankę i butelkę do kanapy.

– Masz.

Przez jego twarz przetoczyła się ulga.

– Dzięki. – Wypił wszystko, ale zaraz wyprostował się i prawie wypuł alkohol. Zaczął kaszleć. – Boże. – Skrzywił się i przesunął językiem po górnych zębach, jakby chciał się z niego pozbyć tego smaku. – Co to było? Tequila?

Zagapiłam się na niego, zszokowana, że nie znał się na alkoholach.

– Nie. Gin. – Jak można nie poznać smaku czy zapachu ginu?



– Ble. Smakuje jak jakiś detergent.

Eee... No przecież.

A potem zaśmiał się nagle.

– Miałem na myśli tylko wodę, gdy poprosiłem o coś do picia, wiesz?

– Upss. – Wzruszyłam ramionami.

On też wzruszył ramionami.

– No cóż. To też się nada. – Wyciągnął rękę i wziął ode mnie butelkę, żeby nalać sobie kolejnego shota. Tym razem tylko lekko się wzdrygnął przy przełykaniu. – Szlag, koszmarne to jest. – Spojrzał na mnie z uniesioną brwią. – Nie wziąłbym cię za dziewczynę, która pije gin.

– Bo nie jestem tego typu dziewczyną. To po prostu było w szafce, gdy się tu wprowadziłam. Pewnie należy do ciotki lub wuja.

Parsknął i nalał sobie jeszcze.

– Niezły sposób, by kusić nieletnią siostrzenicę-studentkę. – Syknął przez zęby po wypiciu shota numer trzy. Spojrzał na mnie lekko zażawionymi oczami.

Uśmiechnęłam się, bo jego reakcja była cholernie urocza.

– Niech zgadnę. Żaden z ciebie smakosz alkoholi.

Mason pokręcił głową, a potem odetchnął głęboko i osuszył numer cztery. Lekko pozieleniał na twarzy, ale znowu przełknął i błysnął uśmiechem.

– Cóż, żółtodziobie. Jeśli będziesz pił tak szybko, źle się to skończy.

Spojrzał na mnie w zamyśleniu.

– Ale się upiję?

– O tak.

– I dobrze. – Numer pięć osuszył już bez krzywienia się.

Muszę mu to przyznać, zaimponował mi. Chłopak szybko się uczył. To, albo już miał otepiałe kubki smakowe.

Dwa łyki dalej przerwałam shota numer osiem, wyciągając mu butelkę z ręki.

– Wiesz mi, skarbie. Już się stało.

Zamrugnął, lekko się kołysząc.

– Jesteś pewna? Nie czuję...

– O, ale poczujesz, jak tylko alkohol trafi do twojego krwioobiegu.

– I dobrze.

A potem pokiwał głową, ufając moim słowom kompletnie. Ale ja musiałam zapytać.

– A teraz powiedz, czemu się upijamy? Bo prawie zostałeś złapany czy bo nazwałam twój plan głupim?

– Nie jest głupi. – Zmarszczył brwi, a potem dodał – I upijam się – dźgnął się palcem w pierś – przez to, co stało się wcześniej. A ty masz zostać trzeźwa, żeby się mną zająć.

– Naprawdę? – A to nowość. Uniosłam brwi, dając mu do zrozumienia, że chyba powinien odwołać tę ostatnią część, bo zabrzmiała jak rozkaz, a nie jak prośba. On tylko posłał mi słodki, głupkowaty uśmiech.

– No dalej, Reese. Proszę. Chcę tylko zapomnieć, że ten wieczór kiedykolwiek miał miejsce. Zapomnieć, kim jestem, czym jestem, kim...

Urwał, gdy skupił wzrok na ekranie mojego telewizora.

– Hej, co to za film? – Zauważył na stoliku miskę popcornu, więc wziął ją i położył sobie na kolanach, po czym zaczął jeść. A potem położył nogi na moim stoliku.

O tak, chyba alkohol zaczyna działać.

Westchnęłam pokonana i usiadłam na kanapie obok niego. Najwyraźniej *my* będziemy dzisiaj oglądać filmy, a ja będę niańczyć tego słodkiego, pijanego dupka.

Ludzie, odbiło mi.

Część mnie pojęła, że muszę być największą na świecie idiotką, by w ogóle pozwalać mu tu być. Bo tak naprawdę witałam już złamane serce z otwartymi ramionami.

Ale inna część mnie mówiła, że robię to dla ochrony, bo już wiedziałam, że Jeremy jest na wolności. I czułam się lepiej z nim, nawet jeśli był pijany.

Ale w głównie pochlebiało mi to, że przyszedł do mnie – do nikogo innego – żeby się upić i wygadać. Właściwie to czułam się zaszczyczona, mogąc go niańczyć.

– Może ci się ten film spodoba – powiedziałam. Z ulgą przyjął zmianę tematu. – Właśnie zaczęłam maraton *Harry'ego Pottera*, gdy ty zapukałeś do drzwi.

Spojrzał na mnie.

– Serio? *Harry Potter*?

– No. Jestem w połowie pierwszego filmu, ale możemy zacząć od początku, jeśli chcesz.

– Dobra, brzmi nieźle. Jeszcze nie widziałem filmów.

Wzięłam pilota, kręcąc głową.

– To takie pokręcone. Nie wierzę, że nigdy nie widziałeś filmów ani nie czytałeś książek. Jesteś jakiś... nie-amerykański czy coś.

Posłał mi skołowane spojrzenie.

– Jak mogę być nie-amerykański? Myślałem, że te książki zostały napisane przez brytyjską autorkę.

Westchnęłam. To akurat musiał pamiętać, nie?

– Więc jesteś jak... jaskiniowiec.

Zaśmiał się i podrzucił ziarno popcornu w powietrze, ale nie udało mu się go złapać do buzi i ziarno uderzyło go w nos. Musiałam się zaśmiać.

– Już czujesz działanie alkoholu?

## *Rozdział szesnasty*

Nie poszłam do łóżka aż do prawie drugiej nad ranem. Mason wyżebrał ode mnie jeszcze kilka shotów ginu, a potem odpłynął w czasie połowy drugiego filmu. A skoro ja sama byłam już padnięta, wyłączyłam telewizor. Zdjęłam mu buty, położyłam stopy na sofie, a potem znalazłam dodatkowy koc i przykryłam go nim. Potem zgasiłam światła i chwiejnym krokiem poszłam do swojej sypialni

Nie będę kłamać. Patrzyłam, jak śpi, przez dobre dziesięć minut. Wyglądał tak spokojnie i uroczo z głową schowaną pod ramieniem. Kusiło mnie, żeby odsunąć mu z oczu ciemne włosy, ale się powstrzymałam.

Posprzątałam i przebrałam się w piżamę, a potem zakopałam się pod pościelą, kompletnie wykończona, a jednocześnie superświadoma jego obecności w moim mieszkaniu.

Łatwo mi było zasnąć, nawet po wieściach o Jeremym, gdy nie byłam sama. Sen już mnie pochłaniał, gdy poczułam, jak ktoś podnosi moją kołdrę i wsuwa się do środka.

Wyprostowałam się gwałtownie.

– Co ty sobie myślisz?

Mój obrażony ton tylko rozbawił Masona.

– Kanapa jest za krótka. Nie mogę tam spać.

Zagryzłam dolną wargę. On położył się obok i nie ruszał się. W pokoju ledwo starczało światła, by zobaczyć linię jego ciała. A co to była za uderzająca linia. Ale serio, nie mógł spać ze mną w moim łóżku.

Czy mógł?

Nie! Nie, Reese, nie. Wykop stąd tego gorącego żigolaka. Teraz!

– Mam cię odwieźć do domu? – zapytałam. Nie byłam w stanie zrobić tak karygodnej rzeczy, jak wykopanie Masona Lowe z łóżka.

Ale on już prawie odpłynął.

– Mhmm?

– No dobra. – Prychnęłam i uniosłam kołdrę. – To chyba ja się prześpię na kanapie.

Jako że miałam tak mało przestrzeni w pokoju, łóżko miałam przy ścianie. I ja byłam po stronie ściany. Więc musiałam przez niego przejść, żeby się uwolnić. A może raczej powinnam powiedzieć, próbowałam przez niego przejść, bo on złapał mnie w tali i przygwoździł do łóżka. Teraz leżałam na boku, tyłem do niego.

– Nie idź – wymamrotał.

Głos miał proszący i jakby zraniony. Zamarłam, niezdecydowana.

To niebezpieczne terytorium.

Mason przytulił się do mnie od tyłu.

O mój Boże, przytulanie się w ten sposób jest takie romantyczne i urocze.

– Podoba mi się to. – Wypowiedział słowa seksownym, zachrypniętym głosem.

A potem westchnął i stało się. Kaput. Już się nigdzie nie chciałam wybierać.

Odetchnęłam dla uspokojenia i zrelaksowałam się przy nim. A on na znak wdzięczności zamruczał z przyjemności.

– Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałam. – Staralam się, by po moim głosie nie było niczego słychać. – Ale czasami mam w nocy koszmary i krzyczę, i jęczę, i rzucam się. Możesz przez przypadek zarobić śliwę pod okiem.

Zacisnął wokół mnie rękę.

– Masz koszmary?

Zamknęłam oczy.

– Aha.

Przytulił mnie do siebie opiekuńczo.

– Czemu?

– Och... to historia na inny dzień.

Poklepał mnie dla pocieszenia po biodrze i wyszeptał:

– Nie martw się, Reese. Będę tu, byś czuła się bezpiecznie, i żadne potwory nie zakłócają twojego snu.

Te słowa były tak słodkie, że oczy zaszły mi mgłą.

Jego palce zacisnęły się na mojej ręce, jakby chciał mnie pocieszyć, ale potem zamarły.

– Cholera. Jesteś naga?

– Co? Nie. – Jego dotyk nagle zaczął mnie parzyć. – Mam na sobie koszulkę na ramiączkach i shorty.

Naprawdę!

Ale on już sam to sprawdził, gdy przesunął palcem po cienkim ramiączku, a drugą ręką chwycił brzeg koszulki i uniósł ją wystarczająco, by musnąć palcami mój pępek.

– Mogę zapalić światło?

Zesztywniałam.

– Czemu?

– Żebym mógł cię zobaczyć. – Przesunął kciukiem po moim obojczyku. – Tak bardzo chcę cię zobaczyć.

– Lepiej nie – powiedziałam przez zaciśnięte gardło, bo tak naprawdę chciałam powiedzieć: Chrzanić to, weź mnie teraz!

Minął ponad rok, odkąd ostatni raz uprawiałam seks. Aż do teraz mogłabym przysiąc, że wcale za tym nie tęskniłam. Jeremy, moje jedyne źródło doświadczenia w tym temacie, nie był szczególnie znany ze swojej szczodrej natury. Nie miałam ciepłych wspomnień.

Ale Mason tylko pogłaskał mnie po brzuchu i już mnie totalnie miał.

Pochylił głowę i mocno odetchnął.

– Niech to szlag, Reese. Ja mam plan.

Jego dotyk stał się zdesperowany i palący. Chwycił mnie za biodro i przycisnął do siebie. Gdy mój tyłek dotknął jego erekcji przez nasze ubrania, ja zacisnęłam rękę mocno na poduszce i wciągnęłam powietrze do płuc.

Nie wyginaj się, Reese. Wszystko, tylko nie to.

Ale nie mogłam się powstrzymać; otarłam się o niego. Mocno. Jęknął i przesunął rękę po gumce moich szortów. Potem niżej – bardzo nisko.

O Boże. O Boże. Czy on zamierza...?

Jasna cholera. Wsunął mi rękę między nogi i dotknął przez majtki. Mój oddech stał się krótki i urywany. Sapnęłam. Próbowałam nad sobą zapanować, ale łaskotanie w moich piersiach i ból pragnienia, który powodował swoimi palcami, burzył moją koncentrację.

– Mason – wykrztusiłam.

– Nie możemy – powiedział, jego głos pełny potrzeby. Potarł mnie przez materiał majtek, od czego aż zajęczałam. – Mam plan. Nie rozumiesz?

Potem, pochylił się i ugryzł mnie lekko w ramię, a biodrami mocniej przycisnął się do mojego tyłka. Zamknęłam oczy.

– Tak, ja... rozumiem. Rozumiem, że nie jestem częścią twojego planu.

Jęknął z bólem. Przez mikrosekundę trzymał mnie tak mocno, jakby miał zrezygnować z tego idiotycznego planu i przelecieć mnie tu i teraz. Czułam się, jakbym była jego ostatnią deską ratunku. Od nacisku jego palców już widziałam gwiazdy pod powiekami. Byłam tak cholernie blisko.

A potem odetchnął ciężko.

– Szanuję cię – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Podziwiam i uwielbiam, i szanuję, Reese Randall. Nie zrobię tego.

I tak po prostu rozluźnił się i zabrał rękę w moich shortów.

Wstrzymałam oddech, gdy zakopał twarz w moich włosach, a ustami znalazł bliznę. Pocałował ją delikatnie.

– Dobranoc, przyjaciółko – wyszeptał, a potem odwrócił się do mnie tyłem.

Westchnęłam ciężko, zmęczona walką z hormonami.

Szlag.

Mason Lowe to może i skończony dżentelmen, jeśli chodzi o nie wykorzystywanie dziewczyny, gdy w grę wchodzi alkohol, ale też cholernie dobrze potrafił drażnić. Trzęsłam się, ja się dosłownie trzęsłam, bo pragnęłam jakiejś ulgi.

Odetchnął ciężko za mną i już wiedziałam, że odpłynął. Kusiło mnie, by dźgnąć go łokciem w kręgosłup i obudzić jego zapitą dupę, i zażyczyć sobie jakiejś rekompensaty za te tortury.

Ale ja też go podziwiałam, uwielbiałam i szanowałam. Totalnie czułam to samo co on. I pewnie żałowałabym tego rano, bo przecież został prawie przyłapany przez męża. Nie był rodzajem faceta, z którym dziewczyna może coś zacząć.

Moje oczy napęłniły się łzami zmieszania, żalu i zawiedzenia, całej tej seksualnej frustracji. Położyłam się policzkiem na poduszce i przeklełam, gdy kolczyk zahaczył się o materiał. Zacisnęłam uda, by złagodzić pulsowanie pomiędzy nogami, i czekałam, aż nadejdzie poranek. Nie próbowałam już uciekać, bo, niestety, pomimo całego bólu serca, o jakie mnie przyprawiał, ja ciągle pragnęłam być przy nim i nigdzie indziej.

## *Rozdział siedemnasty*

Obudziłam się rano otulona tylko ciepłem przytulaśnego ciała. Miałam już taki nawyk sprawdzania, czy kolczyk nie wypadł mi przez noc, więc go sprawdziłam. Był na miejscu. Dopiero potem pozwoliłam ręce spocząć na ramieniu Masona położonym na moim biodrze. Odetchnęłam lekko ze szczęścia, bo dotyk jego skóry był taki miły. Przesunęłam palcami w dół jego ręki. A potem otworzyłam oczy i zamrugałam, gdy dostrzegłam ścianę jakieś pięć centymetrów przed moim nosem.

Przytulaśny pan Lowe zajmował tyle miejsca na łóżku, że ja byłam praktycznie wciśnięta w tę ścianę, a cała kołdra była owinięta wokół niego. Pewnie byłoby mi zimno, gdyby on nie robił za mój prywatny koc. Bardzo ciepły prywatny koc.

Leżałam w łóżku dłużej niż powinnam, pochłaniając jego ciepło.

Mimo wszystko leżenie z nim w ten sposób było miłe. Mogłabym tak zostać cały dzień, ale mój pęcherz nie był tak zachwycony jego ciepłkiem i pociągającym zapachem. Ta samolubna kreatura żądała uwagi. Pronto. Zsunęłam z siebie jego rękę, przeszedłam przez niego i polazłam do łazienki.

I skoro już byłam na miejscu, wzięłam prysznic. Potem zauważyłam, że zapomniałam wziąć ubrań na zmianę. Gdy uchyliłam drzwi, oczekiwałam, że już będzie rozbudzony. Ale on ciągle był martwy dla świata i z mumifikowany moją pościelą. Podkraśliłam się do szafy i super-szybko wyciągnęłam sobie strój.

Mason tylko przewrócił się na bok.

Wtedy naszła mnie demoniczna myśl i nie mogłam się powstrzymać. Obserwując kształt na łóżku – widziałam tył jego głowy – upuściłam ręcznik na podłogę. A ten gnojek ciągle nie miał pojęcia, jakie przedstawienie dla niego zaaranżowałam.

No cóż. To chyba nawet lepiej, że się nie obudził – upss – i nie przyłapał mnie na przebieraniu. Byliśmy tylko przyjaciółmi.

Wyglądał, jakby mógł chrapać przez następne milenium czy coś, więc napisałam mu szybką notkę – w razie gdyby stało się coś szokującego i rzeczywiście by się obudził podczas mojej nieobecności – i powiedziałam mu, że idę po śniadanie.



Gdy wróciłam, jego Jeep ciągle był na podjeździe. Zakradłam się do pokoju. Właściwie to obawiałam się, że już wstał i jednak sobie poszedł. Słońce aktualnie jasno świeciło i przeciskało się przez żaluzje, okalając arcydzieło.

Podczas mojej nieobecności Mason przewrócił się na plecy. Kołdra zsunęła się na dół jego ciała. I na święte cappuccino i mokrą z białą czekoladą, nie miał na sobie koszulki!

Tak, był bez koszulki całą noc, gdy ja leżałam tuż przy nim... i nie miałam o tym pojęcia.

Wow.

Po prostu... wow.

Patrzyłam na niego w prawie całej nagiej okazałości – na moim łóżku! – i kusilo mnie, żeby wyciągnąć telefon i pstryknąć kilka (dziesiątek) zdjęć, żeby zatrzymać je na zawsze.

Ale... jemu by się to nie spodobało.

Cholera, czasami przyjaźń z takim ciachem jest do bani. Nie można zrobić zdjęć z bliska, gdy są nadzy i na twoim łóżku, bo będzie się miało mocne wyrzuty sumienia.

Ale to i tak nie powstrzymało mnie od gapienia się. Więc patrzyłam i patrzyłam.

I patrzyłam.

A potem, niczym uderzenie pioruna rodem z *Harry'ego Pottera*, wpadłam na pewien pomysł. A jeśli był kompletnie nagi pod tą kołdrą?

O, tego muszę się dowiedzieć.

A skoro był martwy dla świata i wyglądał na pogrążonego w głębokim śnie, poszłam zrobić eksperyment. To czysto akademickie zaciekawienie, oczywiście.

Położyłam dwie latte na mojej komodzie, a potem złapałam kraniec kołdry i bardzo, bardzo powoli zsunęłam ją z jego gładkiej, wyrzeźbionej i opalonej klaty. Na zmianę zerkałam na jego twarz i cieszyłam oczy tym, co odkrywałam.

Gdy doszłam do początku jego tatuażu, ucieszyłam się, na chwilę zapominając o zagadce do rozwiązania.

Może dzisiaj mi będzie dane przeczytać, co jest tam napisane. Pociągnęłam jeszcze bardziej kołdrę i zobaczyłam, że miał na sobie tylko bieliznę, a tatuaż głosił *Make me*.\*

Sapnęłam.

Po wczorajszej nocy te dwa słowa miały sens. Rozumiałam, że czuł się uwięziony i

---

\* Zmuś mnie

chciał się buntować. Kobiety mówiły mu, co ma robić, żeby je zaspokoić, i to był jego sposób na pokazanie im środkowego palca.

Chciał się uwolnić i żyć własnym życiem. Chciał mieć nad sobą kontrolę.

Nagle pojęłam, dlaczego zawsze czułam, że mam z nim tyle wspólnego. Byliśmy podobnymi duszami, które do czegoś ciągle zmuszano. Po latach życia z Jeremym, który mówił mi, jak mam układać włosy, jakie ubrania kupować, jakie jedzenie jeść, sama nabrałam takiej ochoty mówienia „zmuś mnie”.

Co smutne, Mason ciągle żył pod kloszem i chciał się uwolnić; ale nie mógł po prostu. Nie przestanie robić tego, co robił, przez matkę i siostrę. *Ale Mason, ty słodziaku ze złudzeniami. One już cię zmusiły.*

Ten jego tatuaż przypomniiał mi też, że sama zachowywałam się jak każda inna kobieta, traktując go jak obiekt seksualnego zainteresowania, gdy tak się podkradałam i podglądałam go. Łzy zapiekły mnie pod powiekami. Właśnie miałam go przykryć, zwrócić mu godność, ale w ostatniej chwili wyciągnęłam rękę i dotknęłam tuszu na jego skórze, na znak cichych przeprosin za moje postępowanie.

Mason ostro zassał oddech na mój dotyk i przewrócił się na brzuch. Skrzywił się, a potem schował twarz w poduszce.

Nie, nie planowałam prać tej poduszki nigdy więcej, skoro już o tym mowa. Obiekt seksualnego zainteresowania czy nie, to ciągle był Mason i będę wielbić każdy zapach, który zostawił w tym łóżku.

Wycofując się do drzwi, wytarłam mokre policzki i wzięłam oba kubki, jakbym dopiero co weszła do pokoju.

– Pobudka, śpiąca królowo. – Po moim radosnym głosie nigdy byście nie zgadli, że właśnie wypłakiwałam sobie oczy.

Sekundę później Mason podniósł głowę znad poduszki.

– Co, u diabła? – Głos miał zachrypnięty i zmieszany. Gdy mnie dostrzegł, jego oczy rozszerzyły się i sapnął: – Reese?

– Dobry – zaczęłam i spokojnie siorbnęłam kawy. – Poszłam nam kupić śniadanie. W pokoju są pączki. – On tylko na mnie patrzył, więc wywróciłam oczami. – Wiem, wiem. „Reese, jesteś cudowna i niesamowita. Dziękuję, że o mnie pomyślałaś. Nie trzeba było.” Ale serio, to nie problem. Wszystko dla mojego kumpla. Więc... *de nada*.

Zamrugał i polizął usta. Rozejrzył się powoli po pokoju, skrzywił się, gdy skupił się na oknie, a słoneczne światło go oślepiło. Założył się, że miał kaca.

– To twój pokój.

Otworzyłam usta, by powiedzieć coś podłego i sarkastycznego, ale widząc ból na jego twarzy, zlitowałam się i tylko upiłam kawy, a potem powiedziałam:

– Aha.

Pokiwał wolno głową i spojrzał na mnie przekrwionymi oczami.

– Czemu jestem w twoim łóżku?

Wzruszyłam ramionami.

– Powiedziałeś, że kanapa jest za krótka.

Zmrużył oczy, jakby próbował sobie to przypomnieć. Znowu skupił się na mnie, a jego twarz pobraźla.

– Więc czy my...?

I tym razem nie mogłam się powstrzymać. Tylko troszeczkę musiałam go pomęczyć.

Hej, nie osądzajcie mnie.

– Serio, Mason. – Sapnęłam w udawanej obrazie. – Jak może nie pamiętać ten naszej magicznej nocy? – Przycisnęłam kubek do piersi, jakby bolało mnie serce. – To było... piękne.

Zakrztusił się powietrzem.

– O Boże. Nie zrobiliśmy tego.

– Hej! – Pokazałam mu środkowy palec, co było wyczynem, bo w obu rękach miałam kubki. – Przynajmniej mógłbyś udawać, że myśl spania ze mną tak całkowicie cię nie odrzuca. Uch. A myślałam, że ci się podoba. No bo co z tymi potrzebami napalonego faceta i darmowym numerkiem, który mogłabym dostać, gdybym powiedziała tylko słowo?

– O... Boże, Reese. Przepraszam. Nie to miałem na myśli. Ja tylko... cholera. Ale wolałbym coś takiego pamiętać. – Przełknął i przeczesał ręką swoją seksowną fryzurę. Zrobił się lekko zielony na twarzy. – Eee... a tobie się przynajmniej podobało?

Wybuchnęłam śmiechem i zakrztusiłam się kawą, którą właśnie piłam. Udało mi się nie opluć pokoju.

– Wow. Ty zupełnie nic nie pamiętasz, nie?

Skrzywił się i zaczerwienił.

– Nie. Nic.

– Cóż, wyluzuj, Casanova. Do niczego nie doszło.

Jeśli to możliwe, wyglądał na jeszcze bardziej zwiedzonego.

– Nie?

– Nie.

Nie wyglądał na przekonanego.

– Mówisz, że tu przyszedłem, wślizgnąłem ci się do łóżka i do niczego nie doszło?  
Czemu mi tak ciężko w to uwierzyć?

Pewnie dlatego, że do czegoś doszło. I tym razem musiałam skłamać.

– Byłeś narąbany. Po prostu wszedłeś mi do łóżka, skuliłeś się przy mnie i spałeś jak zabity. O! I zająłeś trzy czwarte materaca, i zabrałeś całą kołdrę. I przy okazji, musisz nad tym popracować, facet, jeśli chcesz kiedyś poślubić kobietę. Bo żadnej się coś takiego nie spodoba.

Jego usta drgnęły z rozbawienia.

– Będę miał to na uwadze. – Patrzył na mnie jeszcze przez sekundę, jakby chciał powiedzieć coś więcej. Zamiast tego tylko przełknął i wyprostował się. – Łazienka?

Wskazałam mu drogę.

– Tam.

– Dzięki. – Wyszedł z łóżka i przemierzył pokój, dzięki czemu miałam okazję zerknąć na niego tylko w ciemnych slipach.

O, ciężko jest mieć seksownego kumpla.

I chociaż nie miałabym nic przeciwko, jeśli zobaczyłabym go w drodze powrotnej z łazienki, postanowiłam opuścić sypialnię i dać mu trochę prywatności, bo to trochę dziwne, słyszeć przez drzwi łazienki, jak sika.

Zostawiłam mu latte na komodzie, a sama wyszłam z pokoju. Miałam już usiąść przed telewizorem, gdy dostrzegłam jego koszulkę i dzinsy zwinięte w kłębek na kocu, którym go wczoraj w nocy przykryłam. Podniosłam je z podłogi i zaciągnęłam się głęboko zapachem Masona, a potem zaniiosłam je do swojego pokoju. Gdy już je rzuciłam na łóżko, usłyszałam splukiwanie toalety, więc szybko uciekłam z pokoju.

Tym razem zamknęłam za sobą drzwi, a następnie wróciłam na kanapę. Właśnie złożyłam koc i zaczęłam odkładać go na oparcie kanapy, gdy usłyszałam pukanie do drzwi.

Z jakiegoś powodu nagle przypomniałam sobie telefon mamy z wczorajszego wieczoru.

Czy to Jeremy? A jeśli już mnie znalazł?

Cholera, czy pamiętałam o zamknięciu drzwi, gdy wróciłam ze sklepu? Byłam tak zajęta i paliłam się, by zobaczyć Masona, że totalnie zapomniałam o zagrożeniu.

Klamka w drzwiach się obróciła. Czyli zdecydowanie jej nie zamknęłam.

Oszalałam ze strachu i rozejrzałam się niespokojnie za bronią. O Boże, jeśli Jeremy znajdzie tu Masona, zabije go.

Mój wzrok padł na kawę, którą odłożyłam na stolik. Chwyciłam ją, gotowa, by wylać gorącą kawę na mojego psychopatycznego prześladowcę. Ale to Eva wkroczyła do mieszkania.

– Reese! Musimy pogadać. Teraz.

Popatrzyłam w zdumieniu na kuzynkę. O mało co nie oparzyłam jej kawą.

Jak mogłam zapomnieć zamknąć drzwi?

Zauważyła moją minę i spojrzała na mnie dziwnie.

– No co?

– Myślałam, że... Zapomniałam...

Zanim udało mi się złożyć jakieś logiczne zdanie, drzwi od mojej sypialni otworzyły się. Wszedł Mason, jeszcze w trakcie zakładania koszulki przez głowę.

– Ukradłem trochę twojego ibuprofenu – powiedział, gdy już założył koszulkę.

Zamarł, gdy dostrzegł Evę i mnie, obie w niego zapatrzzone.

Odchrząknęłam.

– Eee... to nic. Jestem pewna, że kac... – zerknęłam na Evę, która zmrużyła oczy podejrzliwie – cię dobija.

Otworzył usta, ale nic nie powiedział. Chyba to miało być coś ważnego, ale zamiast tego usłyszałam:

– Wiesz, gdzie są moje buty?

Pokręciłam głową i zmusiłam wzrok do poszukiwań.

– T-twoje buty? Eee... mhm. Zdjęłam ci je, gdy zasnąłeś na kanapie, i położyłam obok.

Odłożyłam kawę, uklęknęłam i poszukałam ich.

– Tu są.

Gdy się wyprostowałam, Mason miał wyjątkowo napięty wyraz twarzy. Jego uśmiech był wymuszony, gdy wziął ode mnie buty. Potem założył je szybko.

– Dzięki – Widocznie ignorował Evę, skupiając się ciągle na mnie. – To do zobaczenia o drugiej, tak?

Zmarszczyłam brwi.

– O drugiej?

Wybałuszył oczy.

– Dzisiaj są urodziny Sarah. Przyjdiesz, nie?

– O, tak! – Trzasnęłam się w czoło. – Totalnie zapomniałam. Ale tak, przyjdę.  
Zdecydowanie.

Uśmiechnął się.

– Zapomniałaś o prezencie, mam rację? Cały tydzień zastanawia się, co jej dasz. A powiedziałaś, że coś jej...

– Oczywiście, że coś dla niej mam. – Uśmiechnęłam się demonicznie, kładąc rękę na biodrze. – I nie znoszę ci tego mówić, kolego, ale mój prezent skopie dupę twojemu prezentowi.

Uśmiechnął się do mnie tak szczerze, po raz pierwszy tego ranka.

– Jeszcze zobaczymy. – Skupił spojrzenie na moim kubku kawy stojącym teraz na stoliku. – Wspominałaś, że też masz dla mnie kawę, nie? I jedzenie.

Wywróciłam oczami. Nie ważne, jak niekomfortowa lub niezręczna jest sytuacja, zawsze mogłam liczyć, że Mason podbierze mi jedzenie.

– Twoja latte jest na komodzie w sypialni. A pączki są na stole.

Uśmiechnął się z błyskiem w oczach.

– Jesteś najlepsza.

Zniknął dosłownie na chwilę. W tym czasie Eva zdążyła tylko wyszeptać do mnie „O nie, nie zrobiłaś tego.” Potem wrócił, pijąc duszkiem zawartość swojego papierowego kubka. Podał pączka ze stołu, a następnie podszedł do mnie i pocałował mnie krótko w policzek.

– Dzięki. Za wszystko.

Policzek mrowił mnie w miejscu, gdzie dotknęły mnie jego usta. Mason odwrócił się do drzwi, ale zatrzymał się, gdy dostrzegł Evę z założonymi na piersi rękami, która nie chciała się ruszyć.

Uniósł jedną brew i mruknął:

– Przepraszam.

– Mowy nie ma. Po tym, co zrobiłeś mojej kuzynce...

– Eva, zostaw go. Nie wiesz, o czym mówisz. – Posłała mi zabójcze spojrzenie, więc wymamrotałam tylko: – Nic się nie stało. Zasnął na kanapie.

Nie było sensu wspominać, że tam nie został.

– Wiesz co? – warknęła E. – Nie ma znaczenia, czy w całą noc będziecie siedzieć na dwóch krańcach kanapy i czytać Biblię. Alec zobaczył jego Jeepa zaparkowanego przed twoim mieszkaniem, gdy przywiózł mnie wczoraj do domu. Wiesz, że teraz powie wszystkim.

Westchnęłam.

– Naprawdę mam gdzieś, komu powie Alec. Nie przestanę się przyjaźnić z Masonem, bo jacyś głupi ignoranci myślą, że jestem teraz jakąś sprośną dziwką.

– Hej – wtrącił się Mason, obracając się w stronę Ewy. – Ludzie naprawdę tak o niej mówią?

– Jest moim przyjacielem – kontynuowałam – a wczoraj potrzebował przyjaciela. Wiesz, on wcale nie ma tak łatwo.

– O. Nie, masz rację, ReeRee. Nie potrafię sobie wyobrazić, jakie to straszne musi mieć życie. No bo rzucają się na niego bogate kobiety i codziennie wpychają mu w gacie po kilka stów. O tak, to brzmi... strasznie.

– Nie wiesz wszystkiego, jasne? Z rachunkami za opiekę medyczną i koszmarną pracą jego matki...

– Ja już słyszałam o jego życiu rodzinnym. Wiem, że cała historia jest smutna. Ale wiem też, że wiele ludzi nie ma łatwo. Wielu ludzi przechodzi przez podobne gówno – jak nie gorsze – i nie sprzedaje ciała dla pieniędzy.

– Jesteś zazdrosna – wymamrotałam, odwracając się.

– Zazdrosna? – Wybuchnęła śmiechem – O co niby?

Obróciłam się do niej i krzyknęłam, wskazując na Masona:

– O fakt, że on nie chce mieć z tobą nic wspólnego i że chce się ze mną przyjaźnić.

– Przyjaźnić? – Eva zaśmiała się ochryple. – On nie chce być twoim przyjacielem.

– Właściwie... – zaczął Mason, ale E. nie dała mu dojść do słowa.

– Przyszłam wtedy do biblioteki tylko dlatego, bo wiedziałam, że ty patrzysz. Chciałam

ci pokazać, że nie można mu ufać.

Parsknęłam nieprzyjemnie.

– I szkoda, że ci ten wspaniałomyślny gest nie wyszedł.

Eva chyba straciła nadzieję na wygranie ze mną, więc obróciła się do Masona.

– Ty – syknęła. – Trzymaj się od Reese z daleka. Do pięt jej nie dorastasz. I jeśli się do niej zbliżysz, pójdę prosto na policję i powiem im, co robisz.

Kolory odpłynęły z twarzy Masona.

– Wystarczy! – Ruszyłam na przód, złapałam Evę za ramię i trochę za mocno skierowałam do środka. A potem złapałam za ramię Masona. – Nie słuchaj jej. Nic nie powie policji.

– Ja nie... – zaczął, ale tego ranka nie miał szczęścia. Znowu mu przerwano.

Mówiłam do niego, otwierając drzwi.

– Ty i ja jesteśmy przyjaciółmi i zostaniemy przyjaciółmi. – Pozwoliłam mu wyjść. Spojrzałam mu jeszcze raz w oczy. – Do zobaczenia o drugiej.

Widząc jego minę, miałam ochotę go przytulić. Wyglądał na zdewastowanego. Nie byłam w stanie się powstrzymać, więc ruszyłam do przodu, stanęłam na palcach i pocałowałam go w policzek. Odwrócił twarz, od czego nasza skóra lekko się o siebie otarła, dłużej niż to konieczne. Aż przeszył mnie dreszcz.

Gdy się wycofałam, żadne z nas nic nie powiedziało. Patrzyliśmy na siebie przez chwilę, a potem on skinął głową i wyszedł z mieszkania.

Zamknęłam za nim drzwi i powoli odwróciłam się do Ewy. Byłam gotowa dalej bronić Masona, jeśli to konieczne.

– Przysięgam na Boga, E., jeśli zrobisz coś, by go skrzywdzić...

Eva zalała się łzami.

– Och, zamknij się. Nie skrzywdzę twojego cennego żigolaka. Jezu. – Ukryła twarz w dłoniach i padła na moją kanapę. Zaczęła się kołysać w przód i w tył. – Naprawdę się martwię o ciebie i chciałam cię ostrzec, byś trzymała się od niego z daleka. Ale ja tylko pieprzyłam głupoty. Nie chcę, by coś ci się stało, ReeRee. Uważam, że ciągle jest dla ciebie nadzieja.

Nie byłam pewna, co myśleć. Eva nigdy nie płacze, więc nie rozumiałam tego nagłego wybuchu.



Dotknęłam jej włosów z wahaniem.

– Eva?

Spojrzała na mnie. Chyba nawet nie zmyła makijażu z wczorajszej imprezy, bo teraz eyeliner pływał jej z policzków.

– Spieprzyłam – wyłkała. – Cholernie spieprzyłam. Nie chcę, by to samo przytrafiło się tobie. Bądź przy nim ostrożna. Obiecuj mi.

Usiadłam przy niej i wzięłam ją w ramiona.

– Jak to, spieprzyłaś? O czym ty mówisz?

Cholera, jeśli wyzna, że uprawiała seks z Masonem, nie zniosę tego.

– Byłam... – Zamilkła, pociągnęła nosem i otarła łzy. – Gdy zobaczyłam wczoraj jego Jeepa, miałam zamiar przyjść do ciebie dzisiaj i ostrzec cię. Ale musiałam czekać, aż odjedzie. A potem... a potem się obudziłam i zajrzałam do szafki na leki, szukając aspiryny, a potem zauważyłam tampony i dotarło do mnie... o Boże.

Ukryła twarz w moim ramieniu i załkała. Pogłaskałam ją delikatnie po włosach i zapytałam:

– Co do ciebie dotarło?

– Że mi się spóźnia.

Moje palce zamarły na jej złotych lokach.

– Co? Kto? – Proszę, Boże, tylko nie Mason. – Alec?

Usiadła prosto, by na mnie spojrzeć.

– Tak, Alec! Nie jestem aż taką dziwką. Boże.

Dzięki ci, Boże.

Zakryłam usta dłonią.

– O Boże, Eva. Jesteś pewna? Czy ciocia Mads wie? Jesteś...

– Oczywiście, że nie jestem pewna! Właśnie ci powiedziałam, że zobaczyłam pudełko od tamponów i zrozumiałam, że mi się spóźnia, i wystraszyłam się. Przybiegłam prosto do ciebie. Całkowicie zapomniałam o żigolo, aż tu nagle on wychodzi z twojej sypialni. Przepraszam, że znowu na niego napadłam, dobra? Wiem, że po ostatnim razie jesteś na mnie wkurzona. Ale przysięgam, od teraz będę go ignorować, więc wybac mi. Ale gdy go zobaczyłam, to po prostu łatwiej mi było... wyładować się, niż przyznać.

– Dobra, dobra. – Uniosłam ręce, żeby jej przerwać. – Tylko... uspokój się i pomyśl o

Chrisie i Liamie.

– Dobra – powtórzyła Eva. – Dobra. – Odetchnęła kilka razy, jakby się właśnie przygotowywała do porodu. Gdy jej twarz się rozluźniła, wyprostowała się i spojrzała na mnie. – Hej. To nawet pomogło.

Odrzuciłam włosy za plecy z uśmiechem.

– No wiem.

Żadna heteroseksualna kobieta na tej planecie nie jest w stanie panikować, mając w głowie obraz dwóch braci Hemsworth.

Zaśmiałyśmy się razem i nagle wydawało się, że wszystko będzie dobrze.

– To chyba wiem, co musimy zrobić – powiedziałam i tym razem mówiłam poważnie. – Musimy się dowiedzieć, jak jest naprawdę. Więc chodźmy do apteki po test, mamusiu.

Twarcz Ewy zbladła. Zakryła swój brzuch obiema rękoma.

– O Boże. Nie nazywaj mnie tak. Wcale nie jestem gotowa.

## *Rozdział osiemnasty*

No cóż, będę ciocią. A może kuzynką?

Och, kogo obchodzi, jak działa pokrewieństwo; Eva była w ciąży, z której strony by nie spojrzeć. Świat się chyli ku końcowi.

Spędziłam resztę poranka i większość popołudnia z nią, kojąc jej zszargane nerwy. Udało mi się ją kilka razy rozśmieszyć, ale głównie tylko podawałam jej chusteczki. Gadałyśmy o przyszłości, o tym, co chce zrobić z tą sytuacją i jak powie swoim rodzicom i Alecowi.

Myślę, że bardziej martwiła się powiedzeniem o tym Alecowi i niż cioci Mads i wujowi Shaw.

– On nie jest tym jedynym, ReeRee. Już teraz ci to mogę powiedzieć. On i ja długo ze sobą nie wytrzymamy. Nigdy nie spojrzał na mnie tak, jak Mason patrzy na ciebie, a wy dwoje jesteście przecież tylko *przyjaciółmi*.

Wyprostowałam ramiona.

– Jak Mason na mnie patrzy?

Eva pokręciła głową i westchnęła zrezygnowana.

– Jak nie wiesz, to ja ci tego nie powiem. Ciągle uważam, że powinnaś się trzymać z daleka od niego. Masz mniejsze szanse na przyszłość z nim, niż ja mam z Aleciem. Jezuuu. Alecowi odbije, jak o tym usłyszy.

Byłam zbyt zajęta myśleniem o Masonie, by odpowiedzieć. No bo serio, jak on na mnie patrzy?

– Cholera! – Zerwałam się z kanapy. Przypomniałam sobie właśnie, jak na mnie patrzył, gdy zamknęłam mu dzisiaj drzwi przed nosem. – Przyjęcie dla Sarah. Zupełnie zapomniałam. Zaczęło się pięć minut temu. Przepraszam, E. Muszę iść.

Pognałam do mojego pokoju i zabrałam prezent. Gdy wróciłam, Eva wstała. Wyglądała na spanikowaną.

– Ale...

Uniosłam rękę.

– Chris i Liam. Chris i Liam – przypominałam jej. – Będzie dobrze. Wrócę za kilka godzin i będziemy kontynuować, gdzie skończyłyśmy. Okay?

Eva zagryzła wargę i pokiwała głową.

– Nie zapomnij o mnie.

– Nigdy. – Cieszyłam się, że nasza relacja jakoś się tego popołudnia naprawiła.

Uścisnęłam ją szybko. – Kocham cię, E. Wszystko będzie dobrze. Zaufaj mi. – A potem wybiegłam za drzwi.

Niech to szlag, jak mogłam zapomnieć o Sarah? Muszę być najgorszą opiekunką na świecie.

Pięć minut później wysiadłam z samochodu przed domem Arnostów. W moich żyłach dziko płynęła adrenalina.

Weszłam energicznie do środka bez pukania.

– Przepraszam za spóźnienie – wysapałam. – Straciłam poczucie czasu, jak pisałam wypracowanie na zajęcia. Wiem... – Przerwałam, by się uśmiechnąć i zaprezentować wyluzowaną pozę, bo napięcie w powietrzu prawie mnie udusiło już w progu. – Jestem w tej kwestii totalną kujonką.

A potem przyjrzałam się trzem młodym dziewczynom, których nie rozpoznawałam. Siedziały w kupie po drugiej stronie pokoju, z dala od Sarah.

– Hej, jestem Reese – powiedziałam i podeszłam, żeby uścisnąć im dłonie. – Jestem wieczorną opiekunką Sarah.

Dziewczyny przedstawiły się jako Brittany, Leann i Sorcha, uśmiechając się z napięciem. Spojrzały z niepokojem na Masona i Sarah, którzy siedzieli razem po drugiej stronie.

– Cóż, miło was poznać. Jestem pewna, że będziecie się dzisiaj zarząbiście bawić. Sarah jest zawsze źródłem wszelkiej zabawy. Co mi przypomniało, że mam muszę dać solenizantce wielki uścisk.

Podskoczyłam do Sarah i pochyliłam się, by otoczyć ją ramionami. Potem zatrząśłam prezentem, żeby usłyszała brzęczenie.

– Spodoba ci się. – Odłożyłam go na stercie innych prezentów na stoliku.

Sarah wyglądała wręcz żałośnie. Przysięgam, w jej oczach zbierały się już łzy. A gniew promieniujący od Masona mnie szokował. Nie chciał przestać gapić się na koleżanki Sarah z klasy.

Potałam o sobie dłonie.

– Więc... gdzie jest Dawn?

Mason przeniósł zabójcze spojrzenie na mnie.

– Jest w kuchni, przygotowuje jedzenie – wysyczał przez zaciśnięte zęby.

– Świetnie. – Zignorowałam jego podły nastrój i zmusiłam się do wielkiego uśmiechu. – Umieram z głodu. Pomóżmy jej. – Wyciągnęłam do niego rękę i pociągnęłam. Po drodze poklepałam Sarah po ramieniu. – Zaraz wrócimy, maleńka. – Gdy tylko znaleźliśmy się z Masonem w korytarzu, wysyczałam. – Co mnie, u diabła, ominęło?

– Wspaniały ten pomysł z zaproszeniem dzieciaków z jej klasy – wymamrotał. – Ignorują ją od momentu, jak przyszły, i nawet nie usiądą po tej samej stronie pokoju co ona.

Wywróciłam oczami.

– A czego się spodziewałaś, jak warujesz przy niej, jak wściekły pies? Przysięgam, jeszcze chwila, a byś zaczął toczyć pianę przy tych biednych dziewczynkach. Jestem zaskoczona, że jeszcze nie uciekły z krzykiem.

– Biedne dziewczynki, niech mnie szlag. Zaprosiliśmy każdego bachora z jej klasy i tylko trójka z nich się pojawiła, i to trójka, która otwarcie przyznała, że została zmuszona do przyjścia przez swoich rodziców. Sarah jest zdruzgotana.

Nasza konwersacja urwała się natychmiast, gdy wkroczyliśmy do kuchni. Dawn poruszała się niespokojnie, właśnie wyjmowała lody z zamrażalki i nakładała je do miski.

– Hej, Dawn – powitałam się. – Wyglądasz na zbieganą. Może pójdziesz do gości? Mason i ja zajmiemy się tortem.

– Och, Reese, jesteś jak święta. Dziękuję. – Dawn posłała mi zmęczony, ale pełen ulgi uśmiech – to samo miał jeszcze do zrobienia jej syn. – Męcę się od rana, żeby przygotować to przyjęcie. Będzie miło, jak odpocznę przez chwilę.

Gdy tylko wyszła, Mason wymamrotał.

– Dzięki, że mnie zgłosiłaś na ochotnika.

– Co? – zapytałam, zszokowana goryczą w jego głosie... wymierzoną we mnie. No bo, helo! ja dopiero weszłam do tego domu. – Co ja takiego zrobiłam?

– Gdzie byłaś?

– Mówiłam ci, byłam w domu, pisałam wypracowanie. – Tak, tak, totalne kłamstwo. Skończyłam wypracowanie wczoraj, zanim moja matka zadzwoniła. Ale nie mogłam mu powiedzieć o Evie. Ona nawet nie powiedziała Alecowi czy rodzicom.

Wzięłam gotową mieszankę ponczu i nalałam ją do miski.

– To właściwie bardzo ciekawy temat na moje zajęcia z literatury brytyjskiej. Mieliśmy przeczytać Chaucera w średniowiecznej angielszczyźnie, co totalnie jest do dupy, ale potem przetłumaczyłam to sobie. I coś ci powiem, Kanterberyjskie opowieści to nie jest słodka, niewinna bajeczka. No bo ciągle jestem wkurzona na gwałciciela, który skończył w szczęśliwym związku, ale...

– Nie obchodzi mnie twoje wypracowanie, okay? Moja siostra zaraz się tam popłacze. Chciałem, żeby to był najlepsze urodziny, jakie miała... ale jej się to cholernie nie podoba.

Szczęka mi opadła.

– O mój Boże. To twój czas w miesiącu czy co? Powiedziałam, że przepraszam. Naprawdę straciłam poczucie czasu. I to będą jej najlepsze urodziny w historii. Przysięgam. Tylko najpierw musimy przejść przez fazę niezręczności i wszystko będzie dobrze. Zaufaj mi.

Przeczesał dłonią włosy, gdy patrzył, jak kroję tort. Skoro nie miał żadnego fajnego wzorka na wierzchu, ani nawet napisu *Happy Birthday, Sarah*, założyłam, że bezpiecznie mogę go pokroić.

– Przepraszam – powiedział nagle pokornie. Chwycił się oparcia krzesła i pochylił głowę, wypuszczając oddech. – Ja tylko... Po tym spotkaniu z Evą rano nie byłem pewien, czy przyjdiesz. A potem się spóźniałaś i już myślałem...

– Hej. – Zaczęłam. Właśnie wkroiłam się w grubą warstwę kremu. Odłożyłam nóż na bok i sięgnęłam po jego rękę, zmuszając, by na mnie spojrzał. – Nie martw się o Evę, okay? Pogadałyśmy sobie. Nie pójdzie na policję. Przysięgam, nie musisz się nią martwić.

Oczy ciągle miał lekko przekrwione po wczorajszym ginie. Patrzył na mnie badawczo, ściskając moje palce.

– Nie o to się martwiłem.

Zmarszczyłam brwi, próbując sobie przypomnieć, o którą część mu chodziło, ale to chyba musiało być to, gdy Eva powiedziała, że nie jest dla mnie wystarczająco dobry.

Puściłam jego rękę i walnęłam go w ramię.

– Dobra, nieważne. Wiesz, że nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. Będę tą wkurzającą przyjaciółką, która nie zostawi cię w spokoju.

Jego ramiona się rozluźniły, mimo to wzrok ciągle miał udręczony. Ja wróciłam do krojenia tortu.

– Obiecujesz?

Uśmiechnęłam się.

– Jak babcię kocham.

Parsknął na mój żart. Potem się skrzywił.

– To nie wszystko. Mama poszła i zaprosiła na przyjęcie właścicielkę domu. I zgodziła się.

– O, to miło – zaczęłam, kładąc na talerz pierwszy kawałek tortu. A potem to do mnie dotarło. Spojrzałam na niego. – Czekaj. Czy to ta sama właścicielka, co była twoją pierwszą...

Urwałam, gdy jego wzrok stał się morderczy.

– Racja – dokończyłam powoli. – No cóż... to będzie fajnie.

Nie mogłam się doczekać, aż spotkam jego kuguarzycę-alfonsa-właścicielkę domu, która go rozdziewiczyła. To chyba taki pierwszy przypadek w historii.

Mason zaczął krążyć po kuchni, tak jak wczoraj w moim mieszkaniu. Zaczął przeczesywać włosy dłońmi, od czego wyglądały na seksownie zmierzwione. Nie chciałam, by kuguarzyca zobaczyła go, gdy wygląda tak seksownie.

– Nienawidzę, gdy tu przychodzi – powiedział cicho i gardłowo. – Zawsze udaje jej się mnie zaciągnąć gdzieś do kąta i *pogadać*. Skóra mi od tego cierpnie.

Gdy mnie minął, złapałam go za rękę i poprawiłam mu fryzurę. I tak wyglądał zbyt seksownie, jak na mój gust, ale przynajmniej już nie wyglądał, jakby się dopiero stoczył z łóżka. Pozwolił mi się sobą zająć, ale patrzył mi w tym czasie badawczo w twarz.

– Chcesz, żebym cię ochroniła przed starym, złym kuguarem? – zapytałam ze współczuciem.

Pochylił głowę jakby chciał ją oprzeć o moje ramię.

– Tak.

– A więc załatwione. – Uśmiechnęłam się, a potem zlizyłam krem z noża do masła.

Spojrzał na mnie, a jego usta drgnęły w rozbawieniu.

– Masz tutaj trochę. – Podszedł bliżej, wyciągnął rękę i delikatnie – o Boże, takie to cudowne, powolne tortury – otarł kącik moich ust kciukiem. Gdy odsunął rękę, na jego jego palcu zostało trochę różowego kremu.

Poczułam się słabo i ciężko mi się oddychało, ale polizałam językiem to miejsce. Kusilo

mnie, by zanurzyć palec w kremie i celowo rozsmarować go sobie na ustach, by jeszcze raz poczuć jego dotyk. Ale jestem dobrą dziewczynką. Wciągnęłam oddech i patrzyłam, jak sam wkłada kciuk do ust i lekko go ssie.

Dobry Boże.

Mój stanik nagle zaczął przeszkadzać moim aż nadto wrażliwym kobiecym partiom. Majtki już też nie były wygodne. Nigdy nie byłam tak podniecona tylko patrząc na faceta. Czułam, że jeszcze jedno liźnięcie i zacznę krzyczeć z ulgi.

Mason Lowe produkował potężne feromony. Moje ciało wchłaniało je i błagało o więcej.

Jakby wiedział, co ze mną robi, jego wzrok się rozpałił, a potem do mnie podszedł. Trzydzieści centymetrów odległości między nami stało się piętnastoma. A piętnaście siedmioma.

Danger. Danger, Will Robinson, moje serce krzyczało, objając się dziko o moją klatkę piersiową.

Wstrzymałam oddech i odwróciłam się. Wzięłam puszkę orzeszków i otworzyłam ją.

– Wiesz, chyba zostawię trochę tego kremu na później.

Jego śmiech był napięty.

– Znasz mnie przecież. Jeśli masz jedzenie, moją misją jest je ukraść.

– Prawda. – Podałam mu puszkę.

– Widzisz, ty mnie naprawdę dobrze znasz. – Wziął garść ze zmysłowym uśmiechem.

Jego palce były dalej w puszcze, więc spochmurniałam.

– Nie bierz wszystkich. Może goście będą chcieli.

Jego uśmiech wyblakł.

– Ci goście niech lepiej zaczną dobrze traktować moją siostrę, albo mogą mnie pocałować w dupę.

Nie fair. Jeśli ktoś ma dostąpić honorów dotykania tego perfekcyjnego, zgrabnego tyłka, lepiej żeby to była ja, a nie banda smarkatych nastolatek. Lepiej, żeby tak było.

– Nie martw się – powiedziałam z uśmiechem. – Mam plan na dzieciaki. Przed końcem dnia będą jeść Sarah z ręki.

Mason pokręcił głową.

– Teraz uśmiechasz się trochę zbyt złowieszczo. Nie wiem, czy mam być zachwycony



czy przerażony.

– Zachwycony – powiedziałam i lekko dotknęłam palcami zarostu na jego policzku. –  
Zawsze bądź mną zachwycony.

Uśmiechnął się. Wyglądał na upojonego moim dotykiem.

– Zazwyczaj jestem.

Jego reakcja robiła ze mną niedobre rzeczy. Rzeczy, które mi się podobały, ale nie  
mogłam teraz o nich myśleć. Co najważniejsze, złagodziłam jego zszargane nerwy. Cholera,  
aż taka dobra w tym jestem?

A skoro Mason został spacyfikowany, czas uratować moją małą kumpelę.

## Rozdział 19

– Mamy jedzenie – powiedziałam radośnie, gdy weszliśmy z Masonem do salonu. Oboje mieliśmy ręce pełne talerzy z tortem i misek z lodami i orzeszkami. Najpierw obsłużyłam Sarah. Położyłam wszystko na stoliku obok jej wózka i podałam jej plastikowy widelec.

– Proszę, moja kochana. Upewniłam się, że dostałaś najwięcej kremu... – Sapnęłam. – O mój Boże, nie zaśpiewaliśmy ci *Happy Birthday* i zapomniałam o świeczkach.

– Świeczki to za duży problem dla Sarah – powiedział Mason, gdy właśnie podawał talerz mamie, a następny Leann. – Zazwyczaj omijamy tę część.

– Och. Cóż, ale ciągle możemy jej zaśpiewać, nie? – Więc zaczęłam śpiewać, podając dziewczynom talerze.

Na szczęście wszyscy do mnie dołączyli. Potem zaczęłam klaskać i inni poszli w moje ślady.

– Zaraz wrócimy z napojami – powiedziałam.

Mason podążył za mną, gdy złapałam go za rękę i pociągnęłam.

– Widzisz – powiedziałam już w korytarzu. – Nie było tak źle.

Parsknął.

– Pewnie dlatego, że nie dałaś innym się nawet odezwać.

Dziabnęłam go w zębra, bo nie podobał mi się ten komentarz.

– Tylko patrz, facet. Masz szansę oglądać cud, jakim jest Reese.

– Okay. – Zaśmiał się. – Zaufam ci. Ale mama nie musiała zapraszać tych bachorów i tak denerwować Sarah.

– Ona chyba się stara. – W kuchni wręczyłam mu cztery kubki z już nalanyim ponczem.

– Cóż, Sarah nie czuje się przez to lepiej.

– Hej. – Powiedziałabym Masonowi, żeby się opanował i wyobraził sobie Chrisa i Liama. Ale na niego by to nie podziałało. Z facetami czasami wcale nie ma zabawy. – Mam plan.

Od razu sobie przypomniałam, gdy on to powiedział noc wcześniej, tuż przed tym, gdy jego palce...

Zadrżałam i pokręciłam głową. Nie pora na to.

Gdy już upewniłam się, że każdy ma, co potrzebuje, Mason i ja obsłużyliśmy samych siebie i usiedliśmy razem na jedynym wolnym miejscu w salonie – dwuosobowej kanapie. Może to niewłaściwe, ale podobało mi się siedzenie przy nim jak para.

Gdy trójka gości już prawie skończyła swój tort, odezwałam się do Sarah.

– Może otworzysz prezenty, gdy my wszyscy jemy.

– To dobry pomysł. – Dawn wstała i podała prezenty córce.

– Mądre. – Mason był wystarczająco blisko, by wymamrotać mi do ucha, co połaskotało moją delikatną skórę. – Przyspieszmy te tortury, żeby mieć to już z głowy.

Trochę za bardzo podobała mi się ta bliskość. Nawet czułam zapach prażonych orzechów z jego ust. Potrzebowałam przestrzeni, zanim stracę kontrolę i się na niego rzucę. Dźgnęłam go łokciem i wyszeptalam:

– Zachowuj się.

Parsknął i odsunął się, a potem zajął się tortem.

Sarah z radością zajęła się prezentami. Jej koleżanki nawet podeszły bliżej i pomogły rozpakować pierwszy prezent. Była tak podekscytowana, że prawie spadła z wózka, gdy zobaczyła nową, błyszczącą bransoletkę od Masona.

– Dziękuję. Dziękuję, Mason, dziękuję – mówiła na okrągło z wielkim uśmiechem.

Dawn założyła bransoletkę na nadgarstek Sarah. Dziewczyny wzdychały z zachwytu. Nawet podeszły bliżej, żeby się przyjrzeć biżuterii.

– To jest naprawdę ładne – wymamrotała Sorcha. W jej wzroku zabłyszczała zazdrość.

– Zawsze chciałam taką bransoletkę.

Uśmiechnęłam się do Masona i poklepałam go po kolanie. Spojrzał na mnie i zaszczycił mnie uśmiechem.

Sarah otworzyła mój prezent na końcu. Dałam jej właściwie dwie rzeczy, które były w oddzielnych pudełkach, jedno zostało złożone w drugie. Sarah wydawała się zachwycona takim pomysłem.

– Dałaś jej dwa prezenty? – wysyczał mi Mason do ucha.

Odrzuciłam włosy za plecy z triumfalnym uśmiechem.

– Oczywiście.

Zmrużył oczy.

– Oszustka.

– Jasne.

Dawn pewnie uznała mnie za diabła wcielonego, gdy pomogłam odpakować pierwszy prezent.

– To... o rany. – Spojrzała na mnie szybko i wymamrotała: – To paletka do makijażu.

Widziałam po jej minie, że za cholerę nie pozwoli nosić Sarah makijażu poza domem, ale może będę mogła tego używać, gdy się nią zajmuję wieczorami. Lub, jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, za trzydzieści sekund.

Zawieszka z nutkami – żeby przypomnieć Sarah o pierwszej nocy, gdy tańczyłyśmy – bardziej przypadła Dawn do gustu. Ale myślę, że Sarah wolała paletkę. Jej cała twarz się rozświeciła, gdy spojrzała na mnie i podziękowała.

Jej mama wstała, żeby doczepić nową zawieszkę do bransoletki. Ja odwróciłam się do faceta obok mnie.

– Jesteśmy dobrym zespołem, jeśli chodzi o dawanie prezentów, nie?

Uniosłam pieść, żeby przybić zółwika.

Uśmiechnął się i przybił go ze mną. Wtedy właśnie otworzyły się frontowe drzwi.

– Juhu! Słyszałam, że dzisiaj jest przyjęcie urodzinowe.

W przejściu najpierw pojawiło się wielkie pudło owinięte papierem z Myszka Miki, a potem weszła pani Garrison.

Mój uśmiech zmarł śmiercią tragiczną.

To pierwszy raz, gdy widziałam ją w świetle dziennym. Oczekiwałam czegoś totalnie innego, dużo skóry, zmarszczek od solarium, przesadnego makijażu i lamparcich cętek. Ale ta kobieta miała klasę. Była elegancka. Miała na sobie stylową spódniczkę i bluzkę, wszystko odpowiednie do wieku. I, o mój Boże, na ramieniu miała torebkę Burberry, ten sam model, do którego śliniłam się na ebayu chyba od wieków.

Teraz oficjalnie jej nienawidzę.

Mason cały przy mnie stęzał. Chciałam sięgnąć do jego dłoni i ucisnąć ją pocieszająco, ale byłam trochę zaskoczona osobą stojącą za panią Garrison.

Pochyliłam się i szepnęłam:

– Kto to jest?

– Nie wiem. – Mason lekko pokręcił głową. Wzrok miał skupiony na mężczyźnie.

Ale pani Garrison szybko zaspokoila naszą ciekawość. Gdy tylko położyła pudło przed Sarah na podłodze, przedstawiła go.

– Chciałabym przedstawić wam mojego narzeczonego, Teda. Ted, to jest Dawn.

Pociągnęła go do matki Masona, a ja w tym czasie szybko spojrzałam na Masona.

Przysięgam sobie, że nie zranię go, gdy zobaczę, że jest zazdrosny o tego faceta. Boże, jeśli w jakiś sposób będzie zazdrosny...

Ale nie był. Tak szczerze, to wyglądał na zszokowanego. Potem spojrzał na mnie i ujrzalam ulgę pomieszana z radością w jego oczach.

– Dzięki Bogu – wymamrotał, a jego twarz się rozświetliła.

Ścisnęłam jego nogę i też się uśmiechnęłam.

– To chyba nie będziesz potrzebował dzisiaj mojej ochrony.

– O, Reese – zawołała pani Garrison, przerywając nam. – Nie miałam pojęcia, że tu dzisiaj będziesz. Witam ponownie.

– Hej, pani Garrison – powiedziałam i uśmiechnęłam się do niej promiennie.

Cholera, ale ze mnie dobra aktorka. Ale to nawet nie było trudne, gdy już się dowiedziałam, że nie będzie się kręcić przy Masonie, bo teraz miała narzeczonego. Hurra!

Sarah otworzyła swój prezent, chociaż nie była nim zachwycona tak jak wcześniejszymi prezentami. Ale ładnie podziękowała pani Garrison. Dawn wyciągnęła z pudła wielkiego pluszowego misia.

Pani Garrison spojrzała na Dawn.

– Co ona powiedziała?

Zmrużyłam oczy i pochyliłam się.

– Powiedziała „dziękuję”.

Właścicielka posłała mi szybkie, lodowate spojrzenie. Przysięgam, przez chwilę miała mord w oczach. Ale potem uśmiechnęła się sztucznie.

– Och.

Nie spojrzała ponownie na Sarah. Odwróciła się ode mnie, otoczyła Teda ramieniem i wkręciła się w rozmowę z Dawn.

Sarah odsunęła od siebie misia i popatrzyła tęsknie na paletkę do makijażu, więc wkroczyłam do akcji. Zeszłam z kanapy zbliżyłam się do wózka.

– To jak, dziewczyny – zawołałam. – Chcecie mi pomóc nałożyć Sarah makijaż? Chyba wiem, jaki kolor będzie wyglądał idealnie z jej karnacją.

Makijaż i nastolatki zawsze do siebie pasują, więc trzy koleżanki z klasy zgodziły się radośnie i otoczyły mnie. Z ich pomocą zrobiłam Sarah na bóstwo. Nawet jej koleżanki były zachwycone wynikiem.

– Wow. Jesteś taka ładna – odezwała się Leann, porażona pięknem Sarah.

Potem Sarah chciała, żebym je też umalowała. Nikt się nie sprzeciwił, więc zajęłam się trzema nastolatkami. Dziewczyny dyskutowały, co będzie wyglądać na nich najlepiej.

Gdy skończyłam nakładać eyeliner na powieki Sorchi, podałam jej lusterko, żeby mogła się obejrzeć. Uśmiechnęła się zadowolona i podziękowała mi. Potem zauważyła coś na podłodze obok mnie i wydarła się:

– Blee! Pająk!

Nie przypadła mi do gustu obecność ośmionożnej kreatury, więc musiałam się wydrzeć głośniej.

– Co? Gdzie? – Gdy go zauważam, wskoczyłam na kanapę i krzyknęłam jeszcze głośniej. – O mój Boże, jaki wielki. Mason!

Zrobiłam takie przedstawienie, że Sarah i jej koleżanki zwijały się ze śmiechu. Same wskoczyły ze mną na kanapę, żeby uniknąć pajęczaka.

– Niech ktoś uratuje Sarah! – krzyknęłam, zbyt przerażona, by sama jej pomóc.

Dzięki Bogu, Sorcha pociągnęła za wózek i odprowadziła ją od wielkiego, włochatego pająka, który czaił się, jakby chciał nas zjeść na kolację.

– Co, u diabła? – Mason odsunął się od właścicielki, która ukradła moje miejsce na kanapie i siedziała teraz przy nim – upss, chyba jestem do bani w moich obowiązkach ochroniarki. Przekroczył pokój i przybył na pomoc.

– Co jest?

Nasza czwórka wskazała na pająka i Sarah też próbowała.

– Och. – Mason wyprostował się i wyglądał teraz na uspokojonego, gdy już dostrzegł bestię. – To tylko pająk.\*

---

\* TYLKO PAJĄK?! Sprawdźcie sobie, jak Was nie przerażają takie pająki, Mason nazwał to wolf spider, polskiej nazwy raczej nie ma

Tylko pajak? Szczeka mi opadła. Czy on tak na poważnie?

– Ja nie pytałam cię o rodzaj – warknęłam. – Zabij to!

Zaśmiał się. Tak, drań się zaśmiał, jakby ten pajakowaty zabójca był jakimś żartem. Nawet nie ma pojęcia, jak bardzo pożałuje tego śmiania się ze mnie. Serio, czy byliście kiedyś tak przerażeni, że chciało wam się uciec gdzie pieprz rośnie i jednocześnie popełnić morderstwo na osobie, która śmieje się z waszego strachu? Cóż, ja byłam.

Jeszcze jeden śmiech i pan Lowe będzie zbierał kwiatki na własny grób.

– Jest nieszkodliwy – zapewnił. – Jezu, Reese. Myślałem, że jesteś bardziej humanitarna.

– Nie, jeśli chodzi o obrzydliwe, włochate, ośmionożne kreatury. To coś jest większe ode mnie.

Wywrócił oczami.

– Wcale nie.

Pokręcił głową, jakby nie pojmował mojej fobii. Już miałam nim potrząsnąć, gdy pajak odwrócił od niego moją uwagę.

Krzyknęłam i prawie potrafiłam Brittany, gdy odsunęłam się na drugi koniec kanapy.

– O mój Boże! To się ruszyło. Zabij, zabij, zabij.

Ja zdecydowanie wiedziałam, jak zrobić przedstawienie, bo dziewczyny też zaczęły krzyczeć – nawet Sarah – i błagać Masona, by zabił pajaka.

Posłał mi niezadowolone spojrzenie, jakby mówił „patrz, coś narobiła”.

– Jak ja mam to zabić? – zapytał zły.

Moja histeria urosła już do gigantycznych proporcji.

– Swoją wielką stopą, ty kretynie. Masz chyba rozmiar pięćdziesiąt buta.

– Ma rozmiar czterdzieści pięć. – Spochmurniał, widocznie obrażony.

– Gównu mnie obchodzi, możesz mieć nawet rozmiar, dwa, tylko weź już go zdepnij.

I zaczęło się skandowanie, coraz głośniejsze.

– Zdepnij, zdepnij, zdepnij.

Mason zaczął się śmiać. Pokręcił zrezygnowany głową i nadepnął na pajaka.

– Już po nim? Już? – Ścisnęłam ramię Leann. Chyba odcięłam jej dopływ krwi w tej ręce, ale nic nie mogłam poradzić, ja sama ledwo oddychałam.

Mason podniósł nogę, żebyśmy zobaczyły wielką plamę na dywanie.

– I koniec – oznajmił z dumą.

Krzyknęłam radośnie:

– O Boże, dziękuję. – Planowałam się na niego rzucić i uściskać go. I zrobiłam to bardzo szybko.

Złapał mnie, chociaż był zaskoczony, gdy tak na niego napadłam. Zachwiał się do tyłu, ale trzymał mnie w talii przy sobie. Uścisnęłam go i ukryłam twarz w zagłębieniu jego szyi.

Był potężny, prawdziwy, ciepły i pachniał cudownie. Wtedy właśnie zauważyłam, w jakie kłopoty się wpakowałam. Uwielbiałam się do niego przytulać. I to za bardzo. I nie chciałam go puścić. Ale staliśmy w pokoju pełnym ludzi, gdzie była jego matka i kobieta, która zapłacała mu, żeby uprawiał z nią seks.

Niezręczne.

Odchrząknęłam i odsunęłam się wystarczająco, by na niego spojrzeć. Chciałam, zrobić żart z niezręcznej sytuacji.

– Mason Lowe – westchnęłam rozmarzonym głosem, specjalnie przeciągając sylaby i machając rzęsami jak aktorka klasy B. – Mój bohater.

Wywrócił oczami i zaśmiał się. Położył mi rękę na czole i odepchnął mnie żartobliwie.

– Jesteś stuknięta.

Wzruszyłam ramionami i na szczęście nie musiałam odpowiadać, bo dziewczynki też zeszły z kanapy i zaczęły się do niego przytulać.

Gdy już się od nich uwolnił, odwrócił się do Sarah i przytulił ją.

– Też... jesteś... moim... bohaterem – powiedziała mu roztrzęsionym głosem.

Wyglądał na szczęśliwego. Ujął jej policzek, uśmiechnął się i wymamrotał:

– Dla ciebie zawsze.

Cholera. Zaraz się rozplnę.

Ale serio, czy on musi być takim skończonym słodziakiem, jeśli chodzi o jego siostrę?

Nie chciałam, ale i tak zakochałam się w nim jeszcze bardziej.

~\$~

Po całym tym dramacie z pajakiem Sarah miała ochotę potaćnić. To był jej pomysł, przysięgam.



Nie pytając Dawn o przyzwolenie, włączyłam na moim telefonie „Sexy and I Know It”. Dziewczynom podobało się, jak tańczyłam z Sarah po kuchennej podłodze i same chciały kręcić wózką.

Mason poszedł za nami do kuchni i stał tam chwilę, obserwując. Wyglądał na zrelaksowanego i chyba nawet dobrze się bawił.

Gdy pochwyciłam jego spojrzenie, zmarszczyłam nos. Uśmiechnął się do mnie i wywrócił oczami.

Obróciłam się i Sorcha i ja stuknęłyśmy się biodrami, i dalej tańczyłyśmy razem, podczas gdy Leann obracała wózek Sarah.

– Mason – zawołała Sarah. – Twoja kolej. – Przywołała go do siebie gestem.

Nie zwykł odmawiać swojej siostrze czegokolwiek, więc odepchnął się od ściany i podszedł do nas. Oboje zaczęli „tańczyć”, więc ja wycofałam się ze sceny, żeby nie robić tłumu. Oparłam się o ścianę, gdzie wcześniej stał Mason, ale zaraz poczułam przy sobie czyjąś obecność. Spojrzałam i okazało się, że to pani Garrison. Bez swojego narzeczonego.

Wow, on i Dawn dalej rozmawiają o roślinach w salonie? Już wcześniej zaczęli gorączkową dyskusję na temat pelargonii.

– Witam ponownie – powiedziałam. Próbowałam brzmieć radośnie, gdy tak naprawdę miałam ochotę uciec od kobiety, która zmieniała Masona z prostytutką. Cóż, okay, mogłabym najpierw obciąć jej kłaki i ukraść torebkę, a dopiero potem uciec... ale wiecie, o co mi chodzi, nie?

– Cześć, Reese – wymamrotała i dalej patrzyła na Masona.

Wzdrygnęłam się z obrzydzenia, gdy dostrzegłam w jej oczach drapieżny błysk, jakby naprawdę wierzyła, że go posiadała.

Poczułam dreszcz strachu na kręgosłupie. Gdy przedstawiła nam Teda, byłam pewna, że skończyła z Masonem. Ale gdy tak teraz na niego patrzyła, nie byłam już tego taka pewna.

– Ładny... kolczyk w nosie – powiedziała ze wzrokiem ciągle utkwionym w nim.

Odchrząknęłam i postanowiłam grać dalej.

– Dzięki. Kuzynka mnie na niego namówiła. – Cholernie wkurzało mnie, że nie chciała się przestać na niego gapić. – Ma pani idealny nos, żeby też sobie taki zrobić.

Wreszcie na mnie spojrzała i zaśmiała się.

– Och, kochanie. Jestem na coś takiego za stara.

Myślę, że chciała sprawić, żebym poczuła się jak dziecko, ale... nie poddałam się tak

łatwo. Poza tym ja czasami zachowywałam się niedojrzale i kochałam to.

Przechyliłam głowę i spojrzałam na nią z niewinnym uśmiechem.

– Naprawdę? – Zaczęłam bawić się kosmykiem włosów, który był znacznie zdrowszy niż jej szopa z rozdwojonymi końcówkami. Dobra, nie widziałam rozdwojonych końcówek czy szopy, ale zasługiwała sobie na to. – Nie wydaje mi się pani typem kobiety, dla której wiek miałby jakieś znaczenie.

Wskazałam wzrokiem Masona, żeby było oczywiste. Gdy spojrzałam ponownie na nią, z jej twarzy odpłynęły wszystkie kolory. Zaciśnęła szczękę i zmrużyła oczy.

O, suce nie podobało się, że znam jej sekret.

Punkt dla Reese, zwycięzcy. Bujaj się.

– Hmm. – Obróciła się na pięcie i poszła korytarzem do salonu, gdzie reszta starszych dorosłych siedziała.

Mason pocałował Sarah w policzek i podszedł do mnie.

– Nie wiem, co powiedziałaś, żeby ją odstraszyć – powiedział cicho – ale kocham cię za to. – Jego oczy rozbłyły i uśmiechał się do mnie. A potem podszedł do Leann, żeby z nią zatańczyć.

Wiedziałałam, że tylko się droczył. Ale słowo na K z jego ust brzmiało tak cholernie wspaniale. Aż mrowiło mnie całe ciało.

Ciągle promieniałam jak zakochana idiotka, gdy jego telefon zadzwonił.

Zostawił Leann i wyciągnął go ze spodni. Gdy spojrzał na wyświetlacz, zerknął na mnie niezręcznie. Odwrócił się i wymamrotał:

– Wybaczenie. – Udał się do łazienki, żeby odebrać połączenie.

Kwas popłynął moimi żyłami. Był tylko jeden powód, dla którego nie chciał odbierać przy świadkach.

Dzwoniła klientka.

Próbowałam o tym nie myśleć – naprawdę – ale nie wyszło.

To, co powiedział w czwartek dr Janison, musiało być skończonym kłamstwem, bo nie przestał się umawiać z klientkami. A teraz właśnie umawiał się na kolejne spotkanie. A zeszłej nocy prawie został przyłapany przez męża.

Serce łamało mi się w piersi. W gardle miałam sucho, a oczy zwilgotniały.

Czemu ja sobie to wszystko wmawiałam i pozwalałam nadziei rosnąć wokół mnie jak

chwastom, nie mam pojęcia. Nigdy nie będę dla Masona Lowe czymś więcej niż przyjaciółką.

Na dworze już zaczynało się robić ciemno. Musiałam wyjść, chociaż po telefonie mamy bałam się bardziej niż zazwyczaj. Chciałam wrócić do domu, zamknąć wszystkie drzwi i okna, i uzbroić się w Taser.

No i Eva chyba na mnie czekała. Potrzebowała mnie. Mason najwyraźniej nie.

Nie poczekałam, aż skończy rozmowę. Przytuliłam i pocałowałam Sarah na pożegnanie, pomachałam jej koleżkom i wyszłam tylnymi drzwiami. Pospieszyłam do samochodu, zanim ktoś mógł mnie zatrzymać.

## *Rozdział dwudziesty*

Nie znoszę pracy domowej. Zawsze nie znosiłam.

Zanim poszłam do przedszkola, moja starsza siostra, Becca, wmówiła mi, że nauczyciele dają prace domowe, jeśli pomyślą, że dziecko jest głupie. I oczywiście na zakończenie mojego pierwszego dnia, moja nauczycielka, pani Zeigler, klasnęła w dłonie i powiedziała radośnie:

– Jako pracę domową chcę, żebyście wszyscy poćwiczyli pisanie litery A.

Na co ja wydełam dolną wargę i wybuchnęłam płaczem, bo założyłam, że uważa mnie za wcielenie głupoty.

Na przestrzeni lat przeszła mi odraza do pracy domowej, ale znowu poczułam chęć wybuchnięcia płaczem, gdy rano we wtorek profesor od ogólnej wirusologii wręczył nam z radością osiem stron pytań i ogłosił, że mamy mieć odpowiedzi na następne zajęcia.

Więc miałam czterdzieści osiem godzin, by znaleźć odpowiedzi na pięćdziesiąt pytań, które wcale nie były proste.

Tego wieczora usiadłam przy stole i rozłożyłam przed sobą dwa podręczniki. Wokół mnie w bibliotece panowała cisza, ale i tak rozpraszało mnie każde szurniecie krzesłem czy przewrócenie kartki.

Facet siedzący obok mnie, ciągle mnie trącał, co też nie pomagało. Chciałam powiedzieć Bradley'owi, żeby stąd spadał, ale był częścią mojej grupy. Nawet nie wiedziałam, czemu był członkiem. Nie wykazywał się zaangażowaniem w pracę grupową. Pewnie dołączył, żeby mieć darmowe odpowiedzi.

Na razie go ignorowałam, ale on nie załapał aluzji.

Naprzeciwko mnie siedział Ethan Riker i mrużył oczy przez okulary. Właśnie próbował rozwiązać jakieś ciężko wyglądające zadanie. Zobaczyłam, że już był trzy zadania do przodu ode mnie.

Uff! To nie do przyjęcia.

Zacisnęłam zęby w irytacji i skupiłam się na swoim arkuszu. Nagle zapragnęłam, by kierunkiem Masona też była wirusologia.

On nigdy nie trącał mnie stopą, gdy się uczyliśmy – chociaż z nim nie miałabym nic przeciwko – i ja zawsze pracowałam szybciej od niego.

Ale nie, kierunkiem Masona była inżynieria elektroniczna. A niech go.

Poza tym, ja ciągle go unikałam. Tak jakby. Dobra, wcale. Ale nie widziałam go od niedzieli na urodzinach Sarah. I on sam też trzymał mnie na dystans.

Praktycznie spadłam z krzesła, gdy poczułam nagi palec skradający się po mojej łydce. Fuuuj! Jak miał grzybice czy coś, to już po nim.

Odsunęłam od niego krzesło o kawałek, ale znowu nie załapał.

– Hej, Reese? – wyszeptał.

Nie chciałam dawać mu kolejnych powodów do napastowania mnie, więc tylko mruknęłam, nie patrząc na niego „Hm”, najbardziej roztargnionym tonem, na jaki było mnie stać.

– Możesz mi pomóc znaleźć zwierzę z chorobą kłusową wywoływaną przez priony?

Prawie jęknęłam. To było pierwsze pytanie z arkusza. Na miłość Boską. Bradley powinien się ogarnąć, jak chce to skończyć ten nocy. I naprawdę powinien przestać ocierać się o moją nogę, bo go kopnę.

Mówię poważnie.

Ethan spojrzał w górę. Chyba się nade mną zlitował.

– To owca. Tak jest w podręczniku na stronie trzynastej.

– Och – wymamrotał Bradley nieentuzjastycznie. – Dzięki. – Posłał niezadowolone spojrzenie w stronę Ethana. Zapisał odpowiedź. Potem ja spojrzałam na drugą stronę stolika, chcąc rzucić Ethanowi wdzięczne spojrzenie, ale on już patrzył na kartkę.

Niech to szlag, był cztery pytania przede mną. Bradley uniósł głowę i otworzył usta, jakby chciał mnie zapytać o drugie pytanie. Zacisnęłam mocno zęby. Spojrzałam na niego złowrogim spojrzeniem mówiącym „nawet się nie waż”.

Zanim Bradleyowi udało się cokolwiek powiedzieć i zanim ja wybuchnęłam, odezwał się głos z interkomu.

– Za dwadzieścia minut zamykamy bibliotekę.

Ach... uratowana przez zamknięcie biblioteki.

Debby, siedząca przy Ethanie, zatrzasnęła książkę.

– Dzięki Bogu. Spadam stąd. Nie potrafię już odpowiedzieć na ani jedno pytanie tego

głupiego zadania.

Chase, który siedział pomiędzy Debby i Bradleyem, poszedł w jej ślady.

– A kogo, u diabła, obchodzi klasyfikacja wirusów?

Bradley patrzył, jak Debby i Chase zbierają swoje rzeczy. Było widać, że on też już nie chce tu siedzieć przez kolejne dwadzieścia minut. I skoro ja nie poddałam się urokowi jego stopy, bez wątpienia chciał iść z resztą.

– Cóż, a ja powinienem uszykować się do pracy – powiedział.

Cała trójka wstała jednocześnie. Ja spojrzałam na Ethana, który patrzył na mnie wyczekująco.

– Też zamierzasz już iść? – zapytałam.

Pokręcił głową.

– Nie. Nie mogę. Tylko dzisiaj mam czas się uczyć. I muszę to skończyć.

Odetchnęłam z ulgą.

– Dobrze. – Nawet świetnie. Ethan to jedyny członek mojej grupy, z którym lubiłam się uczyć... mimo że pracował szybciej ode mnie. – Ja też tylko dzisiaj mam wolne.

Przyglądał mi się przez chwilę, a potem pokręcił głową i spojrzał na swoją kartkę.

– Eee... masz odpowiedź na pytanie ósme? Musiałem je ominąć, bo nic nie znalazłem.

Połechnęłam to, że potrzebował mojej pomocy, więc spojrzałam na kartkę.

– O, to było na arkuszu, które profesor Chin rozdał na zajęciach w czwartek.

Ethan wymamrotał coś pod nosem. Oparł ramię o blat stołu i ukrył twarz w zgięciu łokcia z pokonanym jękiem.

– Wiedziałem, że trzeba było iść na te zajęcia, ale byłem tak zmęczony, bo pracowałem do późna, że nawet nie chciało mi się ustawić budzika.

Wzięłam moją kopię arkusza i podałam mu ją.

– Mogę ci pożyczyć.

Po kilku sekundach uniósł głowę i posłał mi skołowane spojrzenie, a potem powoli wziął ode mnie arkusz.

– Dzięki. – Sekundę później zapytał: – Masz coś przeciwko, jeśli to sobie skopiuję?

– Hmm? – Spojrzałam ponownie na niego. Wyglądał na takiego pochłoniętego i... pociągającego, gdy tak siedział tam i patrzył na mnie.

Ethan miał włosy w kolorze piaskowego brązu z naturalnymi pasemkami. I chyba nie był fanem fryzjerów, bo te włosy były dość zmierzwione. A okulary dawały mu seksowny wygląd młodego profesora.

Zamrugałam zaskoczona. Wow. Ethan nie wyglądał tak źle. Dziwne. Zazwyczaj zauważałam, czy facet jest atrakcyjny, gdy tylko go poznawałam. Ale odkąd Mason wkroczył do mojego życia, mój hot-o-metr się popsuł. Jakby żaden inny mężczyzna nie istniał.

– Eee... – *Mózg, Reese. Użyj go.* – Hmm... tak – wymamrotałam i udałam, że zniszczył moją koncentrację, więc szybko wróciłam do czytania fragmentu z wielkiego woluminu przede mną.

– Tak, masz coś przeciwko? – zapytał. – Czy tak, mogę to skopiować?

– Hmm? – Spojrzałam znowu w górę i pokręciłam głową. – Czemu miałabym mieć coś przeciwko?

Zauważyłam jego rozbawiony wzrok. Potem uśmiechnął się szeroko. Daleko mu było do uśmiechu Masona, ale i tak był uroczy.

– Masz tu jakieś osobiste notatki na marginesach – powiedział. – Niektórym by to przeszkadzało.

Patrzyłam na niego przez chwilę, a potem powiedziałam:

– Nie mam nic przeciwko.

Uśmiechnął się ciepło, a jego wygląd wzrósł o kilka stopni w skali Richtera.

– Cóż... dziękuję.

Patrzyłam, jak odchodzi z kopią. Rozważałam różne opcje i pojęłam, że nie wszystkie były takie tragiczne.

– Hmm – Miło wiedzieć. Może istnieje jeszcze dla mnie życie po tym, jak totalnie się zrujnowałam po tym psychopacie i po mojej obsesji na punkcie żigolaka, który wcale nie odszedł na emeryturę.

Ethan wrócił i odłożył mój arkusz obok moich książek.

– Tu masz swój oryginał.

– Dzięki. Patrzyłeś już na zadanie dziewiętnaste?

– Poczekaj chwilę. – Opadł na swoje krzesło i sprawdził arkusz. – Tak, pamiętam, że o tym czytałem. – Zapomniałam o Ethanie, jako seksownym facecie i skupiłam się na nim jako partnerze w nauce. Ethan zajrzał do jednej ze swoich licznych książek. – Tu. – Zaczął

czytać fragment na głos: – Ludzkie choroby, które mogą być wywoływane przez priony, są...

Gdy czytał, ja przesunęłam swoje krzesło, żeby być bliżej niego. Zatrzymał się i spojrzał na mnie. Potem się uśmiechnął szeroko, jego policzki się zaczerwieniły, ale dalej czytał paragraf.

– Już wiem – wymamrotałam. – Dzięki.

– Żaden problem. – Odchrząknął i skupił się na swoim zadaniu.

– O, hej. A jaką klasyfikację Baltimore'a dałeś przy parwowirusach?

– Wpisałem grupę drugą.

Zastanowiłam się nad jego odpowiedzią i zagapiłam się na pytanie, marszcząc nos.

– Ale czy parwowirusy nie są dwuniciowe?

Ethan spojrzał na pytanie i przeczytał je jeszcze raz.

– O, cholera – wymamrotał. Wymazał odpowiedź. – Rzeczywiście.

Uśmiechnęłam się z zadowoleniem, bo poprawiłam przecież genialnego Ethana Rikera.

– W porządku. – Odrzuciłam włosy za plecy w moim gościu mówiącym „tak, jestem zajebista”. – No to wpisałbyś je do grupy pierwszej?

– Aha – wymamrotał. – Tak by trzeba było, nie sądzisz? To wirus DNA, nie dochodzi u niego do odwrotnej transkryptazy, więc...

– Więc grupa pierwsza – stwierdziłam.

– Mogę prosić o uwagę? – odezwał się głos bibliotekarki. – Biblioteka będzie zamknięta za pięć minut.

Ethan jęknął zawiedziony i spojrzał na swoją pracę domową.

– Nie skończę tego zadania, zanim zamkną.

– Ja też nie. – Och, co za pech.

Muszę skończyć zadanie dzisiaj, albo nie...

– Hej, do której otwarte jest centrum studenckie?

Ethan spojrzał na zegarek.

– Zamknęli godzinę temu.

Wywróciłam oczami.

– Świetnie.



Ethanowi zaburczało w brzuchu, co przypomniało mi, że sama nic nie jadłam.

Ale wolałam nie myśleć o jedzeniu, bo półki w kuchni miałam puste. Przeciągnęłam się i ziewnęłam, mając nadzieję, że burczenie mnie nie zdradzi.

– Jadłaś już coś? – zapytał Ethan, niestety.

Mogłabym go udusić. Dzięki, facet. Proszę, przypominaj mi, że mam tylko ostatnie pudełko brązowego ryżu i makaron z serem. I to mam do czasu, aż dostanę pieniądze od rodziców i za jedną moją pracę.

Pokręciłam głową.

– Cóż, ja umieram z głodu. – Zamknął książkę. – Jeśli nie będą ci przeszkadzać moi współlokatorzy grający w Inwazję Zombie tak głośno, jak tylko pozwalają na to głośniki, to sugeruję, byśmy poszli do mojego akademika, gdzie możemy dokończyć to zadanie i stamtąd już nas nie wykopią. I będziemy mogli zamówić pizzę czy coś. Ja stawiam. Muszę coś zjeść, zanim padnę.

Patrzyłam na niego ostrożnie, zastanawiając się, jaki może mieć ukryty motyw. Ale gdy na mnie patrzył, nie widziałam u niego wzroku maniaka z obsesją na punkcie seksu, który chciał zaciągnąć dziewczynę do swojej kryjówki. Wyglądał na zmęczonego i głodnego studenta, który tylko chciał skończyć pracę domową i iść spać.

Pojęłam, że przecież rozmawiałam z Ethanem, a nie z Jeremym. Pokręciłam głową, żeby pozbyć się obaw.

– Mogłabym coś zjeść. Ale chodźmy do mojego mieszkania. Ja nie mam żadnych współlokatorów uzależnionych od zombie.

Ethan wyglądał na oszołomionego moim zaproszeniem, ale szybko się zgodził. Jego twarz się zarumieniła i wtedy do mnie dotarło, że ten facet mógł się we mnie lekko zadurzyć. Wow.

Nagle wyglądał na niepewnego.

– Czy, eee, mam jechać za tobą do domu?

– Było by dobrze.

Muszę się przyznać, miałam ukryty motyw. Nie chciałam teraz iść do Ethana, gdy ciągle było jeszcze dość jasno, żeby potem wyjść od niego, gdy zrobi się ciemno i strasznie. A do tego podobał mi się pomysł towarzystwa, gdy wrócę do domu. Wcześniej była u mnie Eva tak często, że poczułam się rozpieszczona. Może i borykała się z własnymi problemami – ciągle jeszcze nie powiedziała rodzicom o ciąży, a Alec dostał szału, gdy się dowiedział –

ale i tak jej obecność pomagała mi z przerażeniem w związku z Jeremym.

Gdy Ethan podążał za mną do domu i potem do drzwi, był nadzwyczaj cicho.

– Ładne miejsce. – Powiedział tylko tyle, gdy wszedł za mną do środka.

– Też mi się podoba. – Odłożyłam torbę na mój stolik do kawy i sprawdziłam telefon. – Masz jakieś wymagania co do pochodzenia pizzy?

Pokręcił głową. Właśnie przechadzał się z ciekawością po salonie.

– Wszystko jedno skąd. I wezmę pepperoni.

Zadzwoiłam do ulubionej pizzerii i złożyłam zamówienie. Gdy się rozłączyłam, Ethan akurat podszedł do lodówki i popatrzył na jedyne zdjęcie, które było do niej przyklejone.

– Kto to jest?

Uśmiechnęłam się w kierunku zdjęcia Sarah na wózku i z kciukami uniesionymi w górę.

– To dziewczynka, którą się opiekuję. Ma na imię Sarah i jest cuuuudowna.

Ethan skinął głową.

– Co z nią jest nie tak?

Spochmurniałam i miałam ochotę warknąć: „Nic z nią nie jest. Jest idealna w każdym calu”, ale wiedziałam, o co mu chodziło.

– Ma dziecięce porażenie mózgowie. Gdy ją pierwszy raz poznałam, trochę mnie to przstraszyło – wyznałam. – Ale po pięciu minutach w jej obecności całkowicie zapomniałam wózku. Jest po prostu... taka radosna.

– Brzmi na wyjątkową osobę.

– Bo taka jest! O! A wiesz, kto jest jej bratem? Też uczy się w Waterford. Mason Lowe.

– Nie wiem, czemu powiedziałam na głos jego imię. Tak po prostu mi się wymknęło.

Ethan nagle się ożywił.

– Mason Lowe? Tak, wiem, kim jest Mason. On jest jej bratem?

Pokiwałam głową.

– Też by ci mógł powiedzieć, jaka wspaniała jest Sarah.

– Właściwie... widziałem ciebie i Masona kilka razy na kampusie, razem.

Wzruszyłam ramionami. Próbowałam nie reagować na jego zaciekawione spojrzenie.

– Oczywiście. Dzięki niej jesteśmy przyjaciółmi.

– Przyjaciółmi – powtórzył. Zacerwienił się i odwrócił wzrok. – Myślałem...

przepraszam. Ja tylko założyłem, że wy dwoje... się spotykacie.

Pokręciłam głową i moje policzki też się zaczerwieniły.

– Nie. Nie, my jesteśmy tylko... przyjaciółmi.

Niestety.

– Cóż, to mi ulżyło. Słyszałem... znaczy... – Zagryzł wargę. – Słyszałem o nim szalone plotki.

A kto nie słyszał? Chciało mi się płakać i krzyczeć, i rzucić się Masonowi na ratunek. I na mój ratunek też.

Ale zmusiłam się do nonszalancji. Uśmiechnęłam się i wywróciłam oczami.

– Niech zgadnę. Słyszałeś, że jest żigolo i pracuje w Country Club, gdzie umawia się z bogatymi starszymi klientkami.

Jego twarz zrobiła się jaskrawoczerwona.

– Eee, tak. Coś w tym stylu. Więc... – Uniósł brwi aż nad krawędź okularów. – To nieprawda?

– Eee... – Zrobiłam dziwną minę. – A nie byłby teraz, sama nie wiem, w więzieniu za prostytutkę czy coś?

Ethan wzruszył ramionami i powiedział:

– Pewnie tak. Ale to nie ma znaczenia. Cieszę się, że z nim nie chodzisz.

– Czemu? – zapytałam nagle zaniepokojona. – Co jeszcze o nim słyszałeś?

– Nic. Ja tylko... – Odetchnął głęboko. – Zawsze chciałem się z tobą umówić.

Szczęka mi opadła.

– Serio? – Wow, nieśmiały Ethan Riker może wcale nie jest taki nieśmiały.

Skinął głową energicznie i odwrócił spojrzenie.

– Więc co ty na to? – brnął dalej. – W ten piątek? Chcesz, nie wiem, zrobić coś ze mną?

Już zaczęłam kręcić głową. Ale potem pohamowałam się i przypomniałam sobie, jaka zdruzgotana byłam po tym, gdy Mason odebrał telefon w łazience, żeby pogadać na osobności z klientką. Przypomniałam sobie, jak to bolało, gdy mówił, że prawie przyłapał go mąż. Przypomniałam sobie te wszystkie powody, przez które nie możemy być razem.

Mason z pewnością nie zachowywał się jak zakonnik, tylko dlatego że chciał ze mną być. Czemu ja bym się miała zachowywać jak zakonnica, bo był jedyną osobą, z którą ja chciałam być?

Nie miałam powodu do wierności. My z pewnością ze sobą nie chodziliśmy. I nigdy nie będziemy.

Bo jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Muszę ruszyć ze swoim życiem. Nie mam zamiaru wrócić do punktu wyjścia.

Liczy się tu i teraz.

Ale ciągle nie byłam pewna.

– W piątek zajmuję się Sarah – powiedziałam z kwaśną miną.

Jego ramiona opadły, a na twarzy pojawił się zboląły grymas. Poczułam się jak zło wcielone. Wcale nie chciałam, ale jednak szybko dodałam:

– A może w sobotę?

Od razu się rozpromienił.

– Sobota będzie idealna. Przyjechać po ciebie o siódmej?

## *Rozdział dwudziesty pierwszy*

Przez resztę tygodnia mój żołądek był zaciśnięty w supeł. Myślę, że to od tego fajnego, żrącego żalu. I może też z powodu poczucia winy, chociaż to drugie już trochę mniej. Do nikogo nie należałam. Nie powinnam się czuć winna z powodu spotkania z Ethanem. Ale jednak się czułam winna.

Nie powinnam była się zgodzić. Nie byłam nawet w nastroju do randki. Cóż, tylko z jedną sobą byłabym w nastroju. Ale tą osobą nie był Ethan Riker.

Ale ta jedna osoba była całkowicie zakazana i powinnam ruszyć naprzód. Jeśli sobotnia noc, gdy powiedział mi o swojej przygodzie z kobietą i tym głupim planie – który mnie nie zawierał – jeszcze mnie nie przekonała, że był zakazany, to na pewno przekonała mnie środowa noc.

Przyjechałam, żeby zająć się Sarah, a on już właśnie wyszedł do pracy – typowe. Ale znalazłam na lodówce kopertę pełną pieniędzy. Na kopercie ordynarnym pismem było nabazgrane, że to kasa za opiekę. Ktoś wiedział, ile dokładnie była mi winna Dawn.

A potem to do mnie dotarło. *Reese, obudź się i zaciągnij się zapachem forsy.*

Dla niego odpowiedzialność za rodzinę była wszystkim. Wszystkim. Nie obchodziło go, co się z nim stanie przez jego pracę, że będzie się czuł jak w pułapce i że będzie się nienawidził. Nie przestanie dbać o Dawn i Sarah w jedyny sposób, jaki był mu znany. Zaprzedał duszę, by upewnić się, że rachunki matki zostaną zapomniane. I nawet płaci przeklętej niańce ze swoich pieniędzy.

Część mnie nienawidziła go za to, bo tylko ja byłam pokrzywdzona przez to jego oddanie i altruizm. Ale inna część mnie podziwiała go i szanowała za tę miłość i poświęcenie siostrze i matce. Robił to wszystko, bo bardzo o nie dbał, a ja uwielbiałam to, że tak dbał o najbliższych. Aż pragnęłam stać się członkiem tego ekskluzywnego kręgu.

Prawie zignorowałam pieniądze. Ich pochodzenie wywoływało we mnie mdłości. A poza tym on potrzebował ważniejszych rzeczy. Nie coś jak takie ładne kolczyki, które zamówiłam online i które pasują do mojego kolczyka w nosie. A mnie nie obchodziło, że

nikt nie zapłacił mi za opiekowanie się Sarah. Ale wiedziałam, że Mason będzie się przez to czuł jeszcze gorzej, gdybym nie wzięła ich.

Oddam je na cele charytatywne, albo na fundusz dla dziecka, bo miałam przeczucie, że Eva będzie tego potrzebować.

Wmówiłam sobie, że będę od teraz dla Masona tylko przyjaciółką. Żadnych smsów z podtekstami, żadnych zakazanych myśli – dobra, nie wiem, czy to wykonalne, ale się postaram przynajmniej – a co najgorsze, żadnych wspólnych lunchy. Nie potrzebował mnie, bym go jeszcze kusila i odciągała od jego celów i planów.

Trzymałam się tego planu twardo, ale potem nagle Mason pojawił się przy moim stole na lunchu w piątek. Swoją torbę rzucił na blat naprzeciwko mnie.

– Hej. – Wciągnął głęboko powietrze i dodał: – Pachnący groszek. – I to z wielkim, znaczącym uśmiechem.

Cholera. I tyle jeśli chodzi o moje plany.

Ale nic nie mogłam na to poradzić. Było mi ciężko. Nie widziałam go przez pięć dni, a wcześniej miałam okazję zobaczyć u niego wiele – dosłownie i w przenośni. Poza tym to on przyszedł do mnie. I chociaż chciałam go przegonić, mój puls i tak przyspieszył, gdy usiadł.

Przyłożyłam rękę do serca i sapnęłam, jakbym miała atak serca.

– Co to ma być? Siedzisz ze mną... przy ludziach? Czy potrzeby napalonego faceta już ci minęły? Czy może całkowicie straciłam mój seksapil? Powiedz, że to nie to.

Wywrócił oczami i zaśmiał się.

– Nie. Nie przeminęły. Po prostu doszedłem do wniosku, że będziemy musieli je zaakceptować, bo będą od teraz stałym elementem naszego związku. I jeśli ty potrafisz kontrolować swoje, ja będę kontrolować moje.

Zmarszczyłam nos.

– Jakie to wspaniałomyślne z twojej strony.

Zaśmiał się gardłowo.

– I to jeszcze dlatego, że nie jestem w stanie zobaczyć, jak marszczysz nos, będąc po drugiej stronie kampusu. Nie masz nawet pojęcia, jak za tym tęskniłem.

Jego uroczą stroną trafiała do mnie jak nic innego. Musiałam kontrolować własne potrzeby, więc westchnęłam i wróciłam do pracy domowej, którą zaczęłam, zanim się pojawił.

– Jasne, jasne. Założę się, że zawałiłeś rachunek różniczkowy i potrzebujesz mojej pomocy.

Nie zaprzeczył, tylko wzruszył ramieniem.

– Skoro już o tym wspomniałaś... – Wyciągnął podręcznik do rachunku ze swojej torby i otworzył ją na stronie, gdzie miał nieskończoną pracę domową. Szukając ołówka, zapytał: – Karmisz mnie dzisiaj?

Jego uśmiech był taki świeży i żywy, że wymazał te kilka ostatnich dni.

Nie mogłam uwierzyć, że Mason tu był, siedział naprzeciwko i ciągle był moim przyjacielem. Powstrzymałam się od sarkastycznego komentarza i podałam mu paczkę chipsów ziemniaczanych. Gdybym miała latte, też pewnie bym mu ją zaoferowała, bo byłam taka szczęśliwa z powodu jego obecności.

Skinął głową z aprobatą i porwał paczkę.

– Serowe. Dobrze. – Wziął garść i spojrzał na mnie. – Już oddałaś swoje wypracowanie na angielski?

Uniosłam brwi.

– O, to teraz cię obchodzi moje wypracowanie, co?

Jego ramiona się zapadły.

– Reese. No przestań. Przepraszam za to, co powiedziałam na urodzinach. Byłam nie w humorze. Obchodzi mnie wszystko, co robisz.

Jęknęłam.

– Okay, już wystarczy. Już przestań słodzić, bo zęby bolą.

– Co? – Wyglądał na urażonego. – Ja mówię poważnie.

Wywróciłam oczami.

– Dobra, jak chcesz. Niech zgadnę. Właścicielka twojego domu myśli, że ty i ja robimy razem drużynę piłkarską, no nie?

Westchnął i strzepnął okruszki z palców.

– Mniej więcej.

– Wow. – Westchnęłam. – Czemu ludziom tak ciężko uwierzyć, że jesteśmy tylko przyjaciółmi?

Mason przyglądał mi się przez moment, a potem tylko wzruszył ramieniem. Widać było, że nie chciał już dalej ciągnąć tematu.

– Obraziła mnie, gdy złapała cię z kącie pokoju na urodzinach, nie?

– Tak. – Tym razem jego taktyka polegała na otwarciu mojej kopii *Więźnia Azkabanu*, które zostawiłam u Sarah tydzień temu.

– Wiedziała! Typowy, tani ruch zazdrośnicy. Co powiedziała? Powiedziała, że mam wielki tyłek, no nie?

Mason wywrócił oczami i odpowiedział z pełnymi ustami.

– Nie powiedziała, że masz wielki tyłek. Wierz mi, twój tyłek jest... idealny.

Przełknęłam głośno. I jeszcze raz. Nie wiem, czemu tak działały na mnie jego komplementy. Przecież już ich sporo słyszałam. Ale ciągle nie byłam gotowa na ten impakt słów.

Nie wiedziałam, jak odpowiedzieć, więc machnęłam ręką i trzymałam się dalej tematu pani Garrison, bo sama czułam się tania i zazdrosna.

– To co o mnie powiedziała?

– Nic wartego powtarzania. – Nie chciał mi spojrzeć w oczy. Zamiast tego przechylił paczkę chipsów, żeby co do okruszka wpadły do jego buzi. – Nie martw się tym.

Szczęka mi opadła.

– O, teraz to musisz mi powiedzieć.

Co, u diabła, ta wredna kuguarzyca powiedziała? Wiedziała, że nie byłam idealna. Ale żadna część mojego ciała nie była na tyle odstająca od normy, by Mason nie mógł powiedzieć mi jej obrazy.

Posłał mi ostrzegawcze spojrzenie, prosząc, by odpuściła.

Mowy nie ma.

– No dalej – naciskałam. – Powiedz mi. Będę twoją najlepszą przyjaciółką. – Zawachlowałam rzęsami.

Wywrócił oczami.

– Ty już jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

Tak? Wyprostowałam się, zaalarmowana, połączona i niezwykle dotknięta tym komentarzem. Ooo... kolejny komplement, na który nie byłam przygotowana. Pławiłam się w szczęściu.

– Cóż... dziękuję. Ale jako mój nowy najlepszy przyjaciel jesteś zobligowany, by powiedzieć mi, co ona powiedziała.



– Reese – jęknął.

Zaniepokoiłam się jeszcze bardziej.

– O Boże. Jest aż tak źle?

– To wcale nieprawda. Więc... daj spokój. Proszę.

O, za cholere nie.

– Skoro to nieprawda, to czemu nie możesz mi...

– Dobra. Powiedziała, że szukasz uwagi. Okay? Powiedziała, że mimo urodzin Sarah, to nie ona była w centrum uwagi, tylko ty. Co wcale nie jest...

– O mój Boże? Naprawdę tak było? – Serce zaczęło mnie boleć.

Nie wierzę, co za wiedźma. Totalnie złamała pierwszą zasadę w kodeksie dziewczyn. Gdy kobieta obraża inną kobietę, obraża jej wygląd... nie osobowość. To cios poniżej pasa.

Ale jej wstrętne metody zadziałały. Poczulałam się koszmarnie.

Nieźle zagrane, ździrowata-alfonsowata właścicielko, nieźle.

Ale ja się tak zachowałam tylko dlatego, żeby pozbyć się niezręcznej atmosfery. Chciałam pokazać dziewczynom, jaka słodka, kochana i zabawna jest Sarah. Chciałam, żeby to na niej była skupiona uwaga, nie chciałam jej tego kraść.

– Nie! – krzyknął Mason. – Mówiłem ci, to, co powiedziała, to nieprawda.

– Ale...

– Posłuchaj mnie. – Pochylił się i spojrzał mi w oczy. – Zanim się pokazałaś, moja siostra była załamana. Następnego dnia powiedziała, że to najlepsze urodziny, jakie miała. I to tylko z twojego powodu, łapiesz? Dzięki tobie te dziewczyny z nią się bawiły. A teraz nawet ta wysoka, Sorcha, przychodzi w sobotę po południu, żeby spędzić czas z Sarah.

– Serio? – Byłam zachwycona. – To świetnie. Polubiłam tę dziewczynę. – A teraz totalnie ją kochałam.

Mason pokręcił głową i uśmiechnął się do mnie.

– Jesteś najmniej egoistyczną osobą, jaką znam.

Zmarszczyłam nos.

– Cóż... czasami bywam nieco egoistyczna.

Dobra, bardzo egoistyczna. Jezu! Dajcie już mi spokój.

On też nie wyglądał na przekonanego.

– Ja tego nie widzę. Wtedy w bibliotece... z dr Janison i Evą.

Skrzywiłam się na przypomnienie.

– Każda kobieta mnie tak traktuje, Reese. Dla nich nie jestem osobą. Jestem tylko... dobrze spędzonym czasem albo czymś zakaźnym, czego trzeba unikać za wszelką cenę. A potem ty się pojawiłaś... i po prostu mnie przytuliłaś. Jesteś pierwszą osobą, która widzi mnie, Masona, a nie seks na sprzedaż. A takie miłosierdzie nie jest znakiem egoistycznej osoby. Wcale.

– Ja... – Zaczęłam mrugać oczami jak koliber skrzydłami, żeby pozbyć się łez. – Cóż, dziękuję. Ale ty jesteś osobą i...

Uniósł palec, żeby mnie uciszyć.

– Nie gadamy o mnie. Gadamy o tobie. A ty jesteś... jesteś.... – Przerwał i pokręcił głową.

– Jestem...? – Nie byłam pewna, czy chcę to usłyszeć, ale ciekawość mnie porażała.

– Jesteś ekscentryczna... ale też tradycjonalistyczna. Niewinna, ale pyskata. Powściągliwa, ale towarzyska. Szczera, ale też ostrożna. Stylowa, ale też praktyczna. Dziecinna, ale też udaje ci się pozostać dojrzałą osobą. Jesteś... idealnymi sprzecznościami.

Zachłysnęłam się i nie byłam w stanie powiedzieć słowa. Musiał długo nad tym myśleć. Aż mi odebrało oddech.

Patrzył na mnie przez jeszcze chwilę, jakby chciał powiedzieć coś więcej, ale tylko odchrząknął i spojrzał w dół. Zauważył książkę w swojej dłoni i podał mi ją.

– Cóż... masz. Chyba mogę powiedzieć, że jestem oficjalnie uzależniony od Harry'ego Pottera. Sarah nie mogła się doczekać, aż pożyczę *Czarę Ognia*, więc kupiliśmy własną książkę i zaczęliśmy ją wczoraj.

Odchrząknęłam.

– Wow. – Otarłam policzki, żeby się upewnić, czy są suche – dzięki Bogu, były – a potem wzięłam książkę. – Ty i Sarah tak szybko przebrnęliście przez te książki, że jestem pod wrażeniem.

– Ta scena z powrotem w czasie była naprawdę zarąbista. Nie mogłem przestać czytać.

Uśmiechnęłam się i przycisnęłam książkę do piersi

– To od zawsze była moja ulubiona scena. Szczególnie wtedy, gdy uratowali Hardodzioba.

– Dwa razy to czytałem. Najpierw sam, a potem jeszcze z Sarah. – Jego spojrzenie się

ociepliło, gdy się uśmiechnął. – Co przypomina mi o...

Wstał i pogrzebał w kieszeni dzinsów. Uśmiechnął się do mnie łobuzerko i usiadł z czymś w pięści.

Pochyliłam się lekko.

– Co tam masz?

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Coś dla ciebie. Znam faceta, który ma zajęcia z rzeźby metalu, więc tam poszedłem.

Tego się nie spodziewałam.

– Co zrobiłeś?

Wyciągnął rękę i otworzył dłoń.

– Wiem, że nie jest idealny, ale pomyślałem, że będzie pasował do twojej bransoletki.

W słońcu zabłyszczała srebrna zawieszka. Szczeka mi opadła. Jego przyjaciel jakimś cudem zrobił logo Harry'ego Pottera, małe inicjały H.P. Z błyskawicą w literze P i wszystkim. Jak dla mnie była idealna.

– O mój Boże. – Wzięłam ją delikatnie od niego. – To jest wspaniale, Mason.

– Prawie zrujnował niespodziankę, gdy zadzwonił w czasie urodzin Sarah, żeby mi powiedzieć, że już skończył. Miałem nadzieję, że skończy wcześniej.

Spojrzałam na niego zszokowana. Ten telefon dotyczył niespodzianki dla mnie... a nie klientki umawiającej się na spotkanie. I to był mój najważniejszy powód, dla którego zgodziłam się pójść z Ethanem...

Pokręciłam głową, bo nie chciałam teraz o tym myśleć. Mason zamówił prezent specjalnie dla mnie.

– Dla Sarah też taki mam. Twój był właściwie prototypem. Myślę, że może zawierać kilka niedociągnięć.

– Jakich niedociągnięć? – Pokręciłam głową. – Jest bez wad. – Doczepiłam go do bransoletki i popatrzyłam. Od teraz maleńkie HP jest moją ulubioną zawieszka. Spojrzałam na niego z szerokim uśmiechem. – Dziękuję.

Otworzył usta, by odpowiedzieć, ale ktoś usiadł na ławce przy mnie. Nie spodziewałam się dzisiaj Evy.

Gdy się obróciłam, twarz Ethana całkowicie mną wstrząsnęła. Uśmiechnął się.

– Hej

Zająknęłam się.

– Umm. Cześć... Ethan. – Zarumieniłam się tak bardzo, że aż czułam zaczerwienione cebulki i końcówki włosów. – Nigdy... nie widziałam cię tu w piątek.

Zaśmiał się.

– Wiem. Ale ja zobaczyłem cię tu i pomyślałem, że przyjdę się przywitać. – A potem spojrzał na drugą stronę stołu. – Cześć, Mason. – Skinął mu przyjaźnie głową. Wyglądał na odważnego i zdecydowanego.

Ale Mason zareagował na niego, jakby chłopak był ptakiem, który go właśnie osrał.

– Riker. – Gorycz w jego głosie, napięte mięśnie, podejrzliwie zmrużone oczy...

– O! Wy się już znacie? – wypaliłam, żeby rozładować atmosferę. – To świetnie. Przynajmniej nie będę musiała was sobie przedstawiać, bo... oczywiście zapomniałam o tym. – Parsknęłam na swój kiepski żart. Sama byłam zdenerwowana.

Ethan uśmiechnął się jak dżentelmen, ale mason popatrzył na mnie, jakbym postradała zmysły. Mój uśmiech szybko umarł bolesną śmiercią.

– Cieszę się na jutro – mówił Ethan. – Zapomniałem zapytać. Gdzie chcesz konkretnie iść?

– Eee... – Zagryzłam wargę, próbując zignorować Masona, który się na mnie gapił. Kolory odpłynęły mi z twarzy. Próbowałam coś na szybko wymyślić. Czemu czułam się nagle tak... źle?

– Wszystko jedno – wychrypiałam. – Nic nie potrafię teraz wymyślić. Jeszcze nie jestem obeznana z Waterford.

– Świetnie. – Ethan uśmiechnął się zadowolony. – Przychodzi mi na myśl kilka miejsc. – Spojrzał na swój zegarek i sapnął zaskoczony. – Jestem już spóźniony. Do zobaczenia jutro.

Wstał tak szybko, jak tu usiadł. A potem pochylił się ku mnie i pocałował mnie w policzek, zanim zauważyłam, co planuje.

– Hej! – sapnęłam i odchyliłam się, chociaż on już sam się odsunął.

Zmrużył oczy pytająco. Zaczerwieniłam się i otworzyłam usta, by przeprosić. Ale poczułam falę gniewu od Masona, więc darowałam sobie. Uśmiechnęłam się z napięciem i powiedziałam:

– Do zobaczenia jutro.

Skinął głową, zerknął na Masona i odszedł.

Patrzyłam za nim, zagryzając wargę, bojąc się oddychać. Może gdybym o niczym nie wspomniała, Mason o niczym nie wspomni. Ale zaryzykowałam spojrzenie w jego stronę i już wiedziałam, że to wspomni. Najwyższa pora.

– Umówiłaś się z nim? Na jutro?

## *Rozdział dwudziesty drugi*

O Boże. O Boże. Co ja mam mu powiedzieć?

W głowie zrobiła mi się pustka, więc musiałam powiedzieć prawdę.

– Eee... tak? – Odpowiedź zabrzmiała jak pytanie, a ja chciałam sobie za to przyłożyć. Czemu nagle zrobiłam się taka potulna?

Pewnie dlatego, że ciało Masona nagle wyglądało na dziwnie sztywne. Nawet jeden mięsień mu nie drgnął, nawet nie mrugnął, gdy wpatrywał się we mnie tym ostrym, szarym spojrzeniem, jakbym go zdradziła.

Co dziwne, ja się naprawdę czułam, jakbym go zdradziła.

Zacisnęła szczękę i spojrzał w dół na otwartą książkę do rachunku różniczkowego.

– Czemu mi nie powiedziałaś?

– Ja... – Zawiesiłam się. – Cóż, po pierwsze, nie widziałam cię od niedzieli. A potem... całkowicie zapomniałam o tym aż do teraz i... – Wzruszyłam ramionami. – A teraz już wiesz.

– Kiedy? – zażądał.

Zmarszczyłam brwi.

– Co kiedy?

– Kiedy cię zaprosił?

– Och. Eee... we wtorek wieczorem. Czemu?

Mason zmrużył oczy.

– Myślałem, że masz we wtorki spotkania z grupą.

Byłam zaskoczona, że znał mój plan.

– Mam. I miałam. On jest w mojej grupie. – Mason skrzywił się, jakby fizycznie bolało go, że miałam z Ethanem wspólnie coś, czego nie miałam z nim, więc szybko wyjaśniłam: – Gdy zamknęli bibliotekę, a my nie skończyliśmy naszego zadania, przyszedł do mojego mieszkania i pracowaliśmy nad...

– Co zrobił? – wybuchnął Mason. Wyglądał jakby chciał się poderwać z ławki i rzucić się za Ethanem, żeby wybić mu parę zębów... pięściami.

– Hej, co jest z tobą nie tak? – zapytałam.

– Och, sam nie wiem – parsknął. – Może to ta nieodparta ochota, żeby zmasakrować Ethanowi Rikerowi gębę.

Rozdziawiłam usta.

– Słucham?

– Słyszałaś mnie.

– Mason – wysyczałam, rozglądając się dookoła, żeby sprawdzić, czy ludzie się gapili.

– Co, u diabła? Przecież nie musiałam opiekować się Sarah tamtego wieczoru.

– Tu nie chodzi o Sarah. I ty o tym wiesz.

Oczywiście, że wiedziałam. Ale myślałam, że my ciągle jesteśmy w fazie zaprzeczenia i flirtowania, i życia w kłamstwie, że ciągle jesteśmy tylko przyjaciółmi. Nie miałam pojęcia, czemu tak nagle chciał to zepsuć.

Przelknęłam i spróbowałam się uspokoić, bo wiedziałam, że po tej rozmowie będę cała roztrzęsiona.

– Powiedziałeś, że jesteśmy tylko przyjaciółmi. – Mój głos zrobił się zachrypnięty. – Myślałam...

– Bo jesteśmy. – Odwrócił spojrzenie i zamknął oczy. – Cholera. Jesteśmy, ale jesteśmy *tylko przyjaciółmi* tylko dlatego, że za nic nigdy nie moglibyśmy być czymś więcej.

– Ty chcesz... – Moje płuca odmówiły współpracy. To mnie przeraziło. Pojęłam, jak Sarah musi się czuć, nie mając kontroli nad swoimi mięśniami, nawet nad oddychaniem. Nie mogłam złapać oddechu. – Naprawdę chcesz... czegoś więcej? – wyszeptałam trzęsącym się głosem.

Emocje, które zobaczyłam na jego twarzy, sprawiły, że wyglądał teraz tak jak pierwszej nocy, gdy zastałam go w łazience tylko w ręczniku.

– A ty nie? – wyszeptał. A potem zaśmiał się ostro i odwrócił spojrzenie. – A może jestem tylko obiektem seksualnego zainteresowania dla ciebie?

Serce mnie zabolalo. Ciągle nie mogłam oddychać.

– Wiesz, że nie.

– To czemu jesteś nagle taka skołowana, gdy mówię prosto z mostu?

– Nie wiem. – Skrzywiłam się. – Bo łatwiej jest udawać głupią? – Bo wyraził się jasno, że wybiera pracę a nie mnie. Ja miałam prawo spotykać się z kim tylko chciałam... czy tego rzeczywiście chciałam czy nie.

– Cóż, nie jesteś głupia. Więc nie graj głupiej. – Spanikowałam, gdy włożył książkę do torby i zaczął zbierać swoje rzeczy.

– Mason? Co ty robisz? Gdzie idziesz?

– Odchodzę. A na co to wygląda?

Wściekłość nadeszła tak szybko, jak pojawiła się panika. Trzasnęłam ręką w jego niedokończoną pracę domową, która poleciała kawałek dalej na stole. Gdy po nią sięgnął, wyrwałam mu ją. Spojrzał na mnie.

– Więc jeśli ty nie możesz mnie mieć, to ja nie mogę się z nikim innym umawiać? To chcesz powiedzieć? Mój Boże, Mason. Nie słyszysz, jakiego durnia z siebie robisz?

– Słyszę, cholera!

To wyszło tak łatwo z jego ust, że nie byłam pewna, czy dobrze usłyszałam.

Zaczął ciężko oddychać i znowu miał ten udręczony wzrok.

– Słyszę, jak brzmie. Próbuję przestać, Reese. – Jego głos się załamał. – Ja się staram. Jezu, myślisz, że czemu teraz odchodzę? Gdybym został, powiedziałbym coś jeszcze gorszego.

Myślę, że jego agonia wpłynęła na mnie bardziej niż moja własna. Poczułam łzy w oczach. Zamrugałam, by się ich pozbyć, a on jęknął żałośnie.

– Chryste, nie płacz.

Chyba powinnam była go ostrzec, że gdy już zacznę przeciekać, to nie przestanę jak na komendę.

– Co chcesz, żebym zrobiła? – załkałam. – Chcesz, żebym to odwołała? Powiedziała mi nie?

Nie mam pojęcia, co się stało z całą moją silną wolą. Facet, którego nie mogłam mieć, zachowywał się jak dupek, bo ja zamierzałam spędzić trochę czasu z innym facetem. Powinnam go opieprzyć za takie zachowanie. Ale ja tylko siedziałam i zalewałam się łzami i błagałam, by powiedział mi, co go uszczęśliwi.

Ludzie, jestem jebnięta.

Jego twarz poczerwieniała od gniewu, jakby zaraz miał zacząć na mnie krzyżeć. Ale potem jego rysy złagodniały i pokręcił głową.



– Nie. Nie próbuj tego odwołać. Chcę, byś była szczęśliwa. Przepraszam, że tak dramatyzuję. Okay? Chcę, byś się dobrze bawiła z... z kimkolwiek. Po prostu baw się i bądź szczęśliwa. Nie przestawaj być sobą.

Więcej łez wypełniło moje oczy. Przeklął pod nosem i pochylił się, by wyciągnąć mi pracę domową z ręki, po czym włożył ją do torby.

– Muszę iść – wymamrotał. Otarł ręką oczy, a potem oddalił się, jakby goniły go piekielne ogary.

Patrzyłam za nim i nagle dotarło do mnie, jak bardzo zraniłam go randką z Ethanem. Nie miałam takiego zamiaru. Chciałam tylko uratować siebie przed zranieniem. Chciałam zmusić Reese Randall, by ruszyła ze swoim życiem. Ale patrzenie za nim rozrywało mnie na kawałki.

Byłam w nim zakochana.

Dobry Boże.

Zakochałam się w żigolaku.

To było szalone, byłam tego świadoma. Ale to był Mason. Mój zabójca pajaków. Mój pochłaniacz jedzenia. Mój kumpel-fan od Harry'ego Pottera. Moja bratnia dusza. Gdy byłam z nim, łatwo było przymrużyć oko na tego żigolaka.

Więc łatwo mi było zebrać się z tej ławki i walczyć o niego.

Nie odbiegł tak dosłownie, ale i tak poruszał się dość szybko. Pognałam za nim. Wpadłam do głównego budynku, ale nie zobaczyłam go nigdzie. Rozejrzałam się dookoła z takim samym skutkiem. Potem spojrzałam w przeciwną stronę i dostrzegłam, jak się wycofuje w pośpiechu.

– Mason!

Usłyszał mnie i zatrzymał się, ale nie odwrócił.

– Nie wierzę, że tak po prostu ode mnie odszedłeś – zaczęłam, gdy byłam już niedaleko niego. – Jeszcze nie skończyliśmy o tym rozmawiać.

Obrócił się tak nagle, że mnie to zaskoczyło. Sapnęłam, gdy złapał mnie za rękę. Uścisk miał gorący i mocny, ale nie bolesny. Odwrócił mnie w kierunku najbliższego korytarza, a potem zaciągnął do pustej klasy i zatrzasnął drzwi, a potem mnie do nich przycisnął.

Powietrze uciekło mi z płuc, gdy poczułam przy sobie jego mocne ciało. To było takie... o Boże... naprawdę miłe. Ciepły, opiekuńczy, umięśniony mężczyzna. Wnętrznosci mi się topiły na to piękno.

Z udreńczonym jękiem uderzył czołem w drzwi, a nasze policzki potem się o siebie otarły, gdy się nie odsunął. Pochylił głowę i oparł podbródek o moje ramię.

– Był w twoim mieszkaniu całą noc? Spał na twojej kanapie? Dotykał cię? Pocałował cię? – Znowu jęknął. Trochę jak szloch, trochę jak przekleństwo. Dotknął palcami mojej blizny. – Powiedziałaś mu, jaka tajemnica się za tym kryje?

– Nie. Mason, przestań. – Słuchanie tej jego męki mnie dobijało. Dotknęłam jego policzka i nakierowałam jego twarz, by na mnie spojrział.

Całe jego ciało się zatrzęsło, a ja wiedziałam, że to z żalu.

– Boże. Reese, próbuję zachować się w porządku. Próbuję niczego nie spieprzyć. Ale nie udaje mi się. Cholera...

Pogładził kciukiem mój policzek i wytarł łzę z mojego poprzedniego wybuchu płaczu.

Wyglądał na zasmuconego i zamyślonego.

A potem pokręcił głową i zacisnął zęby.

– To do dupy. On cię może zaprosić na kolację i nawet pocałować cię na dobranoc. Może robić z tobą wszystko, na co mu pozwolisz. A ja nawet nie mogę z nim konkurować. – Uśmiechnął się, ale wzrok ciągle miał pełen agonii. – Myślę, że zakochałem się w tobie, gdy tylko usłyszałem twój śmiech po raz pierwszy na kampusie. A potem spojrzałem na ciebie i już wiedziałem. Byłaś jakaś inna. Niesamowita. Od pierwszej chwili wiedziałem, że już nigdy nie będzie tak samo. Zmieniłaś... wszystko. Gdy dostrzegłem, że siedzisz z Evą i że możesz być jak ona, nie obchodziło mnie to. Chciałem dowiedzieć się wszystkiego o tobie.

Pokręciłam głową, zbyt zdumiona, by myśleć jasno.

– A ja myślałam, że nienawidziłeś mnie od pierwszego spojrzenia.

Pokręcił głową.

– Nigdy cię nie nienawidziłem. Przerazałaś mnie, więc starałem się trzymać od ciebie z daleka. Bałem się cię poznać, bo tak bardzo cię pragnąłem. Myślałem, że nie możesz być taka idealna, jak obraz ciebie, który wytworzyłem sobie w myślach. Ale gdzie się nie obejrzałem, tam byłaś i okazywałaś się dokładnie taka, jak moje wyobrażenie. – Przestał się uśmiechać. – Im lepiej cię poznawałem, tym byłem bardziej przekonany, że powinienem się trzymać od ciebie z daleka. Bo tylko bym cię zranił. Ale i tak nie mogłem długo trzymać się od ciebie z daleka.

Zbliżył się do mnie jeszcze bardziej, jakby na potwierdzenie swoich słów. Poczulałam

jego oddech na ustach. Potem zamknął oczy i wiedziałam, że zaraz mnie pocałuje. Chciałam tego bardziej niż mojego następnego posiłku, ale najpierw musiałam coś wiedzieć.

– Ciągłe jesteś żigolo?

Zamarł, a potem odetchnął i spojrzał na mnie z błaganiem w oczach, jakby nie chciał, żebym o tym mówiła.

– Ja zawsze będę żigolo, Reese.

Poczułam pustkę w środku.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Nie, nie wierzę w to. Możesz przestać. Możesz...

– Jeszcze tego nie załapałaś? – Odsunął się ode mnie i już się nie dotykaliśmy nigdzie. – Nie ma znaczenia czy przestanę, czy nie. To znamię, to przekleństwo, nigdy nie zniknie. Za osiemdziesiąt lat ludzie przeczytają mój nekrolog i powiedzą „Mason Lowe? To nie ten żigolo?” Boże! – Przeczesał dłońią włosy. – To się nawet rymuje\*. Pewnie zrobią z tego wierszyk i stanę się nieśmiertelną prostytutką.

Zaczął się obracać, ale złapałam go za ramię.

– Mason, mnie nie obchodzi twoja reputacja. Nie podoba mi się twoja przeszłość, ale ona też mnie nie obchodzi. Ja chcę tylko wiedzieć, jak jest na chwilę obecną. Więc... czy ciągle uprawiasz seks z innymi kobietami?

Opuścił rękę i przyjrzał mi się. Chyba zastanawiał się, czy mnie okłamać czy powiedzieć prawdę. Skrzywił się i odwrócił wzrok.

– Cóż, chyba jednak obchodzi cię moja reputacja. Ethan Riker jest jak anioł i z nim zgodziłaś się iść na randkę, nie?

To nie było fair. Zacisnęłam zęby.

– Mason.

Sięgnęłam po jego rękę, ale nie dał się złapać.

– Nie. Nic mi nie jest. Nie jestem chłopakiem, którego można przestawić rodzicom. Przecież wiem.

– Nie, nic nie wiesz! – Byłam już poważnie wkurzona. – Po prostu się zamknij na sekundę.

Odetchnęłam i pomasowałam pulsujące skronie. Klóciliśmy się na dwa różne tematy i to mnie wkurzało. Chciałam mu powiedzieć, że z dumą przedstawiłabym go rodzicom, ale najpierw musiałam wiedzieć, czy już był wolny od pewnego stylu życia.

---

\* Jego nazwisko czyta się jako "loł", a żigolo jak "żigoloł"

Wzięłam oddech i zaczęłam od początku.

– Wcześniej w bibliotece – powiedziałam, zmieniając taktykę – powiedziałeś dr Janison, że już nie umawiasz się z klientkami.

Jego twarz zbladła, a oczy błysnęły jak polerowane srebro.

– Jezu, masz uszy jak słoń czy co? Nie powinnaś była tego słyszeć.

– Ale słyszałam. Co dało mi do myślenia... myślałam, że ty... przestałeś. Ale potem... przyszedłeś do mojego mieszkania i zacząłeś mówić, że mąż prawie cię przyłapał i już nie byłam pewna

Mason zamknął oczy i spuścił głowę.

– Skłamałem o tym mężu. Ja nie... nie miałem klientki odkąd...

– Odkąd?

Pokręcił głową.

– To nie ma znaczenia.

– Tak! Ma znaczenia. – Posłał mi ostre spojrzenie, na co ja tylko prychnęłam. – To czemu skłamałeś o tym mężu? Co tam się naprawdę stało?

Skrzywił się.

– Nic. Odrzuciłem upierdliwą kobietę i zrobiło się nieprzyjemnie. Zadzwoiła do mnie... I zaczęła wyzywać. Nic, czego wcześniej już nie słyszałem, ale byłem potem wściekły i chciałem... musiałem... musiałem się z tobą zobaczyć. Musiałem znaleźć się przy kimś, to nie myślał o mnie w ten sposób.

Gdy na mnie spojrzał, moje oczy wypełniły się łzami.

– Och, Mason – wyszeptałam. – Czemu nie powiedziałeś mi prawdy?

Zrobił krok w moją stronę.

– Bałem się, że gdybym powiedział ci prawdę i wiedziałabyś, że przestałem się pieprzyć za pieniądze, to pozwolisz mi na rzeczy, które tak bardzo chciałem zrobić.

Przycisnęłam rękę do bolącej skroni.

– Okay, zobaczmy, czy dobrze zrozumiałam... Przestałeś... pracować, bo mnie pragnąłeś, a potem mnie okłamałeś i pozwoliłeś wierzyć, że ciągle to robisz, żeby trzymać mnie na dystans.

Przełknął głośno.

– Może.

Cholera! Czy on nie może mi odpowiedzieć normalnie?

Posłałam mu wkurzone spojrzenie.

– To nie ma sensu. Skoro przestałeś, żebyś mógł mnie mieć, to czemu kłamałeś, żeby trzymać mnie od siebie z daleka?

– Nie przestałem, żeby cię mieć. Ja wiem, że nigdy nie mógłbym cię mieć.

Zmarszczyłam brwi.

– Co? Czemu nigdy byś mnie nie mógł mieć?

– Bo tak – wyrzucił z siebie, patrząc na mnie potępiająco, jakby myślał, że nawet nie powinnam zadawać tak głupiego pytania. – Właśnie to przerabialiśmy. Nie zasługuję na ciebie. Jesteś dla mnie za dobra. Jesteś poza moim zasięgiem. Jesteś... jesteś Reese Randall.

– Mylisz się. Nie jestem. – Nie byłam tak naprawdę Reese Randall i na pewno nie byłam poza jego zasięgiem. – Ty tylko musisz wyciągnąć rękę, Mason. – Przycisnęłam dłoń do piersi. – Jestem tuż obok.

Pokręcił głową.

– Nie mogę. Jestem jak skażony.

– Nie. – Chciałam wziąć sprawy w swoje ręce, więc odeszłam od drzwi i wyciągnęłam rękę.

Ale on uniknął mnie i uciekł. Otworzył drzwi, ale zatrzymał się, chociaż nie spojrzał na mnie.

– Myślałem, że możemy być przyjaciółmi. Ale nie możemy. Nie będę już siedział z tobą na lunchach. Nic już nie będę z tobą robił. Mam nadzieję, że randka będzie udana.

Wyszedł i nie zamknął za sobą drzwi.

Jego odejście mną wstrząsnęło. I powiem wam coś, nie było mi do twarzy z tą żalną, smutną miną.

*Hekate92*